

**Ks. Józef Kluz**

# **TUCZEMPY**



T U C Z E M P Y

Niniejsza praca ma na celu zebranie materiałów tyczących wsi Tuczempy w powiecie jarosławskim, oraz systematyczne ich ułożenie.

Nad dziejami wsi pracował już ks Józef Słaby, tutejszy rodak zostawiając szesnasto kartkowy rękopis z roku 1922.

Po jakimś czasie ks Słaby powyższy rękopis rozszerzył i określił go jako skrót poprzedniego.

Pierwszy rękopis przepisał kierownik tutejszej szkoły Stanisław Sorys prawdopodobnie w roku 1932 i nazwał go swoją historią Tuczemp. Dołączył do tego odpisu tylko nieznaczne dopiski tyczące jego osobistej działalności oraz szkoły.

Praca niniejsza jest prywatną własnością ks Józefa Kluz rektora parafji Tuczempy.

(Według prof dr Gottfrieda błądem niniejszej pracy jest brak odsyłaczy źródłowych oraz niepotrzebne przytaczanie pewnych dokumentów in extenso.)



## T U C Z E M P Y

Na niewielkim wzniesieniu, niedaleko szosy Jarosław - Radymno strzela ku niebu swą wieżyczką kościół tuczempski a u stop jego, jakoby rozplecioną wstęgą, ciągnie się wioska Tuczempy, położona w urodzajnej równinie sanowej, leżącej 206 m.n.p.m.

Nazwa Tuczemp w dawnych latach była różnie pisana.

Najczęściej spotyka się następujące wpisy :

- |                                |                                  |
|--------------------------------|----------------------------------|
| 1. Tuczapy ( w r. 1387 i 1393) | 2. Thuczampi (1447, 1436 - 1468) |
| 3. Thuczampy                   | 4. Tuczampi 1447                 |
| 5. Tuczampi 1458               | 6. Tuczampy 1628                 |
| 7. Tuczampy 1468               | 8. Thuczampi ok 1450             |
| 9. Thuczampy                   | 10. Tuczampi 1458                |
| 11. Tuczempy 1566              | 12. Tuczepy 1660                 |
| 13. Tuczypy                    | 14. Tuczepy 1892                 |
| 15. Tuczempy 1583              | 16. Tuczempy Małopolskie.        |

Obecnie jeszcze jest w użyciu :

z Tuczap i z Tuczamp.

## Źródła do nazwy Tuczemp.

- ad 1. Król Władysław Jagiełło przy nadaniu Jarosławia Janowi z Tarnowa wymienia Tuczempy pod datą 27.11.1387 - Tuczapy.
- ad 2. Królowa Jadwiga 11.1.1393 przy potwierdzeniu tegoż nadania Janowi wymienia Tuczapy. - Kodeks dyplomatyczny małopolski oraz Akta Ziemskie i Grodzkie Ziemi Przemyskiej tom 13, poz 1019 poz 1089, 1085. tom 10, poz 287, 383, 389, 392.
- ad 2. A. Z. G. Ziemi Przemyskiej 13, 1019, 4228, 4246 i dok z 14.8.1447.
- ad 3. A Z G str 681.
- ad 4. t.zw. "a" pochyłone A Z G 13, 3859.
- ad 5. A Z G 13, 4266. ad 6. A Z G 13 4402
- ad 7. A Z G 6, 213 ad 8. A Z G 13, 4246
- ad 9 A Z G 13, 1085 ad 10. A Z G 13, 4413 z 21.2.1458.
- ad 11. A Z G 10, 89. z r. 1566. ad 12. A Z G 10, 287 z r. 1660.
- ad 13. Protokoły gminy Tuczempy i księgi metrykalne. 1858.
- ad 14. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego z r. 1892 oraz protokoły posiedzeń gminnej rady.
- ad 15. A Z G 10, 288 r. 1583 i 1660. ad 16. wykazy kolejowe. P.K.P.

Trudno dziś ustalić skąd wzięły Tuczemy swoją nazwę.

Wedle żywej tradycji nazwa wsi pochodzi od słowa czaty.

Okazuje się to wybitnie przy porównaniu dźwiękowym słów : Tu czaty i Tuczapy. - Gdy w dawnych wiekach Jarosław był grodem warownym, w sąsiedniej Muninie były jakieś obwarowania, których ślady przetrwały do dni dzisiejszych i nazywane są szaniami tatarskimi.

Po łacinie nazywano owe obwarowania munimina, co w potocznej mowie skrócono na munina i stąd powstała nazwa Munina. W pewnej odległości od owych muniminów były (tu) czaty t. j. zasadzki czekające zbliżającego się nieprzyjaciela. - Na tuczempskich polach między Sokalką a Nadsaniem wydobywają rolnicy od czasu do czasu jakieś kamienie i cegły, będące zapewne pozostałością z owych czatow~~ni~~<sup>warownych</sup>.

Wedle starego opowiadania w pobliżu tych czatow~~ni~~<sup>warownych</sup> osiedlił się jakiś zaszyły człowiek, przybysz. Praca szła mu jednak bardzo ciężko i nie miał owoców z niej. Częste najazdy wroga, wylewy nieuregulowanego sanu, który dawniej toczył swe wody bliżej wsi, tak dawały się mu we znaki, że postanowił rzucić wszystko i pójść w świat szukać lepszej doli. Poszedł do pana prosząc o radę i wskazówki na drogę. Pan wysłuchał bładania nad ciężką dolą, dodał otuchy a w końcu rzekł proroczno : Nie odchodź .Tu czemp. Tu trwaj. Pomogę ci. Doczekasz się lepszej doli. Uwierzył panu. Został na placówce i przekonał się, że niedługo spełniła się przepowiednia pana. Doczekał się lepszej doli. Uspokoili się czasy. sprowadził nawet nowych towarzyszy pracy a miejsce swego czempienia i trwania na placówce nazwał : Tuczemp.

Wedle opowieści wioskowej starszyny nazwa wsi wzięła swój początek od zatrzymujących się w przejeździe sanem tratwiarzy i galarników, którzy tu prowadzili z ludnością handel zamienny a z resztą niesprzedanego towaru tuczempieli aż przyjdą furmanki i obwiozą towar naokoło Jarosławia, aby uniknąć w ten sposób opłat celnych w mieście.

<sup>(może zroszczone)</sup>  
Dawna nazwa Tuczapy daje się też dobrze uzasadnić tem, że tu-  
tejsi dawni mieszkańcy nosili i wyrabiali tu czapy, t. j. wielkie fut-  
trzone nakrycia głowy.





## T o p o g r a f i a .

Wioska położona na wysokości 206 m nad p.m. ciągnie się z południa na północ wzdłuż potoczka (potoczka) Morawsko, zwanego też Czarna dla ciemnych wód z dawnych lasów morawskich (Pr. Rady gm1922).

Wysokie brzegi potoczka były dawniej brzegami czterech większych stawów. Naturalną granicę wsi stanowi san od północy, strumień Łęg ostrowski, zwany dawniej Matwijówką (Matwij - Maciej) od wschodu oraz częściowo kolej sokalska od północnego zachodu.

W zamierzchłej przeszłości Tuczemy leżały najprawdopodobniej w pobliżu obecnej Rudy. Dowody tego są następujące :

1. Od Rudy na południe prowadził dawniej stary gościniec. W latach 1940 - tych został już rozorany i przyorany do pól.

2. Starzy gospodarze opowiadają za swoimi dziadkami, że na granicy pól tuczempsko - ostrowskich, na górze, na południe od Rudy stała karczma. (oczywista niema z niej obecnie śladu.).

3. Wedle opowiadania wioskowej starszyny na granicy tychże pól była rola, zwana dworzysko na miejscu dawnego zamku czy dworu.

O powyższem dworzysku wspominają nawet akta parafji jarosławskiej za rok 1458. (Zob. odpisy dok.) 8.

4. Jeszcze do lat 1850 - tych na owych polach leżało wiele kamienia i cegły - gruzu z jakiejś budowli.

4. Wedle starej opowieści w pobliżu owego zamku i karczmy na Rudzie miał być kościół, który zapadł się czasu najazdów tatarskich. (Por. Gadki o Tuczempach).

5. Opodal stał krzyż kamienny na pobożowsku. Może właśnie pod tym zamkiem dworem stoczono ów bój.

6. Poniżej były kamieniołomy.

Wymienione objekty nie stały przecież na odludziu, ale napewno wokół nich rozbudowała się wieś nad rozlewiskiem sanu, wielkich bagien i łąk zwanych rułami. m (por. Gadki o T.)

Z czasem, może po zburzeniu owego dworu, przeniosł się pan na obecne miejsce i przeniosła się też za nim wieś <sup>z nad legu górskiego</sup> (nad potok Czarna).

Po przeniesieniu się na obecne miejsce pierwotne założenie naszej wsi przedstawiało się prawdopodobnie następująco :

Wzdłuż drogi wytyczonej od dworu na południe stały chyże osadników zwane zagrodami. W kierunku zachodnim od dworu ulica przecięta potoczkiem Czarna rozszerzała się, tworząc t.zw. nawsie, nawsisko, na którym stała cerkiew w tym samym miejscu dotąd stojąca a obok wytyczony był plac czworoboczny na którym stały kramy rzemieślników.

~~Nawsisko~~. Nawsisko to i plac zachowały się dotąd. Zamieniono tylko plac na role - ogrody a w miejsce dawnych kramów rzemieślniczych stały zabudowania gospodarcze. (Por. str. )

Poza ten wieś pobudowała się nad potoczkiem Czarna lub równo legła z nią.

Wieś rozczłonkowała się na dzielnice, mające swe nazwy zależnie od położenia czy charakteru.

Zapewne najstarszą dzielnicą są Zagrody z dworem i szeregiem domów, ciągnących się ku południowemu zachodowi od dworu.

Nazwa tej dzielnicy pochodzi stąd, że tu zamieszkali zagrodnicy, hortulani (Lib. cop. T.) t.j. ludzie dworscy, którzy otrzymali od dworu zagrody, horti, za co mieli obowiązek pracy na pańskim (polu) oraz zapewne obowiązek obrony dworu w razie potrzeby.

Ta dzielnica jest najstarszą, bo przecież Zagrody powstały zaraz po wybudowaniu dworu albo nawet równocześnie z nim. Dokumenty w A Z G przemyskich po rok 1447 wspominają o dworze w T. (odpis 6) a więc w tym czasie już były też Zagrody.

Następna dzielnica w kierunku zachodnim od dworu nazywa się nawsie, nawsisko, lub srodek (o czym wspomniano wyżej) łącząc się sięle z dzielnicą "koło cerkwi". Stąd w kierunku południowym pod tor kolei krakowsko lwowskiej ciągnie się koniec.

W kierunku północnym od dworu do starego goścince na miejscu dawnego zalanika pobudowała się Górka, zwana tak od położenia <sup>na</sup> ~~na~~ wzniesieniu.

Dzielnicę przy młynie nazywa się : koło młyn. (Dawny dworski młyn).  
 Między starem korytem Sanu a szosą leży Wólka Tuczempaska, zwana obecnie  
 Wychylówką (Wychylówka, Wychelówka) zawdzięczająca swą nazwę prawdopo-  
 dobnie flisakom i galernikom dlatego, że na wysokości Wólki tucz San  
 wychylał się ostro ze swego biegu, skręcając na południe, *robiąc półkole.*

Jest też bardzo prawdopodobnem że nazwa poszła od stojącego tu  
 dawniej starego zajazdu - karczmy o której jest mowa już 8.8.1486.

(Zob. odpisy). Tu wstępowali kupcy, podróżni, flisacy i galernicy na wy-  
 chylenie *sol przemyskiej, wozono wozami i w tucz. oraz farma, du. metadogvano na galary i Sanem i krotka wyjazd do Bydgoszczy*  
*(Blichum Enc. Harps. 2, 523)*  
 haraku lub rumu. - W księgach metrykalnych naszej parafji figuruje

je Wychylówka jako oddzielna osada jeszcze w 1743 i 1778 przy czem  
 zaznaczone jest : Tuczempy et Wólka Tuczempaska alias Wychylówka.

(Makara 503). Toż samo notuje ks Siarczynski w monografji o Jarosławiu.

<sup>nad</sup>  
 Nadsanie leży między starem korytem Sanu .

Rudą nazywa się obszar pól z kilkoma budynkami na wschód od  
 wsi. Nazwę swą zawdzięcza pokładom rudy żelaznej, którą kopano tu je-  
 szcze w 1938 r. - pola w kier. połudn. wschodnim nazywają się Zagaje,  
 jako że leżą za gajem, który rósł na sztabinie, tj obecnych rolach na  
 wschód od wsi, bliżej linii kolejowej lwowsko krakowskiej.

Na północ od kościoła w odległości około półtora kilometra  
 leży przysiółek Młyny, zwany tak od dworskiego młyna nad Sanem , któ-  
 ry to młyn wymieniają a Z G 6, 213. (Opis ) Młyn ten był nad Sanem  
 który podzieliwszy się na dwa ramiona utworzył wyspę z Młynów (Słown.  
 geograf. Król. Pol. i niedaleko od pastwiska przyjmował w siebie Łęg  
 ostrowski, który przez Bloka a następnie przy regulacji Sanu 1894  
 został przerzucony dalej na wschód i odgranicza obecnie Młyny od  
 drugiego, dalej na wschód wysuniętego <sup>Smódego</sup> przysiółka na łazach, zwanego  
 Adamówką. Jest to kolonia osadników spod Grodziska Przeworskiego  
 powstała po parcelacji dawnego dworu Adama Micewskiego. <sup>Adamówka</sup> Między Ada-  
 mówką a Młynami była cegielnia dworska. Na gminnej mapie Młyny połą-  
 czone są z Wychylówką. *We wykazie ścieżek i urzędów, wyd. ujągera ve Lvo ne razotvorano na d. 171 ok. r. 1900*  
*Tuczempy i Młynami 1619 1828 i udr. 1911*

Krótsza os wsi ciągnie się wzdłuż goścince cesarskiego,

zwanego obecnie szosą wojewódzką.

Ostrowki i polonka, dawne bagniska, są dziś uprawnymi polami. Leżą między Nadsaniem a szosą.

Brak tu wyższych wzniesień z wyjątkiem Górk, na której stoi kościół, widoczny ze znacznej odległości z za sanu dokąd Tuczempianie jeździć muszą po drzewo do lasów. Widok swego kościoła sprawia, że ma się wrażenie bliskości domu i nie traci się poprostu łączności ze wsią. Ale też na nieszczęście czasu każdej wojny kościół nasz też ważnym punktem obserwacyjnym i punktem ostrzału artyleryjskiego.

Jak długo istniał dwór, wieś była otoczona lasami zwłaszcza na sztabinie i przysiółkach. Dokumenty z 21.2.1458 oraz dok z daty Przeworsk 8.8. 1486 wspominają lasy i bory przynależne do Jarosławia i Tuczemp (A Z G 13, 331). - Jeszcze 1832 kmera lwowska przypomina proboszczowi jarosławskiemu by nie zaniedbał należnego mu z mocy erekcji z r.1631 prawa wyrębu w lasach tuczempskich i ostrowskich (Odp.11, 12 i 13). Rutejsze księgi metrykalne za 1878 wspominają leśniczego tuczempskiego.

Pięknie zdożyły wieś aleje. Od szosy wojewódzkiej pod kościół wiodła aleja kasztanowa. Od kościoła do dworu jasionowa, od kościoła obok stawu na Zagrody topolowo osikowa, od sokalki do karczmy na gościncu lipowa zniszczona doszczętnie czasu drugiej wojny światowej. Miejscowa tradycja wspomina, że sadził ją król Jan Sobieski.

Aleje te wraz z resztkami lasów (które zostały po dawniejszym przetrzebieniu) uległy częściowemu zniszczeniu przed i po wojnie 1914 resztę wycięto przy parcelacji dworu tak, że dziś niema z nich nawet śladu i ginie już aleja kasztanowa, jako ostatnia.

W 1929 i 1932 wycięcie alei przez kolonistów było nawet powodem sporu tutejszej rady gminnej przeciw kolonistom i omal nie doprowadziło do sprawy sądowej w obronie drzewostanu. (Pr. rady gm. rok cyt).

Częściowo wyciętą aleję kasztanową uzupełniono akacją na wale cmentarza.



22.3.1912 zasadzono lipy wokół kościoła a uzupełniono je 20.3.1922 po wojennym zniszczeniu 1914. W 6.4.1948 zasadzono pod kościołem kłody oje i modrzewie. - Trwałym zadrzewieniem wsi są zarośla wierzby i olchy nad potokiem z którego dawniej wieś czerpała wodę a i obecnie niektórzy mieszkańcy ujęli w cembrowiny źródła nad potokiem i uczynili sobie z nich studnie. Bagna i liczne źródła nad potokiem nie zamarzają nawet w zimie, orzeźwiająco mile powietrze, chociaż obdarzają nas z lekką powietrzem malarycznym.

Zarośla i brzegi potoczka czasu wojen, ostatnio 1914 i 1939 i 1944 były miejscem schronów dla ludności.

#### B u d o w n i c t w o .

Budownictwo miejscowe nie wykazuje żadnych cech charakterystycznych - regionalnych a można bardzo poważnie wątpić czy miało je w ogóle dawniej i czy mogło się ono w ogóle wytworzyć wobec częstych zamieszek wojennych, które tu zawsze pozostawiały po sobie ruiny. Obecnie domy nie wykazują większego zacofania czy zaniedbania. Obok starych drewnianych domów o jednej wielkiej izbie i wielkim piecu z dziwnie skonstruowanymi jego przewodami dymnymi (zarazem ogrzewającymi) przy których (na piecu) było łozę rodziny, są domy nowsze, jasne, rzadko murowane, wygodniej rozplanowane pod względem gospodarczym i zdrowotnym. Zdarza się jeszcze dom, w którym przez tę samą sień wchodzi się do stajni i do chałupy (mieszkania). Tu i ówdzie u biedoty wioskowej spotyka się ze ćwierć budynku a nawet połowa służy za stodołę a sień za klepisko (boisko). Ale obecnie już całkowicie zanikł ten sposób budowy nowych domów. Obecnie buduje się stajnię osobno, czasem łącznie ze stodołą.

Ogrodzenia dotąd niedbałe. Wprawdzie znikły już zerdzie wokół zagrody, ale jeszcze obok kółek i sztagnetów ważne miejsce zajmuje wierzbina. Na kilka lat przed wojną 1939 był nakaz bielienia płotów w celu artystycznego podniesienia wsi. - W latach 1940 - tych zdoła sobie coraz większe powodzenie siatka druciana, wyrabiana przez miejscowych rzemieślników.

## C z a s p o w s t a n i a T u c z e m p .

Data założenia wsi nie da się ściśle określić. Gdybyśmy przyjęli za pewnik, że słuszną jest nazwa Tuczemp od ich przeznaczenia obronno zasadzkowego, to znaczy że założono je jako czatownie i zasadzki na tatarów, tedy czas powstania Tuczemp można by oznaczyć na pierwszą połowę 13 wieku t.j. na okres pierwszych najazdów tatarskich (1241). Gdy spostrzeżono, że najazdy tatarskie powtarzają się, dlatego aby dawać wstręt napastnikowi, ufortyfikowano Jarosław, wzmacniając go czatami w tuczempach i jakimiś obwarowaniami, (munimina) w murach.

Następujące fakty wskazują, że Tuczempy są bardzo starą osadą.

1. Latem 1948 na tutejszych polach wyorano nóż krzemienisty z czasów przedhistorycznych. (Oddany do muz. Ziemi Jarosł.).
2. w muzeum przeduszyckich we Lwowie oglądał Józef Mrozowicz starożytny naszyjnik wyorany na tutejszych polach.
3. Przed wojną 1914 wykopano tu wielki <sup>abo</sup> dwusieczny miecz.
4. W 1939 Franciszek Ledwos wykopał w starym grobowcu na Górze urny starożytną lampę oliwną (kształtu <sup>faksam podobaj</sup> kłótkiej fajki) oraz monety.
5. Latem 1947 dzieci szkolne wykopały na polu pod zagrodami dawną rohatynę (czy berdysz) - odd. do muz. Ziemi Jarosł.
6. Jesienią 1947 przy miejscowej cerkwi wykopano stare srebrne pieńki (odd. do muz. Ziemi Jarosł.).
7. U Zawady na Górze przy kopaniu piwnicy natrafiono na rozgałęzie nie jakiegoś podziemnego korytarza wysokości około metra. W miejscu kopania ukazało się małe podwyższenie na którym stał rondel z brązu napełniony hreczczaną kaszą. Obok stało pięć naczyń glinianych (może urny) białe szarego koloru. Wskutek nieumiejętnego obchodzenia się z naczyniami niektóre rozsypały się w kawałki a resztę odesłano do muzeum przeduszyckich we Lwowie.
8. Wedle starej tradycji wioskowej na miejscu obecnej Górki był stary żalnik (cmentarz) wioskowy sięgający jeszcze czasów po gańskich. Dotąd jeszcze mieszkańcy Górki często wykopują stare grobowiska, części szkieletów i jakieś szczyrpy naczyń.

9. U Józefa Zawady (na wsi) w głębokości ok. 2 m. natrafiono na grobowiec kształtu pieca, na którego dnie leżał jeszcze popiół.
10. Ponadto na tutejszych polach wyorywano do niedawna jakieś cegły i kamienie - zapewne resztki z dawnych budowli, po których dziś już niema śladu ani pamięci.

Pierwszą spotkana dotąd <sup>(dokumentacja)</sup> wzmianka o Tuczempach pochodzi z roku 1387 przy nadaniu króla Władysława Jagiełły a druga z roku 1393 przy potwierdzeniu tegoż nadania przez królową Jadwigę .

(Kodeks dypl. m. p. 4, 991, 19.)

Następne dość częste wiadomości o Tuczempach pochodzą z połowy 15 wieku. Akta Z. G. Ziemi Przemyskiej wspominają o Tuczempach już od roku 1447. - akt po roku 1447 wymienia kurję w Tuczempach a inny akt z 1486 wspomina o młynie i karczynie w Tuczempach, <sup>(A 29. H. 141)</sup> co wskazuje, że wieś jest osadą dawną, dobrze zorganizowaną i pod jakimś względem ważną (znaczną) skoro już ma dwór (kurję) i urząd dworski).

(Odpis 6 i 9)

## D z i e j e T u c z e m p .

Według wszelkiego prawdopodobieństwa ta pierwotnie polska ziemia (Lewicki 6) przyjęła chrześcijaństwo za panowania Mieszka I a więc w obrządku zachodnim.

Kiedy jednak, jak pisze dziejopis nestor : Lata 981 wyprawił się Włodzimierz na Lachy i zajął grody ich : Przemyśl, Czerwień i inne grody ,które są do dzisiejszego dnia pod Rusią (Lewicki 36), ani wątpić należy ,że i tu zapanował obrządek wschodni. Trzydziestoletnie panowanie ruskie w tej ziemi musiało wprowadzić i utrwalić zmiany nim w roku 1018 wcielił je napowrot do polski Bolesław Chrobry. Po latach 13 znowu Rus nad nią zapanowała. W 1031 zajął ją syn Włodzimierza Jarosław i zamkami zabezpieczył swą zdobycz. W 1070 wojowniczy Bolesław Śmiały zabrał zamki i miasteczka nad sanem leżące, ale już za jego następców utwierdziło się tu panowanie udzielnych książąt ruskich Rostisławiczów.

Ziemia ta naskutek polskiej tolerancji pod wpływem cerkwi ruskiej przybrała z czasem nie tylko cechę ale nawet nazwę Rusi Czerwonej, mimo że losy jej splatały się raczej z dziejami Polski i Węgier. Polsce jednak trudno było przeboleć tę stratę, w której Węgrzy po kilku swych wyprawach zyskiwali coraz większe wpływy. Gdy Kazimierz sprawiedliwy wyparł ich z Halicze Polska odzyskała ziemię przemyską z miastami sąsiednimi i stała przewagą na Rusi. Gdy jeden z podległych Polsce książąt ruskich Roman Halicki, zapamiętały wróg obrządku łacińskiego nie myśląc składać Polsce hołdu, domagał się jeszcze dla siebie Lublina, zginął we własnej walce pod Zawichostem, rozpełtała się znów ekspansja węgierska Kolomana, którą przerwał dopiero najazd tatarski. -- Gdy książę mazowiecki Bolesław Trojdenowicz przeszedł na obrządek łaciński, propaganda Łokietka i papieża uczyniła wielkie postępy w ziemiach leżących nad Sanem i Wisłokiem. Wreszcie Kazimierz wielki te ziemie włączył do Polski wraz z ziemią Halicką i częścią Wołynia. -- Teraz dopiero ustaliło się panowanie Polski.



Królowie Łokietek, Kazimierz Wielki a zwłaszcza Jagiełło chcąc zagospodarować żyzne rany tych ziem, nadawali tu wielkie obszary zasłużonym wojom i panom, aby na nich zakładali osady (Lewicki).

Dlatego już 27.11.1387 król Władysław Jagiełło nadaje Jarosław Tuczempy i i. Janowi z Tarnowa (Kod. dypl młp 4, 991, str 19).

Królowa Jadwiga pokonawszy węgry pod Stubbem pogodziła pretensje polsko węgiersko ruskie i ostatecznie przyłączyła do Polski Ruś Czerwoną 1387 a zarazem rozdawnictwem ziem wynagrodziła hojnie panów małopolskich, którzy pomogli jej do objęcia tronu polskiego i zrzęcznie kierowali ówczesną polityką.

To też już 11.1.1393 potwierdza nadanie ziemi jarosławskiej przeworskiej i glinińskiej, t.j. Jarosławia, Tuczempy i i. Janowi z Tarnowa, towarzyszącemu jej w wyprawie na Węgry (Kod dypl młp 1022).

W roku 1394 pisał się Jasko Tarnowski panem na Jarosławiu (Mak 13). Był on potomkiem spicimira, zwanego Spytka, który znoważ przybył w te strony z Łokietkiem. Może już wtedy ów Spytka otrzymał tu pewne nadania, które teraz przejął Tarnowski.

Może Tarnowski zorganizował Tuczempy na prawie magdeburskiem jako osadę rolniczą i obronną Jarosławia i zapewne sprowadził tu osadników ze zachodu, zwłaszcza z Niemiec.

W posiadaniu Tarnowskiego pozostały te dobra do 1437 t.j. do czasu kiedy te dobra jarosławsko przeworskie po śmierci Tarnowskiego dostały się Rafałowi II, Janowi i Spytkowi II, rodzonym braciom z Jarosławia. Podział dóbr nastąpił w Bopczycach. 22.9.1437.

Rafał miał trzech synów: Jana, Spytka III i Rafała III, którzy odziedziczyli po ojcu i po bezpotomnych stryjach Janie i Spytku wszystkie dobra jarosławsko przeworskie. (Mak 593) z tem, że połowa jarosławska przypadła Janowi z Przeworska.

W A.Z.G. Ziemi przeworskiej pod datą: Przeworsk 21.2.1458 znajduje się akt podziału między rodzonych braci Jana, Spytka III i Rafała III, dziódców Jarosławia, Przeworska i Zgłębnia. Do Jarosławia należały wtedy oprócz zamku i trzech mióńców: Tuczempy, Munina, Pełkinie, Ostrow i i. - razem 31 wsi (Mak 598).

Akt sądowy z przed 1447 mówi, że panem Tuczemp jest Jan, syn Rafała (może II) - A.Z.G. 13,1359 i 3859).

Spytko (III) nie był z tego zadowolony, dlatego rzucił się na Jarosław, maninę, Tuczemy i i. i odebrał je swojemu stryjowi Janowi (: patruo suo germano - A.Z.G. 13,3859).

Król Kazimierz w 1447 nakazuje Spytkowi stawienie się naternin na termin do Przeworska (AZG 13,4246) i niedługo po tem urzędnik królewski Synko daje Janowi intremisję na połowę zagarniętych przez Spytko do br, przychem w Tuczempach urzędowemu aktowi Synka (szynka), chciał się sprzeciwić jakimś miedzieniec (puer non habens aetatem) (AZG 13,4266 - odpis 6).

Spytko naocznie peckomerzy przemycki i Rafał Przeworski, sta rosta lwowski nie chce depuścić do rozdrabniania dóbr, ustanowili pierwszą w Polsce ordynację, zatwierdzoną w Piotrkowie przez Kazimierza Jagiellończyka dn. 8.2.1470. / *Patomir: Jeagr. ogólna 325.*

(Streszczenie ordynacji: My Kazimierz z Bożej łaski król polski oznajmiamy wszystkim obecnym, że szlachetni Rafał, starosta lwowski i Spytko, bracia rodzeni z Jarosława za radą swoich przyjaciół i po dojrzałej między sobą poprzedniej naradzie przyszli do nas i u boku naszego będących radców i wyznali publicznie i jawnie, że uczynili między sobą ordynację i prawo sukcesyjne dla swych następców sposobem następującym: Przedewszystkiem dobra swe dziedziczne, które mieli i obecnie mają a będące podzielniemi t.j. zamki imiasta Jarosław i Przeworsk z przedmieściami do wspomnianych miast przytykającami, tudzież wsiami: Tuczemy, Korzenica, Laski, Radawa, Szowsko, Wiązownica, Wietlin, Moszczenna, Monasterz, Nielipkowiec, Sobiecin, Wysocko, Leżachow, Dybków, Koniaezów, Debra, Dąbrowica, Mostki, Głęboka, Pwłosiów, Las, Gorliczyna, Studzianna, Nowosielce, Miracin, Rozbórz, Gnięwozyna, Grodzisko, Mułina, Górsko, Mokra strona i Tryncze ze wszystkimi prawem lennem do tych dóbr należącym, każdy z braci dziedziczy i dziedziczył będzie lecz nie wolno będzie jednemu bez drugiego ani w części ani w całości czegokolwiek z wymienionych dóbr sprzedawać osobom obcym, prócz

prawnych osób rodzaju męskiego swego rodu. We wspomnianych dobrach są prawnymi spadkobiercami obaj bracia tak Rafał jak i Spytko, lecz rzeczny pożytek z dóbr tych będzie podzielony w ten sposób, iż Rafał będzie używał dóbr przeworskich, Spytko jarosławskich. Tylko dominium dziedziczne ich obu i spadkobierców pozostaje niepodzielne. (Mak 600).

Dn. 8.8.1486 Spytko z Jarosławia, wojewoda sandomierski i starosta ruski zapisuje żonie swojej Jadwidze tysiąc złotych węgierskich jako wiano na wszych swych dziedzicznych Tuczempach i Muninie

(AZG 6, 213). *Spytko z Jarosławia, wojewoda sandomierski i starosta ruski 1512 Spytko występuje jako świadek w sprawie o Franciskausz z Kosowa / Ordinac. Supra. Franc. Cz. 147*

Po śmierci bezpotomnej Rafała 1491 całe dobra jarosławsko przeworskie przechodzą na Spytkę.

Córki Spytkowe i ich mężowie, niezadowoleni z ordynacji chcą zdobyć coś dla siebie na nieograniczoną własność, dlatego ustanowie nie ordynacji uważali za nieważne. Wywiązały się stąd spory, których Spytko sobie nie życzył, to też w Sandomierzu uzyskał 1515 od króla Zygmunta I <sup>zw</sup> zezwolenie na darowiznę dla swych córek.

Po rozwiązaniu ordynacji nastąpił podział dóbr między Hieronimem, synem Spytkę a córkami Spytkę.

Na podstawie tegoż podziału dokonanego przed królem Zygmuntem 1518 <sup>starym (1516-1548)</sup> Magdalena, żona Mikołaja Pileckiego z Pilezy, wojewody bełzkiego otrzymała między innymi: Tuczempia cum praedio ibidem sito (Tuczempia z aworem tu pobudowanym. Mak 60z).

W roku 1520 Magdalena oddaje swą część Stanisławowi Odrowążowi, który od r. 1531 posiadał całą jarosławszczyznę. Córka tegoż Odrowąża: Zofia wyszła za mąż za Jana Krzysztofa Tarnowskiego syna Jana, <sup>nać Włodkowiec</sup> zwycięzcy spod Obertynu, <sup>1531</sup> wskutek czego dobra jarosławskie przeszły znów do Tarnowskich (Mak 60).

Zofia z Odrowążów Tarnowska po śmierci męża Jana wyszła ponownie za mąż 1569 za Jana Kostkę, kasztelana gdańskiego, później szego wojewodę sandomierskiego i skupiła w swem ręku całe dobra jarosławskie i przeworskie i w ten sposób Kostkowie stali się panami wszystkich dóbr jarosławsko przeworskich a więc i Tuczemp. (Mak. 41, 59, 70 i 72.)

W podziale dóbr po Kostkach 4.7.1594 Anna księżna Ostrogska, córka Zofji Kostkowej, urodzona 1575, żona wojewody wołyńskiego otrzymała część przypadającą jej siostrze Katarzynie sieniawskiej i wtedy do stały się jej Tuczempy z manstwem, t.j. obowiązkiem służby lennej (wojskowej. Mak 94).

Dowody należenia Tuczem do księżnej Ostrogskiej są następujące. Dn. 7.4.1607 ks Anna Ostrogska odnawiając przywilej uposażeniowy dla księży wikarych jarosławskich orzeka: Tymże Oycom wikarym należy Meszne po Tuczemach tak po poddanych naszych iako y z łanu urodzonego Erazma Walawskiego, sługi naszego, który od nas trzyma na służbę. Sektystwo to przed 40 laty podzielone między kolonistów, którzy nie nie płacą płacą. Reszta zaś knieci zamiast ziarna płaci gotówką 150 florenów ale z wielkimi trudnościami i prawie nigdy wszystko. Po Walawskim następni właściciele Walanowski, Grzymalina i Cielecka płacą kłodę żyta i tyleż owsa aż po rok 1682, w którym łan podzielono między chłopów a ci nic nie dają (Mak 124 i 495).

Dn 8.9.1615 księżna Anna sprawując rządy w Jarosławiu pozwoliła na wolne łamanie kamienia w Tuczemach gdzie właśnie w ten czas kamień znaleziono i wszędzie gdzie tylko kamieńby się znajdował na budowę klasztoru PP Benedyktynek w Jarosławiu (Mak 117).

(O tem zresztą wspomina miejscowa tradycja oznaczając na Rudzie miejsce ówczesnych kamieniołomów.)

Tenże klasztor PP Benedyktynek miał jeszcze w 1743 zabezpieczone 15.500 zlr na Tuczemach (Mak 254).

Najprawdopodobniej też ks Anna oddała Jezuitom jarosławskim łazy na Adamówce w pobliżu Łanu, jako ich uposażenie (Por. Meszne).

W roku 1625 ks Anna pragnąc podnieść okazłość spalonego kościoła jarosławskiego dała datą proboszczowi jarosławskiemu prawo do dziesięcin z folwarków Głęboka, Munina, Tuczempy, Wysocko i i. a na uposażenie Wielobnych Oyców Wikarych jarosławskich wyznaczyła meszne z folwarku Wiązownica, Surochów i Tuczempy: Także po Tuczemach tak po poddanych naszych iako i z łanu urodzonego Walawskiego sługi naszego, który od nas ma na służbę - należy się dziesięcina. (mak 490).



To są dowody, że Tuczempy należały do Ostrogskiej.

Po śmierci Anny Ostrogskiej 30.10.1635 nastąpił podział dóbr jarosławskich 1636 między córki księżnej oraz ich mężów na trzy równe części. Część jarosławszczyzny z Tuczempami przeszła na własność synów Zofji Lubomirskiej, resztę otrzymała Katarzyna Zamoyska a Anna Chodkiewiczowa (Mak 170 i 174). Po bezpotomnej śmierci Chodkiewiczowej 1654 jej częścią podzielili się Lubomirscy, Zamoyscy, Sobiescy, Wisniowiecy i Koniecpelscy (Mak 242 i 243). *Przez Anny do heredytacji i stał. przez naszer. zły najwidoczniej na ten, najwięcej w tym. wprawdzie jest jasno, iż jest z jarosławem i potocz. do Tuczempy - 1650 i 174. W tym. 1742*

Jakąś część we własności Tuczemp miał też Wojciech Rubiniowski skoro w roku 1641 zapisał 60 florenow na Tuczempach księżom wikarym jarosławskim (Mak 203, arch par jar 5, 615). *W 1742 protokół XVII. Fredro*

W roku 1690 kiedy królowa Marysienka po śmierci męża Jana Zamoyskiego wyszła powtórnie za Jana Sobieskiego, potrafiła skupić w swem ręku dwie trzecie Jarosławia a między innymi do dziś stojącą kamienicę w Jarosławiu i letni pałacyk we Wysocku, dokąd król często wyjeżdżał na polowania. Wtedy też Marysienka zdobyła najprawdopodobniej Tuczempy tem bardziej że odtąd Tuczempy pozostają już w stosunku jakiejś zależności czy łączności z Wysockiem.

Stara tradycja miejscowa opowiada o lipach sadzonych w Tuczempach przez Sobieskiego. a przecież nikt nie sadi na cudzem. Z tego dowód że Tuczempy są własnością Sobieskich.

Od spadkobierców Sobieskiego i Marysienki przeszła ich część do Lubomirskich.

Kiedy wymarli Sanguszkowie 1750 cała jarosławszczyzna a więc i Tuczempy przeszły na własność hetmanowej Zofji Sieniawskiej (1697 do 1782) (Mak 243).

Dowody należenia Tuczemp do Sieniawskiej są następujące: dn 8.4.1726 przedstawiciele kolegiaty jarosławskiej wystosowali do hetmanowej Sieniawskiej memorjał w którym między innymi piszą: Mesznego z mocy fundacji z Tuczempy i surochowa płacić nie chcą te raz. Za przeszłe lata jako kwity świadczą płacili, teraz albo z wielką trudnością, albo nie chcą dać. Na to Sieniawska odpowiada: Co z Tuczemp należy, to aby było uspokojone, daję list do pana Libiszewskiego (Mak 412)

Jeżeli rozporządza - czyni to tedy swoją własnością a więc Tuczempy są własnością Sieniawskiej.

Sieniawska po śmierci męża wyszła za Augusta Aleksandra Czartoryskiego i w ten sposób Czartoryscy stali się panami jarosławszczyzny a więc i Tuczemp (ok. 1739. Mak 461), które wraz połową jarosławszczyzny przeszły z czasem na syna Adama (Arch par jar 8,5).

Dokument z wizytacji biskupa sierakowskiego z 1743 mówi o folwarku Tuczempy i Wysocko książąt Czartoryskich (APJ 8,5).

W latach 1778 - 1782 nastąpił podział dóbr Czartoryskich na dwie schedy: pekińską i wysocką, która wraz z Tuczempami, Maniną Ostrowem Wysockiem Wietlinem ii. przeszła od Augusta do Adama. (APJ 8,5).

Schedę wysocką przez małżeństwo z Czartoryską otrzymali Wuertembergowie.

Dowodem przynależności Tuczemp do księżnej Marji Wuertemberg jest rezolucja tejże księżny odnośnie do dziesięciny należnej plebanowi jarosławskiemu z majątku Tuczempy. (Por Meszne.)

Część dóbr Tuczempy - prawdopodobnie tylko za sanem - została przy Czartoryskich. Dowodem tego jest spis stron konkurencyjnych na utrzymanie kościoła w Tuczempach w roku 1913. W spisie zobowiązanych do konkurencji figuruje Czartoryski (akta par. Tucz rok cyt.).

Kontraktem kupna sprzedaży 9.6.1825 Tuczempy przeszły na własność Adama Micewskiego (APJ 11,56) oraz odpis 10).

Sprawa własności czy może tylko administracji Tuczemp przez pewien czas nie była ostatecznie załatwiona tak, że Tuczempy pozostały nadal w stosunku jakiejś zależności od Wysocka. Dlatego po rok 1837 do ślubu Tuczempian trzeba było pozwolenia państwa Wysocko.

(Ks. sl. par Tucz.)

Pewien udział w Tuczempach zdobyli Czaccy z Hruszowie, (później z Porycka na Wołyniu). (str. 25)

Około roku 1912 dwór tuczempski przechodzi do barona Tina - Lago (Arch par tucz).

Po pierwszej wojnie światowej 1914 - 1918 dwór uległ parcelacji (Prot. radv gm.).

## M i c e w s c y .

Adam Micewski 1784 - 12.8.1859

Honorata z Padlewskich Micewska 1797 - 1835 pogrż we Lwowie.

Edward, syn Adama i Honoraty 1820 - 22.4.1909 pogrż w Tuczempach.

*Valentyna*, Aleksandra, córka Adama i Honoraty ur. <sup>7.1.</sup>ok. 1831, ~~syna/17.6.1851~~

zamężna za Józefem Jakubowskim z Łopuszki Małej *9.5.1858 (Nota)*

Marja z Czackich Malągamba, żona Edwarda ur ok 1832, ślub 17.6.1851  
we Lwowie, zmarła 23.2.1903, pogrż w Tuczempach.

Marja, córka Edwarda i Marji, zamężna Lago, ur ok 1852, ślub we Lwowie  
16.2.1890, zmarła w Gorycji 24.6.1909.

Władysław ur. 1.1.1863 we Lwowie, zmarł 25.2.1901, pogrż w Tuczempach.

Eugenia Mercier - żona Władysława.

Aleksander 10.9.1855 - 22.6.1909 <sup>syn Edwarda i padkubierca</sup> - właściciel po Edwardzie.

Jadwiga ze ~~syn~~ skorupków, żona Aleksandra, zm. we Lwowie.

Helena, c. Aleksandra i Jadwigi ur 26.5.1885 zamężna Puthon w Tuczem  
pach 6.10.1910.

Włodzimierz, syn Aleksandra i Jadwigi - 1920

Włodzimierz M, ostatni potomek męski, już całkiem zubożały  
uczyniwszy darowiznę na rzecz tutejszego kościoła 27.3.1912 sprze  
dał w tymże roku swój majątek baronowi Lago (z Gorycji) a sam przeniósł  
niósł się do Kolendzian na Podole, gdzie dokonał żywota 1920.

Helena (Alusia) malarka obrazów i ikonostasu dla tutejszej  
cerkwi wyszedłszy za mąż za Henryka Puthona, Niemca, rotmistrza uła  
nów w Radymnie, przeniosła się przed pierwszą wojną światową na Gór  
ny Śląsk, aby odtąd pozostać na łasce męża. sprzedaż majątku najwięcej  
- jej ją dotknęła, bo gotówkę ulokowała w kasach, gdzie przepadła przy  
dewaluacji wojennej. Została bez domu i pieniędzy. Teraz gorzko ża-  
łowala swego zamęścia za Niemca. Dzieci jednak swoje dała kształ-  
cić u Niepokalanek w Jarosławiu.

Z odejściem Heleny odeszli Micewscy z dziejów Tuczemp.

(Nota. W aktach parafji jarosł. za rok 1826 nazwisko Micewskich

w jednym wypadku pisane jest przez : Micowski - Dominium X Tuczempy  
Adami Micowski.)

Aleksander baron Tina - Lago (podobno z rodziny w Grochowcach  
nr. 3.6.1873 w Tucupak w Peru 23.12.1963; w Steyregg-Zamek - Austria; pogrzeb 28.12.1963.  
(na podstawie Tygodnika Powszechnego nr. 786 z 16.2.1964 str. 4.)  
pod Przemyslem) radca 1872 i sekretarz austriackiego poselstwa

w Hiszpanji, serbji (1906 - pr. r. gm) i Berlinie, attaché przy ce-  
sarzu Maksymiljanie (odpis 17) ,kupiwszy dwór pozostał dalej  
w służbie dyplomatycznej a we dworze osadził żyda pachciarza

Huettnera. Po skonczonej I wojnie światowej wrócił Lago ze swą  
żoną Anną z Konarskich a widząc już tylko ruinę dworu i niemożli-  
wość odbudowy po zniszczeniu wojennem, rozpoczął parcelacyjną  
sprzedaż a domowki a później reszty majątku.

*W tym czasie w Warszawie zjawił się jako właściciel nieruchomości w gminie  
Anna hr. Konarska (ur. 1871)*

Ludność pod rządami swoich dziedziców żyła spokojnie i dostatnio. - Tarnowski otrzymawszy dziedzictwo jarosławskie od Jagiełłów ze względu na kr Jadwigę napewno sprawiedliwie traktował poddanych. Nie wiadomo o Spytkach jakoby byli srogimi panami. Tożsamo powiedziec trzeba o Pileckiej czy Kostkach. - Ostrogska to osoba bardzo pobożna i ofiarna. - Sieniawski to dobry wódz i Polak.

Przecież tacy ludzie nie mogli krzywdzić chłopów. Tym bardziej gdy się weźmie pod uwagę rezolucję Ostrogskiej o dziesięcinie, że chłopcy jej nie płacą, a przecież chce tę sprawę załatwić polubownie. Tak samo czyni Sieniawska. To wskazuje że dola Tuczempian nie była ciężką. Panowie tutejsi nie czynili krzywdy swoim poddanym a owszem dbali o ich dobro i dobrowolnie dzielili między nich swe łany.

To prawda, że od czasu do czasu i tu zdarzył się wypadek wojen sąsiedzkich, ale wyjątkowo tylko to było spowodowane przez właścicieli Tuczemp.

A Z G 13, 3859 wspominają, że Spytko rzucił się na dobra Jarosław, Muninę, Tuczempy i i. których to dobr połowa należała do Jana z Przeworska. - Akt 1458 wspomina o sporach Spytka, Jakóba, zwanego Rfałem i Jana Jarosławskiego ze Zgłobnia o rolę zwaną dworzysko, leżące pod Ostrowem. Inny akt z tego samego roku mówi o zabranii ludzi wraz z prokuratorem <sup>z Tuczemp</sup> oraz o zabranii z Muniny knieci

z prokuratorem, 26 pługami, końmi i wołami (opis 7). *Fredro Sławisław wraz z szwadronem Stanisł. Morochowskim wyrzucił ich napadu na swoją siedzibę w Tuczempach ukoła Kasiuina Gumorskiego i gośbidnie w Jarosławiu i kładzie go trupem. (Lozinski: Prawo i feudał, s. 292. Akta gr. wojenne t. 413, p. 601 - Pruszyński 397 (op. 414, 415))*  
Wedle miejscowej tradycji na polach tuczempskich pod Ostrowem

stał wielki krzyż kamienny na miejscu w którym Polacy pokonali ruskich. (Nie wiadomo kiedy mogły toczyć się te boje.)

Ponadto odkopany przed 1914 na ogrodzie tutejszego probostwa grobowiec pełen szkieletów wskazuje, że były to szczątki poległych w jakiejś rozprawie. Może były one z czasów tatarskich, może z potopu szwedzkiego a może nawet z konfederacji barskiej, której uczestnicy w pobliżu stali ebozem i na wschodnich polach tuczemp (pod Ostrowem) dwakroć potykali się zbrojnie z wrogiem. (1768 i 1769)

Gdyby to były zwłoki miejscowych ludzi, lub gdyby wymierali kojen kolejno, tedy grzebanoby ich na cmentarzu w pojedynczych mogiłach.

Brak starszych budowli, zwłaszcza dworskich może również świadczyć, że wojny usunęły je z powierzchni.

Ogólnie jednak trzeba stwierdzić, że są wszelki<sup>2</sup> dane ku temu, aby nie przypuszczać nawet o jakichś krzywdach wyrządzanych chłopu naszemu przez jego dawnych panów. Owszem przeciwnie są ~~nawet~~ do wady, że tutejszy chłop na drodze sądowej ~~nie~~ szukał obrony przed swoim panem. (A Z G 13, 1085).

Ostatni właściciel Tuczemp tj Micewscy byli bardzo dobrze ustosunkowani do swej ludności. Choć nieraz próbowali "palicy" na grzbietach robotników, to jednak w nieszczęśliwych wypadkach spieszyli ludności z pomocą. Pogorzeleom zawsze prawie dawali ze swych lasów budulec na odbudowę. Dla potrzeb ludności mieli apteczkę dworską. Dawali całkowite bezpłatne utrzymanie dla około 80 biedaków. Za zwózkę drzewa płacił pan sąg za sąg, który z gospodarzy zwiózł panu z dworskiego pola do dworskiej stodoły 50 kop zbeża, miał za to prawo pasienia swego bydła na dworskim polu aż do śniegów. O wielkiem umiłowaniu wsi świadczy list Heleny Micewskiej z daty 19.5.1915: Serce moje często się w tych czasach ku Tuczempom zwracało i bolałam nad spustoszeniem, które wojna tam robi. Proszę odpisać mi słowko co się teraz w tuczempach dzieje. Każdy szczegół będzie mi interesował, bardzo. (Ks słaby Arch. D). 446

## C z a c k i .

Czacki z Porycka dla kształcenia swych dzieci trzymał włoską guwernantkę. Nauki miłą włoszki pojął na swój sposób jeden z młodych synów Czackiego. - Gdy po jakimś czasie rodzice zauważyli u guwernantki pewne zmiany, załatwili sprawę krótko, odsyłając panne ~~do wioch~~ a synowi wyszukali <sup>znowy</sup> odpowiedniej jego stanowi. zony. Guwernantka wróciwszy do ojczyzny znalazła męża Malagambę, zegarmistrza. - Wedle ówczesnego pańskiego zwyczaju młody Czacki wyjechał z żoną do Włoch w podróż poślubną. Tu spotkało go nieszczęście, mianowicie popsuł się zegarek. Trafik na zegarmistrza Malagambę, któremu oddał zegarek do naprawy. Malagamba dobrze wywiązał się z poruczonej pracy, ale zażądał zbyt wielkiego wynagrodzenia. Zdziwionemu wysoką ceną naprawy Czackiemu odpowiedział, że ma liczną rodzinę dlatego musi pobierać wysokie wynagrodzenia za swe prace.

Bezdzietni Czaccy, litują się nad niedolą Malagambów i proponują czy nie oddaliby im jednego ze swych dzieci za swoje. Sobie ulżą a im sprawią radość. Malagambowie chętnie godzą się na wielkopańską propozycję. Czacki wybiera najstarszą córkę, owoc swej miłości ku guwernante. Daje ją kształcić. Tymczasem czacka wnet dowiedziała się całej prawdy o Malagambównie. Obrażona opuściła męża.

Czacki, przebolewszy utratę żony, uważa szczęście Malagambówny za swój najświętszy obowiązek. wnet chce wydać ją za mąż. Na przeszkodzie stoi jednak nieprawie pochodzenie. Nikt nie kandyduje o nią, mimo że jest pierwszorzędną partją. Dzieje się to właśnie wtedy, gdy Edward Micewski szuka żony. Żadna dziedziczka z wyższej sfery nie chce biednego dziedzica z Tuczeup. Na taką sytuację trafia Czacki. Swata Micewskiemu Malagambównę, dodaje do niej Porycko i spłaca wielkie długi ciążące na Tuczeupach. Zapewnia przyszłość swej córce, staje się dobrodziejem micewskich, którzy z wdzięczności umieszczają ją jego popiersie przy ołtarzu w tutejszej cerkwi.

(spisano na podst. relacji R. Bachurskiego.)

## L u d n o s ć .

Mieszkańcy Ziemi Czerwińskiej przeżywali ciężką dolę. Przecież każda grudka tutejszej ziemi przesiąkała krwią wojenną. Gdy posłowie polscy prosili papieża Piusa o święte relikwie dla Ojczyzny, papież powiedział : na co wam relikwie z Rzymu. Weźmijcie grudkę ziemi waszej, ścisnijcie ją a krew męczenników polskich z niej popłynie. popłynie. słowa te napewno do naszej ziemi mają najlepsze zastosowanie. Przecież każdy kawałek tej ziemi to mogła Przecież tu było najjaśniej od pozogi wojennej.

Jak pisze historyk ruski Nestor : w roku 981 poszedł Włodzimierz ruski na Lachy i zabrał im grody ich Przemyśl, Jarosław i i. A więc przelew krwi. Tatarzy i Turcy często zapuszczali swe zagony pod Jarosław, Przeworsk a nawet Rzeszów. w 1498 oparli się aż o Wisłok i do sto tysięcy ludzi uprowadzili w niewolę. Bardzo krwawą daninę opłacono tatarom 1410, 1420, 1434, 1440. Ogniem i mieczem zniszczyli 1500 i 1502 Radymno, Jarosław i Rzeszów. niepowodzenia polskiego oręza pod cecorą sprowadziły najazd tatarski aż pod Jarosław. 1623/1624/1624/ 1623 i 1624 tatarzy sprowokowani zapędami kozackimi nad morze Czarne sięgnęli dwukrotnie pod wodzą Kantymira - baszy aż pod Jarosław. Tam basza stał obozem pod medyką. Nie udało się im zdobyć Jarosławia ale za to zniszczyli ogniem i mieczem całą ziemię przemyską. W tej okolicy ocalał jedynie folwark pawłosiwski. (Z tych czasów przetrwały opowiadania o tatarach.) Taki sam był 1648. W 1498 Stefan, wojewoda wołoski tutejsze miasta i niezliczone okoliczne wsie złupił i w perzynę obrocil (Siarczynski 51). Wojna Chmielnickiego też nie przeszła tędy bez zgliszcz i ofiar życia. Rakoczy 1657 idąc z Węgier pod Kraków zniszczył całą Ruś Czerw. Ciężko przeszedł tędy potop szwedzki. 1720. Szwedzi specjalnie ścili się na jarosławszczyźnie aby tam skuteczniej i dotkliwiej zniszczyć hetmana sienkiewicza. Sienkiewicz w "Potopie" pisze : uciekające przed Czarnieckim zępane wojną szwedzkie żołnierstwo z królem Gustawem na czele, wymykało się ze swego obozu na grasunek



po wsiach przyległych do Jarosławia. Szli więc ku Radymnu, gdzie mogli zastać coś ku jedzeniu. - a wtedy też zapewne Tuczemp nie omi-  
nęli. Obozując we Wysocku czy Jarosławiu ściągali częste kontrybucje  
z wiosek okolicznych.

Mocno dziesiątkowała ludność zaraza 1602, 1622, 1662, 1678 i 1705  
Na polach tuczempsko estrowskich walczyli dwukrotnie konfederaci  
barscy 1768 i 1769 a zapewne te walki nie obyły się bez ofiar.

Rosjanie, którzy wkroczyli tu po wycofaniu <sup>n</sup> konfederatów wzięli wiele  
ofiar z życia i majątku. (Arch jar par. 5.).

Nieliczną więc <sup>i ubogą</sup> musiała być ludność tutejsza. Arkusz wizytacyjny pa-  
rafji jarosławskiej za rok 1748 wymienia tylko 79 rodzin w Tuczem-  
pach t. j. 666 dusz (chyba tylko rzym. katol.)

Nie znano jeszcze należytej uprawy roli, rzemiosło było słabo  
rozwinęte, łowy i bartnictwo w trzebienych na fortyfikacje Jaros-  
ławia lasach okolicznych coar coraz mniej popłacały, wypasanie owiec  
czy rybołówstwo w Sanie i stawach nie dawało plonu, bo najeżdźca i te  
niszczył, więc po co tu było ściągać, po co tu czempiec i czem żyć.

## K o l o n i z a c j a .

Królowie polscy zwłaszcza Kazimierz Wielki i Łokietek, uważając krzyż i pług za najpewniejsze środki umocnienia polskości tych ziem (Lasek 80) i chcąc je zaludnić nadawali ogromne łany ziemi rodzajnej i bogatej w lasy i zwierzyinę zasłużonym rycerzom z tem, aby ci tu sprowadzali swych poddanych i jeńców i zakładali grody i kasztele wokół których zaczęła się osiedlać coraz liczniej ludność rolnicza. Przewodnią myślą tych monarchów było podniesienie stanu wieśniaczego jako podstawy dobrobytu kraju, dlatego nasyłali tu osadników z zachodu.

Według Prof. Gottfrieda w okolicie Tuczemp ściągęło najwięcej osadników spod Przeworska i z za Przemysła. (Miscell. jarosl. rękop.).

Od 13 wieku zaczęła się też tu kolonizacja kościelna, polegająca na tem, że zakony tutejsze mające związki z zakonami na Zachodzie zaczęły sprowadzać w te strony różnych specjalistów, majstrów i robotników. Po pogromie grunwaldzkim królowie osiedlali na tych ziemiach też jeńców krzyżackich. Sam dwór tuczempski jeszcze w r. 1567 sprowadzał takich kolonistów, między których podzielił sołtystwo T.

W te strony doszły raczej prawne formy organizowania kolonizacji (Kutrzeba).

Księgi metrykalne tutejsze notują wiele nazwisk owych sprowadzonych kolonistów (coloni) jak n.p. Kraus, Ochman, Oman Foht, (Vogt) Habermann, Letfuss (Ledwos), Muszel, ungeheuer Schib, Szyb, Szyp) Bloch, Block (Błok Blok) Salzberg, niemiec vulgo Ryszkowski, Balwen der, Gruemm, Gill, (Gil) i wiele inn. *Frommel (obecnie: Chromy)*

Z czasem żywielek miejscowy ich pochłoniął i zostały tylko nazwiska, jako świadectwo kolonizacji.

Widocznie kolonizacja tych okolic Niemcami była dość silna, skoro z ambon głoszone kazania po niemiecku a tylko w jakimś za kątku kościoła lub w bocznej kaplicy głoszone równocześnie drugie kazanie po polsku. W uchwałach kapitulnych spotyka się po roku 1497 zastrzeżenie, że wikarym w katedrze przemyskiej może być tylko ten któryby mógł mówić kazania Niemcom - mieszkającym w tej ziemi.

Przez dłuższy czas (13 lat) ziemie te pozostawały pod rządami węgierskimi a wtedy niejedyn Węgier zawędrował w te strony i tu się osiedlił. <sup>Nazwiska: Korasz (Karasz) i Derkaez - to nazwiska węgierskie (arch. par. Odu. 1666r.)</sup> Do niedawna jeszcze nazywano Maciałków madiarami, lub czararnymi. Ciemna cera tego rodu uzasadnia całkiem słusznie przezwisko i wskazuje pochodzenie. <sup>To samo słowo naborilla - Dykanka</sup>

W starszych tutaj metrykach spotyka się częste nazwiska Czech co oznaczałoby kolonistę z Czech. <sup>Brodsky - Brodki - to nazwisko z Czech.</sup> Kałmuk, Ihumen, Humen, Kozak, Górnjak, Górak, Góral (obecnie : Hurak) Podolec, Mębowski, Wa - recki, Zarzecki, Hnatkowski z Pruchnika i tp.

Dlatego słusznie notuje ks Lasek, że na tych ziemiach oprócz Polaków i Rusinów osiedlili się Niemcy, wołosi, węgry i Czesi (98).

Starzy gawędziarze miejscowi opowiadają za swoimi dziadami że ludność tutaj pochodzi częściowo nawet z bandochów (bandesow).

Zawsze jednak w przeważającej liczbie byli tu Polacy.

Wskazują na te księgi metrykalne i Akta ziemskie i grodzkie z lat 1447. Powyższe Akta wskazują też, że pierwotnymi mieszkańcami tutaj byli również Polacy. Jako pierwsze nazwisko przychodzi <sup>Szafraniec</sup> Karas. Szymko i tp. (Odpis 1,6.).

Spotykane w metrykach miejscowości pochodzenia tychże kolonistów niektórych, wskazują że przybyli z Zachodu i byli łacinnikami a w małej liczbie napłynęli osadnicy spod Przemyśla i jego okolic. Przecież tu chodziło o obronę kresów przed zalewem obcego elementu. - Stare wyrażenia mowy potocznej : haw, tamaki, tutaki, drze - wiej, bojać się, Nadsanie, zbynek (wymawiane jako zbenek), płótnianka, masłanka i i. ( <sup>h</sup> wymawiane jest w sposób zbliżony do " e " ) wskazują, że narzecze mazurskie w mowie wzięło przewagę a więc i przewagę miała tu ludność pochodzenia mazurskiego.

Powyższej tezy o mazurskości tutaj ludności broni też prof. dr. Gettfried.

Po pierwszej wojnie światowej napłynęli tu osadnicy spod Rzeszowa, Strzyżowa i Przeworska, zwani przez ludność miejscową mazurami, oraz kolonistami.

Ci osadnicy, zwłaszcza na Adamówce, zwani ogólnie keleni-

stami trwają w swej jakoby kastowości i rzadko łączą się z tutejszymi rodzinami.

Ze tutejsza ludność jest napływowa i mieszana możnaby wnieść uwagę między innymi nawet z odrębnego peniekąd typu fizjognomicznego. Mieszkańcy wykazują wiele sprytu i zdolności od najlepszego do najgorszego a tylko mieszanina różnej krwi daje takie wyniki.

Tu też zaznaczyć trzeba, że tutejsze dzieci szkolne przedstawiają się bardzo sympatycznie i mile, są grzeczne i dobrze ułożone. Przy dobrym kierownictwie w szkole i solidnym nauczaniu można z tej dzieciarni wydobyć wielkie skarby światła i wiedzy.

Wejście do niektorej klasy to prawdziwa przyjemność.

Zywiół polski okazywał tu zawsze więcej dynamiki i zawsze miał przewagę nad napływowym niemieckim i obcym który z czasem został wchłonięty przez polskość i przetrwał jedynie w nazwiskach. Miał również przewagę nad zywiółem ruskim, mniej kulturalnym, więcej formalistycznie bizantynskim. (Sprawy wyznaniowe omówione będą później.).

## niektóre daty statystyczne.

## a) Ruch ludności.

Trudno dziś podać dokładniejsze dane w tym względzie z lat dawniejszych dla tej prostej przyczyny, że brak w tym względzie materiałów. W każdym razie zawsze widoczna jest zawsze przewaga polskości.

Pewniejsze dane poniższe oparte są na arkuszach wizytacyjnych parafii jarosławskiej przez biskupów, na schematyzmach diecezjalnych i tp.

Przedstawiają się one następująco :

*Arch. par. Tucz. 1, 450*

Rok	Polaków	Rusinów	Zydów
1748	666		
1789	669		
1797	748		
1841	500	498	
1847	540		
1850	562		30
1852	561		11
1854	546		30
1856	531		16
1857	514		15
1862	731		
1863			35
1865	530	408	
1890	597	<i>ok. 1900: 1828</i>	
1892	1073	<i>ok. 156 (155)</i>	45
1917	1619	<i>1591 + 70 emigrantów</i>	54 <i>53</i>
1922		1764	
1931	1856		
1939	1969	<i>ok. 40</i>	<i>ok. 10</i>
1943	1541		
1946	1677		
1946 (II)	1733		
1952	1425	<i>(Sch. diec. 1952)</i>	

Objasnienia do str. poprz.

- R . 1748 na podst. zapisków arch. paraf. jarosł przyczem wymienione są 79 rodzin i 14 niemowląt.
- 1850 Charakterystyczny jest spadek ludności polskiej po roku 1850. Ruscy parochowie oszukali Polaków. Chrzcząc polskie dzieci w cerkwi nie oddali ich metryk do parafji łacinskiej ale zatrzymali je na zawsze w swoich księgach jako swoje.
- 1859 Arch. par. jarosł. tom I.
- 1892 Słownik geograf. Król. Pol. oraz przejście Tuczemp na obrz łacinski. 1913 - Schemat. dioc. Jarosł. z r. 1913.
- 1915 Rok ten zaznaczył się większym ubytkiem ludności polskiej. Zmarło wtedy blisko sto Polaków i ok. 10 Rusinów. niektórzy z nich zmarli na czerwonkę i tyfus czy cholere, przywleczo na tu przez armje rosyjską, wielu poginęło od pociskow, bo Tuczempy znalazły się dwukrotnie pod ostrzałem artyleryj skim. Ponadto poważna liczba mężczyzn poszła na front i stamtąd już nie wrócił.
- W tymże czasie na naszych polach padły setki żołnierzy zwłaszcza rosyjskich. Gwałtowne walki strzeleckie zapewniły się trupami. Bardzo wiele nogi żołnierskich porzucono na Szał binie, gdzie odbył się atak na bagnety.
- Z latami zwłoki, niektórych poległych zostały eksponowane i przewiezione na cmentarz wojenny pod Jarosław lub nawet do stron ojczystych (zwłaszcza Niemiec). Mogiły wielu z cza sen zabrano i dziś tany zbóż szepcą nad niemi swoją modlitwę.
- Wielu czeskich i rosyjskich żołnierzy zmarło tu na czer wonkę i cholere a wieczny spoczynek znaleźli na wandołach pod szkołą a szum potoczka kołysze ich do snu wiecznego. Książ Józef słaby postawił tu krzyż. Odnowiony w . . . .
- 1922 powszechny spis ludności wykazał 827 mężcz, 837 oraz 927 kob. narodowości polskiej.
- 1939 Niemcy wypędzili resztę Żydow za san na stronę sowiecką.
- 1943 spis powszechny urządzony przez Niemcow wykazuje niski stan ludności dlatego, że niektórzy ukryli się przed spisem, zwł wojskowi a ponadto wiele młodzieży wywieziono do Niemiec jako t. zw. kontyngent na roboty przymusowe.
- spis wykazał : 142 mężcz do lat 10 i 540 ponad lat 10  
131 kob " " 646 " "
- narodowości polskiej.  
Ponadto : 7 mężcz do lat 10 i 36 ponad lat 10.  
10 kobiet " " i 29 " " narodowości  
ukrainskiej.
- 1944 Przybywa do nas wielu Polaków z za sanu zwłaszcza spod sokala Uciekają przed rzezią z ręki ukrainskiej.
- 1945 Nasza młodzież powoli zaczyna wracać z Niemiec.  
Ukraincy w kwietniu wyjeżdżają do ZsRR.
- 1946 powszechny spis ludności wykazuje już tylko Polaków. (lut)
- Mianowicie : 783 mężcz oraz 894 kobiet. W tem 554 do lat 18 963 od 18 do 59 lat oraz 160 ponad 60 lat.  
Coraz więcej młodzieży i jencow wraca z Niemiec tak że pod koniec roku razem z nowonarodzonymi jest 1753 Polakow.
- 1947 kilkadziesiąt osób wyjechało na Zachód na Ziemię Odzyskaną a kilkanaście rodzin przesiedliło się do wietlina na miejsce wysiedlonych do Rosji ukrainców.

## O b s z a r .

akta parafji jarosł z roku 1621 oraz inwentarz parafji jarosł z roku 1730 notują : Tuczempy mają siedem ról po pół łana, siedem ról po 3/4 łana i jeden łan Walawskiego. (por. ponadto Mak 495).

1. Górka Blokowa (razem z kościołem), 2. Górka średnia (pola Strzępków i probostwa) 3. Pod Ostrowem, 4. Sztabin razem z dotami, (razem 165 mg) 5. Przerwa (za sanem), 6. Za ławką (za kładką) pod Wietlinem, 7. Ada - mówka. - Góra Szarbowa to zapewne Górka Blokowa i średnia. Ponadto w łazie było 38 mg t. zw. Łazów szarbowych a za sanem była jeszcze Olenica (może Olejnica), którą dwór wymienił z Blokien z Miynów na Górkę. Doty były niżej dworu w kierunku południowym. Było to okopo wisko padliny i stąd poszła nazwa.

słownik geograficzny Królestwa Pol z 1892 podaje : Większa posiadłość (E Micewskiego) ma dwie karczmy, gorzelnię, folwark, 549 roli, 14 łąk, 10 ogrodów, 10 pastwisk, 83 lasu, ~~1~~ 1 mr 123 sążni stawów 6 mr nieużytków i 3 mr 1352 sążni parcel budowlanych. Posiadłość mniejsza : 1058 roli, 137 łąk i ogrodów 203 pastwisk i 6 mr lasu. Uposażenie cerkwi : 13 mr 1055 sążni roli.

Według wykazu posiadaczy gruntu sprzed 1900 roku powierzchnie gminy Tuczempy wynosi 2244 mg i 470 sążni t. j. 1291 ha 20 m. kw. Z Tuczempy odpadło z czasem ok 200 mg t. j. za przerwą, za ławką i łan i łan nowy. (Za sanem).

W związku z podanym obszarem trzeba zaznaczyć, że dawniej mierzono tu pole dniami. Jeden dzień pola równał się szesciu morgom a pół dnia liczyło trzy mg. Czwartaczka była to ćwierć dnia pola czyli jeden i pół morga. (Wedle relacji Fr Głubisza.) Wedle R Bachurskiego jeden dzień pola wynosił trzydzieści morgów.

Według relacji Józefa Mrozowicza na podstawie jakiegoś testamentu tutejszego gospodarza były pieszce i ciągłe dni pola. (o nieznanym mi dzisiaj obszarze.) Poszło to stąd, że chłop otrzymał n. p. szesć mg pola jakoby we wieczystą dzierżawę od dworu a za to miał obowiązek bezpłatnej pracy na pańskim (polu) przez jeden dzień w tygodniu lub pół dnia od trzech morgów i t. p. (ta bezpłatna praca na pańskim nazywała się pańszczyzna. (W Muninie nazywano to zadrózki.) a

Obecnie jeżeli chodzi o mniejsze obszary ludność chętniej mierzy swe pola na zagony  $A/n$  i morgi a nie uznaje hektarów, które wchodzi w użycie dopiero czasu drugiej wojny światowej.

W księgach metrykalnych za rok 1778 podany jest 332 numer do mu jako najwyższy. Słownik geograf Król Pol za rok 1892 podaje 239 domów wraz z obszarem dworskim 8 domów.

W 1943 jest tu ok. 358 numerów w czym pięć parcel wolnych.

Tu jeszcze trzeba nałmieni, że przy nadaniach królewskich czy podziałach między właścicielami jarosławskimi Tuczemy wymie niane są jako pierwsze lub jedne z pierwszych, co wskazywałoby, że są wsią wielką, może zasobną lub w każdym razie pod jakimś względem znaczniejszą. (Por. Odpisy).



## N a z w i s k a .

Dawniejsi nasi ludzie inaczej zwali się jak my. Zwali się nie - raz samym imieniem. Dlatego w naszych księgach metrykalnych lub w aktach ziem i gr spotykamy następujące wpisy : Wassil, kmetho e Tu czempy, Wasil de Tuczapy, Joannes Tuczempiensis (AZG 13) Symko (Szynko - odpis 6), lub n.p. : Antoni nieznanego nazwiska (Metr. par. tuez). Z czasem przybierali u nas raczej przezwiska aniżeli nazwiska. Lat - wiej było się zorientować po przezwisku aniżeli po nazwisku.

Różne to były przezwiska : Sumik, Śmiga, Pomperek <sup>L. bapt. 1901.</sup>, Bojar, Kudłaty, Bania Filip <sup>Cybuch</sup> oraz nowsze : Wielki, Cybuch, Jaskółka, szczupak, Chwasik, Firka, Maniarz, Repon, Binder, Lokomotywa, <sup>Trampeler - (Trisba), ii.</sup>

Z dawnych szlacheckich nazwisk spotyka się następujące : Erazm Walawski, Grzymała, Siedlecki, Cielecka, Walanowski, 1661, Libiszewski 1727, Korniakt (zmienione na Kornak) (Arch. par jarosł.)

Obok powyższych występują : Karaś (Karas) 1447, Primon, Trel-  
*Koliet, Pratrauic (1665 - por. odpis) 1655*  
 ka, Zołyniak 1787, Foht - (Vogt), Jakóbko, 1797, Boiarski 1782, Storek 1740,  
 Dzikowski, Czuryło, Rostecki <sup>(Rustecki 1849)</sup>, Gąsior 1708, Błądowski 1700, Sęk, Płatek  
 1725, Dziwit, Iljasz, Iłasz, Iljan, Jasiowicz - Jasiewicz, Lebos - Letfus-  
 - <sup>1826</sup> ~~Ł~~ Ledwus - <sup>Ledwoś do 18289</sup> Ledwoz - Ledwoś, Łaba 1700, Brzezowicz - inquilinus, Wiel  
 gos, Walasz (z czego przezwisko : walacz - leń), Gill 1797, Kalina <sup>†</sup> -  
 Kalita, Maciołek 1720, Maczaszek i Maciaszek, Bloch, Block oraz Blok  
 1717, <sup>Jurasz - Jurub 1849.</sup> Charysz - Harysz 1806, Charasz i Harasz, <sup>pochodzące od argimkino : Horosz (a.p. dan. 1665)</sup> Mias, Miaz i Mijas, Miel-  
 nik i Mielnicki, Biegus, Zawada 1710, Szymajski (Szymański) i i.

Obecnie najczęściej spotyka się nazwiska z których jedno wywodzą się ze stanu społecznego : Kmieć, Sołtys, inne z pochodze -  
 nie czy mieszkania : Skotnicki, Podolec, Hurak, Górak, Góral, Górecki,  
 Kurecki, Korecki, Warecki, Ostrowski inne z wykonywanego zawodu : Duda  
 Bednarz, Polny, Czujko, (strażnik, czujka), Kowal, Kowalczak, Kowalski,  
 Karczmarz, Koniuch, Krawiec, Mielnik, inne z przymiotów : Białowas, Czar  
 nowas, Wielgos, Biegus, Kozik i i.

Nazwiska dziewcząt kończyły się dawniej na czyste o, bez pochylenia. N.P. Jasiewiczowna, oraz : Trelkowa, Zawadzionka, Trelczonka, Rodowe nazwisko kobiet określało się przez opisanie : n.p. Anna de Łaby, lub Anna od Miąsa, Marianna od Łaby, stąd powstawały takie nazwiska jak n.p. : Anna Odmiąsa, Marianna Odląba, Katarzyna Odwach itp. Zameżne kobiety zwie się : Buśczycha, Dudzicha, lub dawniej Dudzina, Kowalicha, Kościuczka, Miąsicha, Storczycha, i t.p. (Na podst. ks. metr. T.)

## S p r a w y w y z n a n i o w e .

Sprawy religijne na Ziemi Czerw przedstawiają się niezmiernie ciekawie. Ziemia ta zmieniała często swoich panów, przechodziła z rąk ~~Ap/RAK~~ polskich do ruskich, węgierskich, tatarskich a nawet kozačkih. Chrześcijaństwo przszło tu najprawdopodobniej za Mieszka pierwszym i to w obrządku łacinskim. Ziemia Czerw mimo to że zabrana Polsce przez Włodzimierza ruskiego przez trzy wieków z górą była pod wpływami ruskimi, to jednak Polska i Węgry mogły w tych stronach pracować na polu misyjnym na rzecz katolicyzmu. Zwłaszcza, że obok książąt schizmatycznych władali niektorzy książęta przychylni katolicyzmowi. Ale w takim porządku rzeczy nie było jednak mowy o stałej opiece arcybiskupów gnieźnieńskich nad rzymsko katolikami na Rusi. Tymczasem książęta ruscy już w 12 wieku potrafili potworzyć tu diecezje dla ludności obrządku wschodniego. Na prośbę biskupa gnieźnieńskiego polecił papież Grzegorz IX Dominikanom i Franciszkanom zbadanie stanu duchowienstwa celem założenia biskupstwa dla łacinników, oraz polecił tym zakonem prowadzenie pracy misyjarskiej nad ludnością łacinską. (12.5.1232). Jeszcze w roku 1231 stolica Apostolska chcąc uregulować nienormalne stosunki między wschodniakami a łacinnikami wydała rozkaz, aby katoliczki nie zawierały małżeństw z rusinami, bo tacy odwodzą żony od katolicyzmu. Książcom polskim poleciła wpływać na książąt, aby w swych walkach nie szukali pomocy u rusinów, aby nie uciskali ludności wiejskiej, która nękana, musi uciekać na Rus i tam odpaść od wiary (Lasek 80).

Ruszczenie Polaków mieszkających na Rusi postępowało tem szybciej, że papież Aleksander IV oszukany przez ruskich biskupów przyznał im prawo wykonywania pracy duszpasterskiej nad łacinską ludnością Rusi. Biskupi ruscy otrzymawszy od papieża te pełnomocnictwa na wszelki sposób utrudniali Kazimierzowi Wielkiemu sprawę uregulowania stosunków kościelnych na Rusi. Aż w roku 1340 król widząc, że praca misjonarzy franciszkańskich i dominikańskich jest nietrwałą wobec złego ustosunkowania się do niej biskupów ruskich a uważając

krzyż i pług za najpewniejsze środki do umocnienia polskości, ujął Rus w swe ręce i w 1375 wyjednał u papieża Grzegorza XI ustanowienie łacinskiego biskupstwa w Przemyslu.

Teraz równocześnie papież orzekł, że biskupi ruscy nie mają żadnych praw wobec łacinników mieszkających na tych ziemiach.

Gdy Jagiełło na zjeździe w Lubowli 1412 orzekł stanowczo, że Rus jest polską, odtąd sprawy wyznaniowe zaczęły się układać normalnie, zwłaszcza gdy ruska diecezja przemyska porzuciła schizmę. (Lasek 81)

Tu trzeba ze też nadmienić, że ruska część jarosławszczyzny należała do najzacieklejszych zwolenników schizmy. (Siaby ).

Najprawdopodobniej też z naszych Tuczemp pochodził prawosławny biskup lwowski Makary Rafałowicz Tuczapski (Mak 104).

Po zlikwidowaniu schizmy zaczęła się normalna praca duszpasterstwa nad Polakami mieszkającymi na tych ziemiach. Powstawały coraz liczniejsze kościoły i parafje, bo to był jedyny sposób zabezpieczenia polskiego stanu posiadania.

## P a r a f j a j a r o s ł a w s k a

do której należały Tuczempy po rok 1911.

Od najdawniejszych lat tutejsi Polacy przynależeli do łacinskiej parafji w Jarosławiu. Kościoły jarosławskie, tak parafjalny jako i inne miały służyć wielu wioskom. Nie łatwe to było obsłużenie tak wielkiej liczby wiernych, dlatego prowadził tę pracę pleban, altarzysci i wikariusze. (Mak )

Na rzecz swojego kościoła i duchowienstwa ponosili Tuczempianie liczne ofiary w postaci mesznego, dziesięcin, kolendy ii.

Tu zaznaczyć trzeba, że mimo ponoszenia wielkich ciężarów na rzecz kościoła parafjalnego, Tuczempianie chętniej skupiali się przy jezuickim kościele Panny Marji w Polu, aniżeli przy parafji.

Dotąd jeszcze ludność specjalną czcią otacza N Marję Pannę, przed którą modliła się królowa Jadwiga w przejeździe na Rus przez Jarosław i Tuczempy (starym goscincem). Święta Matki Bożej, nawet znieśione, są przez ludność dalej uroczyscie obchodzone.

serja proboszczów jarosławskich pod których jurysdykcję należały Tuczempy.

Piotr 1375, Maciej 1428, Bartłomiej 1440, Mikołaj z Korczyna 1467, Jakub z Kosciany 1508, Tomasz z Drohobycza 1496, Andrzej Zydaczow

ski, Piotr Starzechowski, Albert z Włocławka, Jan Ostrowski, Melchjor Piotrowszczyk, Paweł Zajączkowski, Maciej Conauti, Łukasz Rafałowicz, Jan Grębowski, Piotr Zakrzewski, Andrzej Kłopocki, Gabryel Zajączkowski, Kosmus Brunetti, Andrzej Załuski, Marcin Załuski, Jan Gomulinski, Aleksander Fredro, Wacław Hieronim Sierakowski 1780.

(Mak )

Parafia grecko katolicka w Tuczempach .

Tutejsi Rusini należeli do parafji w Jarosławiu.

W dokumencie, spisany przy inwentaryzacji parafji jarosławskiej 1797 niema wzmianki o cerkwi w Tuczempach. Natomiast gubernium krajowe poleca budowę kościoła w Tuczempach. (Arch par jarosł). Jest to dowodem, że niema cerkwi w Tuczempach. (w tym roku).

Z czasem tutejsi rusini otrzymali swego parocha i cerkiew, do której uczęszczali łacinnicy tutejsi, tu przyjmowali sakramenta św i poprostu uważali cerkiew za swój kościół.

Ta pierwsza cerkiew przetrwała do roku 1887, w którym rozebrano ją z obawy zawalenia się (skłaby).

Przy wymienionej wyżej inwentaryzacji urzędnik gubernialny podaje liczbę dusz na 748 i dla tych ludzi nakazuje budowę kościoła. W A więc byli to łacinnicy - Polacy. O cerkwi i rusinach w Tucz. niema wogóle żadnej wzmianki. A zatem : albo ich wogóle tu jeszcze niema, albo jest znikoma ilość.

W latach 1888 - 89 właściciel Tuczemp Edward Micewski i jego żona Marja z Czackich wybudowali małą cerkiew murowaną, krytą blachą. Równobrzmiący akt fundacyjny spisano po polsku i po rusku (Odpis 14). Dnia 14 maja 1891 została ona przy licznym udziale łacinników uroczyście poświęcona przez ruskiego biskupa Sas - Kniłowskiego i oddana w zarząd ruskiemu parochowi w Ostrowie, dokąd się przeniósł niedługo później z Tuczemp (podobno po podpaleniu budynków plebanskich przez ruskich parafian). Dwor nowych nie wybudował a rusini na ten cel nie okazywali najmniejszej ofiarności. Cerkiew tę rozebrano w 1956 - maj - czerwiec - z przeznaczeniem materiału robiołowskiego na budowę szkoły miejscowej.

Cerkiewne pole beneficjalne wydzierżawił żyd Benzion Charytan (Pr. rady gm 1912) a później poszczególni gospodarze rusini. W 1945 po wyjeździe ukraińców do Rosji, przeszło to pole w zarząd polskiego proboszcza a w 1947 odebrali je kościołowi miejscowi członkowie PPR z Szymonem Mrozowiczem na czele i rozparcelowali między siebie i swoich zwolenników. z PPR i PPs.

Charakterystyczną i ciekawą rzeczą jest to, że Polak Micewski wśród Polaków i na polskiej ziemi zbudował cerkiew a nie kościół. Fakt ten zachodził często na prawie całych ziemiach wschodnich. Polscy panowie w swoich dobrach popierali obrządek grecki ze szkodą łacińskiego. stawiali cerkwie a nie kościoły, wskutek czego następowało ruszczenie a nawet całkowite rugo wamie polskości. Niektóre wioski czysto polskie otrzymawszy cerkiew od polskiego pana starały się po niedługim czasie w ogromnej większości a nieraz nawet w całości ruskimi. Może w ten tylko sposób da się wytłumaczyć powstanie czy choćby tylko utrzymanie się ~~pp~~ żywołu ruskiego w Tuczempach, przez cerkiew od Polaka, którego poprzednikom tak mocno leżała na sercu polskość tych ziem, na które sprowadzali nawet kolonistów z zachodu t. j. zawsze łacinników. Zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę dokument inwentaryzacyjny parafji jarosł z 1797. Przecież w nim niema wogóle mowy o ruszczyźnie. skądże wzięła się tedy później, jeżeli nie przez cerkiew od Polaka. -

Obdarowywanie tych ziem cerkwiami przez Polaków wydało owoce szczególnie <sup>okrutne</sup> dobitnie przy końcu pierwszej wojny światowej i w czasie drugiej wojny światowej. Ukraińcy okazali teraz ogniem i nożem swą wdzięczność za dane im cerkwie, które stały się ośrodkami propagandy przeciwpolskiej a nieraz nawet magazynami amunicji. W czasie drugiej wojny światowej okazało się czym jest cerkiew w ręku rozpolitykowanych a niewierzących popów ukraińskich. Obfitym i sze-rokim strumieniem rozlała się krew polska z ręki niewdzięcznego ukraińca.

Jak tłumaczyć tę nierozważność polską z cerkwiami. Wyjaśnić to można następująco : szlachcie chętniej widział w swych dobrach ruskiego popa. Uważał go zawsze za swego poddanego. Mogł go przyjąć w izbie czeladnej i nie potrzebował wogóle wiele się z nim liczyć. Obarczony rodziną pop był zawsze wobec pana uległy. Obietnica zapłaty czy groźba powodowała chętnie udzielenie dyspenzy potrzebnej. Jako mało wykształcony nie mógł buntować i uświadamiać chłopów przeciw panskim wybrykom i nadużywaniu władzy. Wreszcie jakże panowie szlachty

mogliby stanąć przed ołtarzem Bożym narowni z pospolstwem. Dlatego dla pospolstwa zbudować raczej cerkiew a dla siebie kaplicę dworską. Łatwiej było szlachcie trzymać w ryzach ciemny lud. A cerkiew sprzyjała tej ciemnocie i trzymała lud na niskim poziomie duchowym a więc i materialnym. ( O wyższości Polaków nad Rusinami opowiadali sami popi ruscy jeszcze w 1940 roku w Jarosławiu.)

Gdyby w dobrach pana szlachcica był ksiądz polski, wtedy pan na zagrodzie musiałby księdza wprowadzić w swój dom a nieraz musiałby się przed nim upokorzyć.

Jezeli chodzi o Micewskich, to wiemy, że w tym czasie Austrja do której należała ta część Polski zwana Galicją stworzyła tu ruch ukraiński i mocno popierała antagonizm polsko ruski. Może Micewscy poszli za prądem starej szlachty, popierającej cerkiew, może byli zbyt gorliwymi sługami cesarza, może nawet otrzymali jakie instrukcje w tym względzie. W każdym razie nie widać u nich zbyt dużego unikowania obrządku łacińskiego. Jako polacy przecież powinni byli zbudować kościół a nie cerkiew, którą zawsze nazywali swoją cerkiewką. O ile byli chrestnymi rodzicami u Polaków, to najczęściej podawali do chrztu polskie dzieci w swojej cerkiewce. Wskazują na to zapiski w naszych księgach metrykalnych.

Czuli jednak, że coś nie jest w porządku. Sumienie dopominało się o swoje prawa. Dlatego na wszystkich swoich nagrobkach i epitafjach w cerkwi umieścili wszędzie polskie napisy. Podobnie na ścianach cerkwi, i na wrotach carskich, rzeźbionych przez Polaka Wojciecha Strawę. Na obrazach Serca Jezusowego i Matki Bożej malowanych dla cerkwi 1899 przez Marię Lago są polskie napisy: O najśłodszy Jezu, w naszych utraceniach ratuj nas Panie. i Pod Twoją obronę uciekamy się. Uczynili to pewnie też i dlatego że tutejsi rusini wogóle nie tylko nie umieli czytać, a niektórzy nawet mówić po rusku tak, że dawniej kazania w tutejszej cerkwi zawsze były mowione po polsku. Z czasem dopiero przeplatano zdania polskie ruskiemi i w ten sposób parochowie tutejscy uczyli swych parafian języka ruskiego.



Polskość w cerkwi pociągała Polaków. Ale z czasem zwłaszcza po latach 1890 - tych zabroniono im tu polskiej modlitwy i polskiej pieśni, zaczęto się separować od Polaków a ruski paroch w czasie nauki religii oddzielnie sadzał polskie dzieci od ruskich, dlatego odczuwała się tęsknota za swoim kościołem. (Na podst. relacji starszyny wioski

Wreszcie i Micewski Edw zrozumiał potrzebę budowy kościoła, dlatego na rzecz mającej powstać parafji deklarował plac pod kościołem i plebaniją, cegłę z jednego pieca ze w swej cegielni na Adamowce oraz obiecał dać dla beneficjum Górkę Błokową a w roku 1912 dał około trzy morgi pola. Chociaż już ciężko chory kazał się przywozić na wozku na plac budowy kościoła. Zwłaszcza piękny gest uczyniła Malusia, biorąc ślub w dopiero co dachem pokrytym kościele. (Pr. bud. kość). Mimo to widać w nich jakiegoś innego ducha. Zygmunt Micewski (może z Miękisza) podpisuje się w księdze metrykalnej: Ritter von Micewski k.u.k. Komendant des XI Ulanen Regiments. (Lib. cop. T.) A niewiadomo czy Lago lub Puthon nie wniesli też innego, obcego nam ducha.

(( W Aktach ziem i gr z. przem jest nast. notatka: Stanisław Druszkiewicz, stolnik parnawski, dożywotni posiadacz ruczap, pułkownik jego królewskiej Mości aktem wydanym w Tuczapach w roku 1659 daje teren na cerkiew w T.. Trudno zbadać czy powyższy akt dotyczy naszych Tuczemp czy innych. Jeżeliby odnosił się do naszych T, byłby to znak że w T. istnieje cerkiew parafja grecko katolicka, lub że wnet ma powstać może kosztem owej dotacji. . (AZG 10, 287, poz 4772).

S e r j a p a r o c h ó w g r . - k a t o l .

Jan Noskiewicz (1835 )	Prawecki 1858
Płoszanowicz 1889	Baranowicz 1892
Zacharjasiowicz	Gocki 1902 1914
Maslanek 1915 1925	Duda 1931
Toporowski do 1945.	

R o k 1 8 9 2 .

W myśl życzeń i wskazań kościoła, królów Polskich i starej tradycji ludność obu obrządków na tym terenie żyła ze sobą w przykładnej zgodzie. Zawierano mieszane małżeństwa, Polacy chodzili do cerkwi, śpiewali w niej polskie pieśni a zwłaszcza różaniec.

W cerkwi obchodzili polską uroczystość urodzin Mickiewicza a na przyozdobienie cerkwi na tę uroczystość rada gminna przeznaczyła 20 koron (Pr r gm r.c.) Mimo to ruski duch nienawiści miał tę polsko-ruską zgodę a najdobitniej ukazał się w strącaniu popiersia Mickiewicza, stojącego w pobliżu cerkwi.

Uosobieniem skrajnego szowinizmu i nienawiści okazał się paroch Baranowicz (Barnowycz), który nie mógł ściepieć tej zgody, tak wielce radującej jego poprzednika Bronisława Praweckiego, który chętnie widział medalik i różaniec w ręce polskiej i ruskiej baranowicz nie mógł patrzeć jak Polacy razem z Rusinami śpiewali w cerkwi różaniec, który on nazywał pętem (ks Słaby<sup>1/448</sup>). Dlatego postanowił stworzyć nieprzebytą przepaść między dotychczasowymi współbraćmi.

Zabronił śpiewania różańca w cerkwi i noszenia medalika a w szkole demonstracyjnie oddzielał polskie dzieci od ruskich. (Rel. starsz.) Najwięcej dał się we znaki chciwością. Publicznie od ołtarza domagał się dla siebie różnych datków i ofiar, wymieniając po nazwisku, że ten i ten gospodarz winien mu tyle a tyle za taką a taką modlitwę.

(Rel: starsz i opis przejścia Bloka). wreszcie zażądał konkurencji na nową plebanję i budynki gospodarcze. Ks Słaby (str<sup>1/448</sup>) notuje: Ks Baranowicz zauważył, że ludzie z jego pola pod cerkwią (wandowały) biorą glinę do lepienia swoich domów, wpadł w pasję w najbliższą niedzielę i zaczął płomiennie kazanie od słów: paciuki, swiniaki ii. Słuchacze wysłuchali takiego kazania i dalej chodzili do cerkwi i po glinę. Nosili medalik, dalej śpiewali polskie pieśni i różaniec przedewszystkiem we ważniejsze święta

Starym zwyczajem na procesji rezurekcyjnej najprawdopodobniej w roku 1891 razem z braćmi rusinami śpiewali : wesoły nam dziś dzień nastał wesele to wyprowadziło z równowagi popa Baranowicza. Skorzył stał z okazji. Trzeba wreszcie raz skonczyć z tym polskim śpiewem. Zawołał gromko : halt, ne wilno. - Zdziwili się ludzie dlaczego nie wolno śpiewać po polsku. Przez tyle lat nikt im tego nie bronił. Przecież im tak dobrze i tak z duszy było modlić się po polsku. Przecież to język ojczysty. Nierozpaleni jadem ruskiej nienawisci nie zdawali sobie nawet sprawy, że Polak a Rusin to co innego poza obrządkiem. Co tedy czynić. Bronić się. Trzeba iść drogą polskości, którą już tak dobitnie wskazywał ks. Stojanowski. . w porozumieniu tedy z nim zebrali się najruchliwsi i najwięcej narodowo wyrebieni gospodarze w domu Teodora Głubisza ( 7.11.1858 - 9.9.1918) Pod przewodnictwem Bloka wojciecha (1.4.1848 - 13.4.1918) i wojta Ludy doszli do przekonania, że to ruska robota polityczna. Rozpolitykowany paroch zabronił modlitwę polskiej, zabronił okazania miłości Boga i bliźniego w języku ojczystym. Chciał im narzucić mowę obcą. Postąpił inaczej aniżeli uczyli ks. Prawecki i ks. Stojanowski.

Postanowiono tedy wysłać gorące i kilkakrotne prośby i telegramy do Stolicy Apostolskiej, do Biskupa a nawet do cesarza z prośbą o ułatwienie i pozwolenie przejścia na łacinski obrządek ojców. Stolica Apost. odmówiła, twierdząc że to ta sama wiara, choć inny obrządek. Tuczempianie nie mogą zawrócić. Trzeba działać dalej. Szukać pomocy i rady. Poszli delegaci do Jarosławia do księży ale też i do adwokatów. Przecież to trzeba załatwić prawnie. Wyjście znalazł ksiądz jarosławski wraz z adwokatem (podobno żydem) Rel. ks. Rolewskiego). Za ich radą Polacy obrządku greckiego nie czekając jaki będzie skutek ich ostatecznych próśb do Rzymu, Wiednia czy Przemysła w liczbie ponad czterystu (nie licząc niepełnoletnich) udali się niedługo po tej sławnej procesji rezurekcyjnej do starostwa w Jarosławiu z oświadczeniem, że występują z kościoła obrządku grecko katolickiego o tem zawiadomili Stolicę Apostolską, że w wobec położenia w jakim

się znaleźli, musieli wystąpić z obrządku grecko katol.

Starostwo protokolarnie przyjęło do wiadomości to wystąpienie.

Zawiadomienie ks. Baranowicza o stracie a otrzymawszy nową deklarację Tuczeppelin, że wstępują do gminy ewangelickiej, zawiadomiło pastora gminy ewangelickiej Sliwkę o przybyciu nowych wyznawców.

Po krótkim czasie ewangelicy tuczeppscy, którzy jednak sami nie zgłosili u pastora przejścia na ewangelicyzm, znowu stanęli w starostwie z nowym oświadczeniem, że już występują z ewangelicyzmu a zgłaszają swe wstąpienie do kościoła rzymsko katolickiego. Starostwo znowu wysłało odpowiednie pisma do gminy ewangelickiej o wystąpieniu Tuczeppian a do parafji jarosławskiej wysłało zawiadomienie, że Tuczeppianie przyjmują obrządek rzymsko katolicki.

Na coż te zmiany wyznania, występowania i wstępowania. Chodziło tu o obejście kościelnej ustawy zwanej Concordia, która na terenie dawnej Galicji regulowała sprawy wyznaniowe polsko ruskie. Według Concordii zmiana obrządku wymagała załatwienia w urzędach rzymskich kongregacji papieskich i długiego czekania. Na podstawie cesarskiego rozporządzenia 18.1.1869 można było zmienić obrządek przez złożenie protokolarnego oświadczenia w starostwie i wobec prawa cywilnego sprawa była załatwiona. (Kutrzeba : Ustr. Pol). Kościół musiał pogodzić się z tym stanem rzeczy.

Na nie teraz przydały się zabiegi ruskich prałatów. Nic nie pomogły konferencje urządzone we dworze z ludnością. Próżne były zachęty powrotu do cerkwi. Nie pomógł nawet proces apelacyjny we Lwowie, wytyczony przez rusinów czynniejszych jednostkom.

Na zarzut zarządy ruskiej sprawy narodowej odpowiedzieli tuczeppianie ruskim prałatom : w błędzie jesteście. Myśmy zawsze byli Polakami chociaż obrządku greckiego. Teraz wracamy na stary obrządek ojców naszych. - Tym powiedzeniem załatwiono sprawę nieodwołalnie.

(Na podst. rel. starsz. wiosk.)

w związku z powyższymi zajściami Wieniec Polski z Cieszyna pisze (na str 91, rok 1893): We Lwowie urządzili Rusini podczas obchodu jubileusza Ojca św w Ruskim Narodnym Domu burdę przeciw własnemu metropolicie a gdy jeden z mowców zaczął mówić o zasługach Leona XIII odezwały się okrzyki: Tuczapy. Odnosiło się to do gminy Tuczemp która niedawno prawie cała przeszła z ruskiego obrządku na łaciński w wiedeńskim sejmie austriackim posłowie ruscy często wołali do posłów rola polskiego: widdajcie nam tuczapy.

Wedle opowiadania ks dr Stefana Momidłowskiego takąż samą burdę ukazał o Tuczempy urządzili ruscy akademicy lwowscy kardynałowi, który przejeżdżał przez Lwów.

Gdy sprawa przejścia już ostatecznie została załatwiona wobec prawa cywilnego, trzeba ją jeszcze było załatwić wobec prawa kościelnego. Znowu wysłano odpowiednie prośby i telegramy do Rzymu wskutek tego Biskupia Kurja Przemyska przyjęła ich tymczasowo na obrządek łaciński, wysłała swego delegata dla zdjęcia z Tuczempian kar kościelnych za przynależność do ewangelicyzmu i dla odebrania publicznego wyznania wiary..

wedle relacji dr Skalisza z Przeworska uroczystość ta odbyła się na rynku jarosławskim.

w roku 1892 Kurja biskupia poleciła wpisać tych Tuczempian do ksiąg matrykalnych parafji jarosławskiej, co nastąpiło dopiero w roku 1894.

w ten sposób wpisano około 420 osób. Wobec dzieci nie zastoso-  
wano tego sposobu postępowania, albowiem dzieciom w wieku od siedmiu do czetrnastu lat nie wolno było czynić żadnej zmiany obrządku. mogły to uczynić dopiero po dojściu do pełnoletności.

Jeszcze przed tymi wydarzeniami i niedługo po nich ponad trzydzieści osób wzięło swe metryki od parocha ruskiego przenosząc je do łacińskiego urzędu parafialnego w Jarosławiu a później w Tuczempach. Wiele osób przez starostwo zgłosiło zmianę obrządku, zwłaszcza wtedy gdy już parochowie niechcieli wydawać tych metryk wiedząc jaki los je czeka.

Ponad dwadzieścia osób zgłosiło wprost u miejscowego proboszcza w Tuczempach swe przejście na obrządek łaciński.

Ks Zych założył dla nich spis, zwany Codicillus.

Zarządzenie Biskupa S o l e c k i e g o .

Łukasz Ostoją Sołecki z miłosierdzia Bożego i Stolicy Apostolskiej łaski, biskup przemyski o.ł. asystent tronu papieskiego, hrabia rzymski, prałat Jego Świątobliwości, doktor św. teologii, członek sejmiku królestwa Galicji i Lodomerji z W. Księstwem krakowskim, kawaler orderu żelaznej korony II klasy itd. Wszystkim wiernym Chrystusowym ze wsi Tuczempy, którzy prosili Ojca św. aby im pozwolił pozostać na zawsze w obrządku rzymsko katolickim pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu. Dla ważnych i naglących powodów i na usilne kilkakrotnie ponawiane wasze prośby z oświadczeniem, że w rodzimym obrządku grecko katolickim żadną miarą pozostać nie chcecie, polecieliśmy wiel. Duchowienstwu parafjalnemu w Jarosławiu, aby wam nie odmawiało niezbędnych posług religijnych aż do rozstrzygnięcia tej sprawy doniesłej przez Stolicę Apostolską, której gorące a pokorne prośby wasze przedłożyliśmy z dokładnem wyłuszczeniem całej sprawy. Obecnie zwiastujemy wam Najmilsi w Chrystusie wesołą nowinę, że Ojciec św. Leon Papież XII raczył wysłuchać wasze prośby. według reskryptu bowiem czyli pisma św. Kongregacji Rozszerzania Wiary dla spraw obrządku wschodniego z dn. 20.12.1892 L 1576/3 zezwolił Ojciec św. aby wierni ze wsi Tuczempy obrządku grecko katolickiego, którzy przewizorycznie zostali przypuszczeni do obrządku łacińskiego, mogli w tymże obrządku łacińskim pozostać i św. Sakramenta przyjmować. Na mocy więc tego zezwolenia ze Stolicy Apostolskiej przyjmujemy was stanowczo na obrządek łaciński i jako parafian jarosławskich obrządku łacińskiego uważamy. Chociaż ważne powody skłoniły was do zmiany obrządku, pamiętajcie jednak Najmilsi. abyście mieli w poszanowaniu obrządek grecko katolicki, jako rzecz w Kościele świętą i z ziemiakami waszymi, którzy zostali w tym obrządku, zawsze żyli w zgodzie i miłości i szanowali się wzajemnie jako bracia i siestry w Chrystusie. A wiara św. katolicka niechaj będzie u każdego z was w największej cenie, bo to skarb nieoceniony. A ubliżyliście Najmilsi tej wierze św. i daliście zgorzenie bliźnim przez wspom.

nienie o przejściu na wyznanie niakatolickie, chociaż tego zamiaru bezbożnego nie mieliście naprawdę w sercu. Dlatego teraz publicznie w tej świątyni Pańskiej oświadczyć, że z całego serca żałujecie za ten grzech i za to zgorzanie. A starając się wynagrodzić Panu Bogu to ubliżenie przez gorące przywiązanie do św Kościoła katolickiego i przez życie zgodne z wiarą świętą, życie pobożne, trzeźwe i sprawiedliwe. Niech wam Pan Jezus Najmilszy użyje obfitości łaski swej abyście wytrwali w doorem aż do końca a jako zadatek tej łaski Bożej udzielamy wam wszystkim najmilszemu - wiej arcybiskupskie Nasze błogosławieństwo. Niechże was błogosławi Bog Ojciec, który was stworzył, syn Boży, który was odkupił i Duch św który was uświęcił i niech to błogosławieństwo pozostanie z wami zawsze. Dan w rezydencji Naszej Biskupiej Przemyśl 30 grudnia 1892.  
Łukasz, biskup - ks J wiejowski, kanclerz. L S . (L. ord. 407.)



## Z a r z ą d z e n i e p a p i e s k i e

w stęszczeniu przez kurję Biskupią do urz.parafj.w Jarosławiu  
 L.ora.409 - do Wiel. urz.parafj o.ł. w Jarosławiu. : Według reskryp  
 tu św Kongregacji de Propaganda fide pro negotiis ritus orientalis  
 ato Romae 20.12.1892 N prot.1576/3. Ojciec św Leon Papież xiii wszyst  
 kim wiernym ze wsi Tuczempy,ktorzy przedtem należeli do obrządku gre  
 cko katolickiego ale dla ważnych powodów przyjęci zostali prowizo -  
 rycznie na obrządek łacinski i według tegoż obrządku wszystkie sakra  
 menta św przyjmowali,pozwolił już pozostać na zawsze w obrządku łacin  
 skim i według tego obrządku św sakramenta przyjmować. Tak więc owi  
 wierni ze wsi Tuczempy odtąd uważani być mają i traktowani we wszyst  
 kich sprawach jako parafianie jarosławsey obrządku łacinskiego, przyj  
 mujemy ich bowiem stanowczo i legalnie do obrządku łacinskiego na mo  
 cy przywiedzonego powyżej zezwolenia apostolskiego.Co też podajemy  
 do wiadomości tych wiernych załączonym tu pismem Naszym,ktore wny  
 urząd parafialny wobec tych wiernych wspólnie zgromadzonych z ambo  
 ny odczyta. spis tych wiernych z Tuczemp sporządzi wny urząd parafj.  
 według załączonych tu wykazów,udzielonych Nam przez swietne c.k.star  
 rostwo,poczem wykazy te Nam zwróci. Wpisać zaś należy ich należy do  
 księgi natorum et baptisatorum pro pago Tuczempy z tym nagłówkiem  
 per extensum : Infrascriptis fidelibus ritus graeco catholici e pa  
 go Tuczempy,qui gravibus de causis ad ritum Latinam provisorie admis  
 si erant,sanctissimus dominus Leo papa xiii iuxta rescriptum s congre  
 gationis de propaganda fide pro negotiis ritus orientalis dto Romae  
 20 Decembris 1892 nr protoc.1576/3 indulisit ut in ritu Latino permane  
 re et sacramenta recipere valeant. - Opuścić należy w tym spisie tych  
 gospodarzy,ktorzy według relacji wnego urzędu parafialnego nakłonić  
 się dali do powrotu na obrządek grecko katolicki i podać Nam ich na  
 zwy. Upoważniamy zarazem wne duchowienstwo parafialne jako też wszys  
 tkich spowiednikow świeckich i zakonnych w Jarosławiu mieszkających  
 do udzielenia absolucji a censuris tym wiernym z Tuczemp,ktorzy po  
 oswiadczeniu wobec swietnego c.k.starostwa,że występują z obrządku

grecko katolickiego z zamiarem (udanym) przejścia na wyznanie akatolickie, dotychczas może jeszcze nie przystąpili do spowiedzi św. O wykonaniu tych poleceń przedłoży Nam wny urząd parafialny w swoim czasie wyczerpujące sprawozdanie i przedłoży Nam drugi egzemplarz spisu tych osób wszystkich. Od Ordynarjatu biskupiego o. t. w Przemyslu, 30 grudnia 1892. Osoby te polecamy pieczy pasterskiej i wnego duchowienstwa parafialnego, wyrażając życzenie, aby wyjeżdżano do nich częściej celem katechizacji. Łukasz Soleccki, biskup.

Data orzeczenia papieskiego t. j. 20.12.1892 należy uważać jako dzień przejścia Tuczempian na obrządek łaciński.

Jak wskazują przytoczone powyżej uwagi i dokumenty polskie sumienie odezwało się głośno o swoje prawa. Zruszczeni Polacy i koloniści z zachodu wrócili na obrządek ojców, bo na obrządek grecki przepisano ich na chrzcie tylko z tego powodu, że w miejscu była cerkiew, w której dla wygody chrzczono dzieci. Pośród, którzy powrócili na obrządek łaciński spotyka się zaledwie kilka nazwisk, które możnaby uważać za ruskie, n.p. Hołowacz, czy Hulawy, który jeszcze w 1836 pi-  
 sze się Kulawy (ks metr) Zresztą są to same nazwiska czysto polskie w jakż bowiem sposób jeżeli nie przez nieprawne wpisanie w ruskie metryki mógł być rusinem Bzdąca, Bednarz, Buk, Czerwony, Dobrowolski, Grzybek, Grabowski, Huk, Kogut, Kmiec, Kmiecik (z czasów piastowskich), Kozik, słaby, słowik, szafraniec, szumny, Zawada, Trelka, Wach (od Wacław), lub : Czech, Blok, Ochman i w.i. Przecież to nazwiska czysto polskie a ostatnie niemieckie. Przecież to byli tylko łacinnicy.

W roku 1862 konsystorz biskupi żądał od urzędu parafjalnego w Jarosławiu wykazu tych osób, które ruscy parochowie nieprawnie ochrzcili, lub węzłami małżeńskimi połączyli. (Arch. par. jarosł.)

Wiele świadka na tę sprawę rzuca protokoł spisany 24 września z Dymitrem Majkuten : Jestem obrządku łacińskiego a syna mojego Dominika Franciszka chrzcil proboszcz grecko katolicki w Tuczempach i widocznie przez pomykę, lub rozmyslnie nie odesłał aktu chrztu do parafji obrz łać w Jarosławiu dokąd Tuczempy należały. stanowczo proszę o wpisanie syna do metryk obrz łacińskiego. Majkut Dymitr wkr. (akta par. Tuczempy.)

Jozefa Rudolf z kolonistów niemieckich sprowadzonych do dworu do Wierzbnej, ochrzczona przez parocha ruskiego, biorąc metrykę z urzędu parafjalnego obrz. grecko katol w Ostrowie musiała najpierw złożyć przysięgę, że otrzymanej metryki nie odda łacińskiemu urzędowi parafjalnemu w Tuczempach. (Relacja osobista.)

Ci parafianie, którzy teraz zmienili obrządek z greckiego na łaciński nie umieli nawet mówić pacierza po rusku ale tylko po polsku, mieli nawet w cerkwi modlitewniki ruskie pisane polskimi literami. To dowód jak obcą była im cerkiew, do której musieli nale

Gdy stan posiadania stanowczo przechylił się na stronę polską, paroch Baranowicz przekonał się, że w swoim nieuczciwym postępowaniu wywołał reakcję inną od tej, którą zamierzał. Był przekonany, że parafianie ulegną jego woli i nie zaspiewają ani jednej piosenki polskiej. Pomylił się. Rozległa się inna, potężniejsza pieśń narodowo religijna. Zrozumiał skutki swej nienawiści ku polskości. Przerazony tem (może na polecenie swych władz) odszedł z Ostrowa i wedle relacji ks Ziemy w obłąkaniu dokonał żywota. (ślaby).

Dziwnym trafem księgi metrykalne ruskich parafian tuczempskich w Ostrowie spłonęły w czasie wojny 1915 i w ten sposób jakby w zarządzeniem Opatrzności zostali na zawsze wykreśleni z ksiąg, w które ich nieprawnie wpisano.

W tym pożarze podobno uległa spaleniu kronika Tuczemp, pisana przez diaka cerkiewnego. (Rel. starsz. miejsc.)

Dalsze współżycie polsko - ruskie .

Dnia 29.12.1892 radny gm. Michał Kogut stawia na radzie następujący wniosek : Ponieważ wszyscy mieszkańcy naszej wsi przeszli z obrządku greckiego na łacinski, więc uznają za potrzebę upraszać swietną c.k. Radę szkolną okręgową o zniesienie w naszej szkole dragego obowiązkowego języka ruskiego, aby się (go) dzieci nasze w szkole nie uczyły, tylko po polsku. Tę samą sprawę poruszono powtórnie dnia 27.9.1894. Również proszą, aby szkoła nie obchodziła swiät grecko katolickich, tylko same swięta łacinskie, co zebrana Rada w nalezytym komplecie uchwała z wyjątkiem głosu Wasyla Kmiecia. Sprawę tę powtórzono w roku 1912.

Dnia 2.12.1911 naczelnik gminy Jan Kmieć przedkłada zebranej Radzie że w gminie naszej dzieci obrz rzym katol nie uczęszczają na naukę we swięta obrz grecko katol. A że dzieci ruskich jest mało, przeto nasze dzieci polskie marnują czas szkolny przez swięta ruskie, przeto proszę rozważyć jak z tem postąpić. Rada w nalezytym komplecie uchwała jednogłownie ażeby nauka odbywała się we swięta grecko katolickie dla dzieci rzymsko katolickich. (Pr. rady gm. r. c.)

Mimo tego , że nie chcieli uczyć się po rusku, ani obchodzić swiät ruskich, ze strony Polaków widać tylko dobrą wolę. Starają się w myśl wskazań biskupich żyć w zgodzie z rusinami co nawet podkreśla "Wieniec Polski " (z r. 1893, str 14).

Owszem nawet na samą cerkiew rada gm uchwała pewne subwencje z kasy gminnej.

Dnia 17.10.1899 rada gm wnosi rekurs w obronie tutejszych pozostałych rusinow, na ktorych starostwo nałożyło konkurencję w wysokości 71 zlr 50 halerzy na pomalowanie i ustanowienie ikono - stasu w cerkwi otsrowskiej.

Dnia 27.10.1901 naczelnik gminy przedstawia zebranej Radzie wykaz (parafian) mających zapłacić skopczyzną obrz gr katol z Ostrowa. za lat dziesięć (od 1893) według wykazu przedłożonego przez ks Gockiego z Ostrowa.

Rada gminna uchwała, aby wszelkie wydatki na obronę przeciw uiszczaniu skopczyzny przez parafian obr. grecko katol. z Tuczeń za lat dziesięć ponieść z kasy gminnej i podać je do pokrycia do budżetu gminnego na rok 1902. Pełnomocnikami do tej sprawy wybrano J. Dudę, S. Maksyma i J. Padiaka. (Pr. r. gm. r. c.)

Z czasem sprawy obrządkowe ułożyły się więcej normalnie. Polacy dalej wykazują dobrą wolę. Wielu Polaków dalej chodzi do cerkwi, obchodzi święta ruskie a nawet małżeństwa kojarzą się dalej mieszanie. Dzieci ruskie z konieczności uczęszczają już teraz na polską naukę religji, chociaż zdarzyły się wypadki, że wychodziły do domu z godziny polskiej religji jeszcze w roku 1938 i 39. Oczywiście do pierwszej spowiedzi i Komunii św. szły do cerkwi z rozkazu parocha. Niektóre szły z piącem, bo przygotowały się z polskimi dziećmi i z nimi chciały pierwszy raz przystąpić do stołu Pańskiego. - Sprawy narodowe uległy też pewnemu złagodzeniu. Kilku rusinów chociaż byli obrządku grecko katolickiego, uważało się za Polaków, jak to wykazał już spis ludności 30.11.1921.

Ze strony ruskiej nie widac jednak dobrej woli. Dnia 4.6.1913 ks. Zych wysłał do Konsystorza nieznaną bliżej wyjasnienie sprawy z Rusinami i Aleks. Smoliło. (Pr. czynn. urz. parafj tucz). Swą nienawiść ku polskości czasu pierwszej wojny światowej okazali przez strącanie pomnika Mickiewicza. Jeden z miejscowych rusinów pytał Moskala czy budem Lachiw ryzaty (ks. Skaby - odpis )

Po wojnie ukraińskiej 1919 okazały się jeszcze większe dążności separatystyczne i pragnienie zemsty za rok 1892.

Niewyjasnionym dotąd sposobem, prawdopodobnie w czasie pierwszej wojny światowej wykradli rusini nasze polskie stare księgi metrykalne i przetrzymali je aż po rok 1945, kiedy to wywożeni do Rosji nawet teraz ich nie oddali, ale pozostawili w śmieciach. Dzieci szkolne plondrując w poukraińskich rupieciach znalazły trzy tomy tych naszych metryk i nieprzestrzeżone przez nikogo wzięły je na swoje własne zabawki i oczywiście zniszczyły je całkowicie. Zdołałem odnaleść zaledwie karty ksiąg metr. za dziesięć lat (1807 - 1817)

Nienawiść ruska ku wszystkiemu, co polskie, posunęła się do tego stopnia, że do zaopatrzonej przez polskiego kapłana chorej kobiety (Anny Ledwos) kazali ukraińcy na następny dzień wezwać ruskiego parocha dla powtórnego zaopatrzenia sakramentami ruskiemi. Kobieta ta pochodziła rzeczywiście z państwa rodziny, ruskiej, ale Polką się czuła, wielkie poniosła ofiary na rzecz kościoła, polskiemu kapłanowi poleciła odprawiać gregorjanskie Msze św za swoją duszę a jednak rodzina pod presją ukraińców zgodził się na pogrzeb ruski. - Dalej mają nienawiść ku Mickiewiczowi i znowu strącają jego popiersie za czasów niemieckich.

Zwani przez nas okrwawieńcami (1942) modlą się nadal na polskich książeczkach. Prawie wszyscy żegnają się krzyżem polskim. Niektórzy mają modlitewniki pisane wymową ruską, ale literami polskimi. Abecadła ruskiego nie znają przeważnie.

Niektórzy widzą, że nienawiść ku polskości nie doprowadzi do niczego dobrego, dlatego kilku przy sporządzaniu kart rozpoznawczych zajął dla siebie i rodzin polskich kart a nie ukraińskich, na których było wydrukowane "U", co ludność określała z drwinami, że na ruskie karty stawali konie i odciskały im podkowę. W czasie wysiedlania ich do Rosji wszyscy starali się o to, aby w jakimś cudowny sposób zginęła owa podkowa z ich dokumentu. Niektórym udało się ten cud i uniknęli wywozu.

Przed wojną 1939 ukraińców trzymało przy cerkwi pole beneficjalne, które wdzierżawiali od popa. Tyle było rodzin ukraińskich ile było morgów tegoż pola.

Zarządzeniem gminnej rady narodowej i Samopomocy Chłopskiej po wywiezieniu ukraińców do Rosji, pola poukraińskie oddano Polakom w użytkowanie a pola pocerkiewne na podstawie decyzji powiatowego urzędu ziemskiego przeszły w zarząd rzym katol kościoła.

W grudniu 1947 członkowie PPR odebrali kościołowi to pole i podzielili je między siebie i swoich zwolenników.

## B a d a c z e P i s m a ś w .

Po roku 1920 przybyli do Tuczezp jako kolonisci na rozparce lowany obszar dworski bracia N a w r o t , należący do sekty Bada - czy Pisma sw. Ludność nazwała ich babracze. Nawrotowie osiadłszy poza wsią , na Rudzie, wiedli spokojny żywot, prowadząc cichą pracę sekciarską. Dla jakichś , nieznanych bliżej powodów, na Zielone święta około 1936 roku zachciało się im wystąpić organizacyjnie. Obrita ucztą u Nawrotów miała być zachętą do przyjmowania nowej wiary. Na swoją uroczystość zaprosili współwyznawców z okolicy i na czele jakiegoś swego przełożonego ciągnęli z piosną ku Tuczezpom.

Dowiedzieli się o tem Tuczezpianie. A że są zbyt ciekawi wszelkich nowosci, podobno za zachętą ks Hajduka wyszli gromadnie na spotkanie. Ale nie z chlebem i solą, ale z kamieniami, piaskiem i palicami.

Liczne guzy , rany i wybite u Nawrotów okna a w koncu interwencja policji zakończyły badacką uroczystość. - Oczywiście : jedzenie i napitek zjednały Badaczom nowych zwolenników w osobach : wład. Maksym,

Jan Wach i Toczek. Chociaż kiepsko umieli czytać, uznali się za uzdolnionych do rozstrzygnięcia trudnych kwestji Pisma św. To prawda też,

że Maksym wnet miał prokuratorskie dochodzenia o obrazę religji, i wiele majątku stracił dla ratowania wolności - wach, ostatecznie

ukrainiec dla interesu a obecnie znowu Polak, kilkakrotnie zmieniający obrządek , wiarę i narodowość zabronił dzieciom chodzenia do

kościółka i wszelkich praktyk religijnych, ale za to pozwolił swej córce Genowefie na owocną rozpustę z Niemcami a w końcu wydał

ją za mąż za jednego z przybyłych tu żołnierzy sowieckich Isaakow.

Mały Toczek w wyniku badania Pisma św poczuł w sobie ochotę do pracy polnej w niedziele i święta, ale otrzymawszy odpowiednio

dotkliwe pouczenie, wrócił do praktyk religijnych ojców i na robotach rolnych w niedziele w Niemczach zakończył swój żywot.

Nawrotowie ucichli teraz ze swą pracą w osamotnieniu. swojego czasu jeden z nich ogłosił, że da połowę swego majątku temu, kto udowodni mu iż na podstawie pisma św istnienie czyścica.



W roku 1941 pokazałem mu owe dowody a wtedy Nawrot odpowiedział :  
 ja chcę dowodów nie z kościelnego Pisma św, ale z mojego (badackiego).  
 Ogólnie trzeba scharakteryzować rodzinę Nawrotów jako nisko stojącą  
 pod względem umysłowym. Dlatego apostolstwo ich nie może pociągnąć  
 nikogo. W szkole rolniczej w Muninie okazało się czasu niemieckiego  
 panowania, że dwudziesto kiluletnie panny Nawrotówny, chociaż wystro-  
 jone w kapelusze, piszą gorzej aniżeli aniżeli dziecko z trzeciej  
 klasy szkoły powszechnej. - Gdy w roku 1940 zmarł stary Nawrot,  
 zwany przez ludność biskupem, pogrzebali go sami badacze na niepo-  
 święconej parceli, przeznaczonej dla samobójców i innowierców.  
 W pogrzebie wzięli udział tylko niektórzy koloniści krewniacy, oraz  
 wach, jako minister pogrzebu.

W roku 1939 sekta badaczy została przez rząd rozwiązana, jako  
 komunizująca. Władze niemieckie zatwierdziły ją znowu, jako inną  
 sektę religijną. - Po wojnie 1939 - 44 przekształcili się badacze  
 na Świadków Jehowy. Zależnie od potrzeby znowu zmienili wiarę, jak  
 rękawiczki. Widocznie działalność tej sekty jest przeciwpaństwową  
 skoro 7.3.1948 przez sołtysa władze nakazały donosić o wszelkiej  
 działalności Jehowitów.

Dnia 22 i 23 września 1945 Jehowici urządzili tu jakies  
 misje - zjazd współwyznawców. Dziwnym trafem na szosie pod Ostrowem  
 nawprost domu Nawrotów przejeżdżające auto sowieckie zabiło jakie  
 goś ważniejszego Jehowitę, wiozącego pełny plecak książek na ów  
 zjazd Jehowski.

Poza Nawrotami jest jeszcze kilku innych zwolenników tej  
 sekty, zwłaszcza wśród tych, którzy wrócili ze Sokalszczyzny. Zdarzą  
 się czasem wystąpienia (prywatne) heretyckie, bluźniercze, ale to są  
 występy sporadyczne i niezorganizowane. Pierwszym publicznym wystę-  
 pem takim są wypowiedzi Szymona Mrozowicza, który jak sam to oświad-  
 czył w gminie, czyni to na rozkaz partji politycznej, której jest  
 aktywnym członkiem.

## D z i e s i ę c i n y i m e s z n e .

Po utworzeniu parafji jarosławskiej trzeba było zabezpieczyć istnienie kościoła i utrzymanie duchowienstwa. Dlatego fundatorzy kościoła obciążyli swe własności daninami na rzecz kościoła i duchowienstwa w postaci mesznego i dziesięcin. Tym obowiązkiem obciążyli też swych poddanych. - Zbieranie dziesięcin mieli poleczone t.zw. wytykacze, którzy wytykali i przypominali o obowiązku należnych dziesięcin. Jadwiga z wawrzyszyna, wdowa po Spytku orzekła 1.6.1523 :

po wsiach od dawna należących do kościoła wszystkie kolendy tak w pieniądzu jak i w naturze składane, będą brał dla siebie ksiądz wikarzy a meszne pochodzące z tych wsi dzielić będą między siebie i prepozyta. - Dnia 7.4.1607 Anna ze Sztembergu księżna Ostrogska przy odnowieniu przywilejów kościoła jarosławskiego orzekła : tymże Cycom Wikarym należy Meszne po Tuczempach tak po poddanych naszych iako y z łanu urodzonego Brazna waławskiego, sługi naszego, który od nas trzyma na służbę. Sołtystwo to przed czterdziestu laty podzielone między kolonistów, którzy nic nie płacą. Reszta zaś kmieci zamiast ziarnem, płaci gotówką 150 florenow, ale z wielkimi trudnościami i prawie nigdy wszystko. (Arch. par. jarosł 4, 46.6, 55 i Makl 57 i 489).

W roku 1631 ks Ostrogska wyjaśnia : brał też proboszcz z dawnej fundacji po folwarkach naszych do zamku należących te wytyczne dziesięciny wszelakich zbóż tak ozimych iako y iarych, które i teraz co rok tak sam iako y successorowie jego wiecznymi czasy brać będą... szczególnie po folwarku Tuczempy. (Arch par jar 6, 55).

Dalej wyjaśnia Ostrogska : po majątnościach moich dziedzicznych pewnych iako mianowicie Głęboki i Tuczempach dziesięcina snopowa z dawna należała y w używaniu teyże dziesięciny kościół jarosławski zawsze był (Arch par jar 6, 55 i 121).

W roku 1641 Tuczempianie płacą z trudnością albo wcale nie. Zamiast należnego mesznego w ziarnie dają i to z trudem 150 florenow, z łanu zaś waławskiego on i następni właściciele wałanowk

Grzymalina i ~~Szpadła~~ Cielecka placą kłode żyta i tyleż owsa aż po rok 1682, w którym łan podzielono między chłopów a ci nic nie dają. (Mak. 495, inw par jar 1730.)

(Kłoda równa się 8 półmiarków, Półmiarek 26 garncom).

Pragnąc podnieść okazałość kościoła jarosł ks Anna Ostrogska potwierdza, że proboszcz jarosł ma prawo do dziesięcin z wszelkich zboż z folwarku tuczempy i i. Były to dziesięciny snopowe. (decimae manipulares). Mak 153). a na uposażenie wielebnych Oycow Wikarych wyznacza meszne z folwarku wiązownica, Surochów i Tuczempy.

Dnia 8.4.1726 przedstawiciele kollegiaty jarosł<sup>os</sup>wskiej wystosowali do hetmanowej sieniawskiej memorjał, w którym piszą: mesznego z mocy fundacji z Tuczemp i Surochowa płacić nie chcą teraz. Za przyszłe lata iako kwity świadczą płacili, teraz albo z wielką trudnością, albo nie chcą dać. sieniawska na to odpowiada: co z Tuczemp należy, to aby było uspokojone, daję list do p Libiszewskiego. (Mak 412).

w roku 1743: na podstawie dokumentu z wizytacji biskupa Siemkowskiego: do probostwa jarosławskiego należą dziesięciny z folwarku Tuczempy i wysocko książąt Czartoryskich (mak 461).

Ciężary te jednak były wielkie na ówczesne stosunki, dlatego bro ni się przed niemi tak dwór jako i wieś, Obrona ta polegała poprostu na lekceważeniu narazu t wytykaczy i na nieoddawaniu tejże.

To spowodowało protesty, skargi i protokoły proboszczow jarosł.

w 1771 Ostrow na tuczempkich polach siał proso a folwark Tuczemp w 1772 y ieszcze więcey przyorał (z pastwiska) a dziesięciny nie dano (Arch par jar 6, 191).

Co jezuiti od Panny marji z łazow z wychylowki, z brzegu odsypanego przez san dziesięciny nie dają, ktore znacznie obsiewają. Te zaś pola z ktorych dziesięcina idzie zasiewają znacznie temi rzeczami, z ktorych dziesięcina nie idzie, iako to rzepą, rzepakiem, konopiami etc przez co wielką ma probostwo krzywdę (Arch par jar 6, 192). Owe łazy z Wychylowki a może raczej z Adamowski darowała jezuitom najprawdopodobniej księżna Anna Ostrogska.

W 1797 : proboszcz jarosł pisze w tej sprawie następujący protokół: Mesznego od gromady opłaty nie podobno rozdzielić, bo się wogóle skła dają i kwitują. Gdy dziesięciny z tych folwarkow od lat 16 są arę dowane i sprzedawane, przeto z proporcji lat rocznie wynoszącej po dane tu zostają (w wysokości 37 flor 30 kreuz.) W tym samym roku przy przy inwentaryzacji parafji jarosł przez rząd austriacki wyjasnia ks Hoszowski : Uposażenie kościoła jarosławskiego stanowiły ruczem py z dziesięciną wytyczną. We wsi Tuczempy łany podzielono między poddanych, ktorzy w myśl erekcji mieli płacić dziesięcinę, ktora te raz przepada, gdyż dominium jarosławskie nie chce dać żadnego odszko dowania. (Denn hat der jaroslauer Dominium in den Dorf Tuczempi und Miękisz Grunde unter den Unthertanen vertheidet, die vermog Erection den zehend zu entrichten haben, der dermallen ~~vss~~ verstatlet, weile das Dominium keine Benefication leisten will. Die Anbringungen des Probstes sind gegruendet und verdienen eine weitere Untersuhung. weillen Uebergehungen widersetzlichkeit mehrere Morrose erwachsen und die Benefizien ihre erectionsmaessige Provision und Einlunsten verliehene wurden. Dahern hatte man die vollmachtigte der Dominien vorgeladen. Auch die Vorladung erschiene der Plenipotent von dem Do minio Joseph Edler zastowiecki.)

Na podstawie powyższych orzeczeń wystosowano do dominium odpo wiednie przedstawienie, na ktore dominium odpowiedziało : ze Ostrow w przeszłym roku z posianego prosa na nowinie w tuczempskich pastwi skach nie dał dziesięciny, zwierzchność dobr ta ecznych miała i ma po sobie te przyczyny, iż w erekcjach pozwolono z samych szczególnie obszarow brać dziesięcinę, nie zaś z wydobytych grontu kawałkow, tak też z nowin i pastwisk zaoranych.

Ze strony proboszcza działającego w myśl zasady przyjętej i obo wiązującej : *ibi decimatur ubi aratur* przyszła nast. odpowiedź : Żle zwierzchność dworska czytała erekcję kościoła kollegiaty jarosł albo co inaczej nie tak jak sama w sobie opiewa tłumaczy z umysłu, aby w dziesięcinie pokrzywdzić.

w ktorej te są formalia per expressum wyrażone, nie wyłączaając nowin pastwisk, gruntu, ziarna, ale generalnie wzmiankuje: ze wszystkich pol po folwarku obsiewanych dziesięcina dawana będzie. Iedno prawo i iedno przykazanie mamy szędzie o dziesięcinie. Za cosz Chotyniec zawsze z nowin ieszcze takowych, na ktorych krzakow wydobywa z przykazu JMP Wwdy Bełzkiego nie excypniąc żadnego roku dają dziesięcinę. A do tego niech się informuje zwierzchność, ze za czasow w Podoskie go bity, gdy nietylko probostwa ale i XX Wikariuszom z takowych nowin była zaprzeczona dziesięcina a właśnie tesz w tym miejscu tak trzy lata Ostrow miał proso. JO XX J wuda ruski gdy do niego uzalenie o za przyczenie dziesięciny z prosa zaszło, przykazał oddać, ktore ze iuz były na jagły wyrobione, dziesiątą część jagieł do probostwa odwieziono a JMP Pomar, ekonom wysocki alleguie iż ma takową konstytucyję, ze do dwunastu lat z nowin dziesięcina dawana być nie powinna. Tym sposobem y do sądnego dnia nie doczeka probostwo z takowych pol dziesięciny, bo posiawszy w iednym roku dwa albo trzy lata zapuszczając będą na pastwisko a gdzieindziej orać, potem w kilka lat znowa do pierwszego ca orania zwracać się będą y zawsze to pole według mnie - mania zwierzchności będzie nowiną. (Jar arch par. 6, 530).

Po zebraniu przez Ostrow prosa z pola Tuczemp w roku następującym folwark T, nie tylko w tem samym miejscu siał proso. ale więcej tego a esi pastwiska przyorał, nadto pola z łanu pod tymże prawem będącego przyczynił a z żadnego dziesięciny nie dał, iako y w roku terazniej szym z sianego prosa w obfitosci znaczney nic dziesięciny nie dał.

W odpowiedzi na powyższe nadeszła: Rezolucya zwierzchności hrabstwa jarosławskiego: ze Ostrow w przeszłym roku z posianego prosa na nowinie <sup>w tuczępskich pastwiskach</sup> nie dał dziesięciny, zwierzchność dóbr tamiecznych miała i ma po sobie te przyczyny, iż w erekcyjach pozwolono z samych szczer golnie obszarow brać dziesięcinę, nie zaś z wydobytych gruntu kawałków, tak też nowin y pastwisk zaoranych. Ze folwark Tuczempski w tymże miejscu gdzie Ostrow w przeszłym roku siał proso, to iest na pastwisku y nie dał dziesięciny, tężsamą daye racyją, ktora powyżey wyrażona. (Jar. 6, 537).

dn 21.7. 1817 cyrkuł w Przemyślu wydaje rozkaz do dominium Wysocko aby w przeciągu ośmiu dni z poddanych z ruczemp sciągnąć kwotę 526 florenow 45 gr i przekazać ją proboszczowi jarońskiemu, jako za-  
ległość z lat poprzednich.

W 1818 Richter donosi : iż względem zaprzeczonej dziesięciny z pola pod górą mowiem z wnym Lewandowskim, possessorem felwarku Tu-  
czempy, ktorem się na to odwołał, że poddani Tuczempskie jego zapewni-  
li, iż z tego gruntu, iako z łąk przyrobionego dziesięcina nigdy nie  
nie dawała się. Miałem ten interes iako i względem dziesięciny od  
gruntu na Łazie przedstawić Księżnej (Arch par jar 6, 731).

Sędzia Matkowski z Koniaczowa odpowiada pod datą 8.4.1819 :  
rozmówiwszy się z hr Dębickim iż ta dziesięcina zaprzeczona być  
nie może podałem projekt do rządu dóbr napisać się mającej rekwizycyi  
do possessyi ruczemp, iż gdy też possessya z mocy kontraktu dziesięcinę  
dawać winną jest y gdy z tych kawałkow dziesięcina już dawana była  
zatem i possessya terazniejsza jest obowiązana za rok upłyniony za  
dziesięcinę ugodzić się, iako też y nadal regularnie dawać. Czyli zaś  
takowa rekwizycya już wydana jest, lub też czyli będzie przybycia  
wgo plenipotenta czekać, o tym nie wiem. Podałem oraz w projekcie,  
aby o tej rekwizycyi wpan Dobrodziej informowany był. (Jar 6, 734).

Dn 15.4.1819 Richter donosi, że sprawę oddał do decyzji hr Dem-  
binskiego. Nota : Na odebraną notę 2.8.1819 rząd dóbr klucza wy-  
sockiego ma honor odpowiedzieć, że wydaney względem dziesięciny tu-  
czempskiej poprzedniej rozsolucyi odmienić mocen nie jest, ille gdy  
takowa na fundamentie odebranych prawideł wydana została, iednak  
przeto officyaliscie prawo swey karze broniącemu, szyderstwo y  
niesłuszność przypisano być nie może. A zresztą gdy interes o dzie-  
sięciny do decyzji sądu polubownego z swey natury tylko na ten  
czas byłoby kwalifikowanym, gdyby w possessor tuczempski decyzji  
skarbowey ulegać nie chciał a zatem y nota odebrana sądowi polu-  
bownemu przedstwioną być nie może. Richter 6, 8.1819. (Jar. 6, 736).

Notta . Na rekwizycję W X Proboszcza kolegiaty jarosławskiej rząd dóbr wysockich odpowiada iż posesya fólwarku Tuczempy zarekwirowaną została, aby stosownie do wydanej rezolucyi pod dniem 10.7. r.b. probostwu jarosławskiemu bez najmniejszey trudności wydała y o tem W Ks Proboszcza zawiadania się. 28.8.1819 Richter.

Notta : Z powodu uczynionych przez ks Siarczynskiego proboszcza jarosławskiego do rządu dóbr klucza wysockiego rekwizycyów względem zaprzeczoney dziesięciny z pola w łazach, drugiego "pod Górą" zwanego, po przedstawieniu tego interessu JW h<sup>e</sup> Dembinskiemu, posesya fólwarku Tuczemp rekwirowuje się, iżby gdy podług kontraktu obowiązana jest do dziesięciny z łanów skarbowych oddawać y to pole pod górą, z ktorego dziesięcina zaprzeczona została nie iako łąka y pastwisko, lecz iako orne pole posesyi oddane jest y podług wyznania Xiędza z tegoż już dziesięcina dawana była, zatem posesya Tuczempy raczy z Wnym Proboszczem względem zabranej za rok 1818 dziesięciny ułożyć się a na przyszłość takowa z pomienionego pola i łanów dawania dziesięciny podług zupełnie oddawać, aby niepotrzebnych zartargów uniknąć. Zás co do drugiego kawałka w łanie leżacego y nie dawno zaoranego, gdy podług wyznania ludzi z tego dziesięcina dawana nie była, zatem skarb z tego dawanie dziesięciny obowiązany być się nie widzi y possessora obowiązywać mocen nie jest. Richter  
10.7.1819.

Następuje dłuższy wywód ks Siarczynskiego, stwierdzający, że rostrzygnięcie Richtera nie jest sprawiedliwe.

W odpowiedzi nadeszła nast. Notta : wypadka rezolucya na podanie W X Siarczynskiego pod dniem 17.8.1819 do J W P hrabiego uczyniona przez JO Xiężnę Maryę Wuertenberską pod dniem 19.6. 1820 podpisana, ktora jest następująca : nie wchodząc w roztrząsanie kwestyi względem dziesięciny z pola łazy (adamowka) w Tuczempach, od proboszcza jarosławskiego pretendowanej, gdy J Wny Xiądz Siarczynski za należną mu być twierdzi, zalecam aby dziesięcina takowa z polka rzeczzonego łazy odtąd dawana była. Richter - archpar jarosł<sup>6</sup>, 751.

Ks Siarczynski donosi, że z pola pod górą dziesięciny skarb dawno dawać nie chce. Podaje następnie, że praktykuje się po niektórych folwarkach, zwłaszcza Tuczempy, iż podarższy łązki między obszarami będącymi, zneszone bywają na nie kopy z obszarów samych, aby iako z nowiny dziesięciny nie dawano. Na to possessor Lewandowski uwzględnia udowadnia, że dziesięcina nie należy się z tych pól, dlatego Richter oddaje tę sprawę adwokatowi Napadewiczowi do sądowego załatwienia. - W rezultacie prawnicy jakoś tak dziwnie załatwili sprawę, że ks Siarczynski donosi księżnej, iż jej reze Lucja pomnożyła skrzywdzenie praw kościoła jego.

Wtedy Xiężna, klucza wysockiego dziedziczka w interesie dziesięciny tuczempskiej przez rząd dóbr wydaje : na mocy najwyższej opinii zalecam rządowi klucza wysockiego, aby dziesięcina z folwar ku Tuczomp z pola pod górą zwanego tudzież z ugorów zaprzeczoną wydawaną nawet y z zaboranego dawnego pastwiska, jeżeli lata prawem od dziesięciny użyte, pastwiska uwalniające, już upłynęły. Moszczany 17. stycznia 1821 Richter - (Arch par jarosławskiej 6, 765).

Za Micewskich sprawa nie natrafiła na przeszkody, skoro niema w tym względzie żadnych notatek spornych. Około roku 1850 rząd austriacki wziął tę sprawę w swoje ręce, wyznaczając przez krajową dyrekcję skarbu podatki od dziesięcin i mesznego.



## w y k a z d z i e s i ę c i n .

Początkowo dziesięciny były stosunkowo niskie. W latach 1523 wyno-  
siły 15 florenow z dworu i ról wiesniaczych. Do tego dochodziły jesz-  
cze dobrowolne kolendy.

W roku 1607 wynosi już 150 flor, których jednak nie oddawano w całości.  
Dziesięcina snopowa po roku 1641 jest nieznana. W gotowce wynosi  
60 złr. - W r. 1661 wynosi 150 flor. rocznie (Mak 274).

Walański i następni właściciele płacą kłode żyta i tyleż owsa aż po  
rok 1682, w którym łan podzielono między chłopów a ci nie nie dawa-  
li. Około roku 1772 łązy i wychyłowka należą do Jezuitów jarosławskich  
i z tych obszarów dziesięcina nie była dawana.

W 1771 - 73 dwór zaprzecza dziesięcinę i nie daje jej z łanu pod  
Ostrowem (obecne pola strzępków).

W roku 1797 w inwentarzu parafii jarosł znotowano: że uposażenie  
kościółki jarosł stanowią Tuczempy z dziesięciną snopową (manipulari-  
Pod tą samą pozycją stoi wysokość dziesięciny tucz (wsi) 37 flor  
30 kreuz a dla dworu: 180 flor. Obok umieszczona jest wzmianka:  
łan podzielono między kolonistów a ci nie nie dają.

W r 1805 dwór oddał: żyta 27 kóp i 24 snopków, przemicy 24 kp, jęcz-  
mienia 33 kp 34 sn, hreczki i kp 3 sn, grochu 57sn, owsa 10kp 28sn  
prosa 42 sn, - tabela crescencji.

W 1808 dwór: 12 kp żyta, 16 kp 24 sn przemicy, 27 kp 45 sn jęczm.  
21 kp 24 sn owsa, 1 kp hreczki, 1 kp grochu, 3 kp ~~ow~~ prosa.

1817: zaległości w dziesięcinie wynoszą: 526 flor 45 groszy z pod-  
danych.

1824: na rzecz wikarych jarosł: 150 złp.

1842: a communitate (z gminy) T należy się: 37 flor 30 kreuz.

1850: podatek od dziesięcin i mesznego: 705 flor 40 kreuz z dworu  
oraz 120 flor z gminy.

1879: konkurencja na Jarosław: dwór płacąc 510 złr podatku ma za-  
płacić 89 złr, wieś płacąc 729 złr podatku ma dać na konkuren-  
cję 125 złr. - (Na podst. arch par jarosł w Przemysłu.)

## k a p l i c e - k r z y ż e .

Zewnętrznym wyrazem religijności wsi są kaplice i krzyże. Najdawniejszym raczej o charakterze historycznym był krzyż kamienny na polach w kierunku Ostrowa na miejscu poboju wśi Polaków z ruskimi.

Następną jest figurka Matki Bożej koło dawnej bramy dworskiej.

(Odbudowana 16 września 1946 roku.)

Dalszą była stara kapliczka <sup>drewniana, sw. Jana - fundacji</sup> Ledwósów, przy drodze wiejskiej nad potokiem w pobliżu szosy. Rozebrana w 1938 dla starości.

Najokazalszą jest murowana kaplica Serca Jezusowego, fundacji Dudy z roku 1902 stojąca za wsią obok szosy wojewódzkiej. Zniszczona częściowo czasu pierwszej wojny światowej, została odnowiona i opar kaniona przez starostwo jarosławskie w roku 1939.

Na polach dworskich w kier. pod Ostrow w otoczeniu trzech lipiek (systematycznie niszczone przez Strzępka) stoi krzyż dębowy, postawiony przez Micewskiego z napisem: R.P. 1879 21/4 T.H.Cz.

Odnowiony 1903. Może to na miejscu owego historycznego krzyża kamiennego.

W "Końcu" w pobliżu linii kolejowej stoi murowana kapliczka Pioszajowa, na miejscu drewnianej z roku 1888, poświęconej 1889.

Drewniana kapliczka miała przywilej odprawiania w niej Mszy św.

W nowej - murowanej tego niema. Kapliczka powyższa zasługuje na wzmiankę dlatego, że zbudowana została z materiału, który Pioszaj

otrzymał na kościół w naszej wsi. *In 26. XI. 1949 na miejscu popiercia Mickiewicza na dawnym pomniku pod cerkwią ustawiono żelazny krzyż.*

W pobliżu tej kapliczki stoi krzyż szafranców a obok szosy głównej blisko siebie krzyż u Bloka Kaz i Mrozowicza Wojciecha.

Oba zniszczone w czasie bojów 1944 i oba odnowione w 1945.

Ciekawe jest opowiadanie o krzyżu stojącym za drogą obok kościoła. Od niepamiętnych czasów stał on pod kasztanami, bliżej obecnego cmentarza. Gdy drzewo krzyża uległo zniszczeniu, Krzysztof Trelka postarał się o nowy. Miano go zawiesić, ale kilku ludzi wzięło go na ramiona. Był tak lekki, że nie odczuwało się wcale ciężaru. W czasie drogi, któryś z niosących potknął się i mimowoli naklął.

w tej chwili krzyż stał su się tak ciężkim, że z trudem zdołano go donieść na właściwe miejsce. (Wedle relacji Kaz Trelki, b. sołtysa).

Żywym wyrazem życia religijnego to powszechne w użyciu : Pochwalony Jezus Chrystus. To chrześcijańskie ~~paż~~ pozdrowienie propagował usilnie Teodor Głubisz, dając każdemu dziecku, które pochwaliło Boga jabłko lub dziesięć centów.

Miłość ku Matce Zbawiciela znajduje swój wyraz w pielgrzymkach do Panny Marji w Jarosławiu, Chłopicach, czy na Kalwarji.

### P i e l g r z y m i .

1) Antoni Duda, włocłanianin z Tuczęp odbywszy roku Pańskiego 1874 pielgrzymkę do Ziemi św przywiózł z Jerozolimy dla tutejszej cerkwi muszkę perłową, na której wycięty jest Chrystus z apostołami. Obecnie przeniesiono tę muszkę do naszego kościoła i umieszczono w ołtarzu Matki Bożej. Napis pozostał w cerkwi.

2) Jędrzej Duda, wójt gminy Tuczępy, odbywszy pielgrzymkę do Rzymu na cześć św Cyryla i Metodego w 1881 przyniósł dla cerkwi figurkę św Piotra, oślogosiawiającego Urbi et Orbi. (Napis dotąd w cerkwi.)

3) Edward Lago w 1888 przywiózł z Jerozolimy w darze cerkwi tutejszej czarny krzyż z inkrustowanymi stacjami Drogi krzyżowej. (Napis w cerkwi).

4) Pielgrzymkami do Ziemi św, Rzymu i po całej Europie wstawił się Wojciech Blok, który przepowiedział wielką wojnę i zamieszanie w świecie. Wedle jego przepowiedni w wojnie tej zginie 5 do 10 tutejszych ziomków. Przez te tereny odbędą się przemarsze trzech wojsk. Trzeci przemarsz będzie dla ludności najbardziej dokuczliwy i przykry. (Na podst rel. starsz. wiosk.)

B u d o w a k o s c i o ł a w T .  
 -"-

Ponieważ parafja jarosławska, do której dawniej należały Tuczempy, była zbyt rozległa, dlatego już w roku 1797 gubernjum krajowe przy inwentaryzacji parafji jarosł proponuje proboszczowi jarosł. utworzenie trzech nowych kapelanji w Tuczenpach, Pełkiniach i Koniaczowie. Urzędnik gubernialny opiera się na tem, że Tuczempy liczą w tym czasie 748 dusz. Proboszcz jednak był zdania, że wsie te powinny zostać przy parafji jarosławskiej, gdyż funduszowi religijnyma nie opłaci się wynagradzać proboszczów w tak małych parafiach. (Inwent. par. jarosł r. c.)

W latach 1890 - tych Tuczempianie zdawali sobie sprawę z potrzeby własnego kościoła, zwłaszcza gdy wniesli kilkakrotne prosby o przyjęcie na obrządek łaciński. Po zejściach 1892 coraz silniej dawała się odczuwać potrzeba własnego kościoła. lub chociażby tylko kaplicy. - Biskup solecki polecał 20 kwietnia 1893 zbieranie funduszków na większą kaplicę i radził 10 listopada 1893 połączenie Płoszaja i Dudy, zamierzających budować dwie oddzielne małe kapliczki. przydrożne. (Odpisy)

Dnia 22 grudnia 1901 budowa kościoła przybrała realną postać. Z inicjatywy ks wawrzynca Motyla, wikarjusza w Jarosławiu zwołano pierwsze ogólne zgromadzenie zamieszkałych włościan naszej gminy celem powzięcia uchwały czy czują potrzebę stawiania kaplicy w Tuczenpach.

I prot. : Na dniu 22.12.1901 zebrali się gospodarze bardzo licznie i po przemówieniu w ks Motyla uchwalili jednogłośnie potrzebę stawiania kaplicy w gminie naszej. Po tem oświadczeniu oznajmia ks Motyl, że właściciel Tuczemp wp E Micewski darował pod tę budowę kawałek gruntu położo nego obok starego goscinca, mniej więcej pół morga. Również odczytuje pochwałę wieloebnego Konsystorza w Przemyśle przesłaną na ręce wiel ks Motyla dla Jędrzeja Pioszaja i błogo śławienstwo biskupie za chętnie staranie się o budowę kaplicy i zapytuje się go, czy zebrany materjał ofiarowałby na tę budowę. Pioszaj oświadcza że darowuje 10 tysięcy cegieł i 10 korcy wapna zadołowanego. Dalej zawiadamia ks Motyl że Towarzystwo kapłanow Bonus Pastor ofiarowało już na ten cel 200 koron, które są w każdej chwili do pobrania. Potem przystąpiło zgromadzenie do wyboru komitetu i wybrano jednogłośnie w ks Motyla przewodniczącym, p Albina Skoczynskiego nauczyciela miejscowego sekretarzem, p Władysława Henchen rządcę obszaru dworskiego kasjerem oraz gospodarzy p Jędrzeja Dudę zastępcą, Tomasza Jasiewicza, p Marcina siarę i Józefa Karczmarza. Komitet zaś wybrał następujących gospodarzy do zbierania składek po gminie a to Marcina siarę, T Jasiewicza Teodora Głubisza, Aleks Dębowskiego, Mik Buka, Jana Mrozwicza, Wojc Bloka i Jana Kmiecica. Równocześnie oświadcza p Jędrzej Duda że ofiaruje jednorazowy datek 200 koron, p Marcin Dąbrowski 100 koron i p Teodor Głubisz 10 kor. Poczem zgromadzenie się rozeszło. Podpisano ks Motyl i A Skoczynski.

Nota : Powyższy materjał ot zymał Pioszaj od ks Czartoryskiego na rzecz kaplicy publicznej. Z czasem jednak Pioszaj zmienił swą pożądaną orientację na rzecz swojej prywatnej kapliczki przydrożnej.)

II prot. : z drugiego posiedzenia komitetu kościelnego na dniu 11.5.1902. Przew ks Motyl oświadcza, że postawienie kaplicy nie da się przeprowadzić ofiarnością gminy, ale za radą ks Biskupa udać się do ofiarności publicznej. Z tego powodu wniosł prośbę z urzędu parafialnego do c.k. Namiestnictwa, które zezwoliło na zbiórkę w 27 powiatach diecezji przemyskiej zbierać składki. C.k. Namiestnictwo zapytywało się jak wielka będzie kaplica, więc przew ks Przewodniczący oświadczył że na 800 osób i będzie kosztowała do 22 tysięcy koron, przyczem wszelkie roboty ziemne i inne gmina ofiaruje za darmo. Odzywają się w gminie różne głosy, ale w ks przewodniczący oświadcza z wielką stanowczością, że gdy raz gromada oświadczyła się za szawianiem i że kaplica jest potrzebna, to stanąć musi, aby Msza sw z kazaniem mogła się odbywać choć raz, lub dwa razy w miesiącu. Dalej wnosi, że obecny jest tutaj kolator w.p. E Micewski, więc przy tej sposobności aby mu zgromadzenie podziękowało za darowany plac pod budowę przez powstanie, co zgromadzenie uskuteczniło. Dalej przystąpiło zgromadzenie do wyboru 12 par kwestarzy, aby się ci mogli w krótkim czasie udać po kwescie, bo mają obejść 2126 gmin. Następnie uchwała zgromadzenie aby ułożyć odezwy do znacznych osobistości w Galicji z prośbą o jaki datek na budowę tejże kaplicy. i dać wydrukować odezwy, rozsyłając je również po sąsiednich dworach i klasztorach. A gospodarze wybrani na pierwszym posiedzeniu aby raz na miesiąc kwestowali po własnej wsi. W dyskusji wyłoniła się sprawa, że Jędrzej Pioszaj na pierwszym posiedzeniu ofiarował odstąpić zebrany przez niego materjał na budowę gminnej kaplicy, teraz tego uczynić nie chce, więc zgromadzenie obejdzie się bez jego ofiarności i wyklucza go z komitetu.

Nota : wedle opowiadania ks Rolewskiego (zmarłego 1948) jedna para powyżej wybranych kwestarzy udała się też do ks Baranowicza dawnego ruskiego parocha w Tuczempach z prośbą o datek na budowę kościoła. Ks Baranowicz nie odmówił ale w koncu zapytał : gdzie to buduje się ten nowy kościół. Gdy usłyszał że to w Tuczempach, zaczął dać zwrotu ofiary. ale kwestarze sprytni mając grosz w kieszeni nie mieli najmniejszej ochoty do zwrotu. Bóg zapłać było odpowiedzią.

Prot z III pos dn 8.11.1903 aPrzewodn ks Motyl.Odczytano i przy jęto bez zmian protokoł z ost zebrania. Z porządku dziennego psra sprawdzono rachunki ze składek i obrachowano pojedynczo kwestarzy. Dalej postanawia zgromadzenie mając dwa tysiące koron rozpocząć budowę w 1903 i wystawić presbiterjum a nawę oszkalować a N.J.Ks Biskup pozwo pozwoli Mszę sw odprawiać.Poruszono,aby wniesć prośby do różnych instytucji o zapomogi, starać się przy różnych sposobnościach o legaty na budowę i chodzić raz na miesiąc za składką po naszej wsi. Dalej oświadcza ks Przewodn że plan i kosztorys zrobił za darmo inż Rutkowski. WP Henchen wnosi aby po okolicznych dworach prosić o drzewo do tej budowy potrzebne a cegłę kupować w naszym dworze.

Prot z IV pos. na dniu 21.5.1905.: P Sekretarz na zapytanie w ks przewodn daje swoje sprawozdanie o odbytych kilku zgromadzeniach celem nabycia placu pod budowę kościoła. Przy tej sposobności oznajmia, że wp Micewski sprzedaje karczmy należące do obszaru dworskiego. Zabiera głos ks przewodn i po drugim wyjaśnieniu za i przeciw kupnu postawił wniosek w tej materji. wniosek upadł. Zgromadzenie uchwala prosić Krzysztofa Bloka o odstąpienie jednego morga ziemi przy gościncu na postawienie tamże kościoła. Za placem uarowanym przez Micewskiego głosowało 17 członków, wobec czego pier

wszy wniosek upadł. Dalej powiększono i uzupełniono komitet. Jedno głośnie wybrani zostali Krzysztof Blok, Jan Duda, Marcin Dębrowski Antoni Harasz i Jan Kmiec. Tak uzupełniony komitet wybiera na miejsce zmarłego Jędrzeja Judy zastępcą przewodniczącego Tomasza Jasiewicza. Następnie odczytuje p sekretarz ugodę zawartą przez Komitet z pojedynczymi gospodarzami, którzy pozwalają komitetowi na ich hipotekę zaciągnąć pożyczkę 16 tysięcy koron na budowę a sami będą spłacać raty z dobrowolnych składek, które każdego roku mają składać 15 września do rąk kasjera wp Henchena i do pomocy jego są dodani Tomasz Jasiewicz i Antoni Harasz. Następnie sekretarz wręcza w ks przewodn 22 koron za sprzedane cegiełki.

Nota : Powyższą pożyczkę zaciągnięto na hipoteczne obciążenie kilku gospodarzy jeden z nich aleksander Buk z czasem przejął się obawą, że pożyczka ta nie będzie zwrocona naczas i może przez to stracić majątek a w dodatku cierpiąc liczne wymowki od żony, że zgodził się na tę pożyczkę w przystępie rozstroju nerwowego popełnił samobójstwo przez powieszenie się..

Prot V z dn 6.6.1906. Przewodniczący Tomasz Jasiewicz rezygnuje z godności zastępcy przewodniczącego a zgr omadzenie wybiera jednogłośnie Marcina siarę zastępcą przewodniczącego. Jan Kmiec stawia wniosek ,aby kto może kupił tysiąc cegły i zwoził swoim kosztem na plac budowy, co zgromadzenie jednogłośnie przyjęło, składając gotówkę po 21 koron do rąk zastępcy. Również obierają gospodarzy, aby poszli za składką.

Prot VI na dn 22.7.1906 Przewodn ks Motyl odczytuje spis składek przesłanych od osob zamieszkujących Galicję i Królestwo Polskie na budowę naszego kościoła. Okazało się, że dochodu jest 4550 koron a u kasjera Henchena jest około sześć tysięcy . Dalej w gorącym przemówieniu zachęca ,aby gmina była ofiarna i przy stąpiono już raz do tej budowy bo i ks Biskupowi obiecali , że będą stawiać a nawet ic ci, którzy przysłali wkładki zapytują się kiedy będzie poświęcenie. Zgromadzenie przyrzeka, że nałoży od siebie po dwie korony od morga a że mało jest gospodarzy zebranych uprasza przew ks przewodn zrobić jeszcze jedno posiedzenie w dniu 5 sierpnia, na co się zgadza.

Prot VII z dn 9.3.1907. Przewodn ks Motyl. Zebranych 127 re prezentantow naszej gminy. ks przewodn tłumaczy plan przyszłego kościoła, wykazując, że cały będzie kosztował 25 tysięcy koron i w obecnej chwili aby przystąpiono do budowy potrzeba 10 tysięcy na co jest tylko sześć. Brakującą kwotę uchwala zgromadzenie jednogłośnie pokryć do konca kwietnia b.r nakładając dobrowolnie na siebie samych po trzy korony od jednego morga i w tym celu wybiera do zbierania tych dobrowolnych datkow 8 gospodarzy.

Komitet budowy wybiera zgromadzenie następująco . Przewodni czący w ks Motyl, zastępcą wp Micewski Włodzimierz, członkami wp Albin Skoczynski, p Marcin Dąbrowski, Jan Duda i Wojciech Blok. Z chłopów : Jan Mrozowicz, Michał Czerwonny, Józef Trelka, Jan Kmieć Marcin Siara, Teodor Głubisz i budowa ma się rozpocząć z wiosną 1907 roku.

Prot.VIII na dniu 7.4.1907 : Uchwalono 11.4. pójść za składką po wsi i zbierać obiecane daniny od morga. Dalej wapno i drzewo do wypalania cegły zamówić i zadatkować do końca kwietnia i dać zadatek z wymową. Wybrani zostali wp Henchen i Marcin Siara. Wybrać doł na wapno, postawić barak, dać poro bić stoły i formy. Ugodzić strycharza i chłopą do wozenia gliny. Postarać się od ks Motyla o kosztorys, aby wiedzieć jakiej cegły mają być wielkości, a drzewo na dach grubości. Uprościć r Jasie wieża aby się udał z listem od wp Micewskiego do Surochowa i do wiedział się ile drzewa na dach da pan Hrabia.

Prot IX z dn 24.6.1907 postanawia roboty wstępne do rozpoczęcia budowy oraz wysłać Dąbrowskiego i Jana Dudę do ks Biskupa o podpisanie podania o zapomogę do kancelarji cesarskiej i do arcyksięcia w Zywcu i wnieść podanie o zapomogę do ks Biskupa i Bonus Pastor. - Podpisał Wł Micewski.

Prot X . Przewodn Wł Micewski Siara daje sprawozdanie, że podanie podpisane a ks Biskup ofiarował 200 koron na budowę kościoła. Proboszcz jarosławski Oleksinski ofiarował dwa tysiące koron. Stryjenka wp Kopeckiego ofiarowała stare wewnętrzne urządzenie kościoła tj ławki, ambonę, balaski, ambonę i wielki oktarz. Siara porozumie się z majstrem Zajacem z Jarosławia aby objął te prace ciesielskie.

Nota : Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie, podobno za starniem wawrzynca Mrozowicza sprzedała na fundamenty kościoła osiem wielkich kwader granitowych i wiele kamienia za niską cenę 20 koron. Udało się to dzięki przychylnemu zaopiniowaniu sprawy przez radcę Leglera.

Prot.XI z dnia 10.11.1907. Przewodn ks Motyl, proboszcz, poświęca w gorących słowach wspomnienie o s. psmięci wł Henchen a zgromadzenie przez powstanie wyraziło cześć jego zasługom. Sprawozdanie kasowe wykazuje 308 kor 75 hal, dwa weksle Jana Dyrcacza na 100 kor i wojta Jana Amiecia na 200 koron. a dwie ksiązeczki kasy oszczędności miasta Jarosławia na 4587 i na 591 kor. Z koncem grudnia wpłynęło od Micewskiego tysiąc koron od br Lago 300 kor a od ks Oleksinskiego tysiąc koron, więc budowa musi się rozpocząć wiosną 1908 roku. Dalej zgromadzenie uchwała poruczyć cały fundusz budowy w ręce ks Biry, jako dyrygensa parafji jarosławskiej a ks Motyla prosi aby dalej zajmował się naszą budową. Prowadzącym ksiązki i rachunki wybrano p Albina Skoczynskiego. ks Motyl proponuje aby wnieść podanie do dyrekcji kolei, poparte przez inż Kwiatkowskiego i do rady nadzorczej wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Nota : powyższe protokoły spisał p Albin Skoczynski kierownik tutejszej szkoły a zarazem sekretarz gminy. Następujące zaś poniżej protokoły spisał gospodarz Marcin Siara.



Protokół przy poświęceniu fundamentów kościoła  
w dniu 4 lipca 1908 r.

Plan opracował inż Kopystynski z Jarosławia. (Jest to zapewne tylko przeoczenie siary wobec oświadczenia ks Motyla, że plany zrobił bezpłatnie inż Rutkowski.) i gdy już fundamenty były na poł ukonczony, wystawiliśmy ołtarz połowy tam właśnie, gdzie ma być stały ołtarz. O godzinie 8.30 przyjechał przewidywany ks proboszcz Stefan Fus z Jarosławia i przy odgłosie moździerzowych wystrzałów wyszedł ze Mszą św połową. Ks dziekan Ludwik Bikowski z Laszek miał bardzo piękną przemowę, w której zachęcał nas do rozszerzania i podwyższania chwały Bożej i do wytrwania w dalszej budowie. Po skończonej przemowie zaintonował pieśń s Boże w dobroci i zaczął poświęcać fundamenta. Założyliśmy kamień węgielny. Tam gdzie jest ściana murowana naprzeciw wielkiego ołtarza w środkowej framudze jest zamurowane pismo pergaminowe z dnia poświęcenia i ówczesny pieniądz. Pomimo dnia roboczego wystąpiła cała prawie wioska a nawet i bracia nasi Rusini przybyli i działwa szkolna z panem kierownikiem szkoły Albinem Skoczynskim, p Kazimierą Skoczynską i p nauczycielka H. Kalongówna, państwo Micewscy i rządcą dóbr Micewskich.

Dla upamiętnienia chwili skombinował siara następujący dokument: Działo się 13 czerwca 1910 roku za panowania Jego Cesarskiej Mości cesarza Franciszka Józefa I, za papieża Piusa X, za biskupa J. B. Józefa Sebastjana Pelczara, za ks Stefana Fusa, za c.k. radcy sądu E Galika, namiestnika Bobrzyńskiego, za starosty jarosławskiego Rawskiego, właściciela obszaru dworskiego p dziedzica Włodzimierza Micewskiego, kawalera i matki jego Jadwigi, przewodniczącego budowy ks proboszcza Stefana Fusa. Miejscowym przewodniczącym był p Włodz Micewski. zastępcą przewodniczącego, kasjerem, sekretarzem i zarządcą budowy kościoła p. Marcin siara, gospodarz (autor niniejszych protokołów). Członkowie komitetu: Jan Kmiec, wójt, Marcin Dąbrowski, Tomasz Jasiewicz, Jan Duda, Mikołaj Czudocha, Wojciech Bzdzoła, Błażej Czumanski i Wojciech Kaba.



Dodaje iż jest postawiony z dobrowolnych datków i łaskawych ofiar i na gruncie p Micewskich. Budowniczym tegoż kościoła był Ludwik Jablonski ze Sieniawy.

Protokół spisany przy poświęceniu statuy

M A T K I B O S K I E J .

w nowobudującym się kościele na dniu 13.6.1910.

Dnia 12.6.1910 zebrali się liczni gospodarze i gospodyni i dziewczęta w szkole i radzono w jakiby sposób uswietnić dzień poświęcenia statuy Matki Bożej i wyniesienia tej na szczyt kościoła.

w dniu 13.6. już zaraniem zacne gosposie i kilku gospodarzy postarali się o swiece do procesji, zaś po południu przyozdobiono wiencami statue a ks katecheta Gaweł będąc na katechizacji dzieci w szkole i pan-ny nauczycielki z dziatwą szkolną wyruszyli naprzeciw księdza ze swiatem. Razem z dziatwą szkolną i księdzem szły panie micewskie Jadwiga z corką Heleną, zaś w zastępstwie p Micewskiego p wacław Hibs z żoną i corkami i komitet budowy.

Ks Gaweł poświęcił statue Matki Bożej Miłosierniej, poczem przemówił w gorących słowach ku czczeniu Matki Bożej i zachęcał do dalszej pracy w budowie kościoła dodając, że ta Matka Boża będzie patrzeć z wysokości i dopomagać w naszej pracy i błogosławić nam będzie. Po skonczeniu zaintonował litanję do M. Bożej i pieśń Matko niebieskiego Pana i procesjonalnie ze swiatem wyszedł lud, zaś trzech silnych mężczyzn wyniosło po rusztowaniach statue i ustawili ją we fra mudze u szczytu na froncie. *Arch. P. 1, 121-139*

Nota : powyższa statua została stracona z attyki pociska mi artylerji niemieckiej w czasie działań wojennych 26 lipca 1944 r. Na jej miejscu stawx ustawiono w czasie odbudowy zburzonego kościoła inną statue " ze skały" spod kościoła.

Protokół spisany przy ślubie W P Heleny Micewskiej

z p. baronem Henrykiem Puthon, rotmistrzem 8 pułku dragonów .

Dnia 6 października 1910 mimo nieukończonego kościoła, lecz przystrojonego w zieleń i za osobliwym pozwoleniem J E Ks Biskupa Józefa sebastjana Pelczara ks kanonik Stefan Tus dał ślub, zaś ks katecheta Gawel odprawił Mszę św na intencję państwa młodych w czasie której przygrywała muzyka wojskowa. Ludzi zebranych mnóstwo. My korzystając z okoliczności zebraliśmy 102 koron na dokonczenie budowy kościoła. spisano 10.10.1910.

## P o ś w i ę c e n i e k o s c i o ła

"-----"

21 maja 1911 r.

-----

Już dnia 20 maja od rana komitet przystrajając kościół w chorągwie, kwiaty i zieleni strzelaniem z moździerzy oznajmił początek uroczystości poświęcenia kościoła. (16 i 19 maja kupiono prochu za 9 koron i 60 halerzy.) Od rana zaczęli się tłumnie schodzić i zjeżdżać ludzie. Około 9 godziny nadjechał ks dziekan Wlazowski ze sieniawy, ks kan. Fus i ks kan Litwin ze szkoły realnej w Jarosławiu, ks kan Kudła z Łowiec, zaś w bramie ks senior Gawęł kilka ma słowami przyjął ks dziekana i tak z procesją ks dziekan wszedł - szy do kościoła i ubrawszy się w sztyty liturgiczne rozpoczął poświęcenie kościoła, zaś po poświęceniu miał piękną przemowę w której wykazał znaczenie i ważność kościoła. Po skończonej mowie wyszła suma którą celebrował ks kan Fus z Jarosławia, ówczesny przewodniczący komitetu budowy kościoła w Tuczempach. Po Ewangelji sw ks kan Kudła z Łowiec wygłosił kazanie stosowne do uroczystości poświęcenia wskazując potrzeby i ważność kościoła. Zarazem dziękował całej gminie za postawienie tegoż kościoła i wszystkim dobrodziejom i ofiarodawcom. Nieszpory majowe odprawił ks kan Litwin katecheta szkoły realnej w Jarosławiu. «Wszystki» prawie dobrodzieje tegoż kościoła jawili się, czyli to iż swoją obecnością uświetnili ten dzień poświęcenia naszego kościoła. Iż był wielki napływ ludzi obcych, zmuszeni byliśmy prosić naszych redaków, aby byli łaskawi dla obcych zrobić miejsce w kościele i tak z radością wielką odprawiliśmy dzień poświęcenia naszego kościoła z czego niechaj będzie Bogu chwała na wieki wieków amen. - Zwierzchność gminna wtedy : Jan Kmiec , wójt, Józef Trelka, zast wójta, assesory : Wojc Bzdzoła, Stef Czerwony, i Wojc Łaba. Te powyższe akta opisał Marcin Siara na chwałę Bogu a zbawienny pożytek dusz naszych. Amen. (Na podst. dok. w arch. par. tuczempskiej.)

matka Boża pobłogosławiła zamierzeniom ojów.

Ks Włazowski poświęcił kościół pod wezwaniem Nawiedzenia najśw. marji Panny - Matki Bożej Jagódnej. Dzień Nawiedzenia t.j. dzień 2 lipca stał się dniem odpustowym i świętem parafialnym.

Przeprowadzenie budowy nie było łatwym. Trzeba było ludzi ofiar nych i głęboko przekonanych, że kościół musi stanąć, chociażby za ce nę największych ofiar i wysiłków, aby było gdzie rozmawiać z Panem Bogiem w d serdecznej polskiej modlitwie. Budowa szła rzeczywiście trudno. Proboszczowie jarosławscy niechętnie godzili się na podział swej parafji. Napewno nie obeszło się bez trudności ze strony tu- tejszych rusinów a zwłaszcza ich parochów. Byli też tacy gospodarze tutejsi, dzierżawiący na Szczytnej pola od proboszcza jarosławskiego sprzeciwiający się budowie. Niezbyt zachęcające były powiedzonka niektórych tutejszych gospodarzy : prędzej wyrosną mi włosy na dło- ni, anizeli w Tuczempach stanie kościół. (W. Słaby). Wielkim przeciw- nikiem budowy był Wojciech Blok (pielgrzym) twierdząc, że nawet 70 letni starzec może zająć do kościoła jarosławskiego a będzie miał większą zasługę. Tacy do kościoła w Jarosławiu się nie spóźnią, a gdy stanie kościół w Tuczempach wtedy napewno spażniać się będą. W Jarosławiu jest więcej księży a więc się nie znadzą, bo będą mieli możność słuchania coraz to innego księdza i sposobność spo- wieździ przed nieznanym spowiednikiem. Do swojego w Tuczempach wnet się przyzwyczają i lekceważyc go będą a nawet, poniewierac swoimi językami. (Jakże ~~mądrze~~ przewidujęc patrzył Blok.)

Byli też gorliwi obrońcy budowy jak ks Augustyn, ks Litwin ks Fus, ks Gaweł i ks Motyl. Oni dawali wskazówki co do budowy a dobrem słowem zachęcali do wytrwania. Oczywiście nie mniejsza jest też zasługa miejscowych działaczy. Jak widać z początkowych pt protokołów zamierzano stawiać tylko kaplicę, podobnie jak w Muninie. Nawet była pieczęć : Komitet bu ó dowy rzym katol kaplicy w Tuczempach (akta par T.) Ale gospodarze na własną rękę przerobili majstra, przyczyniono długości fundamen

ponad plan, zastępca budowniczego zgodził się na to, zrobiono w planie pewne poprawki i kaplica powiększyła się w kościół.

W następnym roku zasadzono wokół kościoła lipy, darowane przez hr. Zamoyckiego.

Kościół stoi na parceli bud 461/2. Wymiary są następujące: długość 32.10 m szer. 10, przedsionek 3.35 na 2.20, nawa 18.35, presbiterium 3.40, W roku 1915 oszacowano wartość kościoła na sto siedemdziesiąt jeden tysięcy koron austriackich.

Przy budowie okazała się wielka ofiarność i zapobiegliwość niektórych gospodarzy w zdobywaniu materiału, gotówki i samego urządzenia kościoła. Józef Karczmarz, Marcin Dąbrowski, Błażej Szymanski, Piotr Czujko (i Buk Aleks) zaciągnęli pożyczkę hipoteczną na swój majątek dla zdobycia funduszu budowy. (Prot 16.2.1909) Z fary przeworskiej wyprosili organ. Piękny gest okazał Micewski podpisując w Kurji odpowiednią deklarację w której wyraził 4.4.1910 gotowość objęcia patronatu w parafji tucz, dając plac pod budowę, tysiąc koron gotówką, oraz cegłę z jednego pieca. Ponadto aktem zdziałanym notarialnie u Karola Waniek w Jarosławiu dnia 27.3.1912 zapisał na własność kościoła po wieczne czasy parcele pod kościół i plebanję oraz prawie dwa morgi roli dla beneficjum (Arch par tucz) Na poparcie Micewskiego hr. Zamoycki z Wysocka dał materiał na dach i coś gotówki, hr. Siemiński dębinę na chór i również gotówki.

Sezonowi emigranci z Prus i Ameryki nie pozostawiali również ciężko zapracowanego grosza. Łowczanie pomogli przy zwózce cegły. Inni sąsiedzi dali gotówki (Arch par tucz) Fundusz religijny przy Namiestnictwie dał ponad dwa tysiące koron (Arch par t) Gmina przeznaczyła na rzecz budowy opłaty karne i szlafgrajcer (Pr r. gm) komitet budowy zdobył coś gotówki z rozestanych fotografii budującego się kościoła i tak przy błogosławieństwie Bożym i dobrych chęciach dopięli celu. - Wielce czynnymi przy tej budowie byli Jan Kmiec wójt, Tomasz Jasiewicz, T. Głmbisz, Antoni Harasz i Marcin Siara, który przy końcu wziął na swe barki różne prace i funkcje. Prace jego ocenili parafianie a wdzięczność swą okazali wystawieniem Siarze nagrobka

na cmentarzu z napisem : za wytrwałą pracę przy budowie naszego kościoła wdzięczni parafianie Tuczemp ofiarują ten pomnik z życzeniem : światłość wiekuista niechaj mu świeci.

Dla zdobycia funduszków budowy ustalono tytuły fundatorów i dobrodziejów.

Tytuł fundatora kościoła otrzymali ofiarodawcy, którzy złożyli przy najmniej tysiąc koron, a więc : 1) hr Kazimierz Badeni (materjał)  
2) Włodzimierz Micewski 3) ks Oleksinski z Jarosł (2 tys kor)  
4) Fundusz Religijny Ministerstwa Wyznań Relig i Osw. Publ 2500 kor.  
Przez złożenie przynajmniej 100 kor otrzymali tytuł dobrodzieja :

- |                                  |  |
|----------------------------------|--|
| 1) Gmina Tuczempy 700            | 2) hr Siemienski 400                     |
| 3) książę Witold Czartoryski 260 | 4) ks Jerzy Czartoryski z Wiądownicy 260 |
| 5) kancelarja cesarska 200       | 6) Bonus Pastor z Przemyśla              |
| 7) Dr W Kozłowski 200            | 8) Baron Lago 400                        |
| 9) Michał Czerwony               | 10) Antoni Harasz                        |
| 11) Wojciech Blok z Młynow       | 12) Hr Zamoyska 600                      |
| 13) Kasa Miejska Jarosław        | 14) Władysław Henchen 200                |
| 15) Hr Czacka z Porycka          | 16) ks Biskup Pelczar                    |
| 17) Jędrzej Duda 200             |  |

(Wedle zestawienia z dnia 15.6.1907 Arch par tucz.)

## P A R A F I A W T U C Z E M P A C H .

~~Niedługo po poświęceniu kościoła, bo już 11.11.1909~~ wniesli Tuczempianie prośbę o utworzenie ekspozytury w Tuczempach. (Pr rady gm 2.3.910. Dnia 1 września 1911 roku mianował biskup przemyski ekspozyta dla nowej parafji w osobie ks J a k u b a Z y c h a . Z jego przybyciem do Tuczemp utworzono tu <sup>niezależną</sup> ekspozyturę, t. zn. że ksiądz tuczempski był jakoby wikarjuszem jarosławskim z miejscem pobytu w Tuczempach. <sup>Schemat. 1913</sup> Chodziło tu o zapewnienie księdzu warunków bytowania zanim władze przyznają odpowiedni etat i fundusz na jego utrzymanie. W roku 1914 tę samoistną ekspozyturę podniesiono do rzędu parafji usuwalnych, co miało ten skutek prawny, że biskup dla ważnych przyczyn może stąd księdza wogóle zabrać a Tuczempy przyłączyć z powrotem do parafji macierzystej, albo może księdza przenieść na inną placówkę bez ogłaszania konkursu i bez oglądania się na życzenia władz cywilnych co do osoby nowego księdza. Poza tem parafia usuwalna nie różni się od nieusuwalnej.

Ks Biskup przemyski dr Franciszek Barda dekretem z dnia 26 lutego 1943, naskutek starań ks Józefa Kluza podniósł Tuczempy do rzędu parafji nieusuwalnych z tem, że tak kościół jako i probostwo mają charakter polskiej osoby prawnej kościelnej.

## K o n k u r e n c j a   n a   T u c z e m p y .

Na oddanie ciężących jeszcze długów budowy spowodował ks Zych rozpisanie rozprawy konkurencyjnej. Dnia 14.2.1914 odbyła się pierwsza rozprawa konkurencyjna pod przewodnictwem p Romanowskiego, jako c.k. komisarza starostwa w Jarosławiu i uchwalono kwotę 2500 koron na umorzenie długów budowy kościoła i plebanji, 2000 na ubezpieczenie służby kościelnej oraz 1000 kor na asekurację kościoła i plebanji. Obecni na tej rozprawie byli : p br Lago, nadradca c.k. funduszu budowli dróg wodnych, nadkomisarz kolei państwowych we Lwowie, pełnomocnik parafian Marcin Siara, delegat konsystorza ks W Szafranski, prob. z Radymna, ks J Zych, członkowie komitetu parafialnego w T oraz Jan Kmiec, wójt. naczelnik gminy.

## K o n k u r e n c j a   n a   J a r o s ł a w .

Dnia 31.8.1909 rozprawą konkurencyjną w Jarosławiu nałożono na Tuczempy olbrzymią sumę jako składkę konkurencyjną na rzecz parafji i probostwa jarosławskiego. Gospodarze ze swego majątku mieli zapłacić 4436 kor 92 hal, gmina ze swego majątku 323 k 88 hal, dwór 1861 k 17 hal. Do pierwszej pozycji dołożono jeszcze 627 k 22 hal. Była to wielka krzywda. Przecież w tym czasie Tuczempianie kończyli swój kościół i plebanję, mieli wkrótce stać się samoistną parafją, dla tego na zebraniu Rady gminnej 16.9.1911 uchwalili wniesć rekurs przeciw tej ciężkiej konkurencji. Dnia 17.2.1913 sam ks Zych prosił o zwolnienie Tuczemp od niej. Narazie bezskutecznie. Litera prawa była przeciw nim. Dlatego 22.2.1913 wystosowali następujące pismo : Prośba do naszego wielobnego proboszcza Jakuba Zycha w T. Słyszeliśmy, że grozi nam płacenie konkurencji na Jarosław, choć już mamy swoją parafję i daliśmy już dużo pieniędzy na kościół nasz a zeszłego roku płaciliśmy na plebanję po 2 korony z morga i na ratę po koronie. z morga a tego roku po pięć koron z morga dajemy na naszą plebanję. Gdyby te pieniądze rodziły się na wierzbie toby jeszcze i na Jarosław wystarczyło, ale w obecnych czasach ani zarobku, ani sprzedaży niema, bo co gorsza nigdzie dziś pożyczyć nie można pieniędzy a tu dawne długi



po kasach, trzeba płacić raty i my w tak ciężkich czasach mamy być zmuszeni do zapłacenia konkurencji na Jarosław i to jak słychać trzeba płacić z T grube pieniądze tysiące. Już drugi rok mamy swego księdza i uważamy się za osobną parafię a to nieprawda. Coś nami poniewierać zaczynają i chcą nas zupełnie zniszczyć, żebyśmy gospodarstwa nasze potracili przez długi, czy też odebrać nam chcą grunta nasze. Czy to ma być dla nas kara żeśmy przeszli na Polaków i na łacinski obrządek. W głowie się nam maći gdy sobie to umyślamy i jeżeli przyjdzie do tego, żeby na Jarosław płacić konkurencję, to kto iwe co będzie. Może być z tego bardzo źle, bo ludzie po wsi dużo gadają a nawet się odgrają. Prosimy więc naszego wielbnego ks proboszcza, żeby coś w tej sprawie zrobił tak, aby na Jarosław konkurencja była od nas zwolniona. Tuczempy 22.2.1913. Następuje 133 podpisów miejscowych gospodarzy.

#### R e k u r s   d o   N a m i e s t n i c t w a .

Nie wiele widocznie mógł pomóc ks Zych w tej sprawie. Lite ra prawa była bez miłosierdzia i litosci. Dlatego 23.9.1913 wniesli ponowny rekurs : Do wysokiego c.k. Namiestnictwa Wyznań i Oświaty przez swietne c.k. starostwo w Jarosławiu. Zwierzchność gminna w T w imieniu tejże gminy i parafian obrz łacinskiego w T oraz przełożenstwo obszaru dworskiego w T wnoszą niniejszym wspólny rekurs do wys. c. k. namiestnictwa wyzn i ośw we Wiedniu od decyzji c. k. starostwa w Jarosławiu z dn 4.9.1913 L 40606 nakazującej nam płacić konkurencję kościelną na rzymsko katol parafię w Jarosławiu po odrzuceniu naszego wspólnego rekursu przez wysokie c. k. namiestnictwo reskryptem z dnia 24.6.1913 L 5261 a to z następujących powodów: Wskutek znacznej odległości 8 km naszej gminy od Jarosławia postanowiono wybudować kościół i stworzyć nową parafię rzym kat obrz łac w T. już w 1903 na zgromadzeniu członków naszej gminy. ~~Z~~ Z dobrowolnych ofiar złożonych przez członków naszej gminy, po otrzymaniu zezwolenia na budowę kościoła w T przez konsystorz biskupi

ob łać w Przemyśle rozpoczęto budowę kościoła w T w połowie czerwca 1908. 2) Jednakże na prowadzenie dalszej budowy kościoła brakło dal-  
szych funduszy, gdyż nie było żadnych stałych źródeł dochodów. W ten  
czas to członkowie naszej gminy postanowili zaciągnąć pożyczkę  
w kasie oszczędności miasta Jarosławia w kwocie 12 tysięcy pod wa-  
runkiem, że Konsystorz biskupi ob łać w Przemyśle utworzy w gminie  
naszej samoistną parafię. Otrzymawszy za tem to przyrzeczenie ze  
strony konsystorza bisk. zaciągnęli pożyczkę powyższą członkowie na-  
szej gminy w kasie oszcz. m. Jarosławia w kwocie 12 tys. koron i bu-  
dowę kościoła prowadzili w dalszym ciągu z tem przekonaniem, że w T  
będzie utworzona samoistna parafia.

3) W czasie rozprawy konkurencyjnej kościelnej na potrzeby parafji  
rzymsko katol. w Jarosławiu 15.6.1909 był już w T kościół wybudowany  
i dachem nakryty tak, że pełnomocnik gminy naszej M Siara obecny na  
tej rozprawie zgłosił swoją prośbę wobec stron konkurencyjnych  
o uwolnienie T od konkurencji na Jarosław, albowiem gmina nasza  
poniosła już olbrzymie wydatki na budowę swego kościoła i w przy-  
szłości ponosić musi wielkie jeszcze ciężary na utworzenie u siebie  
nowej parafji. Jednakże nie uwzględniono prośby Marcina Siary nasze-  
go pełnomocnika, pomijając § 9 a ust. konk. z dn 15.7.1866 Dz.U.K.28.

4) W lecie 1910 gdy zwolano strony konkurencyjne do c. k. starostwa  
w Jarosławiu celem wypuszczenia T z parafji jarosławskiej (albowiem  
konsystorz biskupi ob łać w Przemyśle nakazał wiel. urzędowi parafji  
w Jarosławiu stanowczo, aby T odłączyć od parafji jarosławskiej,  
a utworzyć samoistną ekspozyturę) prosił powtórnie nasz pełno-  
mocnik M Siara o uwolnienie T od konkurencji na parafię jarosł.  
jednak znowu bezskutecznie. Chociaż proboszcz jarosł. przyznał w ten  
czas wobec wszystkich stron konkurencyjnych, że kościół w T jest  
zupełnie ukonczony i do odprawiania nabożeństw zupełnie odpowied-  
ni i dlatego z parafji jarosławskiej odłączył nas, mimo to strony  
konkurencyjne i tym razem pogwałciły § 9a ust. konkur. nie uwalnia-  
jąc nas od konkurencji na Jarosław.

5) Od września 1911 T są rzeczywiście niezawisłą parafią, mają

swojego duszpasterza, samoistnego ekspozyta ks Jakuba Zycha, mają plebanie ukonieczoną i budynki gospodarcze, stajnię i stodołę i dlatego dziś na mocy § 9a ust konk przysługuje T. prawo zwolnienia od konkurencji na Jarosław. Gdyby atoli wysokie c. k. namiestnictwo WROP nie raczyło uwzględnić naszego rekursu, nastąpiłaby musiła ruina i wzburzenie umysłów w naszej gminie, gdyż wobec załączonego wykazu poniesionych i ponieść się mających ciężarów na naszą parafję 82492 kor 70 hal plus 32065 kor plus procent, jest fizycznie niemożliwym abyśmy na parafję jarosławską płacili konkurencję, gdyż nasza gmina już więcej niż sześć lat ponosi ciężary na swój kościół i na swoją plebanie i nie jest w stanie nasza gmina płacić na Jarosław konkurencje gdyż liczy zaledwie 1500 dusz, zajmujących się przeważnie rolnictwem które w ostatnich dwóch latach same straty i klęski elementarne na wiodziły. Obszar dworski liczy ok 550 mg i parafia ob łać 800 mg. Przeważnie to niemożliwym jest z tak małych obszarów płacić swoje ciężary i jeszcze na obcą parafję. Spodziewamy się tedy, że wysokie c. k. namiestnictwo W R i O P raczy uwzględnić nasz niniejszy rekurs, przyznając nam w zupełności korzystanie z § 9 a ust konk. jako parafji mającej osobnego duszpasterza, mającej budynki mieszkalne dla niego i gospodarcze, a nie mające żadnych innych źródeł dochodów li tylko dobrowolne datki swych parafian, którzy pokrywać muszą zaciągnięte długi, spłacając raty i łożyć na resztę potrzeb parafji. - Tuczempy dn 23. września 1913 Podpis : Przewoźstwo obszaru dworskiego : ks J Zych. Pieczęć z okólnym napisem : Przewoźstwo obszaru dworskiego - w środku w środku pieczęci tarcza, nad nią korona, wyżej lew, trzymający w łapach berko. (Może to herb Micewskich.)

Nie wiadomo jaki skutek odniósł powyższy rekurs. Prawdopodobnie pierwsza wojna światowa rozstrzygnęła sprawę na korzyść Tuc. (Na podst. Prot. Komitetu parafji. Tuc. 11.3. )

S p ó r ks. Z y c h a z br. L a g o .

Wyjaśnienie sprawy z p. br Lago. Ekszellencko, Najprzewielebniejszy Arcyepiskop. Gdy obejmowałem posadę ekspozyta w Tuchanach, przedłożono mi zobowiązanie właściciela dóbr Tuchan p. Wł. Micawskiego, który się zobowiązał pisemnie dać księdzu przez trzy lata mieszkanie, wikt, opał, światło, obsługę i konie do wyjazdu. Takie utrzymanie jak to obliczył p sędzia Mikołaj Osada kosztowało rocznie przed wojną najmniej dwa tysiące koron. Nie cały rok dostałem to utrzymanie, bo sebra Tuchanpy kupił p. br Aleks Lago, który zobowiązania swoje kuzyna nie przyjął i zapomogi pieniężnej równoznacznej dać nie chciał a jak najbardziej brenił się przed ofiarowaniem kulku ku kilku morgów gruntu na beneficjum. Na prośbę moją zgodził się wreszcie p baren, żeśmy obaj pojechali do Przemyśla (styczeń 1913) gdzie wobec Waszej ekscellencji sprosił się od ofiarowania kawałka gruntu dla beneficjum a zobowiązał się tylko przez pięć lat płacić rocznie na poprawę bytu ekspozyta po 500 koron, zobowiązując przytem ekspozyta do piastowania przełożenstwa obszaru dworskiego bezpłatnie. Przy tej umowie zyskał p baren skromnie licząc 4500 koron. Za dwa lata bowiem utrzymania wypada 4000 kor, zapomoga 5 razy 500 wynosi 2500 kor, różnica przeto 1500 kor przypadła na korzyść p barona. Przełożenstwo obszaru dworskiego w T. wykonywane przez księdza zaskądniwało rocznie najmniej tysiąc kor. Gdy zarządca domu w Jarestawiu który ma łatwiejsze obowiązki dostawał w tym czasie rocznie 1200 kor. Stąd trzy lata przełożenstwa bezpłatnie sprawowanego dało p baronowi korzyść przeszło 3000 kor. Przez obowiązek przełożonego obszaru sam spełniałem wiele usług innych. Płaciłem podatki dworskie i asekuracje, odbierałem czynsze dzierżwne, zawieralem umowy, zarządzałem poprawę budynków, zakupywałem osobiście materiały, jak to świadczy księga wydatków, prowadzona przeze mnie. Byłem jakoby zarządcą czy pełnomocnikiem p barona do wszystkich jego interesów majątkowych. Za takie czynności musiałby p baren zapłacić komu innemu rocznie minimum 600 k za dwa tedy lata 1200 kor. Gdy sobie dziś przypomina jak z bólem reumatycznym gramałem się na presty wez

chłopski i z bólem jechałem za interesami dworskimi w deszczu, zawieruchach śnieżnych po grudach i zaspach w tej nadziei, że p. baron widząc moją ofiarną, wierną i poświęconą służbę skłoni się do ofiarowania wspaniałej Górki Blokowej dla beneficjum. P. Micewski obiecał ją dać, to naprawdę mnie wstyd ogarnia wobec dzisiejszego stosunku między nami. Przyszła inwazja rosyjska. Każdy pilnował swego dobytku a ja ze służbą swoją biegłem do dworu, dawałem ratunek, ukrywałem jak mogłem meble dworskie i obrazy. Różnie przewoziłem i ukrywałem w rozbitym kościele, stając się częstokroć ofiarą w walce ze zuchwałym żołnierzem. Kiedy ukrywałem w kościele napadają na mnie znowu prawie codziennie żołnierze, każą otwierać kościół, znów walczą z nami. Żadne pieniądze nie są w stanie wynagrodzić mi tego ilem się napracowałem i wycierpiąłem przy tych obrazach i meblach. Rozbierali żołnierze żołnierzy na opak dachy budynków dworskich. Stajnie, magazyna, gorzelnia padły ofiarą. Nie miałem siły zabronić. Gdy pytałem żołnierza kto go kazał rozbierać, odpowiedzią było pokazanie mi bagnetu czy siekiery. W lutym 1915 przyszli na mieszkanie do mnie dwaj oficerowie rosyjscy. Ich uprosiłem, że nie pozwolili dalej rozbierać dachów we dworze, postawili straż i tak ocalał dach pałacu, oficyna, dom dzierzawcy, spiżarnia, wozowni, wozowni et c. Na co mam świadków jak Józef Kmiec, Józef Szaby, Bazyl Hołowacz i t. Na wiosnę 1915 obsiałem 60 morg gruntów dworskich, wydzielając chłopom na jeden morg za trzecią część plonów, którą mieli obowiązek zwieźć do stodoły dworskiej. Ta trzecia część plonów przyniosła obszarowi z morga najmniej sto korek dochołu, razem tedy 6000 kor Nie też dziwnego, że p. baron dowiedziawszy się jak pilnowałem ich majątku i im uratowałem, pisze mi 13.7.1915: Przede wszystkim miłe mi było nareszcie móc proboszczowi podziękować z całego serca za pozostanie w T i za opiekowanie się naszą własnością i ratowanie co było możliwym wśród strasznych walk i najazdów. Będziemy prosić ks. Proboszcza o gościnność. Mieszkanie jakiegokolwiek będzie nam miłe, bo bardzo zależy nam na byciu w Tuczempach. - Przyjechali i mieszkali w gościnie, zapłaty nie przyjąłem, dwa tygodnie. Z góry postanowiłem skorzystać ze sposobności i uprosić kilka mor-

gów dla beneficjum. Niestety prosby moje na nie się przydały. Odno-  
 wa stanowcza, później lekceważenie a nawet zniewagi cierpiałem od  
 moich gości, p baronów. Natychmiast wtedy oddałem przełożeniu oso-  
 biście p baronowi, zaznaczając, że już nie mam pretensji do owej za-  
 pomogi 500 k rocznie. Postanowiłem opuścić Tuczempy i prosić o inną  
 posesję. Prośba moja do Waszej Ekscellencji była bezskuteczną, więc  
 według rozkazu <sup>ra</sup> poparwiam kościoł, rezbity plebanię, zasiewam wydzier-  
 zawioną na jeden rek Górkę Blokową, nie mając gotówki pożyczam na ro-  
 bociznę, nasiona pod zasiew i narzędzia rolnicze. Gospodarka się roz-  
 wija, bo mi się bydlę mnoży ale też i długi wzrosły do 3000 koron.  
 Aby utrzymać nadal dwie krowy, cały to mój majątek i nadzieja, pro-  
 szę listownie w lecie p barona by mi wydzierżawił nadal Górkę Blo-  
 kową za 1000 kor roznego czynszu, lecz otrzymuję odpowiedź odmowną.  
 Próbuję jeszcze raz i proszę o wydzierżawienie mi połowy tej Górki  
 tj 6 mg. Także nie. Przyczyny odmowy tej dzierżawy podane przez pana  
 barona i jego obecnego rządę nie wytrzymują krytyki. Istotną przy-  
 czyną jest to, że odrzucił przełożenie obszaru. Za to chce mię ka-  
 karać p baron i odmawia dzierżawy kawałka gruntu dla mnie dogodnego,  
 abym nie miał czem krów utrzymać. Ale to się nie stanie, bo mam już  
 cztery morgi wydzierżawione i obsiane u ks kanonika w Lewcah. Resztę  
 dokupię i gospodarka będzie. Aby się nareszcie dowiedzieć jak myśli  
 p baron urzeczywistnić obiecaną mi wdzięczność za pilnowanie jego  
 własności na wojnie, posyłam mu znany Ekscellencji rachunek. Oto ge-  
 neza i przyczyna obecnego stosunku. W każdym atoli wypadku, ponieważ  
 nie myślałem wymuszać kwoty w rachunku zestawionej 4500 kor ani tych  
 wyżej obliczonych na moją korzyść przypadających 5700 kor razem 10.  
 2000 kor, przeto wszystkie te moje pretensje i niekorzyści z ochotą  
 daruję p baronowi, od zapowiedzianej mi wdzięczności zupełnie go  
 zwalniam a w przyszłości żadnych zapomóg od niego nie przyjmuję.  
 Tym bowiem sposobem ulżę jemu i sobie. On nie będzie płacił, ja prze-  
 stane liczyć a rozpocznę powtórkę do konkursu w imię Boże. Sprawa  
 zaś mniejsza będzie dowodem jak ciężko żyć księdzu zależnemu od  
 dworu. Waszej Ekse zawsze posłuszny ks j Zych. - Tucz. 30.10.1916.

Br Lago wysłał ks Zych następujące pismo :

J W P Baronia. Słowa z mojego listu : piękne dochody z gospodarki w Tuczepsach powtórzyłem za p Mikiwiczem, obecnym rządcą, nie wiem przeto czy są ironią. Osalenie budynków dworskich przeze mnie nie może być ironią w żaden sposób, ponieważ mam świadków : JanKnieć, B Hołowacz i J Słaby. ii. martwi zaś świadkowie to dach pałacu, ofiayny, domu zarządcy, spishlerzy , wozowni i wołowni. Dzierżawa Górki Blokowej korzystniejszą była dla obszaru , niż dla mnie. gdyż czwarta część plonow 30 kóp żyta i furą konieczny dla dworowi tytułem dzierżawy przedstawia wartość 1000 k z 12 morgów. Przejęcie stwo dworu musiałem oddać z powodu wielkich przykreści dozmanyh od p barona. w mojem mieszkaniu. Jestem duszpasterzem i obowiązki duszpasterskie są dla mnie pierwszemi. Z ochotą zaś daruję p baronawowi wszystkie moje pretensje i zestawione w rachunku i wszystkie inne. Od zapowiedzianej mi wdzięczności zwalniam zupełnie p barona a w przyszłości żadnych zapomóg nie przyjmuję. Kończę z szacunkiem i poważaniem ks J Zych - Tucz 30,10,1916.



## D w ó r w T u e z e m p a c h .

Dzieje naszej wsi od najdawniejszych lat wiązały się ściśle z dworem, który tu był już w roku 1486 (odpis 9). Tu dawniej był punkt obronny, i schronienia. Z dworu szedł pański rozkaz i pomoc dla wsi. Stąd szło pozwolenie na ślub i tu odbywały się sądy. Tu gościli królowie i książęta a nawet cesarz, dlatego przynajmniej po krótko opisać trzeba ostatnią siedzibę dworską.

Na zachód od kościoła pobudowali panowie swą siedzibę dworską. Obsadzili drzewami tak, że jakoby w lesie stała. Szeroka droga obsadzona topolami włoskimi wiodła do dwora przez bramę, przy której na tle jaskinów stała statua Matki Bożej. Tu u Jej stóp ludność co wieczora się gromadziła na nabożeństwa majowe, bo do Jaresławia za daleko było a cerkiew nie znała takiej czci maryjnej. (Stara kulawa stelmaszka Lisiewiczowa modłem przewodziła.) Pokłoniwszy się Marji przez szeroką bramę wchodziło się jeszcze szerszą drogą wśród dwóch klombów do parku ze strzyżonym trawnikiem, na którym rosły przeróżne krzewy, otoczone liliami. Zielen parkową urozmaicały przeróżne róże i kwiaty z tabliczkami, noszącymi ich nazwy.

Droga prowadziła przed piękny pałac piętrowy, w całości swej długości obsadzony kwiatami do ganku, na czterech lekkich kolumnach. (Stąd słuchało państwo majowego nabożeństwa i tu witano gości.) Przez wielkie dębowe drzwi wchodziło się do hallu z pięknym kominkiem, wokoło którego stały fotele a pod ścianami krzesła. Na ścianach przeliczne trofea myśliwskie a nawet kości mamuta ze Samu. Stąd wiodły trójne drzwi. Jedne na prawo szły do jadalni, zdobionej dębową boazerią. Na ścianach liczne okazy starodawnej porcelany i obrązy, wśród których wielki kredens z herbem Micewskich. (Lew trzymający obręcz w łapach.) Z jadalni było wyjście do kredensu, gdzie myto naczynie, stał samowar na herbatę i było miejsce dla służby stołowej. Z kredensu można było wejść na korytarzyk, z którego było wyjście do pokoju lokaja a następnie do eficy. Ciężka kotara zwisała nad drzwiami kancelarji pana i jego sypialni. Tu stały szafy biblioteczne z nowszemi rzeczami.



Obok dwie szafy broni myśliwskiej oraz stare pistolety i karabale.

Oczywista ściany tapetowane.

Z kancelarji było wyjście do salonu w którym stał fortepian. Na ścianach liczne portrety i obrazy wśród których wyróżniała się piękna Boża Matka. Tu nieraz odprawiała się Msza św. Ze salonu szło się do drewnianego saloniku, w którym stały drogie meble, robione na wzór weneckich wykładane keścią słoniową. Pokryciem tych mebli była stareżytna materia z ornatów, które dawne już wzięto do dworów do naprawy, ale jakimś dziwnym sposobem stały się oprawą mebli dworskich. Wojna 1914 zniszczyła te drogiecenne sprzęty. Wojska okupacyjne porabowały je, popaliły a częściowo wyrzuciły na pole. Część rozbitków zabrała ludność miejscowa. Małą tylko część uratował ks Zych. Z tego saloniku był piękny widok na park dworski, zasypany kwiatami i krzewami.

Z poprzedniego salonu drugie drzwi prowadziły do pięknego pokoju pani domu, a dalej do garderoby, w której stała szafa z lekami i mieszkała guwernantka. Obok był pokój dla dzieci. Dalej szło się korytarzem do narecznika, w którym mieścił się cenniejszy sprzęt domowy. Stąd wiodły też schody na piętro, gdzie mieszkały pokojowe i stały dalsze szafy z garderobą. Tu też był pokój dziecianny z balkonem. Na dole pod piętrem był gabinet z liczną zwierzyną krajową i zagraniczną, sporządzoną przez Władysława Micewskiego.

Na prawo w korytarzu były jeszcze dwa pokoje gościnne i pokój zarezerwowany dla Lagowej, która mieszkała we Wiedniu a na lato przyjeżdżała do Tuczemp. Tu malowała liczne sztychy, ikony i obrazy. Z tych pokojów wychodziło się do przedpokoju przez pokoje, kredens i drewniane schody do oficyny.

Tu na długim korytarzu wisiły kości mamuta (ze Samu) i około 200 rogów i czaszek zwierzęcych. Na lewo był pokój gościnny a na prawo mieszkanie Władysława Micewskiego, u którego mieścił się prawdziwy arsenał nowoczesnej broni myśliwskiej. Obok był znówu salon pełen starych pamiątek, obrazów, mebli i portretów Czackich. Dalej były jeszcze estery pokoje gościnne, również pełne portretów i obrazów.

Ponadto na górze był jeszcze pokój z wielkimi szafami, pełnymi sztychów, ubrań, epon, materji i waliz podróżnych. Na poddaszu były też dwa pokoje dla służby. Na ścianach korytarzy liczne sztychy weneckie. W salonie biblioteka rodzinna.

Na uboczu stała kuchnia z mieszkaniami kucharzy. Na ścianach wielkie rondle miedziane.

Zabudowania gospodarcze : Idąc z pałacem alją na południe dochodziło się do gorzelni dworskiej, magazynów, piwnic, suszarni sło-  
du i kieratu do ciągnięcia wody. Za gorzelnią stała wielka wołownia, gdzie brachą wypasano wielkie stada wołów na sprzedaż. Na środku stał budynek praczkarni, kuchni dla drugiego i trzeciego stołu, oraz mieszkanie ekonoma i kancelaria dworska. Przed tym budynkiem był warzywny ogródek ekonoma. Obok stała stajnia koni cugowych, wspigających rumaków, biorących nagrody w Paryżu, Wiedniu a nawet w Londynie. Dalej stały konie spacerowe oraz psiarnia. Następnie wozownia z lan-  
dami, wózkami i przeróżnymi powozami, zawsze gotowymi do drogi. (Furman i lojaj w granatowej liberji, wysokim cylindrze na głowie i skórkowych rękawiczkach zawsze czekali na usługi. Dalej stały studnie z wielkimi korytami do pojenia bydła a dalej jeszcze gunna i sterty zboża. Z boku stała kuźnia, warsztaty stelmacha i kłodziejsa wraz z mieszkaniami dla majstrów. Dalej na wschód były stajnie krowskie i dla koni pociągowych, oraz wołów roboczych. Dalej jeszcze na wschód po lewej stronie był sad a w nim oranżerja, ogrodzone wysokim murem a jeszcze dalej staw i obok niego czworaki dla służby dworskiej.

(Opis. na podst. rel R. Bachurskiego.)

## Upadek dworu.

Godnym poważniejszej uwagi jest fakt prędkiej ruiny dworu. Przecież to był majątek doskonale zagospodarowany Dokument z 8.8. KB 1468 wspomina o kurji dworskiej, młynie, karczynie i lasach. Sam pałac i oficyny, nawet w dzisiejszym stanie po przetrzymaniu ni szczeń wojennych 1914 wiel mogą powiedzieć jeszcze o dobrobycie, jakim taki, jak tu dawniej musiał panować. Ogromne stodoły zawsze by ły pełne wozownia zamykała wielkie stada wołów opasowych, oranżer je, cegielnia, młyny, karczmy, lasy, gorzelnia. Tu należał też Krechow z siedmioma folwarkami i młynami, fabryką papieru i fajansu oraz dwu piętrową kamienicą we Lwowie przy ulicy Pańskiej. A tak prędko po szedł w ruinę.

To prawda, że był stopniowo dzielony między chłopów - kolonistów, już za Ostrogskiej i Siemlowskiej, ale zbyt prędko runął za Micew skich. Przyznać trzeba, że Micewski poważnie obciążył swój majątek na rzecz powstania styczniowego i leczenie rannych powstanców. (Mel. H. Bachurskiego) Dziś jeszcze opowiadają mieszkańcy o próżniactwem życia młodych dziedziców, którzy za wiele lgnęli do kieliszka wóki Włodzimierz, puszczał w karty wielkie pieniądze, i marnotrawili na niepotrzebnych podróżach zagranicznych., wedle relacji p Bachurskiego Władysław Micewski stracił cały klucz krechowiecki za dziesięć lat. ale i tak brakowało mu ciągle pieniędzy. to spowodowało, że Micewski zaczął wydzierżawiać a później pozbywać się swego majątku. we wyka zie gruntów z których proboszcz jarosławski pobiera dziesięcinę za rok 1818 figuruje Lewandowski a w 1850 Adam Graf Bąkowski, jako posesor łąki sztabin czyli doły (165 mg) łąki pola dworskie w łące 38 mg, i skarbowa góra 79 mg (akta par jarosł )

Następnie poszły na sprzedaż dwie karczmy przy gościncu i na wsi i trzecia na Lichaczach w powiecie cieszanowskim. (Karcznę przy go ścincu chciał sprzedać Micewski wsi jako parcelę budowlaną pod ko ciół. Kupił ją jednak żyd a miany niemieckie 1939 położyły jej kres.

Ruinie dworu najwięcej przysłużyło się żydostwo. Żydzi, będąc

faktorami i pachciarzami i wykonując prawo wyszynku pochłaniali mienie dworskie i chłopskie, przez przeróżne oszustwa pieniężne. i przez ułatwianie pożyczek na hulanki. Przez pijanstwo i sianie rozpusty niszczyli moralnie i materialnie tak wieś jako i dwór. Przez pożyczki i dopisywanie długów doprowadzili panów do niemożności oddania pożyczek a zatem do całkowitej ruiny. W ten sposób żyd tutejszy Charytan Benzion zdobył znaczny obszar dworski, którego część sprzedawszy kupił hotel europejski w Jarosławiu. Gdy już nie strą starożyło trzech karczem na zaspokojenie wierzytelności żydowskich, sprzedał Micewski ponad 100 morgów las za Sanem i pola pod Wietlinem (Przerwa).

Niewypłacalność dworu stała się coraz większa tak, że wreszcie Włodz Micewski sprzedał dwór baronowi Lago.

W aktach kurji bisk w Przemyślu z datą 9.5.1911 zanotowano : Micewski ofiarował dla parafji pole, które jeszcze nie jest zainstabulowane, bo dobra Tuczemy są w sekwestrze.

Lago osadził we dworze żyda Reibera czy Haettnera jako dzierżawcę. Nowy władarz żyd na miejsce polskich magnatów dziedziców, którzy we dworze swoim przyjmowali nawet cesarza austriackiego i książąt (ok 1893) sprowadził licznych pejsatyh krewniaków z Pruehnik, aby tu nawciągali się świeżego klimatu. Smutny to był widok dla Tuczempian, gdy na miejscu pięknych pańiat szlacheckich zobaczyli za smarkane bachory żydowskie..

Przyszła pierwsza wojna światowa. Żyd sprzedał co się dało i uciekł zostawiając dwór na łaskę i niełaskę losu. W pośpiesznym pochodzie wkroczyły tu wojska rosyjskie. Opustoszały pałac padł ofiarą żołnierskiej swawoli. Rozpoczął się rabunek, w którym jak po daje ks Słaby, miejscowa ludność wzięła czynny udział w myśl zasady : raczej niech zabierają swoi, aniżeli obcy. Zapomnieli o tem, że żaden rabunek nigdy nikomu nie wyszedł na pożytek.. Zniszczono wszystko, co padło pod rękę, zdemolowano bibliotekę dworską i zbiory rodzinne Micewskich. Nie darowano nawet podłogom. Jedy nie obraży wartości 10.000 uratował ks Zych.

Na dopełnienie zniszczenia wojska okupacyjne wprowadziły konie do pałacu. *Mech. T. 1. 142)*

Br Lago, dowiedziawszy się o takim zniszczeniu a chcąc ratować resztki, zwrócił się 1.1.1915 do ks Zycha z prośbą o opiekę nad dworem. Dało się uratować wiele. - Po skończonej wojnie wrócił Lago ze żoną, aby ujrzeć ruinę. Początkowo zamieszkał na plebanji, później w gorzelnii, bo pałac nie nadawał się już na mieszkanie. Mimo, że otrzymał odszkodowanie wojenne, nie można było już nawet z tym funduszem prowadzić odbudowy. Przeznaczył tedy pałac na czworaki i budynek gospodarczy. Obecnie mieści się w nim stodoła.

Zła administracja i ekonomowie nie są też bez winy wobec dworu. - Seria ekonomów:

*Ogłowski, Francisek 1830*  
 Miszynski Józef 1836  
*Truszkowski Aleksander 1848*  
 Adam Marynowski 1863

Franciszek Henchen lat 1860 - tych  
~~zmarł 12.10. 1869~~

Józef Wojeik 1867

Michnowski Kazimierz 1872

Władysław Henchen de 1907

*Forembalski Jan 1873*

Ostatnim : Mikiewicz de 1916.

Ostatnim kierownikiem gorzelnii do roku 1914 był Fr Pamecki.

*(na podst. Kł. metr. T.)*

## P a r e l a e j a .

Po wojnie 1914 gospodarka szła coraz gorzej. O odbudowie nie było nawet co marzyć. Nie było gotówki, bo przyszła dewaluacja i drożyzna a co ważniejsze brak robotnika, który znowu musiał iść bronić wschodnich rubieży przed złym ukraińcem, który spod Bawy ruskiej dotarł aż pod San. Sytuacja wewnętrzna jeszcze nie była opanowana a były żołnierze jeszcze nie wszedł w karby normalnego życia i normalnej pracy. Wobec takich poważnych trudności zobaczył Lage, że musi pozbyć się swego majątku. Nie było wyjścia. Z początkiem 1919 roku kolonistom z przeworszczyzny sprzedał Adamówkę a w następnym roku lękając się przymusowej parcelacji, sprzedał resztę majątku pięciu obywatelom jarosławskim: Mikołajowi Osada, sędziemu, Andrzejowi Majewskiemu - kupcowi, Pałakowi - krawcowi, Andrzejowi i Piotrowi Malinowski. Nowonabytcy znowu lękając się przymusowej parcelacji z powodu nowej reformy rolnej, sprzedali swe działki po 300 tysięcy marek polskich za jeden morg wraz z inwentarzem kolonistom z powiatu rzeszowskiego i strzyżowskiego a to: Strzępkom Stanisł. Michał i Piotr, Grzebykowi, Stopyrze, Ziobrowi, Bijosiowi, Krowiakom Franc i Weje., oraz Nawrotom Mateusz i . Majewski zatrzymał swój dział i podzielił między synów: Antoniego, Kazimierza i Stanisława. Ośrodek dworski stanowi własność inż. Kazimierza. Przy tej powtórnej parcelacji przypadło urządzenie gorzelni, sprzedane za bezcen przez kolonistów, która zaś gorzelniany rozwalili koloniści sami. Pałac służy teraz za stodołę i stajnię inż. Majewskiego. W jednym pokoju na piętrze mieściła się czasowo trzecia sala szkolna. Oficyny będące już w stanie ruiny zostały wedle ich dawnego stroju. Dziś służą za skład narzędzi gospodarczych *do 1949. w którym Majewski sprzedał je na rozbiórke Stabemu i Bednarzowi.* Wiekowe i piękne drzewa parkowe padły strzaskane kulami 1914 i 15 a inne pod toporami kolonistów. W 1939 wycięto resztę drzew ozdobnych, zostawiając jedynie tulipanowiec, klodycję i jasion płaczący. Główna brama wjazdowa dworu gościnnie i szeroko przez wieki otwarta dla wielu pokoleń, przeniesiona pod kościół, stanowi jego bramę wejściową.

Obok miejsca dawnej bramy stoi dziś jeszcze skromna figurka Bożej Matki (koło Bednarza) w roku 1946 lekko przesunięta na północny wschód, odnowiona i ogrodzona częściowo z ofiar dzieci szkolnych. Statua Serca Jezusowego przeniesiona z parku pod kościół jest dziś kapliczką jubileuszu odkupienia (33 - 1933) a figura Matki Bożej strzegącej dworu przez lat wiele stała na skale pod kościołem. W 1944 podniesiono ją na sadybę w miejsce figury straconej stantąd przez Niemców w czasie działań wojennych.

Dlażego obszar dworski w parcelacji nie przeszedł na własność Tuczepp; mimo, że ks Zych wszelkimi sposobami chciał go rozparcelować między tutejszych mieszkańców. A nawet uzyskał od barona pewne dogodneści w kupnie i podobno zaciągnął w konsysterzu biskupim pożyczkę na ten cel. - Tutejszy rodak ks Józef Szaby i jak sam podaje w swej Historji Tuczepp świadek parcelacji wyjaśnia te w ten sposób: Stronnictwo Ludowe bałamucilo ludność, głośząc na zebraniach i za pośrednictwem tygodnika Piast, że grunta dworskie i plebanskie będą rozdzielane za darmo między chłopów. Tuczeppianie dali wiarę tym historyjkom i zapewnieniem, że zostanie wybrana i ustanowiona komisja powiatowa do działań rozdziałem ziemią pomiędzy małorolnych, to też zachodzi dla komisji powiatowej potrzeba dobra siedmiu członków z grona rady gminnej, którzy w porozumieniu działając będą z wielkim staraniem dla ogółu (Prot. rady gm 3, 233) Gdy Łęga zaproponował Tuczeppianom kupno Adamówki po cenie dość umiarkowanej, znaleźli się między małorolnymi tacy, którzy rozpolitykowani i podburzani przez kolejewców spod znaku PPS a zwłaszcza Andrzeja Mrozowicza (zm 1949) i Jasiewiczza J., wykpiłi tę propozycję barona, pytając go, czy przy tej cenie nie dołożyłby jeszcze po parze wołów do każdego morga. Byli pewni miejscowi mędralsi, że Adamówka ze swoją ciężką ziemią łazową nie znajdzie nabywców. Właściciel, skusznie oburzony postanowił nie sprzedać żadną miarą ani kawałka pola. Tymczasem zgłosili się nabywcy z przeworszczyzny, zapłacili żadaną sumę i stali się właścicielami Adamówki. Wnet spadł gwałtownie kurs marki polskiej. Nowonabywcy za siano z jed



nego morga otrzymali tyle pieniędzy, ile zapłacili zeszłego roku za ten sam morg ziemi. Teraz przejrżeli Tuczempianie, ale nieste ty za późno i nie na długę. Kiedy znówu później Pasak, Malinowski i Osada, lękając się nowej reformy rolnej i nie czekając na jej ogłoszenie chcieli sprzedać swe działki po 300 tysięcy marek za morg łącznie z inwentarzem, wtedy Tuczempianie, ciągle bałamucony przez przenyski i powiatowy urząd ziemski (ustanowiony 27.8.1920), obsadzony Piastowcami, postanowili znówu czekać aż rząd rozparceluje im te łany po 40 tysięcy za morg. Zawiedli się znówu. Przyjechali koloniści spod Rzeszowa, zapłacili i wzięli w swe posiadanie najpiękniejsze i najżyźniejsze łany. Na nie teraz zdały się protesty i żale i powoływania się na nową reformę rolną. Na nie teraz przydał się gniew na kolenistów zwanych mazurami.

Z czasem dopiero ci nowonabywcy Bijeś i Strzępek z powodu trudnej sytuacji domowej sprzedali pewne obszary i wtedy odkupiono od nich 12 mg dla probostwa, dwa dla szkoły a inni gospodarze pomniejszych działki.

Ks Słaby pisze dalej: W ten sposób zaznaczyło się u nas wyrobienie polityczne mieszkanców, opamewanych przez PPS i Ludowców S L, zwanych stronnictwem leśnym, albowiem jego przedstawiciele, "obroncy ludu" zamiast pilnować ludu, porządku i sprawiedliwości, pilnowali swoich interesów, nabywali dwory, młyny, parcelowaki lasy a ziemię sprzedawano jak kto chciał, kiedy chciał, komu chciał i po jakiej cenie chciał a to ze szkodą dla biedoty wsiowej, która nie miała za co kupić ziemi z parcelacji a po rozparcelowaniu dworu ~~stał~~ straciła źródło swego zarobku i oparcia. 7.14421



Podobnie jak przy parcelacji, jeszcze daleko wcześniej ponieśli Tuczempianie jeszcze większą szkodę. A to przez jakieś dziwne i nieuzasadnione uprzedzenie i nieroztropność.

Swojego czasu carska Rosja skazała na więzienie polskiego biskupa za pracę polską - narodową pod zaborem rosyjskim. Biskupowi udało się uciec. Przybył na ziemię austriacką i udał się do papieża ze sprawozdaniem. Papież w uznaniu jego pracy i zasług, odznaczył go wyższą godnością i mianował swoim przedstawicielem przy rządzie austriackim. Do objęcia tego stanowiska potrzebne było obywatelstwo austriackie. Biskup zwrócił się do swego kuzyna Micewskiego z prośbą, aby od tuczempskich chłopów wystarał się o przy należność do Tuczemp. Chłopi jednak odmówili. Obrażony Micewski zwrócił się z tem do chłopów wysockich, którzy chętnie spełnili prośbę pana i nadali biskupowi przynależność. W niedługi czas później biskup umarł, zapisując Wysocku część majątku z wdzięczności za przysługę. Chłopi wysoccy otrzymany spadek sprzedali i kupili zań większy obszar lasu dla gromady. Tuczempianie żalowali teraz swego uprzedzenia, ale niestety niczego ono ich nie nauczyło. Niewzieli z tego dla siebie nauki przy parcelacji dworu. Nie umieli wziąć majątku, który sam pchał się im do ręki.

## C m e n t a r z .

Wedlemiejscowej tradycji na Górcie był stary żalnik, t.j. cmentarz wiejski, sięgający jeszcze czasów pogańskich.

Z zasady żalniki bywały na wzniesieniach a właśnie takim wzniesieniem jest Górga. Fakt częstych odkopień na Górcie starych grobowców z urnami i częste wykopywanie dotąd jeszcze kości ludzkich, dowodzi, że tu właśnie był żalnik a owe grobowce były właśnie i są na terenie żalnika. Wedle relacji R. Bachurskiego żalnik ten miał być na wschód od dworu. Jest to jednak nieprawdopodobne. Trudno się pogodzić z tym aby dwór budował się w bezpośrednim sąsiedztwie żalnika i sprofanował go, przemieniając miejsce wiecznego spoczynku na swój ogród.

Wiadomość o istnieniu dworu pochodzi z około roku 1448 a więc z czasu, kiedy jeszcze może był żalnik a w każdym razie pamięć o nim była żywą. - Górga zabudowana dopiero niedawno a więc w czasach, kiedy z powierzchni ziemi zginął już ślad i pamięć o żalniku

Przy wszelkich kopaniach dołów na Górcie okazuje się, że ziemia jest wzruszona i przesypywana - a więc kopane są w niej groby.

Od czasu utworzenia parafji w Jarosławiu Polacy - łacjanicy grzebali swoich zmarłych na choroby epidemiczne, zwłaszcza cholere oraz ubogich i biednych (Mak 411) na cmentarzu św. Zofji (ad s. Sophiam), a przy kollegiacie (ad collegiatam) zmarłych śmiercią naturalną. (ks. metr. zmarł. par. T. oraz rel. Bachurskiego).

Z czasem grzebanie zmarłych odbywało się na parafialnym cmentarzu jarosł. Gdy jednak ten cmentarz przeszedł w zarząd magistratu, nałożono wysokie pokładne, tj. opłaty za grzebanie zmarłych. Za grób murowany 45 kor, za kopany 24 kor a za grób czasowy 3 korony.

Starostwo jarosławskie pismem z dn. 21.4.1905 wskazało, aby zwłoki tutejszych zmarłych chowane były na cmentarzu ruskim, który jest własnością gminy. (Prot. rady gm. 1905)

W odpowiedzi na powyższe gmina zawiadomiła magistrat 1.6.1911 że pogrzeby Tuczempan stale odbywać się będą na cmentarzu miejscowym na Zagrodach Pr. rady gm. 1.6.1911.)

Rusini, zapewne od czasu wybudowania tu cerkwi, grzebali na cmentarzu, zwanym ruskim na Zagrodach. Ponieważ cmentarz ten był własnością gminy, dlatego grzebano na nim tak Polaków jako i rusinów. Z czasem ten cmentarz zapełnił się i trzeba było pomyśleć o nowym. Z ożem zwrócono się do starostwa, które pismem z dn 30.8.1926 doniosło, że nie sprzeciwia się założeniu nowego cmentarza na parceli gr 2380 w Tuczempach, przy rudzie w pobliżu kościoła.

Dn 27.12.1928 naczelnik gminy A Hołowacz przedstawił zebranej radzie gminnej, że w 1927 roku Antoni i Kazimierz Majewski oddali do użytkowania na miejscowy cmentarz rzymsko i grecko katolicki parcelę 2380/7, która ma być przeznaczona wyłącznie na cmentarz rzymsko i grecko katolicki z zastrzeżeniem, że ma być ogrodzony, okopany i obsadzony żywopłotem do dnia 30.4.1928 a do 1.1.1929 ma być poświęcony i oddany do użytkowania z tym, że na wypadek niedotrzymania terminu kontrakt się rozwiązuje. Rada uchwala zainstabulować wspomniany grunt na rzecz kościoła rzymsko katolickiego a droga na cmentarz ma prowadzić przez północną część cmentarza kościelnego. Koszta intabulacji ponoszą Polacy i Rusini. (Pr. r. gm. r. c.)

Uchwała rady gm szła po linii rozporządzenia biskupiego z daty 17.3.1928 : Polecamy równocześnie dać odpowiedź co do pgr 2213/2 w myśl tut. pisma z dn 29.2.b.r. L 721. Jeżeli prawdą jest, że tamtejszy cmentarz grzebalny jest własnością hipoteczną gminy, zwracamy uwagę, że byłaby to gruba niewłaściwość, która mogłaby utrudnić, lub uniemożliwić utworzenie w Tucz stałej parafji. Należy przeto dla dobra parafji i samej gminy uzyskać od zarządu gminy odpowiednią deklarację hipoteczną celem zainstabulowania cmentarza na rzecz rzym katol kościoła w Tuczempach. Jeżeli do zakupu cmentarza przyczynili się parafianie rusini, nie ma nic przeciwko temu, aby im także hipoteczną nie zabezpieczono prawo korzystania z tego cmentarza.

Wydział powiatowy zatwierdził uchwałę rady gm pod L 3932 prosząc równocześnie o wyjaśnienie, czy pozostała pgr 786/3 ogród, która również pochodzi z darowizny Majewskich, gmina będzie użytkowała przez uprawnionych zastępców, czy też zgodnie z wolą ofiarodawców przezna

ezy na rzecz rzym katol kościoła w Tucz ,jako ogród plebanski.

Kurja biskupia w Przemyślu rozporządzeniem z dn 29.12.1928 pozwa-  
la ks Hajdukowi na poświęcenie tej parceli na ementarz rzym katol po-  
lecając jeszcze raz dopilnowania intabulacji tegoż ementarza na mie-  
scowy kościół rzym katol (Arch par T.)

Dnia 30.12.1928 w niedzielę przy licznych udziale wiernych  
odbyło się poświęcenie tegoż ementarza, spisano akt poświęcenia,  
ale ostatecznie ks Hajduk zmienił swoją decyzję, ogrodzenie rozebrał,  
krzyż usunął i parcelę tę wziął jako grunt dla beneficjum.

Wtedy gmina na własną rękę wzięła nową parcelę trójkątnej  
konfiguracji, dokupując dwie mniejsze sąsiednie parcele i tam popro-  
stu przemocą na tym dotąd niepoświęconym ementarzu rozpoczęto jesie-  
nią 1936 grzebanie zmarłych.

Ponieważ gminie chodziło o to, by jakikolwiek plac wziąć w  
używanie pod ementarz a nikt nie był przygotowany na taki obrót spra-  
wy, dlatego grzebanie rozpoczęto bez planu i w kilku miejscach, dlate-  
go też ementarz ~~czy~~ robi wrażenie nieporządku i zaniedbania.

Od roku 1938 stary ementarz, dotąd jeszcze urzędowo nie zam-  
knięty wzięli w używanie rusini. Obecnie przedstawia on smutny widok  
opuszczenia i zaniedbania. Granice zorał Dymitr Kmiec a inni rusi-  
ni popalili krzyże drewniane, zaś żelazne przerobili w ruskiej kuź-  
ni na sprzęt rolniczy.

W roku 1947 gromada<sup>u</sup> wystąpiła na drogę sądową przeciw Julji  
Kmiec , żonie Dymitra o zoranie ementarza.

## B e n e f i c i u m .

1) Szafrancówka : Aktem notarialnym zdanym w K Jarosławiu 3.5.1910 u notariusza Karola Waniek : Matwój Szafraniec na ręce ks Stef Fusa zeznał akt darowizny w której zapisał na własność naszego kościoła cztery parcele wraz z chatą, stodołą, wozownią i pgr 817 ogród łącznej wartości dwóch tysięcy koron. Ks Fus imieniem kościoła w T. przyjął tę darowiznę a komitet budowy kościoła 4.5.1910 przyjął tę darowiznę. W roku 1914 (3) rozebrał komitet stodołę na budowę stodoły plebanskiej. W maju 1915 w czasie bitwy nad Sanem spłonął dom i wozownia od pocisków nieprzyjacielskich. Na prośbę ks Hajduka z 19.3.1927 Kuria biskupia pozwoliła 22.3.1927 zamienić pole szafrancowe na mniej więcej taki sam kawałek pola ale kontraktem kupna sprzeda 28.7.1927 sprzedano to pole Fr Bzdźole a uzyskaną stąd gotówkę prawdopodobnie obroceno na remont kościoła. W każdym jednak razie nie na kupno innego pola, jak to poleciła Kuria.

2) worochowka : Grzegorz Jasiewicz rozporządzeniem ostatniej woli 7.5.1910 zapisał kościołowi jarosławskiemu jeden morg pola, zwanego worochowką. Ks Fus imieniem kościoła w Jarosławiu cesją z daty 12.8.1917 odstąpił kościołowi tuczempskiemu tę pgr. Ks Zych imieniem kościoła tuczempskiego przez obejście wobec świadków wziął to pole w posiadanie fizyczne. Namiestnictwo poleciło przez Prokuratorję skarbu ks Fusowi aby z tej parceli uczynił notarialny akt darowizny kościołowi tucz. Jednak sprawy tej nie doprowadzono do końca, pole zostało własnością Jarosławia a użytkowcą kościół tuczempski. W roku 1927 ks Hajduk sprzedał to pole Perczykowi za 2100 zł a Jarosław miał hipotecznie załatwić tę sprawę. Gotówkę ze sprzedaży tego pola użyto prawdopodobnie na remont kościoła.

3) Darowizna Micewskiego : Aktem notarialnym zdanym 27.3.1912 wobec Karola Waniek w Jarosławiu Włodzimierz Micewski, właściciel dóbr Tuczempy zeznał wobec ks Jakuba Zycha następujący kontrakt darowizny : 1. Wny Włodzimierz Micewski jako właściciel dóbr Tuczempy objętych w hł 1908 ks hipoteczn c.k. Sądu obwodowego w Przemy

ślu zapisuje z dóbr tych a to z pgr 2380 jej części fizycznie oddzielone wedle obszytego tu planu a to a) część oznaczoną parcelą budowlaną lkat 461/2 w powierzchni 686 na której kościół drogą składek i ofiarnością jego już pobudowanym został - rzymsko katolickiemu kościołowi w Tuczempach obrządku łacinskiego na jego wieczystą nieograniczoną własność, b) część oznaczoną nową parcelą gruntową lkat 2380/2 w powierzchni dwóch morgów rzymsko katolickiemu probostwu obrządku łacinskiego w Tuczempach na jego wieczystą, nieograniczoną własność celem utrzymania przyszłego probostwa i zezwala, by pgr 2380 na karcie A whl 908 wedle doszytego planu na części pod oznaczeniami budowlaną l.kat 461/2 i gruntową l.kat. 2380/1. 2380/2 i 2380/3 podzielono a następnie pgr 2380/3 i pb 461/2 z karty A tegoż whl § 908 odpisa no parcele te do księgi gruntowej dla gminy Tuczempy przy c.k. sądzi powiatowym w Jarosławiu prowadzonej przeniesiono i w tejże księdze gruntowej dla nowopowstałej pb 461/2 odrębne ciało hipoteczne utworzono i prawo własności na rzecz rzymsko katolickiego kościoła obrządku łacinskiego w Tuczempach zaintabulowano, zaś dla pgr 2380/3 odrębne ciało hipoteczne utworzono i prawo własności tak nowopowstałego utworzonego ciała hipotecznego na rzecz rzymsko katolickiego probostwa obrządku łacinskiego zaintabulowano. 2) Wny Darodawca zastrzega i postanawia, że dochody z zapisanej pgr 2380/3 nie mają być wliczane do kongruy duszpasterza przy kat kościele obrz łacinskiego w Tuczempach. 3) Ks Jakub Zych imieniem rzym kat kościoła i rzym kat probostwa obrz łacinskiego w Tuczempach przyjmuje powyższą darowiznę z wdzięcznością. 4) Wny Włodzimierz Micewski zrzeka się prawa odwołania darowizn powyższych bezwarunkowo i z jakiego kolwiek bądź powodu lub tytułu. 5) Strony działające podają zgodnie wartość pb 461/2 na dwieście koron, zaś wartość pgr 2380/3 na tysiąc dwieście koron i obowiązany będzie urząd parafialny w Tuczempach opłacić należność przenośną z kontraktu tego wymierzyć się mającą tudzież koszt kontraktu tego z intabulacją praw własności. 6) Strony działające postanawiają, że w razie rozdziału kościoła od państwa zapisane niniejszym kontraktem parcele przejść mają na własność członków

gminy religji rzymsko katolickiej obrządku łacinskiego w Tuczempach. Tak spisany akt odczytaniem kontrahentom a oni go jako zgodny z swą wola w całej osnowie zatwierdzili i wobec mnie własnoręcznie podpisują. Włodzimierz Micewski m.p. ks Jakub Zych m.p. Karol Waniek, c.k. notariusz m.p./ L.S./ - Sąd powiatowy uchwałą Dz hip. 86/27 oddział III z datą 18.1.1927 oraz wskutek uchwały ck Sądu obwodowego w Przemyślu z d 28.6.1912 l. hip 1944/12 zezwolił ts urz. hipotecznemu, aby na podstawie kontraktu darowizny, kupna, sprzedaży z daty przemysl 4.5.1. l. rep 724 ... z 5.6.1912 l. r. 834, szkiców z daty Krakow w maju 1912 L. 1243 i L 1244 i szkicu z daty Przemysl 1911 L 156 deklaracji eksoneracyjnej Aleksandra barona Lago z daty Wiedeń 9.5.1912, deklaracji eksoneracyjnej Heleny Micewskiej zam, bar. Puthon z daty Radymno 13.5.1912, ~~dalej kontraktem~~ deklaracji eksoneracyjnej Zymunta Huetnera z daty Przemysl 3.6.1912 dalej kontraktu kupna sprzedaży z daty Lwów 6.7.1910 l. r. 31311... kontraktu z daty Przemysl 6.5.1912 l. r. 728 wreszcie kontraktu kupna sprzedaży z daty Przemysl 6.5.1912 l. r. 727 wreszcie kontraktu kupna sprzedaży z daty Przemysl dnia 18.5.1911 l. r. 25241 i dodatkowej deklaracji z daty Przemysl 5.6.1912 l. r. 833, które to dokumenta w wierzytelnych kopiach w zbiorze dokumentów przechować należy. Z niżej wymienionych parcel dopisać się mających z układu dóbr Tuczempy, objętych wykazem hip 1908 ks. gr. dla większych posiadłości prowadzonej przy c.k. sądzie obw. w Przemyślu w księdze gruntowej gm. kat. Tuczempy nast. ciała hipoteczne 1 a) dla parc bud lkat 461/1 lwh 1103 i prawo własności tegoż ciała zainstabulował na rzecz rzym kat kościoła obrz łacinsk w Tucz. b) dla pgr lkat 2380/3 i prawo własności tego ciała zainstabulował na rzecz rzym kat kościoła i probostwa obrz łac w Tuczemp.

(Nota : powyższy akt przepisano dosłownie.)

4) G l i n i k i . - Naskutek zabiegów ks J Zycha w dniu 4.12.1913 Jan Kmiec, wójt przedkłada zebranej radzie gminnej wniosek, aby sprzedać z pastwiska gminnego pgr 888 zwaną Gliniki w obwodzie ok 1200 sągów kwadr. dla ks J Zycha, obecnego duszpasterza w T. Pastwisko to stało się nieużytkiem z powodu zabierania ziemi na rozmaite naprawy dróg gminnych. Zebrana rada w należytych kompletach wniosków powyższy zrozumiałszy, zgadzają się i uchwalają jednogłośnie powyższą parcelę grunt 888 sprzedać na wieczne czasy ks J Zychowi naszemu duszpasterzowi za cenę ryczałtową 100 koron.

b) 21.5.1928 Rada gm uchwała pozostawić wspomniany grunt nadal własnością gminy i nie pozwala zainstabulowania gliników pgr 888 na rzecz probostwa rzym kat w T ponieważ wspomniana kwota 100 kor w uch w uchwale z 4..2.1913 nie została uiszczona. (walka wsi z księdzem).

c) 6.10.1928 Rada gm uchwała tajne głosowanie kartkami w tej sprawie. Na 24 głosujących 14 kartek było za wnioskiem, ażeby w/w grunt gliniki został zainstabulowany na rzecz probostwa rzym kat w T. kosztem tegoż probostwa.

d) Kontraktem kupna sprzedaży z daty 13.12.1928 gmina sprzedaje pgr 888/1 rzym kat probostwu w T i zezwala zainstabulowanie prawa własności tej pgr wraz z pgr 2213/2 (zw Trawka) na rzecz rzym kat probostwa w T. - Dn 29.2.1936 za pozwoleniem Kurji 1184/36 z daty Fee Przemysł 13.3.1936 sprzedał ks Hajduk 190 m.kw. z tej pgr. Wład Strawa za cenę 95 zł. Sprzedaż niezbyt szczęśliwa, bo do sąsiedztwa dopuszczono szkodnika. - Nie wiadomo na co użył ks Hajduk gotówki z tej sprzedaży. - Gliniki zasługują na wzmiankę z tego powodu, że stąd brano glinę do naprawy dróg wiejskich a jeszcze wcześniej przy powstaniu (budowie) Tuczemp ludność brała stąd glinę do lepienia swych chyczy (domów).

5) T r a w k a . - Dn 26.7.1914 naczelnik gminy Jan Kmiec przedstawia zebranej radzie gm że wedle pomiarów dokonanych przez komisję dla sprostowania ksiąg gruntowych, posiada obszar dworski w T. pgr 2212 tj 550 sążni oraz część pgr 2213 t.j. trzy morgi. 649 s.



Obie te parcele są zainstalowane na rzecz gminy T i gmina opłaca podatki z tych przestrzeni. Naczelnik gm podnosi, że wobec tego, że pr przestrzeń gruntów gminnych w posiadaniu dworu wynosi prawie cztery morgi, byłby konieczny proces z właścicielem p br Lago celem odebrania tych przestrzeni. Wynik procesu, który w każdym razie pociągnąłby znaczne koszty, jest dziś dla obu stron wątpliwy, wobec czego rzecz nadawałaby się do ugodowego załatwienia. Z uwagi na to, że rzym kat probostwo w T jest bardzo licho uposażone i zarówno gmina jak i obszar dworski mają moralny obowiązek przyjscia z pomocą probostwu, którego dochody nie wystarczają na najskromniejsze utrzymanie, wnosi na naczelnik gm aby rada gm uchwaliła odnieść się do JWP Aleks i Anny br Lago z nast. propozycją ugodowego załatwienia sprawy : gmina byłaby skłonna odstąpić pgr 2212 i część pgr 2213 obszarowi dworskiemu w T. oraz nie upominać się o zwrot podatków opłacanych przez kilkadziesiąt lat z tych przestrzeni pod warunkiem, jeżeli właściciele obszaru dwor. odstąpią bądźto sporną przestrzeń, bądź też odpowiednią część t. zw Górki Blokowej pgr 2380/1 na uposażenie rzym kat probostwa w T. W razie odrzucenia tej propozycji przez właścicieli dóbr T uchwali rada gm wytoczyć spór przeciw JWP Aleks i Annie Lago o oddanie w posiadanie pgr 2213 i 2212 oraz o zwrot podatków zapłaconych przez gminę z tych przestrzeni za czas, przez który przestrzeń ta znajdowała się w posiadaniu obszaru dworskiego. Rada gm uchwała jednogłośnie w myśl propozycji naczelnika gminy. -

Dn 12.4.1919 Rada gm działając konsekwentnie wobec nieustępliwości barona, uchwała jednogłośnie wytoczyć Lagom proces o oddanie Trw gminie Trawki, oraz o zwrot podatków zapłaconych przez gminę.

Proces przeprowadziła parcelacja dworu.

Opis z prot. rady gm T z pos. z dn. 21.6.1919 : Obszar dworski sprzedany został obywatelom jarosławskim. Wśród nich jest także p sędzia Osada, kupujący. Tenże p sędzia, jako komisarz do sprostowania ksiąg gruntowych i w 1914 oznajmił gminie, że w gruncie dworskim na rudzie znajduje się około cztery morgi pola pgr 2212 i 2213, na które to morgi zainstalowane gmina T i podatek płaci gmina i od lat 60 praw

prawie a obszar dworski używa. Nadała się sposobność, że kupiciele majątku dworskiego odstępują te cztery morgi ziemi ornej na rzecz rzym kat probostwa w T., decyduje się Rda gm jednogłównie odstąpić dla rzym kat probostwa te cztery morgi ziemi ornej pgr 2212 i 13.

Na posiedzeniu 21.4.1928 rada gm uchwaliła sporządzić z rzym kat probostwem odpowiedni dokument, mocą którego własność pgr 2213/2 będącej dotychczas własnością gminy T przenosi się na rzecz rzym kat probostwa w T. wszelkie koszty w związku ze spisaniem dokumentu i przeniesieniem prawa własności połączonym jak również należytość przenoszą, ma ponieść rzym kat probostwo w T. (Hołowacz).

Wydział powiatowy uchwałę lwp 3617/28/9 z daty 8.11.1928 oraz biskup przemyski z datą Przemysł 8.2.1929 lp.618 /29 zatwierdził powyższą uchwałę gminy. - Kontraktem kupna sprzedaży wraz z deklaracją z daty Jarosław 13.12.1928 gmina odstępuje powyższe pgr 2213/2 i 888/1 rzym kat probostwu w Tuczempach na własność jako wolne od wszelkich ciężarów i zezwala na zainstabulowanie prawa własności tej pgr wraz z pgr 888/1 na rzecz rzym kat probostwa w Tuczempach

6) S z c z y t n a : Rycerz Jakub z Krzywczy oddał w roku 1508 probostwu jarosławskiemu wieś Szczytna, aby za to za jego duszę powieczne czasy odprawiało się nabożeństwo żałobne.

Skutkiem starań ks Hajduka o powiększenie beneficjum tucz. jarosławski prepozyt ks prałat Zygm Męski dał następującą deklarację : Ninie szem zgadzam się w imieniu mojem i moich na probostwie w Jarosławiu następcow na wyłączenie z gruntow probostwa rzym kat w Jarosławiu dziesięć morgów gruntu (w szczytnej) na rzecz ekspozytury rzym kat w Tuczempach i te 10 mg gruntu ofiaruję tejże ekspozyturze celem powiększenia jej udotowania. Grunt ten zobowiązuję się oddać w najbliższym czasie ks Ekspozytowi rzym kat w Tuczempach w używanie. Przemysł, dn 1.6.1923. ks Zygmunt Męski, mp.

Ordynariat biskupi w Przemyslu z datą 12.6.1923 donosił urzędowi parafji w Tuczempach : Na prośbę z daty Tuczemy 6.4.1923 L. 38. niniejszem uwiadomia się, że na sesji kurialnej w dn 19.4.1923 odby

tej postanowiono, że przysięży proboszcz jarosławski przed swoją kanoniczną instytucją na probostwo w Jarosławiu ma podpisać deklarację ze we własnym i swoich w urzędzie następców z gruntów probostwa jarosławskiego odstępuje na rzecz ekspozytury parafialnej w T. 10 mg i w najbliższym czasie odda je ks. Ekspozytowi w używanie. W myśl tego postanowienia ks. Z. Męski podpisał odpowiednią deklarację, której duplikat załącza się dla przechowania w aktach parafialnych. ks. J. Federkiewicz

Nie zadowolono to jeszcze ks. Hajduka. Dalej molestował o lepsze wyposażenie T, które przez wiele wieków należały do Jarosławia.

W związku z tym wpłynęło nast. pismo : z daty Przemysł 25.2.1931 :

Odnosnie do tamt. pisma z d. 21.1.1931 przyjmujemy z miłą chęcią do wiadomości deklarację oddania dalszych pięć mg ziemi ze szczytnej dla probostwa w T. Zarazem wyrażamy życzenie, aby Przewielebność Twoja grunt ten starał się sprzedać możliwie najkorzystniej a następnie złożyć otrzymaną gotówkę w Kurji bisk. na rzecz probostwa w Tuczempach. Przed przystąpieniem do sprzedaży należy donieść nam jakie numery parcel grunt zdeklarowany posiada oraz jaką kwotę będzie można zań uzyskać. Sprawę traktować należy w porozumieniu z interesowanym ks. proboszczem w rucz. wiel. ks. proboszczowi w Tuczempach udzielamy do wiadomości i po rozumieniu z ks. Prepozytem z Jarosławia celem możliwie najkorzystniejszej sprzedaży zdeklarowanego gruntu. Anatol, biskup.

Za zezwoleniem Kurji sprzedał ks. Hajduk najpierw 10 mg pola za 18900 zł a kupił 13.12.1928 w zamian za to pole od strzępków dziewięć mg pgr 2384/4 za 2219 dolarów. Następnie sprzedał pięć dalszych morgów za które kupił 31.10.1932 trzy mg pgr 2384/5 również od strzępków za 812 dolarów. Na szczytnianskim polu ciążył obowiązek odprawiania pewnej ilości Mszy św. za Jakuba z Krzywocy, dlatego tenże obowiązek przeniesiono częściowo na Tuczemy w ilości sześciu Mszy rocznie. (Obowiązkiem tym obciążone jest pole nabyte od strzępków.)

## Fundacje mszalne w Tuczeupach.

- 1) Za rycerza Jakuba ze Szczytnej ma się odprawiać po wieczne czasy corocznie sześć Mszy św czytanych w dowolnym czasie.
- 2) Za zmarłych z rodziny Micewskich i Lugo ma się odprawiać po wieczne czasy jedna Msza św spiewana w kwietniu każdego roku.
- 3) Za s.p. Andrzeja Majewskiego ma się odprawiać po wieczne czasy jedna Msza św czytana co roku dnia 1 sierpnia, jako w rocznicę zgonu s.sp. Andrzeja, oraz :  
za s.p. Salomeę Majewska ma się odprawiać po wieczne czasy jedna Msza św czytana co roku dnia 14 grudnia, jako w rocznicę śmierci.
- 4) Za s.p. Michała, Annę i Józefa Kogut ma się odprawiać po wieczne czasy jedna Msza św czytana corocznie w dniu 13 (12) grudnia, jako w rocznicę śmierci Michała.

Ponadto .

- a) Wedle zdewaluowanej fundacji Zawadów nałożyła Kurja bisk. obo - wiązek Memento w dowolnym czasie każdego roku aż do chwili, kiedy fundacja ożyje.
- b) Wedle zdewaluowanej fundacji Ledwosów nałożyła Kurja Bisk. Obo - wiązek Memento w dowolnym czasie każdego roku aż do chwili, kiedy fundacja ożyje.

Proboszczowie tuczempscy.

Ks J a k u b Z y c h (1.9.1911 - ok. 5.10.1919.)

Życie młodej parafji związało się ściśle z nowym księdzem. On nadał młodemu tworowi nowy i trwały kierunek. On nauczył Tu czempian miłości i przywiązania do domu rodz. On uczył ich stawiania pierwszych kroków w swoim przybytku Bożym.

Ks Zych urodził się w norczynie 1887, wyświęcony na kapła na w 1908. Pierwsze czynności urzędowe jego w Tucz. widoczne są w metrykach z datą 18.9.1911.

Po swoim przybyciu do Tuczemp wprost ze szpitala po ciężkim zapaleniu stawów zamieszkał w oficynach dworskich i gorliwie zabrał się do urządzenia kościoła i budowy plebanji, zorganizowania parafji i zdobycia gruntu dla beneficjum. Za jego staraniem 25.1.912 uchwalono dobrowolną konkurencję na budowę plebanji, wybierając przewodniczącym budowy Wł Micewskiego a skarbnikiem ks Zycha. W 1913 ujrzał już ks Zych owoc swojej pracy. Stanęła piękna, słoneczna, murowana plebanja z dwoma werandami. Początkowo był plan zbudowania jej na północ od kościoła, ale na szczęście zarzucono tę myśl, bo inaczej sama plebanja i budynki gospodarcze zysłyby widok kościoła od szosy. Wartość zbudowanej plebanji oszacowano na 22 tys koron a stodoły na 8236 kor. Naskutek zabiegów księdza Wł Micewski dał aktem notarialnym parcele pod kościół i plebanję oraz około dwa morgi dobrego pola dla probostwa z zastrzeżeniem, że pole to nie może być wliczane do kongruy proboszcza tucz. a w razie rozdziału kościoła od państwa parcele te mają przejść na własność członków gminy religji rzymsko katolickiej. (Arch. parafji)

Za staraniem ks Zycha gmina oddała na rzecz probostwa kawałek pola zwanego Gliniki obok obecnego cmentarza. (Pr r gm) Od probostwa jarostawskiego otrzymał ok. mórg roli, zwanej Worochowka. (Arch par t) - Dla zapewnienia swego bytu wydzierżawił od br Lago i jego żony Anny z Konarskich 12 mg pola, zw. Górka Błokowa.

Aby sprawy parafji szły normalnym trybem, z polecenia starostwa przeprowadził 28.4.1913 wybory komitetu parafialnego w Tuczeupach. Owocną pracę w gminie i parafji przerwała mu pierwsza wojna światowa, na tutejsze tereny wkroczyły wojska rosyjskie i w bitwie nad Sanem 12.10 - 4.11.1914 z opierającymi się Austriakami rozbiły obstrzałem artyleryjskim nowozbudowany kościół, przy czym mocno też ucierpała cała wieś. Z wielkim bólem patrzyli Tuczeupianie na zniszczenie tyloletnich owoców swej pracy, na walący się kościół i płonące domy, ale nie upadali na duchu i po powrocie z ucieczki do Moraw ska i Łowicz w kwietniu 1915 zabrali się razem z księdzem do odbudowy na to, aby znowu widzieć jak po raz wtóry w cu ciężkim boju od 16 do 24 maja 1915 szrapnele burzą ukochany kościół i wieś. Wtedy to Rosjanie w odwrocie spod Gorlie pod Madymnem i w Tuczeupach stawili opór, ścieląc gęstym trupem pola tuczeupskie, zwłaszcza Sztabin. Uciekających Rosjan pędził wtedy generał Tadeusz Rozwadowski Polak w austriackiej służbie. Tu naskutek jego bardzo ciężkiej działalności artyleryjskiej spod Muniny a szczególnie na rejonie Sobiecin - Setna - Jurochów została doszczętnie rozbita cała rosyjska dywizja przez samą artylerję, bez udziału piechoty. Wtedy została uszkodzona silnie plebanja, spalona organistówka, zniszczony dach kościoła, mury silnie podziurawione szrapnelami a okna i organ bardzo silnie uszkodzone. (Dotąd jeszcze widoczne są w sklepieniu kościelnym wyrwy szrapnelowe (18) około metrowej średnicy. Tu i ówdzie widać jeszcze zapalniki eksplodowanych granatów iłamki i lotki. W północnej kondygnacji murów zewnętrznych kościoła tkwią do dziś dwa pełne szrapnele, w tych samych miejscach, gdzie się wryły w mur i nie eksplodowały. Miary zniszczenia dopełniła jeszcze rekwizycja dwóch dzwonów 3 lutego 1917 oraz trzeciego 28.7.1917 o łącznej wadze 1045 kg. - Zniszczenie kościoła oszacowano na 60 tys koron, t.j. 35 % zniszczenia (oprócz dzwonów), plebanję na 5500 kor tj 25 %, stodołę 85 % organistówkę wart. 3556 kor na 100 % zniszczenia.

Ponadto zniszczeniu uległo urządzenie mieszkania. Żołnierze niemieccy zniszczyli i zabrali wszelką żywność i paszę, wszelki sprzęt domowy i kuchenny na sumę 16279 kor. (Archiw. par. T.)

To powtórne a potworniejsze zniszczenie wojenne nie załamano ani księdza ani parafian. Na polecenie ks bisk. Pelczara zabrał się ksiądz z tem większym zapałem do powtórnej odbudowy Kościoła i plebanji. Tymczasem odprawiał nabożeństwa w cerkwi miejscowej w dni świąteczne a na werandzie w dni powszednie. W odbudowę pomagał mu dzielnie Bazyli Hołowacz, dawny instruktor wojskowy ks Zycha, gdy tenże odbywał służbę wojskową. W ostatnich chwilach pobytu ks Zycha tenże Hołowacz okazał się wielkim niewdzięcznikiem. (Rel. miejsc.)

Trudna była teraz praca księdza. Dla opieki nad ofiarami wojny zorganizował towarzystwo św. Wincentego a Paulo. (Archiw. p. T.)

Tymczasem zaciągał pożyczki na odbudowę w galicyjskim wojennym zakładzie kredytowym we Lwowie w wysokości 18500 kor na lat 15 z tem, że pierwsza rata miała być spłacona w 5 lat po zawarciu pokoju. Pożył też od tych tuczeupianek, które otrzymywały renty wojenne za swych mężów będących na froncie, czy zaginionych.

Dnia 21.11.1916 wniósł do konsystorza biskupiego prośbę o pożyczkę na odbudowę. Naskutek próśb o odszkodowanie po orzeczeniu specjalnej komisji szacunkowej Namiestnictwo z datą Białka 11.9.1916 przeznaczyło kwotę 6000 kor na odbudowę kościoła. Pismem z dnia 19.5.1917 do centrali <sup>odszkodowań</sup> dla gospodarczej odbudowy Galicji zrzekł się swoich świadczeń wojennych w wysokości 6857 kor na pokrycie długu 3200 kor i na zakupno martwego inwentarza a pismem z daty 5.10.1917 do starostwa zobowiązał się, że na spłatę długów hipotecznych użyje wszelkich funduszków, ~~zważył~~ nawet z własnej kieszeni. (Archiw. par. T.)

Wielkiem udręczeniem dla księdza był spór z br. Lago, który w końcu jakby na odczepne na skutek próśb komitetu parafialnego i rady gminnej z dnia 5.2.1917 deklarował 12.2.1917 kwotę 1000 kor na rzecz kupna gruntu dla beneficjum, t.zw. pustki Dąbrowskiego lub z obszaru dworskiego.

Rada gminna stając w obronie księdza krzywdzonego przez dwór, po-

stanawia wytoczyć Lagom proces w sprawie t.zw. Trawki, która była własnością gminy a dwór nieprawnie jej używał. (Pr r gm). Parcelacja dworu załatwiła sprawę na niekorzyść Lagów.

Z wyżej przytoczonych faktów okazuje się, że ofiarną i ciężką była praca księdza Zycha. Przecież wiele trudów trzeba było ponieść, aby doprowadzić do porządku zburzony kościół tak, że 17 listopada 1915 po ukonczeniu restauracji odbyła się reconciliatio naszego kościoła przez delegata konsystorza biskupiego ks Stef Fusa w asyście ks Zycha i ks Niedziółka. Ile trzeba było zabiegów na oddanie długów i pożyczek zaciągniętych na odbudowę.

Mimo choroby nie zaniedbał ks Zych pracy duszpasterskiej i dobrej czynnej opieki nad sierotami wojennymi. Podnosił wieś po deprawacji wojennej, która jednak została trwale w postaci kilkorga nieprawych dzieci zwanych germanami czy moskalami, zależnie od pochodzenia ojca.

Wiele pracy położył dla spraw kultury i oświaty wsi. Kronika diecezji przemyskiej za rok 1914 str 279 notuje: w tej młodej parafji ks Ekspozyt rozwinął gorliwie akcję w Czytelni przez odczyty i pogadanki, założono czytelnię. Ludność polska skupia się w urządzaniu obchodów kościelnych i narodowych pod sztandarem Królowej Korony Polskiej. - Dotąd jeszcze w kancelarji gromadzkiej jest obraz Matki Bożej Częstochowskiej od ks Zycha z napisem: Ty nas obronisz Królowo. Czytelnia 1918. - W Kółku rolniczym pracował ks Zych nad gospodarczym podniesieniem wsi a chcąc zapewnić jeszcze większy dobrobyt, starał się wszelkimi sposobami, aby obszar dworski w parcelacji przeszedł do miejscowych gospodarzy. (Rd. miejsc)

Za tak ogromną i wszechstronną pracę, za tyle serca niektorzy parafianie odpłacali brzydką niewdzięcznością. Najwięcej we znaki dała się księdzu Polska Partia Socjalistyczna (PPS) składająca się z miejscowych kolejowców, którym przewodził niejaki Jasiewicz człowiek bez zasad, później nawet dyscyplinarnie usunięty z kolei za nieuczciwe sprawy. Tenże Jasiewicz ze swoją kompanią tak się dawał księdzu we znaki, że ksiądz ratując życie, musiał w nocy uciekać



przed nimi do Łowiec. Do tego przyłączyła się jeszcze zorganizowana banda terrorystyczna, wydająca nawet wyroki śmierci, zatarg z właścicielem dworu i niepomysłne załatwienie sprawy kupna dworu dla wsi. Wreszcie doszła jeszcze do tego sprawa Buków. Mianowicie przy budowie kościoła zaszła potrzeba zaciągnięcia hipotecznej pożyczki dla zdobycia funduszy. Ofiarnym dla sprawy okazał się Buk, który zaciągnął pożyczkę hipoteczną. Rodzina Buka a zwłaszcza żona nachodziła często księdza o oddanie tejże pożyczki. Ksiądz zniecierpliwiony tym napastowaniem pewnego razu wyprowadzony z równowagi, wystąpił czynnie wobec nachodzącej go Bukowej, czem spowodował złe nastawienie się Buków i ich zwolenników przeciw księdzu. W końcu do przeciwników księdza przyłączył się pielgrzym Buk, wystąpieniem przeciw księdzu, że idzie na wieś po petycie na swoje utrzymanie.

To wszystko spowodowało, że, że ksiądz znękan i spracowany wniosł 10.1.1919 prośbę o urlop lub wikarowkę a wreszcie postanowił opuścić Tuczempy 21.3.1919. Dnia 15.4.1919 komitet parafialny wyrażając swą wdzięczność i przepraszając za wyrządzone krzywdy, odebrał od księdza inwentarz parafialny. *Wskwiki wyjazdu najpiewniejszego starca ks. Zycha. Hołowacz.*

Teraz podał się ks Zych na Zgłobień, później Grabownicę koło Brzozowa, ale został jeszcze na krótko obok swego następcy. Dnia 10.9.1919 wnosi prośbę o ekspozyturę w Kolonji a dnia 5.10.1919 pisze o informacje o Łanowicach. Jest to już Jego ostatnia własnoręczna notatka w protok. czynn. urz. parafj. tucz. Przeniósł się wnet na krótki pobyt do Miżyńca, później otrzymał probostwo w Łanowicach koło Sambora i niedługo potem zakończył tam swój spracowany żywot.

Umarł 22.10.1924.

Odszedł z Tuczemp wielki pracownik, który przy odrobinie serca ze strony parafian mógł tu pozostać przez pięć lat, aby tu dokonać spracowanego żywota i tu spocząć na wieki wśród tych, nad którymi pracował i dla których pracował i których kochał całym gorącym sercem.

Taką otrzymał zapłatę za pracę w parafji i we dworze.

Niechaj Mu Bóg będzie nagrodą wielką.

W 1945 r w naszym kościele wmurowano brązową plakietę z napisem :

2. Ks J ó z e f H a j d u k

(urodzony 11.12.1881 w Szymbarku, wyświęcony na kapłana 24.6.1909  
w Tuzzempach od 15.4.1919 do 21.4.1938).

Praca ks Hajduka poza duszpasterstwem skierowaną była ku dokończeniu wewnętrznego remontu kościoła, rozpoczętego przez ks Zycha, oraz ku powiększeniu beneficjum. Dnia 23.10.1920 rozpisano konkurencję na rzecz kościoła (Pr r gm). W roku 1924 ze składek parafian odnowiono ołtarz Serca Jezusowego za cenę dwóch miliardów trzysta trzydzieści pięć tysięcy marek polskich. W roku 1926 Marcin Ochman tutejszy kolejarz ufundował ołtarz Matki Bożej. Ks Biskup Anatol Nowak poświęcił go w czasie pierwszej wizytacji kanonicznej naszej parafji 19.6.1926. W tymże roku wybudowano też dzwonnice z drzewa, przeznaczonego na organistówkę. W miejsce zarekwirowanych za ks Zycha dzwonów, otrzymała parafja 1925 dwa dzwony łącznej wagi 169 kg za cenę 338 zł z magazynu reewakuowanych dzwonów z Bosji. Dzwony te następnie sprzedał ks Hajduk dla cerkwi we Wietlinie a sprawiono trzy nowe, z których jeden o wadze 97 kg ufundowała Stanisława Wręk legatem z dn 1923 (przywieziony 1928 r.) Drugi dzwon Józef ton B wagi kg ufundowała gmina a trzeci koloniści (wagi ton ). Wszystkie te dzwony skonfiskowali Niemcy 8.9.1941. Największy dzwon zdołał ukryć ks Kluz na własną rękę.)

W roku 1932 pomalowano nieudolnie presbiterjum a w końcu całej kościół za cenę 1800 zł. W 1934 lub 33 Ludwik Piętka wykonał nowy Boży Grób z imregnowanego płótna w kształcie nieregularnej skały. W 1933 wybudowano jubileuszową kapliczkę Odkupienia (33 - 1933) obok bramy kościelnej dotąd nieukończoną i całkiem nieudolnie zbudowaną. W 1936 ks Józef Słaby, tutejszy rodak, naonczas kapelan wojsk polskich ufundował wielki ołtarz, dotąd również nie wykończony. W 1938 zremonutowano wąż organ za cenę 700 zł. Po remoncie organ przedstawia wartość 5000 zł. (ponownego remontu dokonano w sierpniu 1945 za 9000 zł. Trzeci remont nastąpił 1949.)

On 15.3.1926 nastąpiło kanoniczne erygowanie drogi Krzyżowej a dnia 21.6.1936 dokonano aktu poświęcenia całej parafji N. Sercu Jezusowemu. Wiele pracy położył ks Hajduk nad śpiewem kościelnym, organizując przez waznie chorego dziewczęce.

W pracy parafialnej ks Hajduk nie oglądał się na osoby i nie pytał z zasady nikogo o rady. Komitetu parafialnego wogóle nie zważał, zmieniał go niemal corocznie i nie starał się wogóle o jego kanoniczne zatwierdzenie. Dopiero ostatni komitet zyskał uprawnienie 26. paźdz 1937 w składzie : Kaz Jasiewicz, Stan Maciąłek, Jozef Mrozowicz i Michał Sobień. (Ostatni został wykluczony z komitetu parafialnego 23.12.1938 naskutek oburzenia wsi z powodu bluźnierstw jego syna Władysława po powrocie z " uniwersytetu " w Gaci.)

Wiele pracy poświęcił ks Hajduk szkole, ale dla dzieci był niesprawiedliwie surowy. wady i występki parafian nieraz po imieniu i nazwisku i odwrotnie czasem podnosił rzekome zalety pewnych osób, ktore wcale na to nie zasługiwały. Całkiem niefortunnie stawiał je za wzor ( zwł. chodziło tu o żonę kierownika szkoły Sorysową, kobietę złą) . Słuszności swoich racji lubiał dowodzić pięścią czy kropidłem. Nawet w kościele. W niebardzo właściwy sposób prowadził z ambony walkę z niektórymi parafianami, przychem posługiwał się bardzo nieodpowiednimi wyrażeniami. Wiele zajść miał z ks Słabym, stale już w Tuchempach przebywającym. Na murach kościoła ukazywały się napisy przeciw ks Hajdukowi, były częste skargi do dziekanów, którzy kilkakrot nie tu zjeżdżali, dla przeprowadzenia dochodzeń. Ks Hajduk zawsze wychodził z nich obronną ręką.

Jako rządcą parafji nie wiele dołożył starań o urządzenie kościoła, sprzętów kościelnych czy szat liturgicznych.

nie więcej uczynił na plebanji. w ogrodzie beneficjalnym zasadził wierzby i kasztany a ogrodzenie z chrustu wierzbinowego. Przez wydobywanie rudy żelaznej zostawił zdewastowane pole beneficjalne. Za to uskładał na strychu plebanji wysokie miliardy liczącą wielką kupę banknotów markowych, ktorých nie wymienił w odpowiednim czasie na złote, wskutek czego wynikła wielka strata. - 21.4.1938 przeniósł się do Łarzecza.

*Wspomnienie o ks. Hajduku ks. Stan. Maciąłek starszy - wstąpił do Rady Parafji - Ostatnie słowa*

3. Ks Józef K l u z .

( urodzony w Krzemienicy ad Łańcut 17.8.1880. Gimnazjum ukończył w Łańcucie, studia uniwersyteckie we Lwowie, <sup>odbył</sup> teologję w Przemyśle, święcenia kapłańskie otrzymał 1932 w Przemyśle.

Poprzednie placówki : 1) Trześń k/Sandomierza do 6.12.1934, 2) Przeworsk do lipca 1937 3) Zarzecze k/Jarosławia 1937 do 21.4.1938. w Tuczeupach od 21.4.1938 do 31.3.1950 ).

1. Druga wizytacja kanoniczna parafji 16.5.1938.
2. Druga wojna światowa 1939 - 1944
3. Ustanowienie nieusuwalnej parafji w Tuczeupach.
4. Rekwizycja dzwonów przez Niemców
5. Poprawa i opis inwentarza kościelnego
6. Spisanie inwentarza
7. Spisanie kroniki Tuczeup.
8. Spisanie księgi fundacji mszalnych.
9. Parafia otrzymuje pierwszego wikarego (ks Stankiewicz).
10. Umieszczenie dwóch plakieta w kościele.
11. Zburzenie kościoła i plebanji w czasie działań woj 1944.
12. Odbudowa kościoła i plebanji 1944 i 45.
13. Poświęcenie obrazu Matki Bożej do ołtarza (2.7.1945).
14. Zrobienie dzwonu z bomby niemieckiej.
15. Przejęcie w zarząd cerkwi 31.3.1945.
16. Przejęcie w zarząd pola pocerkiewnego 11.9.1945.
17. spowiadanie uchwały o intabulację cmentarza na rzecz parafji Tuczeup
18. Budowa kładki żelaznej na potoku Czarna pod szkołą. 1945.
19. Primum exilium 1946.
20. Ogrodzenie pomnika Mickiewicza 2.5.1946.
21. Przebudowa i odbudowa szkoły 1946.
22. Odbudowa i przebudowa figury Matki Bożej (koło Bednarza).
23. Trzecia wizytacja kanoniczna parafji 22.9.1946.
24. Secundum exilium. 20.1.1947 ad finem martii
25. Wydobycie dzwonu z ziemi 4.4.47.
26. Dalsza poprawa inwentarza kościelnego
- (27. Przymusowe członkostwo w gminnej komisji kontyngentowej niemieckiej
28. Członkostwo w gminnej Radzie Narodowej
29. Przewodnictwo gminnej Komisji rewizyjnej.
30. Członkostwo komisji oświatowej.
31. Członkostwo w gminnej komisji opieki społecznej.
32. Członkostwo w prezydium gminnej rady narodowej.
33. Instruktor Biura Kontroli Państwa do 1948.
34. Przeniesienie pomnika Mickiewicza i umieszczenie marmurowej tablicy 1948-49.
35. Przewieszenie nowych organów i chrzcielnicy.
36. Prace przy budowie nowego pomnika Mickiewicza - przygotowanie i umieszczenie tablicy marmurowej

*Rezerwa w spogrz. Wif  
Kościół w Koberżycy*

4. Ks. Jan Bielec.

(Przybył z Kramarsówki 2. 4. 1950.) - Kr. w Chodorówce 1908, Złocz 1983.

1. Wstawienie organów przeniesionych do Tarczewa w marcu 1950 przez ks. Józefa Kluzę
2. Sprawy nowego Bożego Grobu. 1951.
3. ~~zest~~ przeprowadzenie instalacji elektrycznej w kościele
4. prace w kościele 1956 - maj-czerwiec.  
elektryfikacja wsi pod koniec 1958 r.

## K o m i t e t i R a d a P a r a f i a l n a .

Już we wiekach średnich ustaliła się praktyka, że proboszczom dawano do pomocy dwóch świeckich ludzi starszych i doświadczonych a uczciwych, którzy ciesząc się zaufaniem proboszcza i parafian, mieli pomagać proboszczowi w zarządzie skarbową kościelną, czuwać nad całością kościelnego mienia a zwłaszcza rzeczy cenniejszych, by je uchronić od zguby. Wedle św Augustyna mają to być ludzie wierni i roztropni, bo jeżeli nie będą wierni, to sami ukradną a jeżeli nie będą roztropni, to ich okradną. Takich pomocników proboszcza nazywano witrykuszami. Synod z roku 1415 postanawia, że można ich wybierać tylko za wiedzą i zezwoleniem proboszcza (Lasek 72).

Godność witrykuszów utrzymała się do lat 1970 - tych, t. j. do czasu wprowadzenia w życie austriackiej ustawy o konkurencji kościelnej a później o komitetach parafialnych, które od 1.5.1937 przekształciły się w rady parafialne o szerszym zakresie działania.

Wybór członków komitetu odbywał się publicznie, po ogłoszeniu przez wójta listy kandydatów i wyborców, następnie wójt zawiadamiał starostwo, które wybór zatwierdzało (Pr. r gm tucz) Obecnie członków rady zatwierdza biskup a zaprzysięga proboszcz.

### Skład członków komitetu.

Członkiem komitetu odbudowy spalonego kościoła jarosł jest Ledwos Sz. w 1874 Edward Micewski. W 1907 Tomasz Jasiewicz i Karczmarz Józef.

W skład komitetu parafialnego w Tuczeupach wchodził :

1901 ks Motyl, wikariusz z Jarosławia, przewodn. budowy kaplicy

Albin Skoczynski, nauczyciel, sekr. komitetu budowy kość.

Władysław Henchen, rządca dworu, kasjer komitetu budowy.

Andrzej Duda, wójt, Tomasz Jasiewicz, Marcin Siara, Karczmarz Józef

1905 uzupełnienie poprzedn : Arzysztof Blok, Jan Duda, Marcin Dąbrowski, Antoni Harasz, Jan Kmiec, wójt.

1910 : Tomasz Jasiewicz, Jan Kmiec, Marc Dąbrowski, Jan Duda, Mikołaj Czuchoch, Wojcie Bzdzoła, Błażej Szumanski, Wojcie Łaba.

1913 : Na polecenie starostwa wybrani 28.4.1913: ks J. Zych, Józef Karczmarz, Kaz Mrozowicz, Ant Harasz, Jędrz Duda, - Zatwierdz. przez sta

rostwo jako niestali członkowie 5.5.1913. Piastowali swą godność do roku 1919.

Od 1919 do 1927 co roku inny skład członków komitetu.

1927 : (17.12) ks Jozef Hajduk, Kazimierz Blok, Stopgra Tomasz, Brodzki Kazimierz, Michał Siara

1928 : (22.7.) ks Hajduk, Józef Czubocha, Trelka Kazimierz, Jan Maciałek, Andrzej Pankiewicz.

1928 do 1937 co roku inny skład.

1937 : ks Hajduk, Kaz Jasiewicz, Stanisław Maciałek, Mrozowicz Józef, Michał Sobień.

1938 : Ks Józef Kluz, Kaz. Jasiewicz, Stanisł Maciałek, Józef Mrozowicz i Antoni Buk. (do 4.5.1947.)

1947 : ks J Kluz, Jan Jasiewicz, Maciałek Stanisław (mł), <sup>dyktowany 15.12.48</sup> Mrozowicz Tomasz i Franciszek Trelka.

1950 : Ks. Jan Bielec, J. Jasiewicz, T. Mrozowicz i Franc. Trelka.

1952 : Ks. Bielec, J. Jasiewicz i T. Mrozowicz.

1954? 55: Korecki 2.

3.

## Sprawy kulturalno - oświatowe .

Trudno dziś dociekać jak wyglądały sprawy kultur. oświatowe na naszym terenie. Brak w tym względzie dokładniejszych danych, co do lat dawniejszych.

Sprawy oświaty i kształcenia ludowego pozostawały do 24.1.1868 w rękach konsystorza biskupiego a nadzorcami okręgowymi szkół byli proboszczowie.

Wszędzie przy kościołach były zakładane szkoły parafialne, <sup>naharawo uchwalał W Soboru Laterańskiego 1215 r. /Próduer /Cuc. 2, 574.</sup> czy trywiałne, w których uczyli ~~ka~~ bałakarze, t.j. nauczyciele parafialni, pełniący równocześnie obowiązki organistów, dlatego dawniej nie raz nazywano nauczyciela „bałakarzem.”

W naszych księgach metrykalnych z 19 wieku widać częste własno ręczne podpisy starszych gospodarzy, co dowodzi, że kończyli jakąś szkołę. Dość liczne krzyżyki zamiast podpisów w księgach metrykalnych są zupełnie niemierodajne. Urzędnik kancelarii parafialnej wpisując do księgi metrykalnej jakiś akt ślubu czy chrztu nie miał często przy spisaniu tegoż aktu świadków danego aktu, dlatego dla ułatwienia sobie postępowania urzędowego, nakazującego własnoręczność podpisu, sam podpisywał odpowiednich świadków, dając krzyżyki jako dowód ich niepiśmienności.

Wedle opowiadań wioskowej starszyny szkoła w Luczempach była już w latach 1830 - tych. Po upadku powstania przekonano się, że lud polski nie wziął w niem należytego udziału spowodu niewyrobinia narodowego, dlatego postanowiono, że oficerowie powstańczy, którzy uniknęli wywiezienia na Sybir, mają wraz z licznymi emisariuszami prowadzić pracę nad ludem. Owi emisariusze dostawszy się na wieś, stawali się pasterzami gminnymi. Zwano ich owczarzami. Trudnili się znachorstwem i leczeniem bydła, służyli wsi swymi radami a w oparciu o dwór utrzymywali kontakt ze światlejszymi jednostkami i prowadzili pracę narodową. Zimą gromadzili dziatwę wiejską po domach i prowadzili tajną szkołę polską. (Dzieci z tabliczkami i rysikami siadały na nis-



kich stołeczkach naokoło wielkiego niskiego okrągłego stołu.) Praca emisariuszy obejmowała też starszych i poza historją ojczystą rozciągała się też na nauczanie łaciny i niemieckiego. ( tu właśnie leży wyjaśnienie skąd niektóre jednostki w Tuczempach opanowały łacinę (Wojc Blok) i dlaczego w starych protokołach gminnych wyrażenia obce pisane są poprawną pisownią, Maksym).

Relacja o istnieniu takiej szkoły emisarskiej pochodzi od Wojc Bloka, który właśnie w takiej szkole pobierał światło wiedzy.

Jarosławski urząd parafialny stale podaje biskupowi wykazy dzieci tuczempskich, podlegających obowiązkowi szkolnemu. Na rok 1850/1 podaje 45 chłopców i 42 dziewcząt, na 1855/6 43 chł 38 dziewcz, na 1857/8 50 chł i 42 dz, 1859/60 48 chł i 40 dziewcząt. Wykaz powyższy dowodzi, że albo w Tuczempach istnieje już szkoła, albo biskup zamierza w najbliższym czasie utworzyć w tucz szkołę publiczną.

W piśmie z dn 1.12.1854 biskup przemyski Franciszek Ksawery zwraca się do proboszcza jarosławskiego o informacje co do 18 wiosek które jeszcze nie mają szkoły. Między owemi wioskami wymienione są : Tuczemy, Munina, Kidałowice, Fawłosiow ii. (Arch par jar).

Powyższe pismo wskazuje, że szkoła o ktorej mowa wyżej, nie była szkołą publiczną, ale prywatną.

W roku 1865 proboszcz jarosławski wystawia świadectwo moralności Józefowi Wcisłowskiemu, nauczycielowi prywatnemu w Tuczempach. Metryka ślubu za rok 1867 podaje tegoż Wcisłowskiego, nauczyciela prywatnego, jako świadka ślubu.

W piśmie nadzoru szkół ludowych z dnia / / okręgu jarosławskiego z daty 12.3.1869 niema wzmianki o szkole w Tuczempach, co wskazuje że niema u nas jeszcze zorganizowanej szkoły powszechnej a nadal istnieje tylko szkoła prywatna (owczarzy - emisariuszy).

Nie można ustalić dokładnej daty zorganizowania szkoły powsz. w Tuczempach. Najprawdopodobniej datę jej zorganizowania trzeba połączyć z datą przybycia do Tuczemp Albina Skoczynskiego.

To jest pewne : że gdyby tu wcześniej zamiast cerkwi był koś

ciół, byłyby też tu wczesniej szkoła.

### R a d a s z k o l n a m i e j s c o w a .

Wielką pomocą w organizowaniu szkoły i pracy szkolnej była rada szkolna, której prerogatywy rozciągały się nie tylko na staranie się o budynek szkolny, opałą, czy strożą, ale tyczyły też wglądu w sprawy organizacyjne szkoły. I tak : 20.4.1876 rada postanawia, aby nauka w maju i czerwcu odbywała się jednorazowo od 9 do 2 po południu, dla tego, że dzieci po południu pasą bydło. Uchwałę tę ponawiano corocznie

Rada miała prawo stosowania przymusu szkolnego : 1.10.1876 postanowiono przymusić rodziców do posyłania dzieci do szkoły a rodziców egzekucyjną karać w razie gdyby i nadal dzieci swych do nauki nie znie walali. - Rada miała też prawo stanowienia o ferjach Dn 31.1.1892 postanawia, że wielkie ferje trwają od 15 lipca do 1 września. Dn 30 grudnia po 1897 postanawia, że nauka dopełniająca ma się odbywać wie czorem. Dn 15.12.1892 wnosi prośbę do rady szkolnej krajowej okręgowej aby dzieci obchodziły tylko święta łacinskie, bo w dniu 19.6.1910 jest 243 polskich dzieci a ruskich tylko 25, dlatego miejscowa rada prosi radę okręgową o pozwolenie dzieciom polskim rzym katol uczęszczać na naukę podczas świąt ruskich. (Pr. r. gm. s. c.)

Rada miała nawet prawo wybierania sobie kierownika szkoły. Dn 5.4.1914 członkowie rady głosowaniem postanawiają, aby z ośmiu kandydatów kierownikiem szkoły był Jan Lenart. (Brak danych czy władze szkolne spełniły prośbę miejscowej rady szk.)

W skład rady wchodziłi przedstawiciele miejscowego społeczeństwa przez wybór na sześć lat. Co sześć lat połowa członków rady przez losowanie ustępowała a na miejsce ustępującej połowa wybierano nowych członków.

Dnia 4.11.1894 protokoł rady szkolnej podpisuje ks Zacharjasiewicz z Ostrowa, w 1896 ks administrator Gocki. Przewodniczącym rady szk do roku 1909 był Edward Micewski a od 1910 Włodzimierz Micewski. Dnia 13.4.1912 protokoł podpisuje ks Zych, który 19.12.1912 nie przyjmuje wyboru na przewodniczącego rady szk. zaznaczając między innymi,

że panują tu stosunki anormalne, więc nie chce się narażać.

Dnia 20.11.1919 protokół rady podpisuje ks. Hajduk i Majewski ze dworu.  
(Na podstawie księgi protokołów rady szkolnej miejscowej.)

Z czasem prerogatywy rad szkolnych upadły. Wzmocniono pozycję inspektorów szkolnych, którzy dotąd byli referentami starostwa a wielką część agend rady szkolnej przejęły gminy zbiorowe. W roku 1945 na wzór z przed 1868 na miejsce rad wprowadzono nadzór szkolny z jeszcze większym ograniczeniem zakresu działania.

Od roku 1946 wyższą instancją jest gminna komisja oświatowa, której kompetencje w praktyce ograniczają się <sup>obecnie</sup> raczej do spraw materialnych szkoły.

*Inspektoratę podpisał kierownik wydziału administracyjnym -  
Kierownik wydziału oświaty jest referentem Prezydium Powiatowej Rady Naukowej  
N 1959 awansuje na inspektora szkolnego.*

Szkoła dawniejsza wydzielała na wieś znakomity wpływ i wzajemnie wieś starała się szkole okazać swą wdzięczność. Rada gminna 1890 uchwala wypłacić nauczycielce Kwiatkowskiej 106 złr za nauczanie szycia. Uchwałą rady szkolnej miejscowej gmina oddała Słuczynskiemu i jego następcom 22.1.1892 kawał pola na Młynach. Pole to 1918 wymierzono na parcelę dogodniejszą z obszaru dworskiego.

Szkoła wzajemnie za pomoc płaciła też nauczaniem pracy w polu i praktycznej gospodarki wiejskiej, oraz prowadziła szkółkę drzewek owocowych. Dnia 10.7.1926 rada gminna powzięła uchwałę, że z powodu braku ziemi nie życzy sobie prowadzenia w naszej szkole nauki gospodarstwa.

Pięknym rysem wychowawczym ówczesnej szkoły był odbywający się publicznie egzamin na zakończenie roku szkolnego, połączony z rozdaniem nagród pilnym dzieciom. Trudno nam dziś wyobrazić sobie radość dziecka, które otrzymało w tym dniu książkę z tłoczonym napisem W nagrodę pilności. - W Tuczeupach owe nagrody rozdawał dzieciom własnoręcznie sam Micewski ze swojej szkatuły. Czasem rada gminna przeznaczała na ten cel odpowiednie fundusze. N.p. na rok 1922/23 wyasygnowano na ten piękny cel kwotę 100.000 marek polskich. (hr.gm)

Ludzie tutejsi, żągni wiedzy chętnie garnęli się do szkoły i walczyli o jej należyty poziom. Nie małą rolę w kształceniu odegrało też czytanie książek.

Protokoł miejscowej rady szkolnej 21.1.1898 oraz protokoł rady gminnej wspominają o budynku, zwanym czytelnią związkową, założoną przez T.S.L. około 1880 roku, z około 460 tomami, o czym donosi ks Zych do Kurji biskupiej.

Biblioteka T.S.L. oraz biblioteka dworska służyły dzielnie oświacie, aż do czasu pierwszej wojny światowej. Wiele książek we wsi rozprowadził Wojciech Blok.

Z czasem "Wici" skłeciły dla siebie z tych książek małą biblioteczkę, ale działały w tem bez fachowego kierownictwa, dlatego w katalogu biblioteki Wici na rok 1939 widać tylko Chłopów Reymonta. Reszta zaś książek, to brukowce jak n.p. Noce paręskie i t.p.

Zaznaczyć też trzeba, że niestety niektórzy Tuczempianie tak bardzo miłują książki, że nawet pożyczonych nie chcą oddawać, co stał się przyczyną rozpadania się bibliotek w Tuczempach.

W latach 1945 - tych brak niestety dobrej książki, mimo iż cieszy się ona powodzeniem. - 16.1.1949 odbyła się u nas uroczystość rządowa zorganizowania lotnej biblioteki gminnej.

Chęć kształcenia brana jest nieraz poważnie. Niejednokrotnie młodzież wysyłała swych przedstawicieli na kształcenie się na przodownikow oświatowo społecznych na różne kursy i uniwersytety ludowe w Ujeznej, Tywonji i Gaci. Z poczuciem odpowiedzialności trzeba stwierdzić, że wychowankowie Gaci zawiedli pokładane w nich nadzieje i nie wnieśli dodatnich elementów do odrodzenia wsi.

Wieczorny kurs dokształcający w zakresie klasy siódmej miał powodzenie w 1938/9. Natomiast w 1948/9 trzeba stosować aż przymus szkolny wobec poza szkolnej młodzieży.

Światlejsi gospodarze posyłali swe dzieci do Jarosławia dla ukończenia klasy siódmej, którą Tuczempy otrzymały dopiero 1945/6 wraz z pięcioma nauczycielami.

Ważną pozycję w kształtowaniu kulturalnym odegrało tu czytelnictwo czasopism. W tym względzie również są tylko pewne urywki i nie można ustalić pewnych danych.

W roku 1893 Micewski prenumerował dla wsi następujące pisma : Krakus, Przewodnik Kółek Rolniczych, Nowy Dzwonek, Gazeta Ludowa, Ziemia Polski Lud. - Stojąłowszczycy czytali : Wieniec Polski, Wieniec i Pszczółka, Dzwon, Nowa Pszczółka ii. (Na podst. Wieniec i Pszcz.)

Ponadto przychodziły jeszcze inne czasopisma. Po wojnie 1918 rozchodziła się licznie gazetka kościelna. W latach 1930 e tych mają popyt gazety polityczne. Z gospodarczych tylko rządowy Flon. miesięczn. Z politycznych największe znaczenie zdobył sobie tygodnik Piast. Ks dziekan Zawisza w czasie wizytacji szkoły naszej stwierdził, że kilkoro dzieci z klasy czwartej czytuje codziennie dziennik (Mały Dz. W roku 1946 przychodzi tu ponad 250 egzemplarzy Rycerza Niepokalanej i 50 egz tygodnika Niedziela.

## D y g r e s j a .

W latach 1930 - tych szkoły nasze przedstawiają smutny obraz. Reforma szkolna przeprowadzona przez niedokształconych braci Jędrzejewiczów, ministrów oświecenia, przyniosła obniżenie poziomu nauczania i zamieszanie w szkole. Zniesiono niższe klasy gmi gimnazjalne, za co dodano niektórym szkołom powszechnym klasę szóstą i siódmą. Ale niestety dziecko wiejskie musiało iść do miejskiej szkoły powtarzać klasę ukńczoną, bo poziom nauczania na wsi był niższy od miejskiego. Nauczycielem na wsi bywał nieraz człowiek bez wykształcenia średniego, ale tylko po jakichś kursach dokształcających. Złosliwcy twierdzili, że niższe klasy gimnazjum zniesiono na to, aby wiejskie dziecko nie łatwo mogło zdać egzamin wstępny do gimnazjum. A wykształcenie trzeba było utrudniać spowodu nadwyżki inteligencji. Rzeczywiście bardzo wielu ludzi uczonych siedziało bezczynnie. Powiększały się coraz ~~bardziej~~ więcej szeregi młodych emerytów kształconych a odwrotnie ludzie bez wykształcenia, ale wygodni i lojalni sferom rządzącym zajmowali stanowiska, do których zupełnie nie dorosli.

Podręczniki szkolne stały na bardzo niskim poziomie. Światlejsi nauczyciele wzdychali do podręczników austriackich a niejedni z nich potajemnie korzystali.

Coraz więcej zredukowano ilość godzin religji. Wynagrodzenie wiejskiego katechety było najniższe.

Wprowadzenie t.zw. państwowego wychowania dopełniło miary złego. Coraz to nowe i coraz częstsze składki uprzykrzały szkołę tak rodzicom jako i dzieciom. Niezapłacenie jakichś składek bywało nieraz powodem wyrzucenia ze szkoły nawet najzdolniejszego a biednego ucznia. Natomiast mogli się kształcić bogaci, chociażby nawet wcale niezdolni.

Znormalizowane zeszyty, znormalizowane arkusze, znormalizowane składki, to były najważniejsze kłopoty ówczesnych ministrów oświaty.

Gdy wreszcie miarą wartości nauczyciela stała się jego przy należność partyjno polityczna, gdy wciągnięto nauczyciela do roboty politycznej, do nakazanego co do wyników przeprowadzenia wyborów,

do prowadzenia tak znienawidzonego tu "Strzelca", co znowu było powodem awansu i lepszej placówki, to wszystko dopełniło miary niepowodzeń szkolnych i spowodowało, że nauczyciel, zwany tu profesorem, czy profesorką, utracił tu dawną swoją powagę i zaufanie, jakim tu dawniej darzono n.p. Skoczynskiego.

### S p ó r o s z k o ł ę .

Po założeniu tu szkoły gmina przeznaczyła na cele szkolne odpowiedni budynek w 1878. Już w 21.2.1892 Rada gminna powzięła uchwałę przemianowania tutejszej szkoły na dwuklasową, co nastąpiło w 1893 wraz z poświęceniem szkoły.

Od roku 1898 rozpoczął się spór rady szkolnej i szkoły z radą gminną o trzecią salę szkolną. Dlatego w tymże roku Rada gm uchwala budowę trzeciej sali szkolnej, co nastąpiło w roku 1902 czy 1903. Wiesz mając odpowiedni budynek, na owe czasy najnowocześniejszy, w okolicy, pragnie postawić szkołę na wysokim poziomie. Tymczasem nauczyciel zajął jedną ze sal na swoje mieszkanie a kazał trzecią salę wynajmować po różnych domach na wsi. Wiesz sprzeciwiła się temu, dlatego od przychodziło do częstych starć na tym tle. Większe nasilenie przybrała walka w latach 1907, 1914, 1930 a szczególnie 1946.

Ponieważ izby wiejskie nie były odpowiednie, dlatego okręgową radą szkolną kolkakrotnie (1913, 1930 i 1933) groziła zlikwidowaniem pierwszego rocznika a przydzieleniem klasy szóstej i siódmej do Muniny, oraz zabranieniem trzeciej sali z Tuezemp. Gmina się broni. Przecież trzecią salę zajął nauczyciel a ponadto zajął też pokój na piętrze. Gmina zgniewana z tego powodu odmawia dać grunt lub równoważnik dla drugiego nauczyciela. -

Dnia 31.8.1931 Rada gm uchwala wysłać delegację do starostwa z żądaniem, że tutejsze nauczycielstwo robi nagonkę na dom gminy, chcąc tu pomieścić klasę szkolną a wiesz pozbawić miejsca zebrani. ( W rezultacie aż do roku 1945 trzecią salę wynajmowało się na wsi Gminie chodzi bardzo o poziom szkoły.



Dnia 25.1.1912 rada gminna prosi o nadanie nowego kierownika szkoły w miejsce chorego Skoczynskiego. Proszą o Polaka, maturzystę i mężczyznę (13.10.1912) a już 10.6.1914 proszą o zorganizowanie klasy szostej. - Dnia 4.8.1923 rada szkolna miejscowa prosi kuratorjum o mianowanie Sorysa kierownikiem tutejszej szkoły. (Na podst. prot. rady gm.)

Prawdopodobnie naskutek tych starań przyszedł do Tuczemp z Morawska Stanisław Sorys wraz z żoną.

Niestety Sorysowie zawiedli pokładane w nich nadzieje.

Nie potrafili zdobyć zaufania i poważania ani u diatwy szkolnej, ani u ludności, która dosyć często publicznie okazywała swoje niezadowolenie. Gdy Sorys przechodził przez wies lub przemawiał na jakichś zebraniach, odzywały się liczne przeszkadzające kaszłania tak, że często wójt lub ktoś ze starszych palicą przepędzał kaszłających. Często słyszało się na wsi przezwisko rzucane pod adresem Sorysa : szczotkarz, jako aluzja do tego, że Sorys w czasie swego pobytu w Morawsku wyrobem szczotek poprawiał swój byt i uczył szczotkarstwa w szkole. Słyszało się nieraz przezwisko : plattfus - jako przyczynę do wadliwej budowy nóg Sorysa. Ogólny śmiech wywoływało się pokazanie Sorysa ze skrzypkami na scenie. Na samym budynku szkolnym czytało się nieraz napisy : wciekły bujliś wypisywane przez samą diatwę szkolną.

W roku 1930 i 33 powstał projekt budowy nowej szkoły dla Muniny i Tuczemp. Wedle relacji ówczesnego sołtysa Piotra Strzępka sam Sorys prowadził najsilniejszą agitację przeciwko tej budowie. Chodziło mu o to, że nie mając odpowiedniego wykształcenia, nie mógłby być kierownikiem wyżej zorganizowanej szkoły. Dlatego raczej nie budować nowej szkoły, aniżeli sam miałby utracić kierownicze stanowisko.

Ważkim argumentem przeciw budowie było obciążenie wsi długami na rzecz domu gromadzkiego a Munina dawniej jeszcze nie chciała się zgodzić na budowę wspólnego kościoła, dlatego teraz nie zgodzić się na budowę wspólnej szkoły. (Pr. rady gm.)

Po ustąpieniu stąd Niemców spór o szkołę przybrał największe na silenie. Na wakacjach 1945 sołtys Franciszek Trełka postawił wniosek budowy nowej szkoły. Komisyjnie obiera się plac pod cerwią, obok obecnej szkoły. Proboszcz miejscowy godzi się na odstąpienie pod szkołę pl około cztery morgowy. W związku z tem przystępuje się już do zwózki kamienia na fundamenty, oraz wykonuje się odpowiednie plany budowy. Na akademji urządzonej ku uczczeniu 50 lecia pracy ks Stojalowskiego inspektor szkolny Wojciech Ginter stawia wniosek aby szkołę tę budowę pod imieniem ks Stojalowskiego.

Tymczasem trzeba jednak zreorganizować szkołę i podnieść. Dlatego sołtys proponuje Sorysowi, aby kosztem gromady przeniósł się na inne mieszkanie, opuszczone przez ukrajinca Hanulę a zajmowane przez Sorysa pokoje przemienić na sale szkolne. Sorys godzi się, ale już na drugi dzień zmienia swe postanowienie. Wiesz mimo to remontuje budynek Hanuli za cenę 17 tysięcy złotych. Teraz kierownik oświadcza, że chyba po jego trupie nastąpi przeprawadzka. Oświadcza, że sprawcą tej zamierzonej przewadzki jest ks proboszcz. W domu na który ma się przenieść Sorys mieszkał uchodźca za zza Samu Tworek. Tworkowi Sorys wprost mówi: was ksiądz wyrzuca z tego domu a mnie ze szkoły. Nie ustąpcie wy i ja też nie ustąpię ze szkoły. (Oświadczenie o powyższem złożył sołtysowi sam Tworek). Tymczasem naskutek wizytacji inspektora szkolnego Szumilaka który zjechał tu w następstwie awantur, urządzonych przez Sorysa jednej z tutejszych nauczycielek Nazarkiewicz, sprawa przybrała zły obrót dla Sorysa. Inspektor oświadczył w czasie wizytacji, że nigdy jeszcze w życiu nie widział takiej szkoły i takiego kierownika jakim jest Sorys. Z miejsca zwalnia Sorysa z obowiązków kierowniczych i nauczycielskich. Wnet władze szkolne przeniosły Sorysa w stan spoczynku. W odpowiedzi na to Sorys robi sprzeciw i opowiada naokoło, że ks Kluz wyrzuca ze szkoły jego i szesnastu innych nauczycieli. Następnie dwukrotnie wysłała swoją żonę do ks Biskupa ze skargą na księdza, pisze oszczercze skargi do Kurji biskupiej i ks Dziekana a sama Sorysowa chodzi kilkakrotnie na skargi do ks dziekana. Dziekan na to odpowiedział Sorysowej, że sam

zjedzie do Tuczemp dla przeprowadzenia dochodzenia. Tymczasem wezwie świadków na przesłuchanie. Sorysowa odradza twierdząc, że świadkowie boją się księdza i nie powiedzą prawdy. Na to dziekan oświadcza, że przyjedzie do Tuczemp. Sorysowa odpowiedziała na to dosłownie: tośmy przepadli. Oczywiście takim powiedzeniem rozstrzygnęła sprawę na swą niekorzyść. Zdemaskowała się jako nikczemna intrygantka.

Dla poparcia swego stanowiska urządzali Sorysowie demonstracje w kościele. Gdy ksiądz wychodził na ambonę, Sorysowie ostentacyjnie wychodzili z kościoła.

Nie długo przed owymi sławetnymi skargami Sorysów na ks proboszcza inspektorat szkolny mianował dla Tuczemp p Mazepów, nauczycieli z Pruchnika, aby Mazepa pełnił początkowo funkcje zwyczajnego nauczyciela a z czasem by przejął obowiązki kierownicze. Sorys zorientował się o co rzecz idzie, dlatego lękając się utraty posady, pisze do Mazepów anonimy z pogrózkami i tak dokucza Mazepom, że ci po krótkim pobycie w Tuczempach muszą stąd uciekać.

Mimo skompromitowania się wobec dziekana, Sorysowie nie zaprzestają podłej roboty. Kierują doniesienie natury politycznej do władz bezpieczeństwa. Naskutek tych doniesień władze przybyły dla aresztowania księdza, który ratując się przed więzieniem musi odejść z parafji aż do wyjaśnienia sprawy. Ksiądz wraz z sołtysem musieli teraz usunąć się od spraw społecznych a zwłaszcza szkolnych i budowa nowej szkoły utknęła na martwym punkcie. Przepadł materiał na budowę szkoły, jedynie dzięki intrygom nauczyciela.

Teraz piszą Sorysowie skargę do Związku nauczycielstwa, do profesora Grzybka w Jarosławiu, do gminy i starostwa a nawet do miejscowego sołtysa. Wszędzie sieją dalej oszczerstwa.

Tematu do nowej szeczekaniny dała im jesień 1945, kiedy to na potoczku Czarna pod szkołą budowano żelazną kładkę. (Sorysowie zamiast pomocy, kradli potrzebny materiał budowlany.) Przy biciu cementowych filarów tej kładki wytrysnęło źródełko, które trzeba było ująć w kamienny odpływ. Na polecenie księdza robotnicy zdjęli trzy wycinki z cementowej obrobki studni stojącej tuż przy potoczku.

zrobić ujście dla źródła. Późnym wieczorem tego samego dnia, za pewne na polecenie Sorysów rozbił ktoś resztę cembrowiny do tego stopnia, że zrównała się z poziomem terenu. Na drugi dzień rano, dla zabezpieczenia studni kazał ksiądz robotnikom nakryć studnię płytą betonową, tak aby mogło się otworem zmieścić wiadro z wodą. Wieczorem tego samego dnia Sorysowie stracili ową płytę, całkowicie odkrywając studnię i pozostawiając ją zupełnie niezabezpieczoną.

Tu należy dodać, że studnia owa była pełna wszelkich nieczystości i odpadków i na polecenie starosty i inspektora szkolnego miała być zasypana, do czego jednak Sorys nie dopuścił.

Teraz znowu Sorysowie piszą skargi do sołtysa, gminy, inspektora szkolnego i starostwa że ksiądz rozbił im studnię i jakim niebezpieczeństwem grozi ta ~~niezabezpieczona~~ odkryta studnia.

Na św. Mikołaja diabeł przywozi beton do studni i melduje o tem Sorysom. Po kilku dniach Sorysowie stracają przywieziony beton do potoka, motywując ten, że pochodzi z kanału. Rzeczywiście mieli o tyle słuszną, że ten beton służył na odpływ wody deszczowej z łąk i pól spod Morawska, ale już przez dwa lata stał na uboczu i był doskonale oczyszczony przez dwuletnie deszcze i słońce.

Studnia teraz została zupełnie odkryta, mimo że jest przy samej drodze publicznej ale Sorysowie już nie piszą teraz skarg o niebezpiecznej studni. Na interwencję sołtysa oświadczył Sorys że postawi ten beton z potoka na studni przy pomocy dzieci szkolnych.

W grudniu 1946 wydział powiatowy jarosławski wyasygnował odpowiednią kwotę na wybudowanie nowej studni szkolnej, która stanęła na polu pocerkiewnem, między szkołą a cerkwią, aby kiedyś służyła nowej i starej szkole, ~~oraz ochronce i przedszkolu, które może kiedyś powstać w cerkwi.~~

Opis protokołu rady parafialnej z dnia 2.2.1946 : Na odbytem posiedzeniu omówiono sprawę oszczerczych wystąpień Sorysów przeciw proboszczowi. Ponieważ naskutek tych oszczerstw ksiądz ma być aresztowany, dlatego ksiądz na jakiś czas usuwa się z parafji a parafianie tymczasem wybiorą delegację, która 3.2.br uda się do inspe-

ktora szkolnego dla przyprowadzenia Sorysow do upamiętania. Dnia 6.2.46 w obecności inspektora szkolnego Mirkiewicza, kierownika referatu społeczno politycznego mgr Gruszkii i licznie zebranych mieszkańców odbyło się gromadzkie zebranie w sprawie Sorysow przeciw proboszczowi. Sorysowie najpierw próbowali się bronić a nawet zaczęli oskarżać księdza, ale przyperci do muru wśród łez zobowiązali się przeprosić proboszcza oraz odwołać wszelkie oszczerstwa. Wierząca wyrzucenia Sorysa oraz zobowiązuje Sorysowa, zwaną teraz starą suką, aby w obecności jednego delegata wsi odwołała swe oszczerstwa na ks proboszcza. Inspektor szkolny zapewnia że z końcem roku szkolnego zwolni Sorysa ze szkolnictwa a tymczasem częściej będzie kontrolował szkołę tuczempską.

Barczo ciekawym było wystąpienie Bronisława Ochaba na powyższem zebraniu w formie zapytania kiedy nareszcie Sorysowie przestaną przetrzącać nas hamami. Czy dalej wolno będzie Sorysom gardzić chłopem, którego z resztą przy każdej sposobności wykorzystują.

W związku z powyższą sprawą odbyło się jeszcze kilka zebrań gromadzkich i P.S.L. w obronie księdza. Na wszystkich tych zebraniach powtarzały się skargi na brud i niechlujstwo w szkole i na podwórzu, zniszczenie szkoły i inwentarza szkolnego, zaniedbania w nauce i za częste opuszczanie szkoły przez Sorysa, który codziennie prawie bywa w mieście.

Z czasem Sorysowie uznali swój błąd i bojąc się jednolitej postawy wsi przeprosił Sorys księdza wobec świadków Michała Siusty i Józefa Jasńskiego a 26.4. podpisał w inspektoracie szkolnym odpowiednią przeproszającą deklarację.

Oczywista przeproszenie było tylko pozorne. Wedle oświadczenia tutejszej nauczycielki Kazimiery Piszowny Sorysowa powiedziała, że największym jej szczęściem byłoby zobaczyć trupa księdza proboszcza.

Odwołanie Sorysa przeciw przeniesieniu go w stan spoczynku spowodowało, że władze w braku nauczycieli zatrzymały Sorysa nadal w szkolnictwie a nawet przyznały mu automatyczny awans dla lat wysługi. Oczywiście stało się to zaraz powodem chwały Sorysow, że ten awans to uznanie za dobrą pracę Sorysa w szkole.

Obrońcą Sorysa był przedwojenny inspektor szkolny Karol Dzidzuszko, obecny wizytator ~~ministerialny~~, którego Sorysowie wspierali materialnie za ciężkich czasów niemieckich.

W maju 1946 na dom Hanuli sprowadza się przybyły tu z Besarabji nauczyciel Grin z rodziną. Na wakacjach tego roku wieś postanawia wreszcie przystąpić do przebudowy szkoły. Gromada proponuje Sorysowi aby teraz przeniósł się na inne mieszkanie poukraińskie Franciszka Huka, w którym są lepsze budynki gospodarcze. Na remont tegoż budynku wieś przeznaczą całą gotówkę za odstawiłone na kontyngent zboże, t. j. ponad 43 tysięcy. Grin z polecenia inspektora ma teraz załatwiać sprawy szkolne a podpisywać ma je Sorys, jako kierownik. Dlatego na polecenie Sorysów rozkazuje dotychczasowy nadzór szkolny a poleca wybranie nowego, przyczem wprost wskazuje kto ma być wybrany. Wywołuje to oburzenie wsi, że Grin zwany gline, zaczyna nami poniewierać, mimo że wyciąga do wsi rękę o wsparcie.

W kilka dni później nadzór szkolny w obecności księdza i sołtysa przystępuje do spisania inwentarza szkolnego, aby przekonać się co Sorys zaprzepścił a co jeszcze da się zabezpieczyć przed jego grabieżstwem. Okazuje się brak księgi inwentarzowej. Stwierdzono brak wielu sprzętów na które Sorys co roku pobierał pieniądze z kasy gromadzkiej czy gminnej. Wiele sprzętów szkolnych jest w użyciu Sorysa i Grinów. - Oczywiście inwentarza nie spisano z powodu braku kluczy do szaf szkolnych i niewiadomo gdzie są. Czy u nauczycielstwa, czy u służącej Sorysów czy u dzieci szkolnych.

Grin wiedząc że Sorys wnet pójdzie na emeryturę a on zostanie kierownikiem, proponuje wsi podzielenie dotychczasowych wielkich sal na połowy przez co uzyska się powódzną ilość klas (tj 4) a mieszkanie zajmowane przez Sorysa zostawić w nienaruszonym stanie. Wieś przeciw na temu. Grin na to odpowiada: honor i koleżanstwo nie pozwolą mi na to abym ja mieszkał w lepszym domu Hanuli a starszy kierownik Sorys na gorszym mieszkaniu Huka. Dlatego ja pojdem na mieszkanie Huka a sm

je (Hanuli) ustąpię Sorysowi. Gromada nie godzi się na to.

W poł godziny później rzekł : ponieważ niema zgody, pojedę z Luozemp.

W kilka dni później sprowadza inspektora szkolnego, który poinformowany jednostronnie popiera nauczycielstwo.

Dnia 3.8.1946 na zapytanie Sorysa jak wyglądają sprawy szkolne, proboszcz oświadcza, że jeżeli nauczycielstwo nie pojedzie wsi na rękę, wieś zdecydowana jest urządzić strejk szkolny. To obraziło Grina. Sorys godzi się iść na mieszkanie Huka a gromada zobowiązuje się do remontu wedle życzeń Sorysa. Sekretarz gminy zarzuca nauczycielstwu, że ma na uwadze tylko swoje osobiste wygody a nie dba zupełnie o dzieci. Grin obraża się po raz wtóry i mówi : nie po to przyszedłem tu z Besarabji by skonać w mieszkaniu Huka (niby dla braku powietrza). Proboszcz pyta dlaczego pan walczy o to mieszkanie skoro na nie ma iść Sorys a nie pan. Co to pana interesuje. Grin odpowiada, że już w tej sprawie nie będzie zabierał głosu.

W niedzielę 4.8.46 Sorys obejrząwszy mieszkanie Huka po naradzie z żoną decyduje się iść na to mieszkanie. a na posiedzeniu nadzoru szkolnego podaje do wiadomości, że pan Grin jest obrazowym na księdza iż zagroził strajkiem szkolnym, na sekretarza gminy iż czynił wymówki nauczycielstwu o większe staranie o, swoje dobro jak o, dzieci oraz na Sorysa samego, że przy pożegnaniu podał odchodzącemu nadzorowi rękę

Dnia 6.8.46 Sorys pominąwszy księdza i sekretarza gminy wzywa nadzor szkolny dla ugodowego załatwienia sprawy.

Dnia 7.8.46 nauczyciele mimo pozornej zgody na owe mieszkania przedstawiają inspektorowi zły stan budynków wobec czego inspektor nie pozwala nauczycielom iść na te mieszkania.

Dnia 9.8.46 Sorys po raz trzeci godzi się iść na mieszkanie Huka Hanuli a Grin na Huka. wobec sekretarza podpisują odpowiednie deklaracje. Inspektor teraz się też godzi. Zgodna postawa wsi zwyciężyła. Po wojnie trwającej przeszło rok, po tak wielkiem zgorzeniu, Sorys musiał dać się przekonać że dobro dzieci ważniejsze aniżeli jego majątek. Nauczycielstwo skompromitowane wobec wsi i działwy szkolnej.



30 i 31.8.46 odbyła się uroczysta przeprowadzka Sorysów na mieszkanie Hanuli. W czasie tej parady Sorysowa powiedziała: niech szlak trafi tego, kto spowodował to przeniesienie. (

Dnia 2.9.46 rozpoczęto odbudowę szkoły w której nauczycielstwo nie okazało najmniejszego zainteresowania.

Dnia 15.9.46 odbyło się poświęcenie przebudowanej szkoły w obecności licznie zgromadzonych mieszkańców, inspektora szkolnego Szumilaka i kierownika szkoły. Grinowie zbojkotowali tę uroczystość mimo zaproszenia. Niedługo później Grinowie zbojkotowali też wizytację biskupią i nie wzięli udziału w powitaniu biskupa, mimo, że odbyła się ona w dzień wolny od zajęć szkolnych.

Dnia 29.9.46 młodzież szkolna zaniósł do swych nowych klas krzyże poświęcone w kościele przez ks Biskupa Tomakę. Ludność wzięła w tej uroczystości liczny udział ale Grinowie również zbojkotowali i uroczystość szkolną.

Na interpelację sekretarza gminy w sprawie tych bojkotów odpowiedział Grin następująco: poświęcenie szkoły to ~~nie~~ było nic. To nie była budowa, ale tylko odbudowa. W pracach przy odbudowie szkoły nie brał dlatego udziału, bo mnie o to nie proszono. (A więc naszych nauczycieli trzeba było prosić, aby byli łaskawi zająć się sprawami szkoły). Zresztą - mówił dalej - odbudową zajmował się ksiądz więc uznałem, że jestem tam niepotrzebny, bo ksiądz sam da sobie radę. W powitaniu ks biskupa nie wziął udziału dlatego, bo mam wolną ~~tydzień~~ /wielki/ wolę i wieś nie może mnie zmuszać do witania biskupa. Zresztą to były wakacje (22 września). Następnie wysuwa nowe zastrzeżenia co domu na którym osiadł. Mimo że przyjął go bez zastrzeżeń.

Nadzór szkolny zgorszony tak nieuczciwym postępowaniem nauczycielstwa stawia temuż nauczycielstwu następujące oskarżenie:

1. nauczycielstwo utrudnia wsi pracę kulturalno oświatową
2. Dzieci zostawiane są w szkole bez nadzoru, skaczą przez okna. Nieraz sam przewodniczący nadzoru szkolnego chodził do szkoły uspokajając dzieci w klasach.
3. Nauczycielstwo nie uczy dyscypliny porządku i szlachetności. Przeciwnie sam kierownik jest przykładem niechlujstwa plując w klasach na podłogę czy na ściany.



4. w ustępach panuje niechęć i niedojrzałość krytyki.
5. Dzieci mają za mało godzin nauki. N.p. klasa siódma ma trzy razy w tygodniu po dwie godziny.
6. Nauczycielstwo marnuje pole otrzymane w użytkowanie od wsi.
7. Brak inwentarza.

Na powyższe oskarżenie Sorys nie zareagował zupełnie. Natomiast Grin bronił się następująco: My z żoną chcemy pracować. Zobaczycie państwo naszą pracę. Myśmy pracowali w mieście i umiemy pracować. (Tu nadmienić trzeba, że gdy pani Grinowa uczyła w klasie piątej, wtedy pan Grin często był w tejże samej klasie dla utrzymania karności i porządku w klasie piątej. A nikt z nauczycielstwa nie skarżył się na karnąbrność tej klasy.)

Dla polepszenia bytu nauczycielstwa proboszcz wraz z radą parafialną zgodził się na wniosek sołtysa oddać na rzecz szkoły około cztery morgi roli w zamian za dwa morgi pola szkolnego. Sorys otrzymał dwa morgi pocerkiewnego a dwa podzielono między nauczycieli Ciska i Piszownę. Sorysowie oczywiście zaorują te dwa morgi pocerkiewne, dwa morgi dawnego szkolnego obecnie zamienionego, oraz zaoruje pole Ciska i Piszowny. Większa awantura urządzona jej przez sołtysa i gospodarzy przyprowadza Sorysową do upamiętania.

Jesienią 46 urząd ziemski zawiadania sołtysa, że Sorysowie czynią starania aby mogli kupić na własność dom Manuli, na którym obecnie mieszkają.

Na zebraniach gromadzkich często słyszy się skargi na niski poziom nauki w naszej szkole i ogólne zdziwienie panuje, że władze trzymają takiego kierownika. Dzieci szkolne coraz częściej spostrzegają pomyłki Sorysa i błędy w nauczaniu.

Dnia 4 listopada 46 ku wielkiej radości wsi odchodzą z Tuczem Grinowie. Cisek i Piszowna obejmują klasy Grinow i skarżą się na niski poziom nauczania Grinow.

Kierownik gimnazjum rolniczego w Jarosławiu oraz dyrektor II Gimnazjum w Jarosławiu dr Nartowski oświadczyli publicznie, że najniższy poziom nauki jest u uczniów przybywających ze szkoły w Tuczem. Wiesz nie może pojąć jak władze szkolne mogły dopuścić do tak karygodnych zaniedbań.

Dnia 3 i 5 listopada 1946 Nadzór szk postawił Sorysowi oskarże

- nie :
1. zaniedbanie w nauczaniu.
  2. zaniedbanie w kierowaniu szkołą.
  3. zniszczenie inwentarza szkolnego.
  4. nieuczciwość w zarządzie pieniędzmi szkolnymi.
    - a) gdzie są 500 złotych które Sorys otrzymał 1944 za wynajęcie sali szkolnej na zabawę dla rekrutów.
    - b) gdzie są miednice na które corocznie gromada dawała pieniądze
    - c) gdzie są pieniądze składane na te same miednice przez dzieci
    - d) gdzie są pieniądze z imprez urządzanych przez dzieci szk.
    - e) gdzie są ubrania przydzielone przez inspektorat szkolny dla biednych dzieci.

W odpowiedzi Sorys najpierw oburzył się, że jego dawni uczniowie stawiają mu zarzuty, chciał odejść, następnie rozplakał się i odpow

dział, że jest chory i stan nerwów nie pozwala mu już uczyć. On nic nie wie o żadnych pieniądzech a ubrania przydzielone mają być gdzieś u Grinów.

- Niedługo później nauczyciel Cisek oskarżył w Inspektoracie szkolnym Sorysową, że przy rozdziale żywności z darów amerykańskich ukradła mu amerykański grysik a w zamian dała mu zmielonej kukurudzy

Po odejściu Grinów na posadę nauczycielek zgłosiły się dwie siostry, ale poinformowane odpowiednio przez Sorysów oświadczyły sołtysowi, że nie przyjdą tu za żadną cenę. Wtedy inspektor szkolny mianował do nas małżeństwo Gałuszków z Łowiec. Sorys oświadczył Gałuszkom, że tutaj wogóle się nie pokazywali, bo w Tuczempach są bardzo źli ludzie, strzelają przez okno a nawet mogą rzucić gramatem do mieszkania a z pola to już ukradną wszystko tak, że dla nauczyciela już nie wiele zostanie. (Całą tę rzecz przedstawił sam Gałuszka tutejszym mieszkańcom Stanisławowi Jasiewicz i Antoniemu Zarzycki.)

Dla szerszego ruszenia sprawy szkolnej sołtys Franc Krelka w porozumieniu z proboszczem postanowili zbudować własną cegielnię na polu pocerkiwnym aby już wcześniej przygotować materiał pod przyszłą szkołę. (Niestety członkowie PPR odebrali to pole dla siebie.)

W roku 1947 Sorys nie poprzestaje nadal złej roboty. Rozgłasza na wsi, że niektóre dzieci pozostały na drugi rok w tej samej klasie z winy księdza. (właśnie dzieci o których Sorys mówił, miały dobre noty z religii a właśnie złe od samego Sorysa i innych nauczycieli.)

Przygotowując się do wyjazdu z Tuczemp chce 15.8.1947 oddać kierownictwo szkoły nauczycielce Piszownie a następnie Kołodziejowi, a gdy ci dla wielkiego nieporządku w inwentarzu szkolnym nie przyjęli

Sorys wobec tego <sup>miał sam spisać protokół zalewno-odbioreny i</sup> sam protokół zalewno-odbioreny i oddał szkołę Soltysowi Trelce i przewodniczącemu nadzoru szkoln Franc Zawada. (Niezrozumiałe jest postępowanie władz szkolnych, które zwalniając Sorysa nie pomyślały o następcy.)

Dnia 18.8.1947 Sorysowie zawsze narzekający na biedę i niedostatek wyjeżdżają na Zachód do swojego syna, ładując we dwa wagony kolejowe swój sprzęt, cztery czy pięć krów własnych i jednego konia.

Wyjeżdżając z budynku Hanuli zabiera ze sobą wszystkie klucze od mieszkania, aby przynajmniej jeszcze w ten sposób dokuczyć wsi. Po przeszło dwudziestu pięciu latach pracy w Tuczempach wyjeżdża nie żegnany i nie żegnający nikogo. Zebrał owoce swej ochciwości, nieuczciwego zarządu inwentarzem szkolnym i funduszami szkolnymi i postępowania swej żonki.

(Nota : powyższe nieco za rozciągnięte sprawozdanie z walki o szkołę ma za cel wykazanie jaki był w tych latach poziom nauczycielstwa w Tuczempach i gdzie trzeba szukać winy za niedociągnięcia szkolne.)

- 9 9 - - - - -

*W 1959/60 roku na placu benyfikum pocerkicernego wybudowano nową szkołę piętkową z cegły sta w obronie cerkwi. Plac i plan staro nowo matricata na ju udawany przygotowaliśmy z portretu Fr. Trelka przy pomocy Kar. Tajaca - tamtego kłeci  
jeżenie 1961 uaktapido otwarcie szkoły. — za kierown. Eug. Kałodroja.*

Serja nauczycieli i kierowników szkoły.

1. A l b i n S k o c z y n s k i . - Pierwsza wiadomość o Skocz. pochodzi z roku 1873 w księdze urodzeń naszej parafji za rok cytowany. Prawdopodobnie z przybyciem Skocz zorganizowano w Tuczempach ~~normalną~~ <sup>trywialną</sup> szkołę powszechną. ~~Za czasów Skocz.~~ W roku 1878 szkoła otrzymała swój budynek, bo dotąd mieściła się dorywczo w domach prywatnych.

Dnia 21.2.1892 Rada gminna powzięła uchwałę przemianowania tutejszej szkoły na dwuklasową (Pr r gm) Słownik geograficzny Król. Pol. z 1892 wspomina o szkole w Tuczempach z dwoma nauczycielami. Dnia 24.4.1898 wniesiono projekt budowy szkoły piętrowej. W roku 1903 przebudowano nową szkołę łącząc dwie klasy w jedną i dobudowując drugą wielką klasę. (ten stan sal przetrwał do roku 1946.) Trzecia mniejsza izba szkolna była w drugiej połowie budynku, dlatego jeszcze w 9.9.1896 rada szkolna prosi o trzeciego nauczyciela, który mógłby uczyć właśnie w tej sali. Tę jednak salę zajął Skocz na mieszkanie dla siebie, co z czasem stało się powodem wielu nieporozumień między wsią a szkołą. Nauczyciel już nie ustąpił z tego mieszkania, dlatego rada gm uchwaliła 20.9.1906 wynająć jeszcze dwie izby na wsi, aby nauka mogła się odbywać równocześnie w czterech salach.

Skocz przez blisko czterdzieści lat nauczał w naszej szkole, przy czem pracował wiele społecznie, pełnił obowiązki sekretarza gmin Tuczemy i Manina, oraz sekretarza budowy kościoła w Tucz. Czynnym był wielce przy przejściu zruszczonych Polaków na obrządek łacinski. Utrzymywał kontakt z działaczami narodowymi, zwłaszcza z ks Stojalowskim. Jego praca czterdziestoletnia znakomicie zaznaczyła się w kulturalnym urobieniu wsi.

Współpracownikami Skocz byli : Marja Tudorowicz 1885,  
Kalongówna , Kwiatkowska 1890 , Józefa Katonowna  
oraz córka Kazimiera Skoczynska i Helena.

2. K a t o n o w n a J ó z e f a objęła kierownictwo szkoły w zastępstwie chorego Skoczynskiego.

Dnia 21.5.1912 rada gminna prosi o kierownika szkoły w miejsce od dwóch lat chorego Skocz. a nie życzy sobie, aby kierowniczką była

Kazimiera Okoczyńska, dlatego 13.10.1912 proszą aby wysoka c.k. rada szkolna krajowa i okręgowa nadała kierownika Polaka i maturzystę. 3. J a n M a c i a ł e k pełnił obowiązki kierownicze prawdopodobnie w latach 1914 do 1919. W czasie w jego służby we wojsku austriackim i polskim zastępowała go żona Marja prawdopodobnie do roku 1921.

Współpracowniczką Maciałka była Marja Guniak prawdopod do roku 1917.

4. J ó z e f a K a t o n o w n a pełniła obowiązki kierownicze po Maciałku prawdopod do roku 1922.

5. S t a n i s ł a w S o r y s prawdopodob od 1922 do 18.8.1947 - Praca wychowawcza Sorysa stała na bardzo niskim poziomie. Dnia 16.3.1938 w czasie wizytacji tutejszej szkoły inspektor szkolny Karol Dziduszek notuje w księdze wizytacyjnej : protokół wizytacyjny pisała p Irena Sadlinska -Knoblochowa : praca wychowawcza nie jest należycie postawiona na terenie szkoły. Kultura życia codziennego ma braki. W dziale dydaktycznym braki są dość poważne. Grono nauczycielskie za mało dokształca się i pracuje nad sobą. Księgi szkolne prowadzone źle i niedbale. Wygląd budynku szkolnego za Sorysa był niżej krytyki, ~~Budynki~~ pomalowany na czerwono jakoby dla zaznaczenia że jest rzeźnią umysłów dziecięcych. Dwa lub trzy kroki od okien budynku szkolnego jest gnojownia a za nią ustępy. Jesienią na podwórzu szk. są kopce z ziemniakami. W mieszkaniu kierownika i w klasach brud i smród.

Dla współpracowników zwłaszcza światlejszych Sorys był arogantem i poprostu zmuszał takie jednostki do ustąpienia stąd.

W latach 1940 - tych szkołę wywiera raczej ujemny wpływ na wieś. Nazwisko Sorys stało się poprosty synonimem zła.

W czasie niewoli niemieckiej Sorysowie okazali się zbyt lojalnymi wobec Niemców. Zupełnie nie starali się o podtrzymanie ducha narodu czasu niewoli. W zniesione przez Niemców nasze święta narodowe nie brak nawet prywatnego udziału w nabożeństwach z tej racji urzędowych, mimo że dziatwa szkolna sama na nie przychodziła, gdyż było to w czasie wolnym od zajęć szkolnych. (przed nauką). Nawet prywatnie nie

Nie rzadko za to urządził przyjęcia dla Niemców.

Gdy pewne czynniki zwróciły się do niego o prowadzenie tajnego nauczania stanowczo odmówił. Nawet nie zgodził się na prywatne douczanie dzieci w zakresie przepisany przez Niemców. Za to prywatnie doksztalał dzieci bogatych rodziców a nawet takim dawał śniadania.

(Tajne nauczanie w czasach niemieckich odbywało się tylko na plebanji i tutejsze nauczycielstwo nie wzięło w niem bezwzględnie żadnego, nawet najmniejszego udziału. Jedynie Karol Legeny próbował czy nie pewne starania czy nie dałoby się zorganizować tajnego nauczania, ale w niem na naszym terenie też nie brał udziału.)

Bardzo ważnym oskarżeniem pod adresem Sorysa było zaniedbanie w nauczaniu, opuszczanie szkoły, wielkie zniszczenie inwentarza szkolnego zła gospodarka opałem i funduszami szkolnymi.

Zakres nauczania w szkole niemieckiej był bardzo ograniczony. Bywały wielkie przerwy w nauce. W zimie z zasady nie było nauki przedewszystkiem spowodu zaniedbania Sorysa w staraniu się o opał dla szkoły. Dla siebie nigdy mu nie brakło. Raz szkołę zajęło wojsko na kwaterę a było to również po dłuższej przerwie w nauce. Przez kilka dni Sorys uczył w jakiejś szopie czy stodole. To z czasem stało się powodem do samochwalebki, że uczył tajnie po stodołach. A do tej stodoły przecież prowadził dzieci całą klasę w godzinach południowych. Cóż to za tajność być mogła.

Biedne dzieci krzywdził przy rozdawaniu przydzielonego przez Niemców obuwia. Jako biedne dzieci wstawiał na listę swoich synów akademikow. Nauczycieli oszukiwał oszukiwał przy rozdawnictwie amerykańskich darów żywnościowych. 1946. W latach 1945/46 prowadził brzydką wojnę w związku z przebudową szkoły. Walka ta przerodziła się w nienawiść i zemstę osobistą Sorysów przeciw księdzu i wsi. Skompromitowany podpisać musi w inspektoracie szkolnym odpowiednią deklarację przepaszającą księdza a wreszcie 18.8.1947 usuwa się z Tucze - nie żegnany przez nikogo i nikogo nie żegnający.

Współpracownicy Sorysa: Aniela Sorysowa - żona kierownika

Józefa Katonówna z Jarosławia, Majewska  
 Zielińska 1921, Stefania Pituch, Pirozak,  
 działacz społeczny, Lewkowiczowa 1922, Agnieszka  
 Blokowna z Muniny - 1937, Irena Sadlinska - Knoblochowa 1930 -  
 Karol Legeny z Jarosławia 1938 - , Irena Karpiakowna ,  
 Krystyna Nazarkiewicz 1940 - 9.1945 , Kazimiera Pisz 1945 - ,  
 Emil Cisek z Jarosławia 45 - , Filozofówna wrzes 45,  
 Mazepowie - pazdz 1945 z Morawska , Rudolf i Kazimiera Grin maj 46  
 do października 1945 , Eugeniusz Kołodziej od 10  
 kwietnia 1947 <sup>wraci C. no kursie</sup> do ~~30.10.1948~~ , Irena Kołodziejowa od 10.4.47  
 do

6. J ó z e f C h m i e l o w s k i (z Rączyny).  
 od września 1947 do 31.8.949. nauczyciel o szerszym horyzoncie  
 i działacz spółdzielczy, organizator prawidłowego nauczania.  
 Współpracownicy: Pisz Kaz, Cisek Emil, Kołodziej Eug i Irena.

7. Emil Cisek (1.9.1899 -

1. Kaz Pisz 2. Fr. Kołodziej 3. Eug. Kołodziej (1949 -  
 4. Warkun

8. Kazimiera Pisz -

9. od 1958 kierown. Eug. Kołodziej - Współpracownicy: Fr. Kołodziej, Warkun, Siemieniak  
 Tyrańska,

uczestniczące z wykształceniem

wyższem i średnim.

- Józef Słaby, oficer austriacki, później ksiądz diecezji przemyskiej  
w latach 1930 - tych kapelan wojsk polskich.  
Franciszek Dyrkacz, profesor gimnazjalny, rektor uniwersytetu lwowskiego  
w roku 1940.  
ks Józef Duda  
ks Kazimierz Stankiewicz  
ks Aleksander Duda, bazyljanin <sup>e</sup>gręcko katolicki  
ks Andrzej Płoszaj ze zgrom <sup>e</sup>św Michała, rozstrzelany przez Niemców  
w powstaniu warszawskim

- b) *Jan Gichowicz*  
b) Kazimierz Zawada, nauczyciel szkół powszechnych  
Józef Kogut, zm. 25.3.1917, chorąży  
Piotr Siara, oficer wojsk polskich  
Stanisław Ledwos, oficer wojsk polskich (zm 1945)  
Kazimierz Duda  
Stanisław Duda  
Franciszek Buśko (bez matury) nauczyciel szk powsz.  
Kazimierz Buśko, urzędnik gminy Radymno  
Józef Buśko - ~~urzędnik kolejowy~~  
Ludwik Bluz - ~~urz-kolej~~  
Kazimiera Duda - urzędniczka  
Aniela Mrozowicz - urzędniczka

- c) Koloniści i inni:  
Zygmunt Strzępek - lekarz weterynarii  
Wojciech Strzępek - oficer wojsk polskich  
Salomea Strzępek - lekarz medycyny  
ks Tadeusz Sorys - kapłan z diecezji lwowskiej  
Józef Sorys - lekarz  
Franciszek Sorys - prawnik  
Stanisław Sorys - oficer wojsk pol - obecnie kleryk w Rzymie  
Franciszek Kluz - ~~urz-kolejowy~~ Obecnie na studjach w K.U.L.  
Genowefa Kluz - Gryłowska - naucz w średnich szkołach gospod.  
Strzępek Stanisława - stud stomatologii  
Strzępek Czesława - stud *farmakologii*  
Strzępek Julian - technik budowlany

- d) młodsi  
Kazimierz Mrozowicz - ~~stud medycyny~~ *lekarz*  
Julian Jasiewicz - ~~ucz. lic. stud. weter.~~ *lekarz*  
Henryk Jasiewicz - "  
Eugeniusz Siusta ucz gimn  
Adela Płoszajówna ~~ucz. lic. absolwentka lic. handl.~~  
Władysław Dec - ~~stud~~ *mierniczy*  
Władysław Siciak - ucz gimn  
*Emil Maciałek - nauk*  
*Genowefa Maciałek - medycy.*  
*Siemiewa - nauk*  
*Grzegorz Lupa - nauk*



## S t r o j e t u c z e m p s k i e .

( na podstawie fotografii i opowiadań. )

Omówiony niżej strój noszono w latach 1800-tych i nie wiadomo jakich czasów sięga. Pewną jest rzeczą, że dawny strój Tuczempian był właściwie uproszczonym strojem szlacheckim i oczywiście uboższym. Wedle opowiadań tych, którzy go nosili, lub tylko widzieli strój tucz był o wiele piękniejszym i poważniejszym od krakowskiego stroju.

Mężczyźni nosili sukmany lub gunie koloru brązowego, w pasie wcięte a od pasa w dół poszerzone tak, że u dołu gunia układała się we fałdy. W miejscach zszycia cała szata obwiedziona była sznurkiem kolorowym jako też wzdłuż guzików i wokoło stojącego kołnierza. Kołnierz i manszety wykładane były z niebieskiego sukna a czasem i czerwonego. Podobnie wykładane wyłogi. Na piersi u wyłogów sukmany przypinano w uroczyste dni t.zw. guzy, kształtu gruszki, całe ze srebra w miejscach szypułki mające drogi kamień lub tylko korał. Guzy te były nie tylko ozdobą, ale świadectwem posiadanego majątku i pozycji społeczno gospodarczej rodziny. Im więcej guzów, tym ze znaczniejszego domu wywodził się ich nosiciel. - W lecie mężczyźni nosili białe płótnianki z kolorowym obszyciem w miejscach zszycia. Pod gunie czy sukmany ubierali długą granatową kamizelę z niskim stojącym kołnierzem, bez wycięcia gorsu, zapinaną na gęste wypukłe guziki, na których był tłoczony jakiś herb. (Wedle Bachurskiego był to herb Micewskich.) - Koszula długa, wypuszczona na wierzch przepasana była szerokim ozdobnym pasem. (Na taki pas parobek musiał służyć gospodarza przez cały rok, zanim go otrzymał. Koszula z wykładanym kołnierzem, rozpięta na piersi tak zimą jak latem była spięta tylko pod szyją wielką brozką srebrną z korałem czy nawet drogim kamieniem. (Ostatnia brozka oddana 1948 w grudniu do muzeum ziemiarosł była koralowa. Brzegi srebrnej blaszki pocięte są u niej na wąskie paseczki, które są zagięte do góry i u wierzchu złączone ujmowały wielki korał.) Latem nosili mężczyźni białe, lniane portki (spodnie) a zimą granatowe sukienne.

Jako wierzchnie zimowe okrycie był kozuch, zdobiony sznurami (lamy) podobnie jak sukmany, zapinany pod szyją sznurem kolorowym, zakończonym kołtkami (frendzlem). U dołu często bywał naszywany małymi kolorowymi prostokątami ze skóry. Przeważnie bywały prostokątki biało-czerwone i biało-niebieskie, - Jesiennym strojem była brązowa guńnia sukienna. Nakryciem głowy w zimie była wielka czapa barankowa z niebieskim dnem. Latową porą ~~nakryciem/głowy~~ noszono "kapeluchi" - kapelusze przeworskie z szeroką kryszą, przepasane ~~sznurkiem~~ sznurkiem ozdobionym blaszkami lub wstążką, za którą była zawsze gałązka burzyny. Taki kapeluch dostawał dopiero 18 letni kawaler.

(Kaszkiet wszedł w modę dopiero po pierwszej wojnie światowej.)

But wysoki z twardą cholewą szeroką, wysokim obcasem i wysokimi karbowanymi miechami.

Włosy u starszyny wioskowej równo przycięte nad czołem, gładko przyczesane.

(Na obrazie Hołd Królowej Korony Polskiej w parafialnym kościele jarosławskim lirnik ma na sobie oryginalny strój tuczempski i jest oryginalnym portretem tuczempianina Wojciecha Bloka z tą drobną zmianą, że autor obrazu dodał Blokowi lirę i powiększył nos (może dla niepoznania.).

Stroje kobiece : Wszystkie przedstawicielki płci niewieściej mają na głowach krase chustki, związane pod brodą. Bluzki długie i dość obszerne z podniesionym za wysoko wcięciem pasa, co kibić niewieścią całkiem niekształtną czyniło. Bluzka - kaftanik lamowana wzdłuż dwóch pasami prawdziwej lamy od szyji w dół oraz u dołu wokół.

Koszula samodziałowa z kołnierzem wykładanym, spiętym wielką brozką pod szyją oraz dwanaście sznurów korali. Spodnice z delikatnego samodziału lnianego (zimą sukienko) malowane przez wędrownych malarzy w przeróżne desenie, najczęściej na sposób łowicki z łagodnym przejściem z jednego koloru w drugi. Takie spodnice nazywały się malowanki i były szerokie i sięgające kostek. Do kompletu dochodziła zapaska

(Podobna do dzisiejszego fartuszka), noszona już teraz tylko przez starsze niewiasty.

Jako wierzchnie okrycie były żupany granatowe, przepasane pięknym wąskim pasem - krajką, związaną na guz z przodu. Na piersi od wykładanego kołnierza żupana zwisały cenne srebrne guzy, które wraz z kożuchem, brozką i koralami stanowiły wiano dziewczyny.

Dzieciarnia nosiła ubrania swych rodziców, względnie takie same. Karczmarz - żyd zląkomił się bardzo na owe cenne guzy, dlatego brał je bardzo chętnie jako zastaw na hulankę, pożyczając za nie pieniądze. Resztę guzów sciągnął rząd austriacki tak, że dziś już niema ani jednego okazu z tych guzów.

Z czasem żydowskie fabryki przemyciły na wieś strój fabryczny. Wojna 1914 przyniosła już całkowitą zagładę staremu, pięknemu strojowi tuczempskiemu tak, że dziś za ledwie tu i owdzie spotkać można jeszcze te stare, podarte i nieużywane już dziś łachy.

Przyszło teraz z konieczności naśladowanie miasta. Wytworzyła się w strojach mieszanina wiejsko - miejska, która przechodząc przeróżne fazy, przedstawia się obecnie gustownie a nieraz nawet elegancko no i oczywista kosztownie. Modne są obecnie u dziewcząt sukienki kroju wąsko - kusego. Spodnice i kaftaniki noszą teraz tylko starsze niewiasty. Nakryciem głowy dziewczęcej jest chustka, najczęściej wiązana z tyłu głowy (zwłaszcza latem) w rodzaj fezu. Starsze niewiasty dawnym zwyczajem wiążą chustki w tyle. Szczytem dziewczęcej elegancji jest mieć chustkę z niebem, t.j. błękitnym tłem wśród kwiatów. Obecnie letnią porą dziewczęta chodzą raczej z odkrytą głową. I to tak do kościoła jako i na zabawy czy spacerów. Od lat 1940 jako wierzchnie okrycie wszystkie dziewczęta noszą płaszcze (nieraz z zarękawkami) a czasu deszczu peleryny. Dawne grube, ciężkie jako wierzchnie okrycie, noszone obecnie tylko przez starsze niewiasty, <sup>Kożuchy i chusty</sup> zanikają, ustępując miejsca krótkim kożuszkom - futerkom, jesiennym serdakom czy płaszczom zimowym. <sup>Ok 1945 wchodzi w modę, obfite, długie, karkowe sukienki z spodniaki - Kosi je wiodrzeni.</sup> Jako ubranie tak i obuwie idzie równoległe z miastem. Oczywista tak samo ma się rzecz z jedwabnymi cielistymi "pańczochami".

Dzieciarnia szkolna nosi berety. Od roku 1945 znowu stają się modnymi <sup>Małe apaszkę - cienkie materię</sup> chustki jako okrycie głowy, tak młodszych jak starszych wsi imiast

Tak obuwie jako i odzież sporządzane są u nas wyłącznie przez miejscowych majstrów. i krawczynie. Przyznać trzeba, że miejscowi rzemieślnicy dobrze wywiązują się z poleconej im pracy i oddają naprawdę elegancką i piękną szatę oraz wygodny i eleganckie obuwie.

Gdy już wspomniano o krawczyniach trzeba jeszcze podnieść tu kucharskie zdolności naszych gospodyń. Przyjęcia na gościanach gości w wesełach, weselach czy opłatkach bywają urządzone nieraz sympatycznie i gustownie, zupełnie na wzór miejski.

Na zabawach publiczno - wioskowych a zwłaszcza w obecności starszych młodzież bawi się pięknie, nie urządając karczemnych awantur. Prowadzi dość udatnie staropolskie tańce, które niestety już idą w zapominki, ustępując miejsca modnym dzikim schimnym (szimi) czy tan-  
gom.

Specjalny rozdział możnaby poświęcić fryzutom i sposobowi czesania i układania włosów. u płci nadobnej. Opisać to mogłaby tylko kobieta znająca dobrze wszelkie figury i bryły geometryczne, orientująca się we wszelkich możliwych wykresach i łamańcach. (Oczywista i w tym względzie dziewczęta idą za modą miejską.)

## D o m g m i n n y .

Ludność tutejsza chętna jest towarzystwa, chociaż co prawda łatwiej w niem o plotki, w których niestety Tuczempianie bardzo przesicigli wszystkich sąsiadów. Dlatego pragnęli mieć miejsce skupień. Stara Czytelnia była za szczerpła na ten cel. Zwłaszcza gdy życie społeczne zaczęło płynąć bystrzejszym nurtem. W karczmie nie wypadało już tego czynić. Dlatego gmina wybudowała sobie dom gminny, zwany później gromadzkim lub ludowym a najczęściej kancelarją.

Jest to dom okazały, murowany o trzech wejściach, wielką salą na zebrania, sceną, garderobą, lokalem urzędowym wójta czy obecnie sołtysa, kasy Stefczyka oraz lokalem Kółka rolniczego. (obecnie Rola - Społem).

Dom ten stał się poważnym ośrodkiem życia społeczno kulturalnego wsi. Tu odbyło w się wiele przedstawień przy licznej frekwencji zwłaszcza w okresie pracy kół młodzieży niewiciowej. Pracę oświatową prowadził tu często przyjezdny prelegent czy nauczyciel lub ksiądz, to też piękne były wyniki. Z czasem dom opanowali wiciarze, nazwali go domem ludowym i odtąd miejsce to stało się ośrodkiem propagandy i ujadania politycznego i wzejemnego. Z czasem stosownie do wskazań wiciowych usunięto zupełnie od głosu element inteligencki, bo wedlew wskazań wiciowych chłopstwo samo zdolne jest odbudować Polskę a młodzież wiciowa pozostawiona sama sobie, poprostu urządziła tu sobie dom schadzek i pogadanek. Chociaż jest to dom gminny i zbudowany kosztem wszystkich mieszkańców, wstęp do niego miały utrudniony wszystkie organizacje nieludowcowe, chyba za specjalnym staraniem, protekcją czy nawet presją.

Trudny dostęp do tego domu miała Akcja katolicka, całkiem bezpartyjna. (Chociaż tu może grała rolę niechęć ku żonie kierownika szkoły Sorysa który była właśnie prezeską tutejszego oddziału Akcji katolickiej.) Nie wpuszczono do tej sali strzelca dla urządzenia przedstawienia. Bo co prawda była w nim prawie sama szumowina miejscowa. Ale większą rolę odegrała tu niechęć polityczna. W rezultacie władze starościńskie zawiesiły sołtysa Buka w urzędowaniu, a klucze od domu gromadzkiego oddano zastępcy sołtysa a od wszelkich zabaw czy imprez urządzanych

przez jakiegokolwiek organizacje nałożono podatek w wysokości 20 zł jako opłatę za wynajęcie i sprzątnięcie sali.

Budowa domu gromadzkiego postanowioną została na posiedzeniu rady gminnej dnia 24.3.1923. W roku 1927 (11.12) uchwalono zaciągnąć pożyczkę w Banku Gospodarstwa Krajowego w wysokości 12 tysięcy w 7 % obligacjach, spłacalną w 29 i 1/2 latach.

Za taką sumę można było wybudować naprawdę okazały gmach, tem bardziej, że wszelka robocizna piesza i konna przyszła bezpłatnie. Obecnie pożyczka ta jest za wielkim ciężarem wsi. Winę powyższego stanu należy przypisać Józefowi Czubocho, ówczesnemu wójtowi.

Z biegiem lat dom ten okazał się za szczupłym, dlatego na skutek starań sołtysa Franc Trelki postanowiono go rozszerzyć. Dnia 17.10.1948 odbyło się poświęcenie ukończonych fundamentów pod rozbudowę domu. Dodano scenę i świetlicę. Wmurowano przy tem protokoły z dziejow wsi. Komitet rozbudowy stanowili : Franciszek Trelka - sołtys, ks Józef Kluz - proboszcz, Franc Kasprzak - ~~mistrz~~ stolarski, Jan Jasiewicz - ~~mistrz~~ kowalski, Zawada Franciszek, Józef Bzdzoła stan Maciarek ii. Prace w betonie wykonał Wład Czech. - *Prace uległy zahamowaniu za sołtysostwa Józefa Bzdzoły. - Wkrótce prace nastąpią...*

Nawierzchnię na fundamentach ukończono dnia  
 Dachem nakryto dnia                      Wewnętrzne prace murarskie wykończono  
 a poświęcenia ukończonej rozbudowy dokonano dn

## Z j a w i s k a j ę z y k o w e .

Na wstępie trzeba zaznaczyć że obecny dialekt miejscowy rozwinął się na podłożu mazurskim. Jeszcze w latach 1940 - tych obecne młode pokolenie pamięta i rozumie gwarę zmarłych dziadków, chociaż samo już jej nie używa.

Dialekt miejscowy, miły dla ucha w swem brzmieniu ma swoje charakterystyczne cechy i zjawiska, zachował wiele wyrażen czysto mazurskich, przyjął wiele naleciałości i stworzył swoje odrębności. W brzmieniu swem przypomina nieco gwarę lwowską, w której dźwięk "w" wymawiany jest często w sposób zbliżony do "u" czy nawet "i" jak n.p. idę do Morauska czy Morańska. Odwrotnie "u" przechodzi czasem we "w" n.p. : wpaść zamiast upaść. Końcowe "e" często wypada, zwłaszcza gdy je poprzedza "i" n.p. zdai mi si (zdaje mi się) idzi w poli, wszyscy ludzi oraz siwka (siewka). Czasem środkowe "e" wypada : zaczkać (zaczekać), czasem brzmi jako "y" : wtoryk, Józyk, Staszuk, ... wszyscy naszymy dzienny sprawy ... oraz : Twoja cześć ... po wieczny czasy niech nie ustai (z pieśni kość), ~~przebić~~ (przybić) potuczyk (potoczek). Kiedy indziej przechodzi znowuż w "i" : ks Zich, pituchi, suchi, muchi. Wskazanie na "e" przechodzi w "e" : przebić (przybić), przemus (prymus) Nieraz nawet "ę" przechodzi w "y" : mam potrzeby, mam spokiky ii.

Dawniej "i" wypadało zwłaszcza gdy następowała po niem druga samogłoska : dogonę, dwa dny (dni), albo przechodziło w "e" : my szle (my szli).

Ciekawa jest też zamiana rodzajów : do Racymny, rowa, załob, potrzeb (potrzeba), naspa (nasyp) i tp. więzień (więzienie)

Jeszcze obecna mrodzież pamięta jak jej dziadkowie mawiali : drzewiej (dawniej) : bojać się, tamki, hawki, haw i tp.

Z tych dawnych wydźwięków pozostało dotąd już nie wiele : szan, Nadsanie, płótnianka i płótnionka, masłanka, zbunek i zbonek (dzbanek), krzan, <sup>Szeblon</sup> Raróg i tp. (Dźwięk "z" wymawiany jest zbliżenie do czystego dźwięku "o", t.zw. /z/ "a" pochylone.)

Dzis już z rzadka słyszy się : śliwnia, grusznia, białnia, płatnia (drzewo śliwowe, grusza, błoto, płaca).

Natomiast są powszechne : na pierwotku (na początku), precz (gawno)  
 kędy (którędy), musi (pewnie), nikto (nikt), nico (nic), dziewczka (cór  
 ka), dłobać (dłubać), więcył (więcej), srađać (witać się), ankór (urą-  
 za, gniew), dpek dopćkil' (dopćki), kończy (jednak, koniecznie), rucy  
 (rzucę), zawierzucha (zawierucha), brzechać (szczekać), obrzecha  
 kartochli (rowek ziemniakow), trymcić i trymcić (drzeć), zdziwać się  
 (znęcać), dać zgrozę (przykazać), braciha (bratowa), tesczowa (te-  
 ściowa), plauduje, plawduje (słuzzy, wychodzi na pożytek), ankierz, alkierz  
 (komora, spiżarka), szantala i wredny człowiek (kałalia), holukać (be-  
 sztać), kilo siana i waga siana (100 kg siana), przypamiętuję (przy-  
 minam), komanicz (konieczyna), radzić (rozmawiać), przyjaciel, krajan (kre-  
 wniak), cywać (marudzić), życie (żywność), dopierz (dopiero), odraz (na-  
 gle), niemus (przymus), niewróg (nieprzyjaciel), łoplać (trzaskać,  
 stukać), popasać (wpaść), sztygać (utykać), poszatrać się (spozrzec się  
 wse (zawsze), bzik (złośliwy figiel, psota), <sup>paczać</sup> paczać (wachać), kono-  
 padzić (majaczyć), oman (ominięty w siewie pas pola), puczka (brzu-  
 szek u palca, odrobina), nawałka (nawałnica), blazgonić (pyskować),  
 wygadywać, kłamać, burzyny (piany na wodzie zburzonej), burzyć (pie-  
 nić), wycug (wymowa zastrzeżona przez rodziców od swych wywianowa-  
 nych dzieci), łechta (plotkarz, intrygant), łechtać, skusa (pokusa),  
 podzegacz), bziaczyć, (brzęczeć, szemrać), filozunek (wezwanie), filo-  
 zować, palnąć (uderzyć), trakować (napinać, naciągać), pysk (w znacze-  
 niu dodatniem), smulać (brudzić), chałupa (izba), naśladować (prześla-  
 dować), werblóna (wielbłąd), włosać i włosie (sienść, włosień),  
 przykro (trudno, ciężko), żygać (dotykać, robić przymówki), mocno (bar-  
 dzo), głąb (biodro), kornak, korniak (korzeń, pień), zapraga (zachcien-  
 zapręgać, słyszeć ból (odczuwać), skłęty (przeklętnik), krzywy (kula-  
 wy, chromy), pokradyjomku (ukradkiem), tucha (żał, myśl, wspomnienie),  
 madziłpci (mały), wykopać (wypędzić, wyrzucić), zwitać (przywitać),  
 mraka (zmrok, ciemność), ganszować (ganić, szydzić), zabia kołyska  
 (muszla szczeżuji), błenykać (błąkać), rani (wczesny), kukuczka (świę-  
 conej palmy), zaprzeczyć (zabronić), <sup>placny</sup> placny (wainy), <sup>plond</sup> plond (palica, kołtar), <sup>wa</sup> wa (acz, obal (leż),



Ciekawe są przegłosy : sce zamiast : chce, kaluża (kałuza),  
 płuca (płuca), w tantym tyżniu (tygodniu), zle (źle), i tp.

Często zjawia się przedrostek "w" : won, wodda, ~~wto~~, worać  
 (on, odła, orać) i przegłos "k" na "w" : wto (kto), zdarza się też wpa-  
 danie tegoż "w" : koka (kwoka), goździe (gwoździe). i tp.

Zdarza się też wypadanie "ś" : wciekły (wściekły), oraz wypada-  
 nie "z" jak n.p. skrypieć (skrzypiec), *rućic (rućić)*.  
 Wniejednym wypadku (~~spotkany dotąd~~) "o" otrzymuje przegłos na "a" :  
 pańczochoi (pończochoy), *oran w końcówce: dzieciom, koniom, muzykaom (dzieciom, muzykantom)*

Charakterystyczne jest jest : ciepłjsi, lepsi, tańsi zamiast :  
 ciepłej, lepiej, taniej i tp.

Godna uwagi jest końcówka : kłamić, podobić (kłamać, podobać),  
 przelepnie (przylepi się), ~~dzieciom, koniom, muzykaom~~ (dzieciom, koniom,  
~~muzykantom~~ i tp. oraz : umien, robiem, robim, dziękuje zamiast : umie,  
 robię, dziękuję i tp. (Cwa forma może być uzasadnieniem pisowni "uczemp  
 przez "em" a nie przez "ę".)

Ważne są zwroty : my rób, my chodź, my postaw, my się modlij,  
 lub : my się modl, my się bij, my sobie to przysięgnij - forma pośred-  
 nia wzywając oznajmująca.

Niepoprawne są zwroty : zbawić godzinę czasu (zabawić godzinę),  
 jak mu się nazywa (jak się nazywa), ani mi si pomyślało (anim nie po-  
 myślał, nie przyszło mi na myśl) ożenić się do panny (z panną) i tp.  
*Oran odmiana: podobuje, podobi mi si (podob mi si)*  
 Dziś już rzadka słyszy się powszechne dawniej imiona : Jymko,  
 Tomko, Rajna, Ceško, Staszko, wujko, stryjko i tp.

(Baszczownik to przezwisko dawane mieszkańcom końca prawdo  
 podobnie na określenie biedoty, używającej tylko barszczu jako pożywie-  
 nia. Czapaż to przezwisko dawane rusinom chyba od wielkich czapek ko-  
 zuszanych. - w codziennej mowie widoczne jest częste podstawianie  
 wyrażen milej brzmiących i przyzwoitszych zwłaszcza w dziedzinie we-  
 terynarji domowej. :np : krowa się tłuczy, kładzi i tp.

( w zakończeniu zaznaczyć trzeba, że uchodząc przybyłym do nas  
 ze zachodu w czasie zawieruchy wojennej 1939 podobała się mowa "ucz.)

## Ż y c i e n a r o d o w e .

Brak dziś dokładniejszych danych jakie było narodowe wyrobienie społeczności tuczempskiej. To jest pewne, że mimo dobrobytu panującego pod zaborem austriackim, ludność zdawała sobie sprawę czem jest Ojczyzna i ~~wolność~~ wolność. Dlatego ilekroć naród zrywał się w powstaniach do boju o wolność, nie brakło w tym Tuczempian. Przyznać trzeba, że nie było pełnego zrozumienia sprawy narodowej. Dlatego n.p. Duda, który wziął czynny udział w powstaniu doznał się zarzutu, że przez uczestniczenie w powstaniu prowadzi wojnę w obronie panów i dla uciemiężenia ludu. Trzeba przy tem pamiętać, że działał tu też posiew zaborcy, który przez głoszenie oszczerstwa, chciał odwieść lud od udziału w powstaniu i od pomocy powstańcom. Mimo to powstańcy tu znaleźli przytułek we dworze i na wsi a ranni konfederaci barscy tu przebywali okres rekonwalescencji. Emisariusze narodowi mieli tu możność działania. I odwrotnie : że narodowe uświadomienie było tu dość silne, to znowu zasługa emisariuszy owczarzy, którzy przyczynili się do wyrobienia miejscowych działaczy narodowych . W ostatnich latach w tym duchu pracowali ks Michna z Cł Chłopic i ks Stojakowski. Dzielnie pomagał im Skoczynski , Głubisz i i. (Na podst. Gottfried : miscell. jarosl. -, manusk.)

Pod względem wyrobienia narodowego wielce zasłużyło się T.S.L. przez zorganizowanie tu t.zw. Czytelni, która stała się ośrodkiem życia polskiego. - Ukoronowaniem życia narodowego był rok 1892 t.j. przejście <sup>na</sup> obrządek polsko łacinski, oraz projekt postawienia pomnika Mickiewiczowi, który w Tuczempach zdobył sobie dziwnie wielką cześć i ~~uznanie~~ uznanie.

Tygodnik "Wieniec Polski" (Cieszyn 1893, str 14) pisze że w Tuczempach patriotyzm, czyli miłość Ojczyzny bardzo się wzmogła, szczególnie u młodych gospodarzy mniej więcej trzydziestoletnich i u młodzieży dzieży. I bywają często rozmowy o chwale i wielkości naszej z przeszłości. Są oni podobni do Rzędowiczów. Już się przed przejściem (na obrz. łac) kochali Polacy z Rusinami, po przejściu tem więcej się kochają.

Znikł antagonizm narodowościowy i nastąpiła zwięzła przyjaźń i towarzyskość, ale są i plewa jak wszędzie.

Prawie co roku odbywały się tu uroczystości trzeciomałowe. Bardzo okazałe uczczono tu 500 rocznicę Grunwaldu. W protokole komitetu budowy kościoła w Tuczempach, tutejszy gospodarz Michał Siara, spisał następujący protokół przy: "odprawieniu Grunwaldu" 10.7.1910. W dniu tym wystawiliśmy ołtarz w murach nowego kościoła nieukończony na gruzach z cegieł, ubrany w zieleni. Ambonę urządziliśmy z cegieł, nakryli deskami i dywanami. O godz 9 przyjechało dwóch księży z Jarosławia ks Stanisław Gaweł i ks Leopold Augustyn, obaj katecheci z Jarosła. Ks Gaweł odprawił Mszę św i po Ewangelji wyszedłszy na ambonę, przemówił w gorących słowach o św Jadwidze, królowej Polski, jej kanonizacji, opowiedział cały jej żywot i miłość Ojczyzny. Po skończonej Mszy św wyszedł na ambonę ks Augustyn, opowiedział historję Grunwaldu, o teraźniejszym położeniu braci naszych pod zaborem pruskim, jak ich tam gnębią i chcą wynarodowić. Omówił położenie pod zaborem rosyjskim a nas zachęcał do oświaty i pracy nad umoralnieniem i podniesieniem dobrobytu. Drużyna Bartoszcza odśpiewała polskie pieśni narodowe Boże Ojczyzmo Twoje dzieci, Boże co Polskę i na tem obchod grunwaldzki zakończono, lecz w pamięci i sercu wielom zostanie. Mimo jednej wioski kościół był napełniony. Z obszaru był p Hibs, pełnomocnik i kierownik szkoły z dziećmi z dziatwą.

Protokół powyższy wspomina o Drużynie Bartoszcza, w której szeregach stanął wielki zastęp mężczyzn. Nie mniejszym był też oddział Związku Królowej Korony Polskiej.

(właściwie nie powinno się wspominać o pożyczkach wojennych austriackich, ale i w nich Tuczempianie wzięli udział.)

Niektorzy Tuczempianie stanęli do zbrojnej rozprawy z ukrajinami. Inni poszli na wojnę z bolszewikami, których najazd spowodował Piłsudzki niepotrzebną wyprawę pod Kijów.

Po koniec pierwszej wojny światowej niektorzy Tuczempianie dostali się w szeregi błękitnej armji gen Hallera i przez Murman wrócili do kraju.

Dnia 4.12.1918 dla Orłat lwowskich dostarczyły Tuczempy 450 kg zboża, 414 korcy ~~przebiłby~~ ziemniaków i cztery pary ciepłej bielizny.

30.8.1920 uchwalili jednorazowy podatek na potrzeby państwa polskiego po 10 marek pol bez względu na narodowość i wyznanie.

W 1921 podpisali Tuczempianie polską pożyczkę odrodzenia.

W 1922 uchwalili daninę na rzecz Rzpltej Polski.

11.11.1928. jako w dziesiątą rocznicę wskrzeszenia państwa polskiego rada gminna uchwaliła przeznaczyć papiery wartościowe w wys. 724.39 zł oraz wyasygnować kwotę 100 zł na wykonczenie domu Zolnierza w Jarosławiu i na utworzenie funduszu budowy szkół powszechnych w powiecie jarosławskim.

W roku 1932 utworzono tu Ligę morską i kolonialną spośród członków rady gminnej. Z czasem zamknęła się ona w ramach szkoły.

W roku 1933 i 34 gmina obchodzi "święto morza".

(Na podstawie księgi prot. rady gm w T.)

Na wojnę 1939 stanęli wszyscy powołani. Czynniki rządowe nie przypuszczają o tak wysokim wyrobieniu narodowym chłopów, dlatego wysłały policję dla stwierdzenia kto uchylił się od obowiązku wobec Ojczyzny. Zdziwił się granatowy policjant, gdy mu sołtys Trełka zamedował, że wszyscy poszli na bój za wiarę i Ojczyznę. W Tuczempach nie ma dezertorów.

## A . M i c k i e w i c z .

Charakterystycznym rysem, którego nie spotyka się w okolicy jest wielka cześć okazywana w Tuchempach Mickiewiczowi.

Już około roku 1880 Wojciech Blok postawił wniosek zbudowania pomnika Mickiewiczowi, ale dziedzic Micewski chciał to ograniczyć tylko do zasadzenia drzewa Mickiewiczowskiego. Przyjęły się jednak oba wnioski. Gdy wedle relacji Bachurskiego gmina nie wyasygnowała na ten cel żadnych funduszy, dlatego Micewski postanowił zbudować pomnik swoim kosztem.

Dnia 5 maja 1898 naczelnik gminy Józef Trelka wniósł na radzie gminnej następujący wniosek : Ponieważ zbliża się obchód stu letniej rocznicy urodzin A Mickiewicza i tenże będzie obchodzony solennie w naszej gminie a na urządzenie i przyozdobienie cerkwi jak i szkoły również na rozdanie między dziecię szkolną pamiątek w książkach, potrzeba będzie parę złotych reńskich na te wydatki. Zebrana Rada gminna uchwala na powyższy cel użyć dziesięć złotych reńskich z funduszu gminnego. (Prot r gm. r. c.)

Prawdopodobnie w tymże roku urządzono uroczystą akademię Mickiewiczowską, na której Wojciech Blok deklamował Redutę Ordona.

Pomnik Wieszca postawiono w 1914 roku na skrzyżowaniu dróg przez wieś i do cerkwi. Na murowanym cokole stało popiersie Wieszca pod którym umieszczono napis : A Mickiewiczowi polski lud z Tuchemp. (Nie wiadomo kto właściwie poniósł kosztą budowy pomnika.)

U stóp tegoż pomnika odbywały się uroczystości trzeciomajowe. Wielkimi przeciwnikami Mickiewicza okazali się miejscowi <sup>ukraińcy</sup> ~~Rusini~~, zwłaszcza Józef Kmiec ze Zagród. Wyraz swej nienawiści ku polskości okazali przez kilkakrotne strącanie popiersia Wieszca z pomnika. I to niedługo po jego ustawieniu a zwłaszcza w czasie niewoli niemieckiej. Polacy nocą poprawiali pomnik, co mocno podrażniło ukraińców i spowodowało skargi do ukraińskiej policji w Radyannie, która w imieniu Niemców dotkliwie dawała się nam we znaki.

Władysław Czubocho otrzymał bicie od policji ukraińskiej za postawienie słowy Wieszca na pomniku.

Po ustąpieniu Niemców odżyła cześć ku Mickiewiczowi. W zimie 1945 urządzono ku czci Wieszcza akademię, z której sprawozdanie podał tygodnik Piast. (Autorem sprawozdania jest ks Józef Słaby.)

W koncu kwietnia 1946<sup>(wstawnym funduszem)</sup> otoczono pomnik Wieszcza żelaznymi taśmami. Przygotowano trzeciomajową akademię. Tymczasem po północy z 2 na 3 maja trójka wsiowych przestępców: Józef Bałuch, Ludwik Duda i Władysław Harasz wystrzałami z ~~własnego~~ karabinu zestrzeliła głowę Wieszcza. Społeczeństwo miejscowe bardzo silnie zareagowało na ten fakt. Prawie każdy poszedł pod pomnik Wieszcza, aby zobaczyć niecne dzieło złej głowy i oddać cześć Wieszcza.

Tem bolesniej byliśmy wszyscy dotknięci, że stało się to właśnie w noc trzeciomajową a kule sprawców ugodziły w uczucia narodowe. Rozbitą głowę Wieszcza zabrano do sali gromadzkiej wraz z kulą, która odbiwszy się od głowy Mickiewicza, trafiła w przeciwny dom Iwana Nogi. Wszystkie odłamki z rozbitej głowy zabrali Tuczempianie na pamiątkę. Nie został ani mały okruszek. Na odbytym w tym samym dniu zebraniu gromadzkim uchwalono zrobić spizowy odlew popiersia Mickiewicza.

(Uwaga: Julja Kmiec oświadczyła w czerwcu 1947 że zestrzelenia dokonał J. Bałuch, ur. 1918. Dnia 3.1.1948 Antoni Czubocha, krakowiec opowiadał Franciszkowi Zawada, że do zestrzelenia Mickiewicza przyznali się po pijanemu owi trzej wymienieni przestępcy, przy czym Bałuch klęcząc strzelał z karabinu. <sup>wfakcie</sup> Stan. Maciąłek potwierdził również, że wymienieni chwalili się swoim wyczynem w sklepie Głubisza.)

Stwierdzić trzeba, że skądinąd przyszedł rozkaz zbrodni, bo w głowach <sup>wspomniany</sup> powyższej trójki ~~nie było i~~ niema miejsca na idee polityczne, narodowe czy <sup>t.p./</sup> inne, poza <sup>wymieniona</sup> złodziejskimi. Trójka ~~ta~~ była tylko wykonawcą.

W budżecie gminy Munina na rok 1948 preliminowano pewną sumę na odbudowę pomnika Mickiewicza w Tucz. Preliminowaniu sprzeciwił się jedynie Szymon Mrozowicz z PPR podnosząc, że „gromada może być bez głowy”. (miał tu na myśli zestrzeloną głowę Mickiewicza).

Dnia 14.11.1948, na wniosek sołtysa Trelki Franc postanowiono ~~wybudować nowy~~ ~~przenieść~~ pomnik Mickiewicza nawprost domu gromadzkiego, aby w ramach ogólnopolskich uczcić 150 rocznicę narodzin Mickiewiczowych. Odpowiednie prace betonowe przeprowadził ~~do dnia 20.11.1948~~ <sup>do dnia 20.11.1948</sup> na rachunek gminy. Na fundamencie pomnika nowego wmurowano zestrzelone popiersie Wieszca oraz protokół zawierający dzieje tegoż pomnika.

Komitet ~~przebudowy tegoż~~ <sup>i roboty wykonali</sup> pomnika stanowili: Franc Trelka sołtys, ks Józef Kluz, proboszcz i Franc Kasprzak.

W styczniu 1949 wykonał się gminny komitet obchodu 150 rocznicy urodzin Mickiewiczowych. Celem jego zorganizowanie odpowiedniej uroczystości i wykończenie zaczętego pomnika. W skład tegoż ~~gminne~~ ~~go~~ komitetu weszli: kierownik szkoły J. Chmielowski, sołtys Franc Trelka, ~~inspektor sanitarzowy~~ <sup>inspektor</sup> Józef Mrozowicz i ks Józef Kluz, prob.

Dnia 16 stycznia 1949 dokonano wyboru gromadzkiego komitetu tejże uroczystości. W skład tegoż komitetu weszło kilkunastu gospodarzy tucz oraz wszyscy członkowie gminnego komitetu.

W związku z ~~ty~~ budową, ministerstwo zazażało kosztorysow i planów. Budowa ma być wykończona na rachunek gminy.

Uroczystość Mickiewiczowska w Tucz ~~ma być~~ w ramach ogólnopolskich.

Dn 1/2.1949 wmurowano marmurową tablicę z napisem ~~dawnym~~.

Staraniem ks. Kluz, kosztem ~~kasy kościelnej~~ <sup>Przykościelnej</sup> i ~~Przykościelnej~~ <sup>Przykościelnej</sup> ~~gminy~~.

Na miejscu dawnego popiersia ~~na postumencie~~ <sup>na postumencie</sup> ~~pod cerkwią~~ <sup>pod cerkwią</sup> ustawiono ~~relazny~~ <sup>relazny</sup> krzyż

dn. 26. listopada 1949r. - Popiersie na nowym pomniku ustawiono dn. ....

Odsłonięcie pomnika nastąpiło dnia

S p r a w y   s p o ł e c z n o  
g o s p o d a r c z e.

Pierwotna ludność tutejsza prowadziła życie jakoby na pół koczownicze i jakby obozowe. Po największej części trudniła się rybołówstwem na rozlewiskach Sanu, polowaniem w wielkich lasach miejscowych oraz bartnictwem i wypasaniem owiec na rułach t.j. wielkich łąkach na ostrowach i bagniskach. (Hodowla owiec trwała w T jeszcze do lat 1890 - tych. Pr. r. gm. r. c.) Nadto prowadziła miodownię i mleczarnie o czym wspomina już dokument z r 1486 (Odpis 3).

Z powodu częstych zamieszek wojennych i wylewów nieuregulowanego Sanu trudno było myśleć o uprawie roli na szerszą skalę.

Gdy królowie polscy a zwłaszcza Kazimierz Wielki i Jagiełło zorganizowali te tereny na prawie magdeburskiem, które wnioskuje z nazwy jest pewne co do wólki Tuczempskiej, zwanej obecnie Wychyłową, wtedy ludność zwróciła większą uwagę na uprawę roli. Stało się zapewne dopiero wtedy, gdy napady wroga nie były już tak częste i obrona tych ziem została zorganizowana. Teraz zaczęto dla pracy na roli sprowadzać robotników z zachodu. Dwór tutejszy już około 1560 roku podzielił swe łąny między sprowadzonych kolonistów, którzy przez to stopniowo się bogacili. (Por. Meszne ).

Owoce pracy rolnej widziane we dworze były szkołą i zachętą do przerzucania się na rolnictwo tak, że z czasem Tuczempy stały się osadą typowo rolniczą. Oczywiście, że uprawa roli stała wtedy nisko, nawet we dworze w latach 1770 - tych nie stosowano płodozmianów. Przez kilka lat t z rzędu na tym samym polu uprawiano te same plony. (Arch par jar i Meszne). Brony a nawet pług były drewniane, później tylko okute. Przy takich narzędziach plony musiały być nikłe i nieraz robotnik przy pracy dostawał t.zw. kurzej ślepoty i musiano go sprowadzić z pola do domu. Częściej karczma była przyczyną głodu, zwłaszcza po uwłaszczeniu chłopów.

Dlatego wielu Tuczempian szukało utrzymania na Sanie, który w dawnych wiekach był ważną arterią handlową. Płynęły po nim



*Zakaznica ze 1904, przemyska & Sancerre i listka do Rydgosicy (Przelewy)*

liczne galary i tratwy, a ludność miejscowa dobrze zarabiała na handlu zamiennym z kupcami oraz przy przeładowywaniu towarów na Wychyłowiec czy Zgodzie, lub nawet na ich przewożeniu Sanem czy też nieraz drogą lądową, naokoło Jarosławia (dla uniknięcia opłat celnych).

Wedle opowiadań starszych gospodarzy niektórzy tuczempianie mieli nawet swoje galary i tratwy czyli poprostu prowadzili intratne przedsiębiorstwo przewozowe. W dawnym stawie pod szkołą obecną, znaleziono starą kotwicę dwuramienną, *co dowodzi, że tu mieszkali ludzie, którzy portugowali się kotwicą.* ~~Czyli górnicy pod starem przeszedł właśnie właściciel galary czy tratwy.~~

Wielu tuczempian bogaciło się na furmankach. Starym gościem przewożono towar na Czechy, do Rosji a nawet do Niemiec. Z Węgier zaś przywożono wino. i słoninę (Wieniec i Pszcz, Cieszyn 1893, str 14n). Tu za starszyzną wioskową nadmienić też trzeba, że wielki dochód dawało szmuglowane wino węgierskie. - Ze Starej Soli, Stebnika i Kałusza przewożono sól aż do Krakowa. (Na tle tych <sup>tyjardów</sup> ~~furmank~~ powstało wiele opowiadań o przeróżnych przygodach. Furmanów.)

Wedle miejscowej tradycji nawet zamożni gospodarze hodowali po trzy i cztery pary koni. Jedna para pracowała na swoim i odra-  
biała pańszczyznę a dwie i trzy pary szły w świat na zarobek. Niejednemu gospodarzowi brak najemnika dla pracy na swoim i pańskim a sam ze synami wybierał się w świat swojemi dwoma czy trzema paramikonami.

Furmanki te nie straciły swego znaczenia nawet po zbudowaniu kolei. (Chociaż osłabły mocno.) Jeszcze do roku 1939 jeździli tuczempianie z towarem do Lwowa, Krakowca, Przemysła i Rzeszowa. Był to jeszcze wcale popłatny proceder. N.P. Jan Trelka potrafił z tych furmanek utrzymać dostatnio liczną rodzinę a w stosunkowo krótkim czasie wybudował sobie ~~za to te furmanki~~ piękny domek wraz z budynkami gospodarczymi.

Gdy przybywało ludności poczęto szukać zarobku w rzemiośle. Początkowo u majstrow dworskich a następnie w Jarosławiu.

(Obecnie w Tuczempach każdy rzemiosło ma swoich przedstawicieli.)

Zródło dobrego zarobku otworzyło się przy budowie cesarskiego gościnca, później przy budowie kolei jednotorowej, następnie drugiego toru Karola Ludwika a wreszcie Sokalki. (1882).

(Ks Józef Słaby w swojej kilkunastu kartkowej pracy o Tuczempianach pisze : pierwszy pociąg na linii Krakow - Lwow przeszedł tędy 20.10.1861 a sokalką 6.7.1884. Ludność ujrzywszy pociągi, uważała je złowróżbne znaki ognia i gradu.)

Na przełomie wieków 19 i 20 w poszukiwaniu chleba wielu Tuczempian wyruszyło do Kanady, Francji a zwłaszcza na Saksy, jak również po wojnie 1914 -18 w Sokalszczyznę i mniej w poznanskie.

(W związku z emigracją francuską trzeba zaznaczyć, że przynosi nam ona największe straty moralne. Mężczyźni wracają stamtąd jako wywrotowcy i bezbożnicy. Kilka naszych dziewcząt wróciło stamtąd w stanie umysłowo nienormalnym. Ludność tłumaczyła to złym klimatem lub nieczystością obyczajów. - Wszystko to wskazuje, że nasz robotnik zagranicą przyswaja sobie raczej ujemne przejawy życia i wraz z zarobionymi pieniędzmi przywozi raczej destrukcję moralno społeczną.)

Po wojnie 1914 przerzucono gospodarke na więcej jarzynową. wczesne ziemniaki a szczególnie cebulę.

(Do powszechnej uprawy cebuli robi złośliwy wytyk przyspiwka Muniniaków : wy tuczempianie do nieba nie pójdziecie, bo tam cebuli sadzić nie możecie.) Zachęcające do uprawy cebuli jest powiedzenie starszych : kto zawsze cebuli nie sadi, ten zawsze dziadem zostanie.

Gdy wiosną 1939 cena cebuli spadła do trzech złotych za 100 kg, niektorzy gospodarze sypali ją do rowów i na drogi. Bo nawet robocizna się nie opłacała. Za to w r 1942 cena jej była wyższą od pszenicy. - Zimą 1948 / 9 wielka cebula marnieje. Niema na nią nigdzie zbytu.

Lata 1920 - te były okresem dobrobytu chłopów. Pieniądze liczyło się na miljarady marek. Ceny rządowe były dość sztywne i nie nadążały za cenami rynkowymi. Bywało że chłop za sprzedaną kurę mógł ~~z~~ pojechać do Warszawy. I odwrotnie za sumę ze sprzedaży domu za miesiąc mógł kupić tylko bochenek chleba. Urzędnicy państwowi pobierali pensję dwa a podobno nawet trzy razy w jednym miesiącu. Podatki były niskie. Uchwalone w styczniu przedstawiały pewną wartość ale ściągane w jesieni przedstawiały tylko wartość kilku kur. Nieroztropni ludzie widząc dostatek zaczęli też korzystać. Zaczęły się zabawy. Często brzydkie pijanstwo. Odezwała się chęć eleganckiego ubrania. Gay nie stało na to swoich zasobów, zaczęto tłumnie gnać się do kas po pożyczki. Pożyczano na cokolwiek. Pożyczano weksle bez zastanowienia. Nawet fałszowano podpisy. Niektórzy myśleli że dobre czasy będą już wiecznie. Tymczasem przyszedł kres na lekkomyślnych. Rząd opanował sytuację walutową. Przeliczono marki na złote. Jeden milion osiemset tysięcy marek przeliczono na jeden złoty. Wartość gospodarstwa skurczyła się prędko. Przyszedł kryzys gospodarczy. Za bardzo dobrą krowę otrzymać można było już tylko mniej niż 200 zł. Zdarzało się nawet, że gospodarz nie sprzedawszy czegoś z drobnego inwentarza żywego na targu puszczał go po drodze samopusz. Nie było już teraz tak wiele do sprzedania. Nie było czym płacić podatków i procentów od zaległych pożyczek, nie mówiąc już o płaceniu rat. Rosło więc zadłużenie o procenty, egzekucje tak, że niektórzy gospodarze popadli w zadłużenie przewyższające wartość ich majątkowości. (Luda, Pankiewicz, Blok, Czubocza i i.) Nie płacono nawet podatków. Zaczęły się tedy egzekucje, licytacje a razem z nimi skargi i narzekania na ciężkie czasy, na wysokie podatki i złe rządy. Dla niektórych ratunkiem okazały się urzędy rozjemcze dla spraw kredytowych małej własności rolnej czy powiatowa delegatura dla spraw finansowych. (Pr. r. gm. 1932).

Nastąpiło teraz coraz silniejsze niezadowolenie z istniejącym porządkiem społecznym i politycznym, zwłaszcza wobec niefor-

tunnych pociągnąć kliki sanacyjnej, co w rezultacie doprowadziło do krwawych strajków rolnych.

Dla wielu jedynym ratunkiem w tych ciężkich czasach była cebula i rogiel (wczesne ziemniaki) wysyłane wagonowo do Zagopanego i Katowic. Coraz częściej słyszało się pragnienie przewrotu politycznego, czy nawet wojny, byle tylko przepadły podatki i zaległe długi.

Wedle oświadczenia poważniejszych gospodarzy wielką winę za zadłużenia Tuczempian ponosi poseł Bruno Gruszka z Radyzna o tyle, że jako mający wpływ na udzielanie tych pożyczek nie stawiał wielkich trudności przy ich udzielaniu. Jako poseł ludowy powinien zdawać sobie sprawę jak wysokie może być zadłużenie chłopca i jakie są jego możliwości płatnicze. Trzeba było niejednego lekkomyślnego bronić przed samobójstwem gospodarczym.

W roku 1938 otwarło się nowe źródło dochodu z wydobywania rudy żelaznej, której pokłady wysoko procentowe (nierzadko do 95 %) z dodatkiem fosforu mieszczą się na Rudzie. Sprzedaż rudy, kopanie i odwózka dała wielom wcale piękne dochody.

(Tu nadmienić trzeba, że obok rudy żelaznej występują pokłady jakiejś glinki, której nieraz używano nawet do bielienia domów.)

W 1939 rozpoczęto u nas próbną wiercenia za ropą naftową. Koncerny naftowe zakontraktowały już pod szyby pewne tereny, ale niestety druga wojna światowa zniszczyła źródło dobrego zarobku.

*Katapanaj Włocławek w latach 1958-59 w czasie trwania kontraktu z rządu.*  
Po żniwach 1939 rząd w trosce o podniesienie rolnictwa chciał wprowadzić pewną poprawę w hodowli zboża. Dlatego nakazał jednolity zasiew. Chodziło tu o to, aby gospodarze siali jeden gatunek zboża, aby przy zapyłaniu lepsze odmiany nie psuły się gorszymi. Chłop miał odwieść 125 kg swojego zboża a za to otrzymywał 100 kg zboża dworskiego. To znów stało się powodem wielkiego narzekania. Jeżeli rząd wprowadzał ulepszenie w rolnictwie, które miało być korzyścią dla całego państwa, to dlaczego sam chłop miał ponosić koszt tego ulepszenia. Rząd powinien znaleźć odpowiednie kredyty i zapłacić dworowi różnicę w cenie za zboże selekcyjne a w żadnym wypadku nie powinien tego płacić chłop i to aż w tak wielkiej stawce.

Ogólnie biorąc, warunki bytowania tuczempian nie są zbyt ciężkie. Linie komunikacyjne ułatwiają zbyt wszelkich produktów. Słusznie notuje Słownik geograf. Król. Pol. że Tuczemy to zamożna wieś. Tę zamożność widać było przed wojną 1939. Za to czasu zamieszek wojennych bliskość linii komunikacyjnych jest znów powodem działań i klęsk wojennych oraz przykreści ze strony maszerujących wojsk.

Wojna 1939 zniszczyła wszelką zamożność. Zboże musiał gospodarz oddać na kontyngent a na wyżywienie swej rodziny musiał nieraz kupować na wolnym a raczej na czarnym rynku (na pasek), podczas gdy Niemcy pili nam ceny przedwojenne. Długi i podatki przedwojenne trzeba było wyrównać. Dla wielu jedynym ratunkiem był ryzykowny wolny handel, zwany paskiem, za który w razie schwytania groziła konfiskata mienia a nawet karny obóz czy kula. Nieoddanie kontyngentu nazywało się sabotażem i groziło wysiedleniem do obozu lub nawet rozstrzelaniem. Kontyngentowi podlegały nie tylko wszystkie produkty żywnościowe, ale szmaty, zbite szkło, żelazo, rogi, sierść i wszelkie odpadki.

Obok zamożności (jak zresztą wszędzie) spotykało się w 1939 znacznie większą ilość biedoty wioskowej. Ale naprawdę dziwna była to bieda przy wielkiej pysze i lenistwie do pracy. N. p. na wiosnę w 1939 nikt z tych biedaków nie chciał się zgodzić na gminnego pastucha, chociaż od sztuki otrzymywał po 50 groszy. Koszuła kosztowała wtedy 80 groszy. W zimie zaś ci biedacy będą wyciągać rękę po wsparcie, lub po cudze.

Szkody i kradzieże w polach są znaczne. Uchwałą rady gminnej 1899 wybrano polowego, zaprzysiężonego w starostwie z tym, że wynagrodzenie będzie miał od złapanego bydła na cudzym polu a do spraw szacunkowych będzie brał jednego taksatora i należytość dostaną obaj tą, którą wójt stosunkowo do oddalenia wyznaczy. (Pr. r. gm)

Częste uchwały rady gm zakazują pasienia koni nocą. Bo wtedy łatwiej o szkodę. Kto złapie konia na pastwisku gminnym w nocy, ten otrzyma jeden złoty (Pr. r. gm).

\* obronie przed szkodnikami wznowiono 25.4.1925 straż polną.  
Nocą w 1939 zastrzelono konia jednemu z takich nocnych szkodników.

Sadow jest mało, mimo propagandy prowadzonej przez urzędy parafj. na polecenie starostwa, nakazującego 1875 młodożencom, aby na pamiątkę ślubu sadzili drzewa owocowe.

Brak owoców powoduje apetyt młodzieży na cudze owoce. Dlatego rad gm 18.8.1919 potępia nocne włóczenie się młodzieży, bo przy tem dzieje się zrywanie owoców szczepowych, produkowanego tytoniu, dlatego należy zaprzeczyć temu, uchwalając kary na nocnych włóczęgów.

Brak tu szlachetniejszych odmian owocowych. Niszczą je ostrzejsze zimy a częściej podglebie gliny i Rudy. Trzeba tedy sadzić często nowe drzewka i to tylko odmiany krajowe, bo tylko one wytrzymują nasze ostre zimy. - W 1940 zasadzono drzewkami większe obszary na Łazach (parc. Dudy).

Lata powojenne po 1944 z roku na rok stają się coraz trudniejsze. Cebula niema zbyt. ~~Płać~~ Podatki coraz wyższe. Płaci się je w połowie pieniędzmi a w połowie zbożem. Jako drugi podatek dochodzi przymusowe składanie wkładów oszczędnościowych (F.O.R.). Trzecim podatkiem to szarwark. Do tego dochodzą jeszcze przeróżne inne daniny. Zboże trzyma się w sztywnej cenie rządowej. Wolny handel coraz trudniejszy i bardziej ryzykowny. Za to <sup>propaguje się</sup> ~~rosnie~~ <sup>współdzielczość państwa.</sup>

## I n w e s t y c j e .

Wszelkie inwestycje nie mają tu specjalnego uznania i po-  
 dzenia (Niby chłop jest największym konserwatystą). Tylko wielki trud  
 jednostek ofiarnych potrafi je pchnąć z martwego punktu.

Nie wiadomo jak poszła budowa szkoły. Długo i ciężko szła budowa ko-  
 ścioła, przy silnych przeciwnikach budowy. Budowa domu gromadzkiego  
 nie prędko ruszyła z miejsca. Dopiero pożyczka państwowa, wzięta na  
 dość trudnych warunkach pozwoliła urzeczywistnić marzenia. Nie prędko  
 doszła do skutku budowa rzeźni gminnej, uchwalona w roku 1890.

Nie doceniono ważności prądu elektrycznego, mimo, że linia wysokiego  
 napięcia ciągnie się kilkaset kroków za wsią i idzie przez nasze  
 pola. Złakomiono się raczej na jakąś opłatę za pozwolenie postawienia  
 masztu na polu. <sup>Elektryfikacji wsi ukraińskiej w 1959 roku.</sup> Budowy żelaznej kładki pod szkołę nie dało się prze-  
 prowadzić w jednym roku. Ułożenie schodów trzeba było przenieść na  
 rok następny. (1946). Stan drogi wiejskiej jest niżej krytyki. Nie skła-  
 niania te mieszkańców wioski do starania się o poprawę. Już w 1941  
 za mojem staraniem przywieziono tu wiele obrobionej kostki granite-  
 wej, ale kostka leżała przez dwa lata obok drogi od szosy pod kościół.  
 Nieznaczna jej ilość rzucono na drogę. Aż wreszcie drożnik z Pełkin  
 zabrał marnującą się kostkę a trochę zabrali pojedynczy gospodarze  
 na swoje potrzeby. W 1945 za staraniem terowego kolei Kaz. Zajęta  
 była możliwość bezpłatnego zdobycia setek fur tłuczni granitowego  
 ze stacji Muniaż. Nie miał go kto przywieść. - W 1947 udało się soł-  
 tysowi Fr Trelka wybudować w Końcu most żelbetowy z funduszy gminy.

C h e d n i k w T u c z . : Plagą wsi jest wielka błotnia wiesen-  
 no jesienna. Od kościoła wyszła inicjatywa jej zmniejszenia przez ukła-  
 danie chodnika. W czerwcu 1938 na miejscu wielkiej kałuży pod drzwia-  
 mi kościoła ułożono płytki na długości 20 m. W sierpniu 1945 z łamanych  
 płyt betonowych ułożono schody przy żelaznej kładce pod szkołą.  
 24.3.1948 oraz 28.9. ułożono kilkadziesiąt metrów płytek od kościo-  
 ła w kierunku nowego cmentarza oraz w kierunku do figury M. Bożej i obok  
 Koreckiego do szkoły. Do r. 1948 jest już ok. 140 m. trotuaru.



## P a s t w i s k o .

Przy zakładaniu wsi na prawie niemieckim, wies otrzymała wspólne pastwisko, zwane skotnikiem lub skotnicą, na którym pasło się bydło całej wsi. Z latami gminy szukając dochodu nałożyły pewne opłaty ~~z~~ za pasienie tak, że pastwisko dla wielu gmin stało się najpoważniejszą ~~szym~~ źródłem dochodu. Mimo to gospodarka pastwiskiem przedstawia się u nas całkiem źle. Nie wiadomo nawet było przez długi czas, gdzie się gąły granice tegoż pastwiska. Bywało że nie tylko drobni gospodarze, ale nawet dwór użytkował większe obszary pastwiska jako swoją własność, a gmina płaciła podatki. Odnosiło się to między innymi do około cztery morgowego obszaru zwanego Trawka, będącego obecnie własnością probostwa rzym katol. W roku 1892 pastwisko liczyło tylko 203 morgów. W roku 1923 dokonano pomiaru pastwiska i oznaczenia granic.

Wiosną 1939 Zootechniczny Zakład Doświadczalny w Boguchwale przy współdziałaniu Okręgowego Tow. Roln. O. T. R. chciał przyjść gromadzie z pomocą i nauczyć gromadzan racjonalnej gospodarki pastwiskiem. Podzielono je na kwatery i ogrodzono żerdziami dla kolejnego wypasania. Wojna 1939 przerwała te prace. Zdziczenie wojenne i dra- piestwo a może nawet i brak opału spowodowały rozebranie ogrodzenia przez ludność. Niemcy w 1943/44 ponowili grodzenie, ale znowu zniszczyła je wojna 1944. (Swoi i obcy.)

W związku z pastwiskiem trzeba zanotować następujące uwagi : Rada gminna nie pozwala żydowi paść bydła na pastwisku dlatego, że ojciec jego był pachtarzem we dworze i nie odrabiał pańszczyzny. I jako żyd nie ma prawa do pastwiska gminnego (Pr r gm 1894 i 1905.) Katarzyna Wnęk traci prawo pasienia na pastwisku dlatego, że wyszła za mąż za kolonistę. (Prot. rady gm 12.5.1931.)

*Przebiegiem historii nie racjonalna w banku porządku. Ankieliony - imitacja, przydany li' polski pomyślny. Wpływane przez masę na cele polityczne. Wzrost znaczący w 1931 porządku - dlatego gospodarcze wzrosty w banku nie były obszar pastwiska przysię pod wpływem burzliwego i z do- etkielot ze turaki wzrastają porządku iaukowi.*



## K l ę s k i .

Wschodnie ziemie Rzpltej przechodziły bardzo ciężkie koleje. Poza licznymi wojnami spadały na te okolice przeróżne inne klęski. W 1542 spadła tu szarańcza (Mak 187). W 1602, 1622 i 1678 zaraza dzie siątkuje ludność. Mak 379) 1612 powódź (Mak 189) 1618 posucha (Mak 190) W 1648 watachy koracko tatarskie niszczą srogo okolice Jarosławia (Arch ref jar) ze wioski całe pustoszały (Arch ref jar l.) W 1705 i 1706 morowe powietrze (Mak 364). Z relacji ks wikarjuszów jaresł. do hetmanowej Siemiatowskiej widać że chłopci nie płacą dziesięciny ani mesznego zbożem, lecz pieniędzmi. Znak to, że nie mają zboża. W 1779 nawiedziła nas wielka powódź (maxima tunc aqua - lib mort. T.) W 1831 <sup>(wiosna, sierpień i wrzesień)</sup> (może powódź na pnie Rajan u czasu kwiatowania jabłki?) <sup>Extr. metr. r. 1831)</sup> grasuje cholera tak, że władze wydały zarządzenie o poświęce niu nowego cmentarza specjalnie dla zmarłych na pierwszą cholere. (Arch par jar 41, 255). Cmentarz ten leży między Nadsaniem a sokalką. na brzegu starego Sanu. Starsi opowiadają jak wiosenne wody sanowe przesunawszy swój bieg i dotarłszy do tego cmentarza unosiły z niego trumny ze zwłokami. Krzyż stojący na cmentarzu tym zniszczył Józef Mrozowicz ur. 1898. - W dniu 5.5.1837 nastąpiła wielka powódź że nawet gościncem niemożliwy był przejazd wozów pocztowych. W kwie tniu 1839 wystąpiła znova woda a w sierpniu tegoż roku jeszcze silniej. W 1844 znova powódź. - W 1846 rzec galicyjska od której za częły się straszliwe nieurodzaje tem większe, że chłop rzucił wszel ką pracę, zestawiając ją zeni i dzieciom a sam kurzył fajkę w cyr kule, lub naradzał się jakby wytoczyć dziedzicowi nowy proces (Ks Sto jałowski : Kalendarz 1903). Od 1845 wystąpiła zaraza kartoflana i gni cie. 1848 masowe padanie bydka na księgosusz, Głód coraz większy. W 1864 znouż powódź (Arch par jar 41, 193). W 1855 i 1866 przychodzi jeszcze raz cholera. 1869 powódź, 1872 liczne pożary i gradobicia, 1879 wraca księgosusz, 1894 wylew Sanu (Wieniec Pol) 1898 gradobicie (Wien. Pol).

Rada gminna na każdy rok wstawia do budżetu swego większe sumy na pokrycie szkód elementarnych (pr. rady gm. t.)

W 1887 wystąpiła wielka klęska myszy. W 1889 uchwalają prosić wyseki sejm o zapomogę z darewanych przez Najjaśniejszego Pana (cesarza) dla stu gospodarzy, którzy popadli w nędzę przez tegoroczną posuchę. W 1893 posucha, 1898 niezrodzaj i gradobicie, dlatego zaciągają pożyczkę 2016 koren. Ponadto pożyczają 2600 zlr na zasiew z powodu gradobicia. 1902 myszy. Ministerstwo wyznacza subwencję na truciznę dla myszy. 1904 gmina zaciąga pożyczkę 6000 ker dla dotkniętych posuchą z tem, że wydział płaci procent. W 1905 ukazuje się cholera, dlatego przeznaczają się 50 koren na asanację gminy wskutek cholery. (Pr r gm.)

9.1.1908 rada gm uchwała wymienić na gotówkę papiery wartościowe w sumie 6000 ker dla przyjscia z pomocą dotkniętym klęskami elementarnymi i dżumą. W 1909 wczesna zima. Okopowe zamrzły w polu. Wylosowaną obligację krajową 200 ker wybierają na pożyczkę dla dotkniętych klęskami elementarnymi zeszłe i tegorocznymi.

W 1911 i 12 w rekursie do ministerstwa skarżą się ciągle klęski element. - W czerwcu 1914 spada szarancza, jako pierwszy zwiastun wojny. 1914 - 18 pierwsza wojna światowa : rozbicie kościoła, plebanji, pożary wielu domów, wielu zabitych, rannych, wielu zmarłych na cholere i czerwonkę oraz tyfus. W 1918 wystąpiły parchy u koni - jako następstwo wojny. Jako najgorsze wspomnienie tej wojny, trwające dotąd pozostał bardzo plenny chwast, zwany wojenka, przywleczony do nas przez Moskali. W 1919 na dezynfekcję przeciwepidemiczną każdy gospodarz płaci po trzy koreny. W 1926 wystąpił węgiel u bydła.

W 1928 trzeba było wybrać wszystkie fundusze gminne na zakupno żyta i ziemiaków na wyżywienie ludności. Ostra zima. W 1931 posucha i gradobicie. 1934 powódź, 1938 pryszczycza, 1939 straszliwa plaga myszy. Wiele ozimin zniszczonych w 100%. Latem 1939 szarancza w mniejszej ilości (jako zwiastun wojny). Wrzesień 1939 (1) druga wojna światowa. Pożary. Ostra zima. Kontyngenty ze zboża i ludzi oraz bydła. Od 1940 masowe padanie drobiu. 1941/2 ludzie puchną z głodu.

wiosną 1944 przemarsze współpracujących z Niemcami tatarów, Kozaków i i. (t.zw. własowcy). Front 1944. Pożary, rabunki, gwałty.

Przemarsz armji sowieckiej na zachód. 1945 : pędzenie jeńców niemieckich, powrót niewolników sowieckich z Niemiec, pędzenie bydła z Niemiec. Wzdłuż szosy wszystkie pola zadeptane i zniszczone na pasie szerokości około pół kilometra.

1946 i 7 ostra zima. Z powodu posuchy jesiiennej zboża źle skiełkowały a w zimie wymarziły i to przenice aż w 90%. Na stare posiadane zapasy zboża w domu rzucił się silnie wołek zbożowy.

7.6.1948 i 20.7.48 wylew Sanu. Jesienią 1948 wystąpiły silnie myszy.

1949 :

1950 : ~~Wiosną 1950 roku...~~

*Wyjechałem z Turcowa do Podrybina.*

1951 :

1952 :

1953 :

1954 :

1955 :

1956 :

1957 :

1958 :

1959 :

1960 :

Do powyższych klęsk dodać trzeba jeszcze częste pożary z podpalenia a zobaczymy jak wiele klęsk spadało na te ziemie i jak przesiąknięta ona nie tylko krwią wojenną, ale też jeszcze oficiej kłammi wyciśniętymi przez przeliczne nieszczęścia.

## K a r c z m a .

(Na podst. : Gottfried - Miscell. Jarosl. manusk. 55 - 62)

Precz, dawno już temu, kiedy podróżowano tylko końmi, bo nie było jeszcze kolei żelaznych, dla wygody podróżnych zbudowano karcznię, o której już mowa w roku 1486 (Odp 9) i (AZG). Stała ona przy ostrym zakręcie Sanu w olchowym lesie gdzieś na polach w kierunku Ostrowa t. j. na obecnej Rudzie, później przeniosła się na południe od Wychyłowki a w końcu stała na Wychyłowce przy szosie cesarskiej. Był to raczej dom zajezdny, w którym można było odpocząć, zamieszkać i pożywić siebie i konie.

Dzisiaj trudno nam sobie wyobrazić jak straszną klęską i hańbą wsi była karczma. Dziwią nas tak licznie dawniej urządzone misje dla wypłeniczenia zarazy karczemnej. Z niedowierzaniem słuchamy starych opowiadań jak przez małe drzwi karczemne przechodziły często wielkie fortuny pańskie i gospodarstwa chłopskie.

Jadwiga Micewska w piśmie do ks Biskupa z daty 2.10.1910 donosi : jest w Tuczempach z dziesięciu bardzo porządnymi gospodarzami. Reszta wzbogaca tutaj dwie karczmy. Cytowano mi niedawno wiele beczek piwa tygodniowo wychodzi. Można by za to co rok plebanię postawić. (Akta par. tucz w Przemyślu).

Zrozumiemy to łatwiej gdy sobie uświadomimy, że w karczmie skupiało się życie ówczesnych ludzi. Tu prowadziły dwa ważne trakty handlowe : gościniec i San. Dlatego w karczmie gromadziły się liczne rzesze podróżnych przeróżnego stanu i narodowości. Tu słyszano się przeróżne języki świata. Tu zatrzymywali się panowie i jakoby swe sejmiki tu odprawiali a figle sobie płatali. Tu odpoczywali kupcy, wiozący Sanem towar, tu go czasem przeładowywali i obwozili wokoło, aby uniknąć opłat w Jarosławiu. Tu odpoczywali galarnicy i tratwiarze. Tu stawały furmanki wiozące towar na Węgry, do Czech, Niemiec i Rosji. Tu miały postój wozy pocztowe. W tej karczmie oraz w drugiej sąsiedniej zwanej Zgodą (na Zgodzie) po drugiej stronie Sanu schodzili się nieraz różni łotrzykowie i tu planowali napady na

kupców. Książę jarosławski chcąc położyć kres tym napadom zbójcekim kazał łotrzyków uwięzić a karczmy spalić.

Tu - do karczmy - wieś się schodziła. Tu umawiał się chłopak z dziewczyną. Tu swoje wesele odprawiał. Tu kojono ból po pogrzebie. (na konsolacji). Tu były zabawy wioskowe. Tu nawet raz odbyło się prz przedstawienie amatorskie. - Wieś nie miała miejsca odpowiedniego na te cele, dlatego z konieczności tu się musiała gromadzić.

Zresztą wielu ciągnęła pokusa napicia się słodkiego trunku. Dlatego karczma nigdy nie była pustą. Dusznią izbę karczemną wypełniali panowie dziedzicze i obdarte chłopcy. Dla lepszych gości było wygodniejsze pomieszczenie.

W karczmie wykonywał pan prawo propinacji początkowo przez chrześcijan ( na co wskazuje nazwisko : Karczmarz, Kaczmarz, Kaczmar). Z czasem na nieszczęście swoje i wsi polecił pan żydowi wykonywanie prawa propinacji. Odtąd karczma stała się klęską dworu i wsi.

W latach 1890 - tych cesarz Franciszek Józef zwiedził Galicję. Skutkiem tych odwiedzin cesarskich był nakaz zwężenia i sprostowania starego gościncea. (Wedle opowiadania Bachurskiego gościniec stary miał do 60 metrow szerokości. i był bardzo kręty.) Po wybudowaniu nowego gościncea zwanego teraz cesarskim a później wojewódzkim i po przesunięciu go na inne miejsce karczma znalazła się na uboczu, zdaleka od gościncea ( na górze, na południe od Wychylowki) wskutek czego stała się niedostępną a zatem mijana się ze swoim celem. Dlatego Micewski wybudował ~~dom~~ przy szosie cesarskiej na Wychylowce. nową karczmę wygodniejszą na wzór tych, jakie widział za granicą. Podobnej karczmy nie było w całej naszej okolicy, dlatego należy ją choćby pobieżnie opisać. Nowa karczma stanęła wzdłuż szosy z wejściem od wschodu. Przez wielką bramę z łukowatym sklepieniem wjeżdżało się do wielkiej sieni, w ktorej mogło się wygodnie pomieścić do 50 wozów i do 100 koni. Po lewej stronie sieni była wielka izba szynkowa w ktorej odbywały się muzyki, tance, zabawy, zebrania rady gminnej czy tym podobne. Przed zbudowaniem kolei w tej izbie skupiało się życie karczemne. Biedniejsi podróżni w tej sali na słomie układali się na spoczynek.

Obok tej wielkiej sali był alkierz i mieszkanie arendarza, za alkierze kuchnia. Po prawej stronie sieni był korytarz a po obu jego stronach cztery izby dla lepszych gości. Z czasem zajęła je rodzina arendarza. Pod całym budynkiem ciągnęły się wielkie piwnice pełne trunków i towarów a na strychu wielki skład owsa i siana.

Przed karczmą stała wielka ława na której wysiadali wędrowni bazarze - gadali z nowinami z całego świata. Żyd dawał im za darmo trunki i pożywienie. Liczni i ciekawi gospodarze paląc fajki i obficie zwilżając napitkiem gardła słuchali opowiadań.

Ile tu się słyszało przeróżnych gadek, żartów, ile psot uczyniono sobie, ile salw śmiechu dało się stąd słyszeć, ile beezek wypróbowano, ile grosza przetrwoniko ile łez wylały matki i dzieci, ile sierót przedwczesnych i wdów stąd powstało - to tylko samemu Bogu wiadome. Tu na tej ławie siadywało też dziecko, które przyniosło do karczmy jedzenie ojcu i czekało aż ojciec po nie wyjdzie czy garnki próżne przyniesie. Tu żony płakały całymi wieczorami czekając kiedy wyjdzie pijany mąż, aby go w dom prowadzić. Tu nieraz doczekała się żona, że mąż pijanica sprzedał ją za flachę okowity. Tu płakała biedna kobieta i pomstowała, że jej dom się wali, dzieci głodne i bose a karczma okazała a żydowskie bachory wypasione, uśmiechnięte i wystrojone za przepity pieniądź chłopski.

Wiedział dobrze Micewski o tem wszystkim. Dlatego tedy stawiał nową karczmę. Tryb pńskiego życia wymagał wiele pieniędzy czy to na cele publiczne, na kontrybucje dla rozmaitych wojsk swoich i obcych, na zabawy, karty a zwłaszcza bezmyślne a modne podróże za granicze. Karczma właśnie była źródłem wielkich dochodów a zarazem łatwą kasą pożyczkową. Chłop owczesby był bogaty. Zarabiał wiele na furmankach i galarach. Jakże więc można od niego woiagnąć pieniądź. Tylko w karczmie. Wypił pańską wódkę i panu pieniądź oddał przez ręce karczmarza.

Wioska nasza nie miała kościoła ani szkoły, tylko ogłupiającą cerkiew, ale za to miała po trzy i cztery karczmy.

na gościncu z 9 żydami i o karczynie średniej z 7 żydami. Czyli jeszcze gdzieś <sup>była</sup> jest karczma mała czy wielka, skoro tu wymieniona jest średnia. Żydowskim karczynom pomagała też dzielnie <sup>czuwała</sup> karczma Dudy przy gościncu. Zwróćmy jeszcze uwagę na to, że w Tucz była też gorzelnia dworska a obowiązkiem każdego gospodarza było wypicie konewki okowity przez święta.

Po zbudowaniu kolei karczma straciła swoje znaczenie. Brakło już podróźnych, dlatego nie było już tak wielkich dochodów, więc pan już nie przywiązywał tak wielkiej wagi do karczem i zaczął się ich powoli wyzbywać. Żyd był gniewny na kolej, że pozbawiła go tak do brego zarobku, dlatego wynagradzał sobie tę stratę w inny sposób. Oto mimo istnienia kolei niektórzy kupcy woleli przewozić sól ze Stebnika i Kąkusza do Krakowa raczej furmankami jak koleją. Żyd wykształcił sobie niektórych chłopaków na dobrych złodziei, których nauczył sprytnie przecinać brezent nakrywający sól i wyrzucać <sup>topki, wawe</sup> topki soli i znosić je do karczmy za czwartą część ich wartości. Tę sól sprzedawał wsi po normalnej cenie i w ten sposób odbijał część straty ~~wynikającej~~ wynikającej z istnienia kolei. Następnie wpadł na inny jeszcze pomysł. Oto przejeżdżające tędy furmanki z winem spoczywały w karczynie. Żyd upuszczając z beczek dobrego wina, dolewał na jego miejsce t.zw. wina gęsiego i znowu robił na tem dobry interes.

#### Praktyki żydowskie wobec dworu.

Z łaski pańskiej weszli do Tuczemp żydzi Charytany, jako arrendarze, którzy za pana mieli prawo propinacji. Z początku żyd był bardzo wdzięczny swojemu panu za tę łaskę, był nawet uczciwy i starał się tylko o zaskarwienie pańskiej łaski. Gdy z czasem porósł w pierze i stał się od pana materialnie niezależnym, zmienił swój stosunek do pana. A stało się to wtedy, gdy pan zaczął prowadzić życie nad stan i potrzebował coraz więcej pieniędzy. Nie miał ich chłop. Zresztą jakżeby jaśnie pan pożyczał od chłopu. Raczej u żyda. On był dyskretny. Żyd tylko czekał na to. Początkowo pożyczał nawet bez procentu czy bez zabezpieczenia hipotecznego. Byle tylko pan zaczął pożyczać natógowo. Później za mały procent Stoppniowo coraz



wyższy aż wreszcie przejdiesz panie dziedzicu do kieszeni żydowskiej. Dwoli urzeczywistniały się myśli żydowskie. Mądry Berko Charytan postanowił przez pożyczki cały majątek dworski zdobyć dla swojej rodziny. Dlatego coraz uszuźniej pożyczał Micewskiemu na zawołanie każdą kwotę. Z latami potrafił zdobyć u Micewskiego takie zaufanie, że stał się jego prawą ręką. Żaden interes handlowy nie mógł dojść do skutku bez porady Berkowej. Zwłaszcza młody Edward niczego nie sprzedał bez porady Berkowej. Berko tak dobrze doradzał, że niedługo majątek Micewskiego został wystawiony na licytację. Oczywiście <sup>że</sup> na Berko stał na pierwszym miejscu listy dłużów. Omal nie został już panem dziedzicem. Tymczasem zjawił się Czacki z Malagambowną, którą Micewski pojął za żonę. Jako wiano otrzymał spłacenie długów Berko wych, wielki majątek Krechów pod Zóbkwią z siedmioma folwarkami, siedmioma młynami, fabryką naczyń fajansowych i kamienicą we Lwowie przy ulicy Pańskiej.

Żyd i teraz nie dał za wygraną. Postanowił wkraść się w łaski nowej pani. Doradził Micewskiemu na jej przyjęcie rozszerzenia pałacu, sprowadzenie ze Lwowa znakomitych ogrodników, aby pozakładali gazony i aleje w ogrodach dworskich. Gdy przyszli na świat synowie i córki zatroskał się żyd o zdrowie dzieci i ich matki. Doradził sprowadzenie nauczycieli i guwernantek i trzymanie licznej służby. Wnet doprowadził do tego, że wyczerpała się gotówka posagowa i trzeba było zaciągać pożyczki w bankach i u Berka. Jako zastaw za pożyczki wziął teraz Berko wołownię, wypasającą na odpadkach gorzelni nych stada wołów a sam tymczasem podjął się dostarczania dworowi wszystkiego, co tylko było potrzebne. Czyli znowu stał się pośrednikiem we wszystkich sprawach handlowych.

Gdy dorosli młodzi dziedzice Aleksander i Władysław, żyd strzyż im do osobistych posług takich ludzi, którzy prędko potrafili młodych dziedziców sprowadzić na bezdroża. Poza plecyma ojca pożyczał im pieniądze, schlebiając przy tem, że tacy wielcy panowie nie powinni chwytac się pracy, ale powinni żyć we wielkim świecie, powinni umieć dobrze strzelać, trzymać konie wyścigowe i bawić się za



granicą. Udało się mu przekonać starego Edwarda tak, że tenże stał się powolnym wobec synów i za pożyczone od Berka pieniądze wysłał ich za granicę nad morza i polowania do Afryki. Z tych wypraw Władysław wyniósł tylko jedną korzyść. Mianowicie nauczył się sporządzać i wypychać upolowaną zwierzynę i stworzył z niej dość pokaźny zbiór w dworskim pokoju narożnym, specjalnie na to zbudowanym. Zdołał tu zgromadzić wiele okazów zwierząt przedpoto-  
powych, które po pierwszej wojnie światowej częściowo przeszły na rzecz zbiorów drugiego gimnazjum w Jarosławiu.

Benzion Charytan miał większe szczęście wobec Miocewskiego. Władysław i Aleksander pijanice i karciarze doprowadzili ojca do lekkomyślnego podpisywania weksli. Naskutek tego przyszło takie zadłużenie że Benzion wziął wielki obszar pola Zaprzewie i wybudował sobie wielki dom na miejscu gospodarstwa Dobrowolskiego, którego wykaszczył podstępnie Icek Charytan. Niedługo zmarł Edward ostatni właściciel a srodze zadłużony majątek przypadł wnukowi Edwarda z bocznej linii : baronowi Lago. Przed wojną 1914 administratorem majątku po Huttnerze zostali Charytanowie. Po odwołaniu Rosjan żyd tytułem należnych mu od Edwarda długów zatrzymał Adamówkę, Zaprzewie i około 60 morgów zdobytych na chłopach. Razem miał około 300 mg. Był więc panem. Czasu wojny potrafił u władz austriackich wyrobić sobie przywilej, że żandarmerja austriacka często w niedziele pędziła kolbami chłopów do roboty na polach żydowskich. To między innymi było powodem że ściągnął na siebie nienawiść wsi skutkiem której przyszło do rzezi żydów, po której uciekł do Jarosławia i musiał zrezygnować ze snów o potęgze i panowaniu w Tuczebach.

### Praktyki karczmarza wobec wsi.

Karczma ciągnęła do siebie chłopów. Gospodarz wydawszy w domu rozkazy co do zajęć domowych szedł z fajką do karczmy na pogawędkę. Zasmakował we wódce. Poznał dobrze to żyd. Dawał trunki na kredyt, co nazywało się na kredę. Na drzwiach czy specjalnej tablicy kredę zapisywał co komu wydał. Oczywiście gdy już gospodarze dobrze podpili żyd na własną rękę dopisywał co chciał i komu chciał. Kto mógł się pisać na żydowskim piśmie.

Na przednowku znów żyd służył wydatniejszą pomocą. Przecież teraz trzeba było chłopu zboża na zasiew i dla wyżywienia rodziny. Żyd chętnie dał pożyczkę. Najchętniej pod zastaw a zwłaszcza za owe drogocenne guzy, noszone przy żupanach. Guzy te były niepokojem niejednego młodziana. Dlatego ojcowie wydając w niedzielę przydziewek czy odbierając go wieczorem do skrzyni, musieli pilnie patrzeć czy wszystkie guzy są przy żupanie, czy synalek nie dał ich w zastaw na muzykę.

Chętnie też dawał karczmarz pożyczkę na wóz, sieczkarnie, które teraz zaczęły wchodzić w użycie, na rzeźaki do sieczkarni, na kosę ręcznie wykwaną i t.p. Bywało często, że procent od owej pożyczki, przewyższał samą pożyczkę.

Po uwłaszczeniu chłopów żyd jeszcze chętniej służył pożyczką ale w zastaw już teraz wchodziło pole. Żyd był łakomy na pole, nie dla tego jakoby lubiał na niem pracować, ale dlatego, że to była najlepsza lokata pieniędzy i zabezpieczenie przed ewentualną stratą. Pożyczkami udzielanymi pod zastaw pola doprowadził żyd do tego, że liczni gospodarze potracili pola i domy i musieli wraz z rodziną iść na poniewierkę. Tak stracił pole Dobrowolski, wywłaszczony pośrednio przez żyda. Droga takich pożyczek za 200 reńskich zabrał żyd chłopu 6 mg najlepszej roli. Taką drogą zdobył wielki obszar ziemi chłopskiej i dworskiej, i zdobył około 300 mg ziemi.

## Niedzielne zabawy w karczmie.

Niedzielne zabawy w karczmie poza bogaceniem kasy żydowskiej miały za cel sianie rozpusty i odciąganie chrześcijan od kościoła. Urządzał je żyd z wyszukaną okazałością. W tym celu wybierał sobie jakiegoś wesołego družbę, dawał mu dowolną ilość napitku i jadła zupełnie bezpłatnie, byle tylko tenże družba jak najdłużej podtrzymał zabawę i doprowadził do największego rozpasania. W czterech izbach, które dawniej były gościnnymi poczynił przegródki i zakamarki, w których lokował pary młode i donosił im obficie wszelkiego jadła i napoju. Bywało nieraz, że mawiał do dziewczyny: ty Maryś, ja twojego tate zatrzymam jeszcze, on będzie rozmawiał i bawił się z gośćmi, a ty idź tam do ostatniej stancyjki i ja tam twojego Jaska przeprowadzę. W ten sposób znieprawiał młodzież i jak podaje ks. Siarczyński w swej pracy o Jarosławiu ogromnie wzrosła liczba dzieci nieprawego łoża.

Usilnie pracował żyd nad wypłenieniem ze wsi prawa zwyczajowego a surowego, które nakazywało zakuwanie w żelazne pęta rozpustników. Żydowi chodziło o to, aby dziewczyna nie lękała się zbytnio grzechu w którym zasmakowała w karczmie czy to ze swoim chłopakiem czy ze żydem. Niestety w tym względzie powiodło się żydowi wedle życzenia.

## Karczmarz wobec niewiast chrześcijańskich.

Ponieważ we wsi było za mało żydów, dlatego żydzi rzucili się na niewiasty chrześcijańskie. Mieli wielki majątek. Robotnic ładnych dużo. Na strychu karczmy obsługiwały sieczkarnię cztery dziewczęta a dwie czekały na zmianę. Tym dziewczętom przynosił rozpustny żydek słodkiej wódki, przyzwyczajając je w ten sposób do poufałości, a następnie do rozwiązłości. Za pracę płacił jedną topkę soli. A za grzech bojdek słodkiej wódki. Dziewczęta traktowane w ten sposób w krótkim czasie traciły cześć dziewczęcą i same stawały się rozsądnymi grzechu. Gdy skutki złego wieczoru ze słodką wódką stawały się widoczne, wtedy sprytny żd żydziak znalazł jakiegoś Jurka czy Iwaska, który pokrył skutki amorów żydowskich ku chrześcijańskim dziewczętom. Tu jest wytłumaczenie, dlaczego u nas jest za wiele ludzi nienormalnych umysłowo.

Nie inne były żydowki. Wolały one raczej Tomka czy Grzechę, jak swego Moszka czy Icka. Dlatego patriarcha rodu Charytanów, znając krewkość swej rodowej bandy, starał się możliwie jak najwcześniej wydawać za mąż młode żydoweczki. Czasem jednak młoda mężatka żydoweczka więcej wolała młodego sierdzistego družbę, aniżeli swego kaprawego męża. Zdarzyło się, że szynkarz katolik, szynkujący zastępczo za żyda w święto żydowskie (szabas) został spotkany we wcale niedwuznaczonej pozycji z młodą Charytanową. Choć cała wieś o tem huczała, stary Charytan nie czynił z tego żadnej sprawy.

#### Karczmarz wobec kradzieży.

Za czasów pańszczyźnianych nie było kradzieży. Po uwłasnowolnieniu chłopów założył żyd skład i skup zboża. Już na wiosnę dawał chłopom zadatki na zboże. Handel zbożem przedewszystkiem obliczony był na dochód ze strony młodzieży, wykradającej zboże z komory ojco-skiej. Nazywało się to wilkiem lub kotem. Właśnie te wilki i koty dały żydowi wielkie bogactwo. W czasie zabaw urządzanych we wsi skupował znowu żyd drób. Za kurę płacił tyle, ile kosztował wstęp na zabawę. Wiedział dobrze żyd, że kura skradziona musi zostać u niego i że chłopak chcący się bawić ~~za kradzioną kurę~~, musi ją oddać żydowi za jakąkolwiek cenę. Blimy i Jury skupowały znowu od dziewcząt masło, jaja i płótno skradzione rodzicom,

#### Karczmarz wobec rady gminnej.

Żyd starał się najpierw ująć sobie każdego wojta. Wyjednywał u niego za cenę sutego jadła i napitku bezpłatnego, aby rady i sądy gminne odbywały się w karczmie. Pokłócone strony sądziły się tedy w karczmie. Na początek składały po ćwiartce wódki. Po przeprowadzeniu rozprawy winna strona po przegraniu zależnie od przewinienia musiała postawić odpowiednią ilość wódki a strona wygrywająca musiała znowu uczcić wygraną sprawą.

Tak żyd znieprawiał chłopów i nie dziwnego, że po kilku latach nie jeden zamożny gospodarz opuchnięty z pijanstwa tracił cały majątek na rzecz żyda a sam kończył opuszczony gdzieś w cudzej stajni pod żłobem lub w rowie. Podobno tak skończyli Michał i Jędrzej Czerwony.

Znieprawienie przez żyda postępowało tak dalece, że w pierwszych dzie-  
 siątkach ~~luz~~ lat po zniesieniu pańszczyzny widywało się często pi-  
 janych mężczyzn i kobiety wiejskie, leżące po rowach, chlewach i gno-  
 jowniach. Zdarzały się wypadki, że w niejednym zapaliła się okowita  
 a wtedy towarzyska kieliszka klękała nad pijakiem i oddając mocz  
 do jego gęby, gasiła palącą się okowitę. Taka niemiła przygoda spot-  
 kała ludzi o przezwiskach: Ferwus, Kozik, Pucztok, Pomperek, Sierdzi-  
 cha oraz żydowską służbę Śmige. A może jeszcze i innych.

Nie przepuścił żyd nauczycielstwu, kolejarzom i rządcom dworu.  
 Wszystkim spieszył z pomocą we formie pożyczek, Zawsze wiedział czego  
 komu potrzeba. Dostarczył mięsa, pośredniczył w kupnie bydła, lub sam  
 je kupił, ale zawsze w ten sposób, aby była większa jego korzyść.

#### Walka żyda ze starodawnym strojem.

Chcąc zniszczyć chłopów a wzbogacić swoich pobratymców, pragnąc  
 też zniszczyć wiejskie tradycje rozpoczął walkę ze ~~stara~~ starym ~~stara~~  
 strojem tuczeńskim. Na rozkaz jarosławskiego kachału wniósł w chło-  
 pów, że ich strój chociaż jest kosztowny, jest jednak brzydki i nie  
 modny a przecież trzeba iść z postępem. Wedle jego pouczeń tańsze,  
 ładniejsze i wygodniejsze są ubrania kupione na gotowo w mieście.  
 A były to tandetne dreluchy a nieraz części ubrań wiedeńskich nie-  
 boszczyków. Ryfki i ~~szandla~~ szandla mawiały do kobiet wiejskich:  
 Po co wy Dudzicha macie chodzić w lniane koszule. Po co macie nosić  
 zgrzebny nadolek. Wy se kupcie scherting. To takie miłuszkie jak  
 jedwab. A wasza Kasia w takie ubranie będzie wyglądać jak sama jasz-  
 nie pani dziedziczka. Na co wy sze macie męczyć. Na co międlicz, na  
 co czesać, na co prząść i tyle czasu tracić. Woli se dziewczyna dar-  
 mo poszedzyc. - Berko znowu mawiał do gospodarzy: Czy nie lepi  
 kupicz w meszci gotowy bluzy. To taki lekki, że aż przyjemnie sze  
 nosi. A spróbujcie jaki tani. - I tak stopniowo przekonywał żyd  
 że strój wiejski im nie przystoi, że jest za drogi i że wiele cza-  
 su zabiera jego sporządzenie i utrzymanie.

Nie jeden uwierzył, że co wiejskie, to brzydkie, dlatego  
 zaczęto się coraz liczniej ubierać u żyda.

Teraz wieś sama dała lekki chleb krawcom żydowskim a sama wy-  
 darta chleb wioskowym tkaczom i krawcom. A co najgorsze : ~~chłop~~  
 chłop nie wiedział co ma teraz począć z czasem, który mu teraz po-  
 został wolny, po zarzuceniu masowej uprawy lnu. Dla zabicia czasu  
 szedł więc do karczmy i znowu jeszcze więcej pchał swój grosz  
 w kieszeń żydowską.

Dn 15.2.1910 proboszcz jarosławski w piśmie do Kurji o utworzenie  
 samodzielnej placówki duszpasterskiej w Tuczempach pisze : w Tucz-  
 Tuczempach jest kilka karczem, które moralnie i materialnie podpo-  
 pują byt mieszkanców a szkoda ich bo to ludzie z natury zacni , spo-  
 kojni i pracowici. Wielka byłaby strata dla kraju i państwa, gdyby  
 ten lud zmarniał i skarkłowaciał przez brak opieki duchownej.  
 (Arch tucz w Kurji - teczka luźna.)

#### Powody rozpanoszenia się żydów.

Gdy życie niesło za sobą coraz to nowe wymagania a zarówno pan  
 jak i chłop potrzebowali pieniędzy, musiał się po to zwracać do ży-  
 da. Kościół katolicki głosił zasadę o bezinteresownym przychodze-  
 niu z pomocą bliźniemu, dlatego zabronił chrześcijanom pożyczania  
 pieniędzy za procent. Skorzystało z tego żydowstwo i ujęło w swo-  
 je ręce ten dochodowy proceder. W latach cięższych i nieurodzaj-  
 nych chłop coraz więcej popadał w zależność od żyda, zwłaszcza  
 wtedy, gdy żyd opętał go w sieci pijanstwa czy rozpusty. Często  
 dziedzic, pijaczyna i hulaka świecił złym przykładem. Przeciwdzia-  
 łać temu mógł tylko rząd. Ale przecież zaborcom zależało na tem  
 aby Polak zubożał i wyrodził się jak najprędzej przez pijanstwo.  
 Dlatego rząd od siebie nic ważnego w tym względzie nie dał.

## Walka z karczmą.

Światlejsze jednostki polskie zdawały sobie sprawę do czego karczma prowadzi. Wydział powiatowy bierze wieś w obronę. Dnia 14.4.1869 prezes wydziału Dembowski wydał następujący okólnik: Z powodu różnych wypadków w tutejszym powiecie już w roku bieżącym wydarzonych przekonał się wydział powiatowy, że wielu właścicieli obszaru dworskiego, wydzierżawiając propinację zostawiają zupełną wolność dzierżawcy zakładania największej ilości szynków po wsi a którą wolność ciż dzierżawcy w ten sposób wyzyskują, że pozwala ją każdemu żydowi we wsi osiedlonemu szynkować u siebie na rachunek dzierżawcy, co daje powód żydowi do wyłudzenia domów lub placów pod budowy od włościan i osiedlania się coraz liczniejszego po wsiach nie w celu uprawy roli, lecz w celu szynkowania i nabywania od włościan produktów za wódkę, przez co nasz lud się rozpija i czeladź się demoralizuje, gdyż ma łatwą sposobność do wynoszenia z domów i przywłaszczania sobie cudzej własności. Należy czuwanie nad bezpieczeństwem osób i ich mienia jako też policyjny dozór nad obyczajnością publiczną do własnego zakresu gminy a więc i dobrocią gminy i do obowiązków właścicieli obszaru dworskiego, które podług § z ustawy o obszarach dworskich winien jest wypełnić w swoim obrębie wszelkie obowiązki i powinności gminy, gdy nadto leży w dobrze zrozumianym interesie samych właścicieli propinacji, by szynki nie były po wsiach niepotrzebnie rozmnażane, gdyż czem więcej szynków, tem trudniejsza kontrola a jeszcze trudniejsze odebranie propinacji od dzierżawców i poddzierżawców. Przeto wydział powiatowy zwraca uwagę właścicielom obszaru dworskiego i propinacji na to, aby przy wydzierżawianiu propinacji na przyszłość zastrzegali sobie wyłączne prawo pozwalania na zakładanie szynków a nie dawali samochcąc powodu by ludzie obcy osiedlali się po wsiach, którzy nie z pracy ale z wyzyskiwania ułomności ludzkich nietylko siebie ale i rodziny swoje żywili ale nawet w dostatki rośli i pomału ludność tutejszą z jej się dzib rugowali.



## Zmierzeń Izraela w Tuczempach.

Walkę karczmie wypowiedział kościół. Częste misje i przysięgi miały otrzeźwić lud polski. Na naszym terenie działał ks Michna, proboszcz z Głopic i ks Stanisław Stojalowski. Na wiecach i w artykułach Wianca i Pszczółki oraz przez zakładanie Kółek Rolniczych postanowił za wszelką cenę wyrzeć chłopą z niewoli karczmarza. Równocześnie wzywał szlachtę o pomoc, bo przecież ona najwięcej tu zawiniła przez budowanie gorzelni i oddanie karczem w ręce żyda. Przez to oddała siebie i chłopą w niewolę żyda karczmarza. Rząd austriacki, panowie i żydzi skrzyknęli się do walki przeciw ks Stojalowskiemu. Czynniki austriackie pozyskały dla swej walki nawet częściowo duchowienstwo. Doszło do tego, że twórca polskiego ruchu ludowego musiał uciekać za granicę.

Charytan stanął również do walki z ks Stojalowskim. Z pomocą wócki chciał przekonać chłopą, że Stojalowski jest wrogiem ludu polskiego a przez swoje Kółka rolnicze chce przywrócić pańszczyznę. Tym razem już nie udało się żydowi. Lud stanął przy księdzu. Nawet mimo represji ze strony rządu dał księdzu ukrycie i wsparcie. Usłuchał głosu księdza. Działał też posiew emisariuszy. Miejscowi działacze założyli Kółko roln 1892 w czym dopomógł nawet sam Micewski.

Pod wpływem tego sama wieś uznała stan swej klęski od karczmarza. Dlatego uchwałą rady gm 5.4.1900 stwierdza: dobrobyt pojedynczych gospodarzy wzrosnie, gdy wydobędą się z rąk żydowskich, którym opłaca ją wielkie procenta.

Kółko roln napsuło wiele krwi żydowi a skład drzewa odebrał mu wiele dochodu. Żyd jednak nie dał za wygraną. Zaczął konkurencję z Kółkiem. Dawał towary lepsze i tansze. Ludność jeszcze nie uświadomiona poszła do żyda. Kółko się zachwiało. Subjekci sklepowi wyuczyszy się handlu w Kółku założyli swoje sklepy, wytrzymali konkurencję żyda a wreszcie zmusili go do likwidacji sklepu.

Berko już nie był teraz w stanie płacić czynszu Micewskiemu. Dziedzic dlatego postanowił sprzedać karczmę gminie na plac pod kościół. Ostatecznie kupił ją Heli Charytan.



Teraz żyd wziął się do handlu bydłem. Icek stał się rzeźnikiem. Rodzina kupcami jajek, skórek, nabiału i drobiu.

Gdy rząd pozwolił, że każdy mający odpowiednie kwalifikacje może prowadzić karczmę, skorzystali z tego chłopci i założyli aż trzy karczmy, które wprawdzie prowadziły suchotniczy żywot, ale za to przyprowały Berka do rozpacz i prędkiej śmierci.

Niedługo później władze skarbowe odmówiły pozwolenia na prowadzenie karczmy. To doprowadziło znowu Helego do grobu. Został jeszcze Moszko. Najpewniejszy, że on już skończy z dziedzicem. Niestety wojna 1914 nie pozwoliła na to. Po wojnie część żydostwa wytępiła miejscowa samozwanna milicja. Karczma opustoszała. Okna zabito deskami. Po kilka tylko osób zostało już w swoich domach. Większość wyniosła się do miasta.

Na dobitek jeszcze córka Berkowa porzuciła wiarę ojców, przyjęła chrzest i uciekła z domu. To już było znakiem, że Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba opuścił rodzinę Charytanów.

Nieliczni już przedstawiciele szlacheznego rodu Charytanów wiodli w Tuczempach już biedny żywot aż do czasu drugiej wojny światowej, która przyniosła całkowitą zagładę "zasłużonemu" rodowi.

## Urzędowa opłata karczmie.

Rada gminna zrozumiałszy czem jest karczma, zaczyna najpierw likwidować bywałoć karczmy. Dlatego 1892 postanawia: Michał Czerwony po karczmach robi ustawiczne bitki i burdy, przez co wywołuje zgorznie w gminie, dlatego wójt Tomasz Jasiewicz wnosi o wykluczenie go z Rady gminnej.

Broniąc młodzież przed demoralizacją karczemną uchwała rada gm 30.6.1904: młodzież traci pieniądze, uczy się w karczmie próżniactwa i krnąbrności, czas spędza na niemoralności popadając w nałóg pijanstwa, dlatego naczelnik gminy wnosi aby zamykać szynki o 10 a zimą o 9 wieczorem. pod karą dwóch koron lub 24 godzin aresztu. Ci którzy po pijanemu lub trzeźwemu po godzinie 10 będą krzyki lub śpiewy wyprawiali na drogach publicznych będą karani po dwie korony od osoby.

Aby skonczyć z pijanstwem w niedziele i święta Rada gm postanawia 10.11.1912: z powodu nieświęcenia niedzieli i świąt wydaje się nakaz zamykania szynkow od soboty wieczór godzina 6 do poniedziałku rano.

Protokoły z 1910 mówią o fałszowaniu trunkow w karczmie, niechlujstwie i rąbaniu mięsa w lokalu szynku.

Niechlujstwo to polegało między innymi na tem, że rząd chcąc przeciwdziałać oszustwom żydowskim w mierze wódki wprowadził urzędowe cechowane miarki, które wisiały przy szynkfasie na sznurku. Do nich nalewał żyd wódkę z większego naczynia i z nich miał przelewać do kieliszka z grubego szkła, zwanego bojakiem. Zamiast przelewania z miarki do kieliszka żyd dawał gościom pić wódkę wprost z miarki. W ten sposób cała karczma piła nieraz z tego samego naczynia.

Protokół z 1904 ogranicza czas otwierania szynkow, ponieważ ludność ma sposobność rozpijać się i przychodzi do bitek i kłótni.

W 1902 orzeka Rada, że nie widzi potrzeby aby pozwolić żydowi na otwarcie nowego szynku o co prosi żyd Charytan, gdyż na tę ludność jaka jest w Tuczępach jest dość szynkow, bo aż trzy.

21.10.5.1910 postanawia aby gospodarze nie odstępowali karczmy

żydowi pod żadnym warunkiem. W wypadku odstąpienia grozi dochodze-  
niem. Zaś w roku 1927 orzekła że w gminie żaden wyszynk niema się  
znajdować, t. j. w zupełności kasuje się rozpustkę pijanstwa w ca-  
łej gminie. Tożsamo sklepy hurtowne nie mają mieć miejsca.

Żyd nie daje za wygraną. Wnosi do starostwa prośbę o nadanie mu  
koncesji na podawanie potraw, mleka, herbaty i kawy bez rumu i napoju  
alkoholowych. Naskutek dobrego chodzenia koło interesu w roku 1927  
gmina uznała za niezbędne nadanie Charytanowi tej koncesji.

Protokoły 30.4.1894, 31.5.1905 i 30.8.1905 wskazują wy-  
raźną niechęć do karczmarza. Rada gminna nie pozwala paść bydła  
Charytanowi Benzionowi na pastwisku gminnym, uzasadniając to tem,  
że ojciec jego będąc pachtarzem we dworze w Tuczempach nie miał po-  
ła, więc nie odrabiał panszczyzny i jako żyd nie ma prawa do pastwi-  
ska gminnego. Czasem 1895, 1917, 1928 i 1931 wskutek starań żydów  
przez wydział powiatowy pozwalano im paść ale po zastosowaniu takie-  
go wybiegu prawnego, że żydów uznano za zamieszkałych gospodarzy rol-  
nych i pod warunkiem jednorazowej opłaty 200 koron a od każdej sztuki  
sztuki o jedną koronę więcej, aniżeli placili gospodarze. Praktykę  
wyższej opłaty odtąd stale stosowano wobec żydów.

W 1919 rada gm uchwala zaprzeczyć domokraństwo żydom. Zakupio-  
ne przez nich zboże odebrać i oddać do urzędu gminnego i sprzedać  
je biednym po maksymalnej cenie. Ponadto zabronić skupowania bydła.  
Protokół 1928 powtarza nakaz czuwania nad domokraństwem żydowskim.  
(Na podst. protokołów rady gminnej w Tuczempach.)

Odtąd żydzi wiedli mizerny żywot, prowadząc tylko drobny han-  
del bydłem, drobiem i owocami.

Jesienią 1939 Niemcy wypędzili niedobitków żydowskich za San  
na stronę sowiecką. Niemieckie miny wysadziły w powietrze tę wspania-  
łą karczmę, w której królował karczmarz z długimi pejsami, wystają-  
cemi spod jarmutki okrągłej, z ręką za pasem, w długim jedwabnym  
czarnym chaluście, w białych skarpetkach i czarnych pantoflach.

Ludność rozebrała do fundamentów miejsce swej krzywy i hańby.  
(W pobliżu placu po karczmie stoi dziś kamienica Wudy przy szosie.)

## Ród Charytanów.

Cały ród Charytanów osiadłszy w Tuczebach prowadził życie w ustroju wspólnoty. Wszyscy członkowie rodziny, czy nawet z obcych rodzin, gdy znaleźli się w Tuczebach, stawali się jakoby lennikami starego Berka. Wszelki zarobiony grosz musieli składać do szkatuły Berkowej a za to mieli prawo do opieki Berka.

Dla potrzeb rodu i współwyznawców zbudował przy szosie dom modlitwy. Jeden ze zięciów, młody rebe, przewodniczył wspólnej modlitwie uczył talmudu młodych żydziaków a stary Berko od czasu do czasu <sup>aw</sup> sprawdzał postępy w nauce oszukiwania goim (chrześcijan).

stary patriarcha rodu z wielką brodą, długimi pejsami wychodzące mi spod jarmunki (na którą nakładał czarny jedwabny kapelusz), ubrany był zawsze w czarną jedwabną bekieszę (płaszcz) przepasaną jedwabnym paskiem. Włożywszy ręce za pas stał za szynkfasem i lustrował obecnych. Miał wielki dar oceniania gości. Czasem przechodził się między zebranych słodko się do nich uśmiechając i czasem łaskawie słówkiem przemówił, ale nigdy nie brał udziału w zabawie. Z gośćmi postępował rozmaicie. Dla jednych był unizony, dla drugich obojętny a dla niektórych tylko chytry i podstępny, Jeszcze chytrzejszą była jego małżonka., dobra szynkarka kucharka i specjalistka w przyrządzaniu ryby t.zw. po żydowsku. Ściągała na rybę nawet smakoszów z Jarosławia.

Jedna myśl ciągle stała przed oczyma Berka : osiąść we dworze. Na swojej własności, powiększonej o gospodarki chłopskie. W testamencie przekazał synowi Berkowi II aby wszelkimi siłami starał się zdobyć dwór dla swojego rodu. Berko II sprytniej urzęczywił testament. Zadłużenie chłopów było już dość znaczne. Dlatego Berko II zaczął systematycznie licytować swoich dłużników a na zdobytych gospodarstwach osadzał krewniaków z obowiązkiem składania haraczu do jego kasy.

Po Berku II władzę patriarchy rodu przejął syn Heli, niestety nie na długo. Miał bowiem tylko same córki i to aż dwanaście. Wskutek tego jego pozycja społeczna przeszła powoli w ręce przyrodniego brata lcka Charytana.

Benzion, syn Icka, ożeniony z Anaiją stawszy się głową rodu był już bliski zwycięstwa, ale na nieszczęście dla niego zjawił się bogaty Czacki i wyzwolił Micewskiego z niewoli Charytanow. Nie na długi jednak czas. Benzion wnet potrafił tak opanować dwór pożyczkami, że wziął w swe ręce kawał obszaru dworskiego a nawet wziął w dzierżawę ruskie pole beneficjalne. gr katol (pr r gm 1912). Teraz znowu na jego nieszczęście nadszedł okres stojalowszczyzny. i kółek roln. Zaświeciła jaśniejsza gwiazda znowu, gdy Lago, ambasador rządu austrj. oddał mu administrację dworu, (po Reiberze i Huettnerze). Na nieszczęście przyszła pierwsza wojna światowa. Trzeba było uciekać przed Moskalami. Dwór przeszedł w opiekę ks Zycha. Po odwróceniu Rosjan wrócił Benzion zatrzymując Adamówkę, Zaprzewie i około 60 mg gruntów chłopskich z licytacji. Majątek około 300 morgowy przewrócił mu w głowie. U władz austriackich wyjednał sobie przywilej, że zmuszają chłopów do roboty w niedziele i święta na polach żydowskich. Przez to sciągnął na siebie jeszcze większą nienawiść wsi. Po upadku Austrii zorganizowała się tu samozwancza milicja terrorystyczna, która wydawała wyroki śmierci na miejscowych gospodarzy. Ta milicja postanowiła zemścić się na żydach.. Benko przeczuwał nieszczęście, dlatego przedwcześnie uciekł do Jarosławia. Minęła go kula samozwanczej milicji, ale nie minęła jego rodziny. Po morderstwie i rzezi przerażone żydostwo sprzedawszy lekko zdobyty majątek, wyniosło się do miasta. Z ponad 60 żydów ocalała rodzina Helego i Bobka, któremu gmina odebrała koncesję i prawo wyszynku.

W 1939 Niemcy zajawszy tę część Polski wyrzucili niedobitków żydowskich za San, pod władztwo sowieckie.

Tak prysły jak bańka mydlana żydowskie sny o potędze i dziedzicowaniu w Tuczempach.

Skąd się wzięli u nas żydzi.

Wtargnęli oni do Polski już za Piastów, jako kupcy przechodni między wschodem a zachodem. Trudnili się długo jeszcze handlem miewolnikami. W 12 wieku trafiają się już żydzi mający własną ziemię. Bolesław Pobożny na Śląsku wydał dla nich nieliczne i małe przywileje, które zatwierdził Kazimierz Wielki. Inne dogodniejsze dla siebie przywileje sfałszowali żydzi sami w 15 wieku i nazwali je <sup>RZ</sup> przywilejami Kazimierza Wielkiego. W tym też czasie liczba żydów znacznie się powiększyła. Mimo tych przywilejów żydzi dalej byli traktowani jako niewolnicy księcia. Głównym ich zatrudnieniem była lichwa. Rozkazy kościelne powodujące się przykazaniem bezinteresownego przychodzenia z pomocą bliźniemu, zabraniały chrześcijanom wypożyczania pieniędzy na procent, wobec czego sami żydzi wzięli w swe ręce ~~do~~ ten proceder. Król widząc nieuczciwość żydów cofnął im 1454 wszystkie przywileje ale już jego następcy je zatwierdzili. W 16 wieku przyszło ich do Polski znacznie więcej z Niemiec, skąd uciekali przed prześladowaniami religijnymi. W 1765 Stanisław August zatwierdził skodyfikowane 1699 przywileje żydowskie. Za Stefana Batorego pojawiły się sejmy żydowskie, zbierające się zwykle w czasie jarmarków w Jarosławiu i Lublinie. (do 1764). Dotąd przebywali żydzi przeważnie w miastach jako handlarze i rzemieślnicy, ale że w mieście zaczęło im być za ciasno, dlatego w wielkiej ilości poszli na wieś, osiedlając się przedewszystkiem po karczmach. Odtąd to pojawił się typ żyda karczmarza, wykonującego za pana prawo propinacji. Z czasem zaczęto znowu coraz więcej ograniczać żydów w mieście, chcąc się ich poprostu pozbyć i zmusić do pracy na roli. W 1775 zapewniono żydom rolnikom znaczne zwolnienia od podatków, ale oni i tak nie okazywali żadnej ochoty do pracy. Początkowo Austria też gnębiła żydów, wysiedlała ich nawet ze swoich terenów, ale niestety przesiedlała ich na nasze ziemie. Cesarz Józef drugi zabronił im prawa wykonywania propinacji oraz dzierżawy gruntów chłopskich, młynów, dziesięcin i wywozu soli, jednak Franciszek Józef przewrócił im powyższe przywileje, powrócił do miast tak że w wielu miastach zostały nasze ulice a żydowskie kamienice. Żydowski handel przemysł, kasy i banki. Ostatnio młodzież poczęła wyrwać handel żydom.

## Z w y c z a j J u d a s z a .

Zwyczaj Judasza panował wszędzie tam gdzie tylko byli żydzi. Oprócz zabawy miał na celu dokuczenie żydom. Polegał na tem, że w noc wielko czwartkową wioskowi psotnicy robili ze słomy i pakowały żydowską kukłę, ubierali ją w prawdziwy strój żydowski szabasowy i wieszali wysoko na drzewie. (Jako i Judasz się powiesił, tak powieć się i ty żydzie Judaszu.) Ten wiszący Judasz był dla żydów czemś niezmiernie drażliwym. Pewnego razu Michał Sua Siara wykradł z mieszkania żydowskiego rytualne futro po Berkku, jakiemuś innemu żydowi wychodzącemu z bożnicy zdarł jarmukę (okrągłą czapkę szabasową) obuł kukłę w białe skarpetki i czarne pantofle, jak to żydzi mieli w zwyczaju się ubierać, i przepasawszy tę kukłę powrócłem powiesił na wysokiej lipie pod karczmą. Rano żydzi zobaczywszy wiszącego Judasza i ubranego w Berkowe futro udali się na żandarmerję ze skargą o kradzież futra. Żandarm Kowalski zorientował się z miejsca o co chodzi i odrzekł: przecież futro wisi na lipie pod waszym oknem, zabierzcie je i dajcie władzy spokój. Odjechał upomniawszy żydów, aby swoim postępowaniem nie prowokowali zająć przeciw sobie. Żydzi widząc, że przedstawiciel władzy ich nie opuścił, przywiązali sami sierp do wysokiej żerdzi, aby odciąć Judasza. Żerdź była za krótka. Zdołali odciąć jedynie nogę. Reszta została na drzewie dla większej uciechy psotników wioskowych, a na większe zawstydzenie żydów. Teraz pozostało tylko jedno wyjście: Prosić wsioowych psotników, aby już zdjęli Judasza. Oczywiście trzeba było za to dobrze wódką zapłacić.

Po wyrzuceniu żydów zwyczaj Judasza stracił swoje znaczenie.

## Zabawy panów w karczmie .

Starzy gawędziarze opowiadali, że pewnego razu zajechał do karczmy na Wychyłowce jakiś szlachcic. Czworkę m koni kazał postawić w zajóz dzie (sieni) a sam zasiadł do stołu przy miodzie. Za chwilę druga czwórka przywiozła innego szlachcica. Przybysz zasiadł również za stołem. Wesoko potoczyła się pogawarka przy miodzie. O wszystkim mówili, nawet o złodziejach. Przyczem pierwszy szlachcic miał mocno podejrzana minę. Otrzymałszy od zydą zapewnienie bezpieczeństwa, ułożyli się do snu. Ale pierwszy tylko udawał sen. Wyszedł po chwili do swoich ludzi i kazał im dobrze upić służbę drugiego. Później kazał koniom przybyłego ponalepiać liczne <sup>P</sup> pierowe nalepki. Po chwili trzeźwa służba pierwszego narobiła rumoru. Zbudziło to obu szlachciców. Pierwszy rzekł dugiemu może to złodzieje. Poszli do stajen. Drugi patrzy i z przerażeniem spostrzega, że niema jego koni. Na ich miejscu stoją jakieś inne z łatkami po sobie. Jakies srokate. Zbudziwszy zydą szalonym galopem puścić się w pogon za złodziejami do Radymany. Straże miejskie w Radymanie powiedziały, że tędy nikt z koni nie przejeżdżał. Może w kierunku do Jarosławia. Wraca więc szlachcic, ale tymczasem już uoczył się dzień. Patrzy na konie i sam nie może pojąć co się to stało. Przecież on wsiadł na srokatego konia a teraz ma pod sobą kasztana. Przygląda się lepiej i widzi, że te łatki - plamy, to kawałki naklejonego papieru. W czasie pościgu konie się zgrzały aż piana stanęła, wskutek czego klej puścił, łatki odpadły i konie srokate <sup>ka</sup> stały się z powrotem kasztanami. Zrozumiał teraz, że to ten pierwszy szlachcic wypłatał mu bziak (figla). Zły poprzysiągł sobie <sup>psotnego</sup> złego kompana posiekać w pojedynku, ale jakże większa była jego złość, gdy dowiedział się że tamten już dawno odjechał w niewiadomym kierunku. Zamiast stanąć do pojedynku ze szlachcicem usiadł do miodu, scholukawszy poprzednio swoją służbę, że dała się upić i pomogła obcemu wyprowadzić ~~gospo-~~ swojego pana w pole. (Na podst Gottfried : miscell. jarosl.)



## S p r a w y z d r o w o t n e .

Starzy gospodarze dziś jeszcze opowiadają, jacy to silni byli ich dziadkowie, co potrafili nawet podnieść wóz naładowany drzewem gdy konie stanęły wlotni wielkiej i ciągnąć nie mogły. Kobiety wspominają jak ich babki były zahartowane i prały łachy zimą na potuczku na lodzie. A stare stroje tuczeńskie wskazują że rzeczywiście tak było, bo przecież czy to koszula, czy gunia, płótnianka czy sukmana zapinała się tylko na jeden guzik a właściwie tylko na jedną brozkę i koszula była na piersi rozchełta na. A starsze kobiety nie znały przecież żadnych trykołów. Jedynie kilka spodnic i kozuch na największe mrozy czy zadynki śnieżne. Dziwnie twardzi i zahartowani naprawdę byli ci ludzie. Jedzenie ich było proste i niewyszukane. Właściwie często to nie było jedzenie, ale był to cało czy półroczny post i przednowek. Wziaszcza ~~większa~~ mniejsze gospodarstwa miały naprawdę ciężki przednowek. Bywało że z głodu i niedożywienia napadała ludzi przy pracy t.zw. kurza ślepotą i trzeba było za rękę prowadzić z pola robotnika, który zupełnie zdrowy i silny poszedł do pracy rankiem. Pouczająca jest stara piosenka : pójdziemy tam gdzie nowe wrotą a zginie kurza ślepotą. Nowe wrotą u bogatszego gospodarza byłą a więc był tam dostatek chleba, a przy chlebie nie będzie kurzej ślepoty. Pożywienie też było bardzo niewybredne. Przez całą zimę zlewano do beczki stojącej w sieni masłankę czy serwatkę, aby później służyła za pokarm. Zawsze (i dotąd) wielkie i liczne pierogi z kaszy i kartofli były wielkim przysmakiem.

Najlepszym lekarstwem na wszelkie choroby była okowita czy harak (arak) z gorzelni dworskiej. Gdy nie pomogła wódka szli do panienki dziedziówny do dworu po lekarstwo. Tu bowiem <sup>do 1906r.</sup> była apteczka dla wsi. Gdy brakło lekarstw we dworze szli do PP Benedyktynek na głębokiej (dziś niepokałanki). Starcy i opuszczeni mieli dla siebie szpital szpital i przytułek (oczem wspominają księgi metr w roku 1778. (Tucz.)

Dziś jeszcze czasem odezwie się wspomnienie sławnych znachorów i zamawiaczy. Dawne <sup>przeliczne</sup> ~~działne~~ babki poszły już w niepamięć a ich miejsce zajęły egzaminowane akuszerki. W poważniejszej potrzebie ludność teraz chętnie zwraca się do lekarza czy szpitala, nie widząc już w tym zapowiedzi zbliżającego się smutnego końca.

Ogólna higiena wsi pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Mimo uchwał rady gminnej i rozporządzeń starostwa co do gnojowni i ustępów są w tym względzie bardzo poważne niedociągnięcia. Gnojownie bardzo zaniedbane - rzadko tylko murowane. Gnojówka często rozlewa się po rowach. Całe chmary much, hodowanych na brudzie, dręczą bezlitosnie w lecie. W niektórych domach nawet zimą prowadzą hodowlę much i to takich, które w tych domach wcale nie zasypiają - zasypiają na zimę.

Dzieci a nieraz nawet i starsi nieraz załatwiają swe naturalne potrzeby na drogach i ścieżkach.

Obejmuje z nielicznymi już wyjątkami naogół panuje w domach względny porządek i schludność. Nie wszędzie jeszcze są podłogi w mieszkaniu. Często trafia się jeszcze ubita ziemia, którą na święta bieli się wapnem pod łózkami i stołem a skrapia na środku izby.

(Estetycznie nie jest to zbyt modne, ale higienicznie niezrównane.)

U Tu też nadmienić trzeba, że w Tucziempach jest stosunkowo za wiele ludzi umyślowo nienormalnych i warietów całych czy półgłówków. Pomijając już emigrantki francuskie za dużo jest tych nieszczęśliwców. Nie wiadomo czem to tłumaczyć. Czy nie są to skutki rozpusty propagowanej i uprawianej w karczmie przez żyda czy jego gości. Czy nie są to skutki tego, że pradziadkowie za święty obowiązek mieli wypicie na święta konewki wódki z dworskiej gorzelni.

Kaleki i ułomni fizycznie trafiają się tu zrzadka. Z niemieckich czasów pozostało tu jako złe wspomnienie kilka wypadków choroby francuskiej. - Tu jeszcze wspomnieć trzeba o dobrych swojskich weterynarzach. Na dobrą pamięć w tym względzie zasługuje Dymitr Szafraniec. -

## Sprawy społeczno polityczne.

Nierównomiernie osiadła się ludność polska na obszarach, które zajęła. Dlatego z okolic gęściej zaludnionych wyruszała w lasy wypalając je i budując na tych paleniskach domy oddzielnie lub obok siebie. Jednostkę gospodarczą stanowił obszar, który mógł wyżywić rodzinę i nazywał się żrebem. Liczył on około 90 mórg i nazywał się wielkim pługiem, 60 morgowy średnim pługiem a ~~by~~ 30 i 20 morgowy małym pługiem. Na tych wypalonych obszarach obok lasów osiedlali polscy królowie wojów, tj rycerzy, którzy znowu na tych włościach osiedlali włościan, lub ludzi niewolnych tj takich którzy nie mieli swobodnej woli rozporządzania sobą i majątkiem. Płacili wojom czynsz dzierżawny w naturze. Niewolni wzięci w niewolę na wojnie nie mieli prawa do posiadania żadnej własności i zwano ich inquilini. (Tutejsze księgi metrykalne do roku 1832 wymieniają takich naszych inquilinów.)

Inni stawali się niewolnymi w ten sposób, że sami rzucali swą własność i oddawali się na służbę możnym panom. Tacy osadnicy dzierżyli swe żreby zwyczajnie z ojca na syna i dlatego nazywali się dziedzicami a ich posiadłość dziedziną.

Taka wieś polska była rządzona przez najstarszego z rodu. Pod koniec 12 wieku rozpoczęła się kolonizacja kościelna, polegająca na tym, że klasztory polskie mające relacje z klasztorami zachodnimi zaczęły sprowadzać ze zachodu a przeważnie z Niemiec robotników specjalistów. Nasze księgi metrykalne wymieniają wiele takich nazwisk niemieckich. Na Rusz Czerwoną nie dotarła tak silnie fala osadnictwa niemieckiego, jak na ziemię zachodnie Polski. Tu raczej osadzano mazurów na co wskazuje nawet miejscowa mowa i zjawiska językowe typowo mazurskie. Jeżeli mazurszczyzna wzięła przewagę w mowie, to znak że miała też przewagę w liczebności mazurów. (W sąsiednim Morawsku do dzisiejszych dni trwa dość wyraźnie mazurszczyzna językowa, co wskazuje, że te okolice nasilano właśnie polską ludnością zachodnią - mazurską.). Obok mazurów, ~~Niemców~~ dotarły tu grupy osadników niemieckich, wołoskich, czeskich i węgierskich. (Lasek)

Za to dotarły tu prawie wszędzie niemieckie formy organizacji t.zw. pa prawo magdeburskie. Podstawą do założenia wsi na tym prawie był przywilej pana tegoż gruntu, na którym miała budować się wieś.

(Może to przywilej dany Spytkowi przez Łokietka.)

Obszar przeznaczony pod wieś był ściśle wymierzony. Wzdłuż ulicy, ciągnącej się przez całą wieś stawały chycze osadników, zwane zagrodami. W jednym miejscu ulica się rozszerzała tworząc t.zw. nawsie, nawsisko, na którym stawiano kościół czy cerkiew a obok krany rzemieślników. Obszar pod uprawę dzielono na trzy części. na zboże ozime, jase jare (i okopowe) kolejno każda co trzeci rok leżała ugorem, odłogiem dla spoczynku i nabrania soków żywotnych. Nadto cała wieś otrzymywała pastwisko, zwane skotnikiem, skotnicą. Jeżeli pan mieszkał we wsi, wytyczano dla niego poza łanami kmiecymi przestrzeń pól, zwaną obszarom (Uebershaar).

Ponadto trzeba wziąć pod uwagę Wólkę Tuczempską, zwaną Wychylówką. Była to osada, która miała swoją wolę, to znaczy swoje prawo którym się rządziła, niezależnie od pana. Miała swoją wolę, dlatego nazywano ją wolą, a że była małą osadą dlatego nazwano ją wólką t.

Osadników w takich wsiach nazywano kolonistami, coloni, o czym mówią nasze dawne dokumenty 1576. Gdy zaś osadzano ich na chyczach na stałe nazywano ich kmieciami już w czasach piastowskich (cmeto) i stąd poszła nazwa Kmiec, Kmecik. Obok kmieci są hortulani, zagrodnicy, rusticales <sup>do lat 1850-tych, agricolae 1837, rolnicy 1848</sup>, aulici (służba dworska), laboriosi (robotnicy) i inquilini (ludzie bez żadnego majątku) <sup>do lat 1830</sup> (ks metr par Tucz) Oprócz nich wymienieni są jeszcze possessores agrorum liberorum (posiadacze wolnych ról) w 1831 (ks metr sl. Tucz.)

Rejestr osób ze wsu wsi Tucz na rok 1855 wylicza 45 zagrodów, 3 kmieci i 4 komorników.

Cechą wsi zorganizowanej na prawie magdeburskiem było to, że rządził nią sołtys, schultheiss, scultetus, a godność ~~jego~~ jego była dziedziczna, przechodziła z ojca na syna wraz z kilkoma łanami. U nas właśnie był taki łan sołtysowski. (Walawskiego zwany)

W zamian za rządzenie wsią i sądownictwo nad nią otrzymywał sołtys od pana 1/6 część czynszów. 1/3 kar i opłat, prawo propinacji, dzierżawę młyna i polowanie, ale za to w potrzebie musiał stawać z orężem. Wieszniacy we wsiach na prawie niemieckim byli osobiście wolni i nie mógł ich pan usunąć z gruntu. (Lewicki 1, 106)

Tutejsze stare księgi metrykalne podają nazwisko Focht (Vogt) i Sołtys, co wskazuje że osobnicy noszący te nazwiska pochodzą z rodu, który miał godność sołtysa czy wójta. O sołtystwie w Tucz jest mowa w 1607 roku.

Kmiecie mogli swobodnie przenosić się z miejsca na miejsce, ale tylko w okresie Bożego Narodzenia. Zaś w 14 wieku otrzymali jeszcze/większą swobodę pod tym względem. Zwyczajnie płacili po 12 groszy z łanu dla pana, dwa lub trzy razy rocznie cała wies dawała trochę jaj, serów, poćć słoniny, barana lub krowę. Ponadto ich obowiązkiem było pracować bezpłatnie we dworze dwa do czterech dni w roku. Jeżeli pan we wsi nie mieszkał to tej bezpłatnej robocizny zwanej pańszczyzną nie było. (Lewicki 1, 105).

Wszystkie te cechy i nazwy zachowały się dotąd w Tuczempach co jest dowodem, że nasza wies powstała na prawie magdeburskiem.

Statut warecki 1423 pozwolił panu na usuwanie niewygodnego sołtysa, mimo że godność ta była dotąd dziedziczną, pozwalał kupić sołectwo dla siebie lub sprzedać komu innemu i odtąd samorząd wiejski stał się całkowicie zależnym od pana. Odtąd władzę nad wsią wykonywał sam pan lub przez kogo innego.

Może właśnie takim kupnym sołtysiem, wykonującym władzę za Ostrogską był Walawski w Tuczempach. (Może to już kupny sołtys.).

Jak długo sołtystwo było dziedziczne stosunki na wsi były złe. Łatwiej można było wzbogacić się na swoich dziedzinach. Gdy pan kupił sołtystwo mógł odtąd swobodnie podwyższać bezpłatne świadczenia na swoją korzyść z krzywdą dla dziedziców i kmieci. Gdy zaś za czasów Zygmunta Augusta wzmógł się wywoz polskiej przędzy za granicę i zaczęto powiększać obszary pod jej uprawę

wzrosło zapotrzebowanie rąk do pracy. Te prace postanowiono znaleźć we włościach przez pociągnięcie ich do wyższej bezpłatnej roboty zny i do większych świadczeń na rzecz dworu. Najniższy wymiar świadczeń był we wsiach królewskich. Tuczempy właśnie początkowo były wsią królewską do czasu nadania ich Spytkowi, od Ostrogskiej i Sieniawskie, znowu przeszły do królowej Marysienki, (czyli znowu się stały królewską szczyzną), później dostały się Czartoryskim a po nich Micewskim.

Wiemy zaś, że były to rody spokojne, dlatego z całą stanowczością można stwierdzić, że dola chłopów tuczempskich nie była ciężką a pańszczyzny nie były krzywdząco podnoszone. Stąd było przecież blisko na Ukrainę, dlatego chłopów musiano traktować sprawiedliwie z obawy przed ucieczką tamże. Zresztą Stolica apostolska nakazała polskim księżom, aby wpływali na polskich książąt, by nie gnębili pracującej ludności, aby ta nie musiała uciekać na Rus i tam nie odpadała od wiary. W tamtych czasach głos Stolicy apost. był dobrze słuchany. Więc chłop tutejszy nie mógł być ciemiężony.

Trzeba przytem wziąć pod uwagę, że w Małopolsce i na Podkarpaciu bywał też typ wsi zorganizowanej jako gromady, to znaczy, że nie sam pan rządził wsią, ale pewną część funkcji sprawowała gromada, tj. sołtys z przysiężnymi czyli ławnikami. Taka wieś miała silnie rozwinięty samorząd a nawet właściwie nieraz miała całkowitą autonomię. Panu pozostało tylko prawo wglądu w gospodarstwo wiejską.

Tutejszy chłop był wolny od służby wojskowej. Wyjątkowo była i to nielicznych wzywano pod broń. I tak pod datą Przemyśl 26 stycz 1657 w rejestrze piechoty na obronę miasta Przemyśla przez sejmik uchwalonej: Imć pan Krzysztof Chadziejowicz R. J. K. z Ostrowa, z wieśtina. z Tuczemp, z Wysocka i z Lasów prezentował pięci i 25 złotych czyli jednego piechura z Tuczemp i pięć złotych. (AZG)

Chłopu tutejszemu przysługiwało prawo obrony. I tak n.p. jakiś Wasyl z Tuczemp prowadzi sprawę sądową przeciw swojemu panu Janowi około roku 1447. (AZG 13, poz 1085).

Szlachta sama przekonała się z czasem, że pańszczyzna nie przynosi wielkiej korzyści dworowi, ja a jest niesprawiedliwą dla

chłopa,, zaczęła najpierw w literaturze, a później na sejmikach wołać o naprawienie krzywdy chłopu i zniesienie pańszczyzny. Dlatego sama na własną rękę zaczęła obdarowywać chłopów ziemią, którą dotąd dzierżawili.

Księżna Anna Ostrogska pisze 7.4.1607 : że sołtystwo tuczempskie przed czterdziestu laty ( a więc 1576) podzielono między kolonistów Mak 489). Hetmanowa Sieniawska pisze, że w Tuczempach właściciele w 1620 oddali pole na własność przybyłym tu kolonistom a w 18 1682 znowu sama sieniawska podzieliła dan pola dworskiego na własność chłopską (mak 495). O To samo stwierdza dokument inwentaryzacyjny parafji jarosławskiej : że we wsi Tuczempy łany podzielono między poddanych. (Zob rozdz Meszne).

Konstytucja 3 majowa wzięła wiesniaków pod opiekę prawa i rządu narodowego, ale niestety rozbiory Polski nie pozwoliły na przeprowadzenie tej koniecznej reformy.

Panowie dalej na własną rękę zwalniali chłopów od pańszczyzny i obdarowywali ziemią. Moze posiadacze wolnych ról, o ktorych wspominają nasze księgi metrykalne, to właśnie ci zwolnieni od pańszczyzny i obdarowani ziemią (Lib cop 1831).

Po rozbiorach ta część Polski zwana Galicją a raczej Galileją dla wielkiej ilości zydostwa przeszła pod panowanie Austrii. Gmina Tuczempy złożyła przysięgę na wierność Marji Teresie 21 grudnia 1773. Dokument przysięgi odesłano do Wiednia (ks słaby) Dwory stały się teraz dominiami czyli państwami. Zaraz na wstępie zabroniła Austrija sprzedawania bydła bez pozwolenia pana a panu nakazała dostarczać chłopom zboża siewnego. W 1775 nałożyła nowy podatek rustykalny (wiejski) wymierzany według ilości korcy wysiewu i ilości zbioru siana oraz niewysoki kwaterunkowy. Chłop otrzymał prawo występowania ze skargą na swojego pana ale tylko przez zwierzchność gruntową wsi. On 3.6.1775 zabroniła Marja Teresa podnoszenia pańszczyzny a Józef II zakazał robot pańszczyźnianych w niedziele i święta. Karę chłosty mógł odtąd pan wymierzać chłopu tylko



w obecności wyższego urzędnika dóbr. W 1781 ograniczono panszczyznę do trzech dni w tygodniu łącznie z robocizną na rzecz plebana (o ile we wsi była parafia) a robociznę komorników ograniczył do 13 dni w roku. Nie wolno było ~~ustalać~~ ustalać norm pracy. W 1787 rząd postanowił, że w rękach włościan mają pozostać wszystkie grunta, które posiadali 1.11.1786 ale bez możliwości dzielenia. Szlachcie dał rząd wynagrodzenie (indemnizacja) ściągnięte od chłopów w postaci podatku indemnizacyjnego. Ponadto zabronił rząd chłopom zaciągania pożyczki wyższej jak pięć guldenów aby przez to nie potracili swych gruntów. Dn 5.4.1872 Józef II ogłosił zniesienie niewoli wprowadzając t.zw. umiarkowane poddaństwo. W 1784 w każdej wsi ustanowiono sędziego i dwóch przysiężnych na każde 50 numerów, przemianowanych z czasem na sądy polubowne, rozstrzygające spory między wsią a dworem. Pan wsi miał teraz zajmować się sprawami włościan miał wykonywać sądownictwo nad ludnością i częściowo władzę administracyjną. Urząd jego nazywał się dominium. Urzędową działalność dominium zniesiono 1855, dlatego w naszych księgach metrykalnych po roku wymieniony jest często notatka, że ślub został zawarty z zgodą i pozwoleniem dominium. (erga licentiam dominii Wysocko czy Tuczenpy.)

Sprawę panszczyzny rozwiązywana w ten sposób rozdrażniała tylko chłopów przeciw szlachcie a samemu chłopu dawała bardzo mało. Miał tylko poręczoną dalszą dzierżawę pola, które dotąd uprawiał, ograniczono i zmniejszono nieco panszczyznę, ale za to nałożono na chłopów podatki i obowiązek służby wojskowej w Bosni czy Hercegowinie, przy czym pobór do wojska odbywał się przez losowanie. Tutejsze księgi metrykalne jeszcze za rok 1900 notują : narzeczony wolny od wojska nr losu 174/1889/29.

Gdy szlachta okazywała coraz większe pragnienie naprawienia chłopu krzywdy panszczyznianej i chciała sama całkowicie zniesić panszczyznę i oddać chłopu na jego wieczystą własność uprawiane dziedziny a szlachecka Rada Narodowa wprost nakazała zniesienie panszczyzny, wykorzystana to Austria i aby uprzedzić wypadki, dekretem z dnia 22.4.1848 ogłosiła zniesienie panszczyzny, chociaż w całej Austrii



ona nadal obowiązywała i była o wiele cięższa.

Panszczyzna została w Polsce zlikwidowana przez Austrię w ten sposób, że zapłacono dworom za grunta oddane chłopom a z chłopów znowu przez 20 lat ściągano należność za te grunta we formie podatku indemnizacyjnego, ekwiwalentu i tp.

Szlachta przecież sama chciała oddać chłopom dzierzawione grunta za darmo czy za niską opłatą, ale Austrii chodziło o złe ustosunkowanie chłopów wobec polskiej inteligencji. Demagogiczna działalność urzędników austriackich nauczyła chłopów widzieć swego opiekuna tylko w urzędniku austriackim a w polskiej inteligencji swego wroga. Przecież szlachta sama prosiła rząd austrii o pozwolenie zniesienia panszczyzny a nawet w 1843 w sejmie austrii uchwalono wybrać komisję do załatwienia tej sprawy. Rząd austrii zgodził się na to po dwóch latach oporu, ale wnet rozwiązał tę komisję, nie chcąc dopuścić do tego, by polski chłop cokolwiek dobrego miał otrzymać z ręki polskiego szlachcica. Wszystko cokolwiek było korzystnym dla chłopów, miało pochodzić od rządu a nie z ręki polskiej.

(Na podst Kutrzeby : Hist.ustr.Pol.)

R o k 1 8 4 6 .

Chłópstwo podburzane przez urzédników austriackich i specjalnych agentów rozszalało morderstwem i pózogą przeciw panom, urzédzając t.zw. r z e ż g a l i c y j s k ą. Zniszczenie i śmierć z ręki polskiego chłópa (który chętniej nieraz nazywał się cesarskim) rozlały się po całym kraju a specjalnie w jasielskiem i tarnowskiem pod komendą Szeli a sporadycznie i dalej. Wedle zapisków E Micewskiego, cytowanych przez ks Słabego ( ) ten haniebný rok minął spokojnie. Prawdopodobnie jednak i tu coś zaszło skoro ks Dzikowski w kilka lat później robił na kazaniu jakies aluzje do tych wypadków za co cyrkuł w Przemyślu pociągnął go odpowiedzialności a konsystorz biskupi, spowodowany przez cyrkuł upomniał surowo księdza, że przez takie kazania okazuje się brak miłości i uszanowania dla rządów cesarskich. (Arch par jar w Jar).

Ks Stojakowski w Kalendarzu (1903, 134) pisze : chłópi nie wiedzieli, że są Polakami. że szlachta walczy w ich obronie. Tylko za pieniądze i wódkę dali się użyć do tak strasznej roboty, że historia całego świata nie zna podobnego przykładu. Trzeba wiedzieć, że nigdy i nigdzie chłópi nie napadali z podmywy nieprzyjaciela na obrońców Ojczyzny w ten czas, kiedy ci chwytali za broń, aby ją oswobozić od wroga. Nieprawdą jest, że rzeź była odpłatą za panszczyznę, bo szlachta sama chciała darować panszczyznę. Ponadto mordowano tylko tych, którzy poszli do powstania lub mieli doń pójsć. Dwory austriackich lizusów zostawiano w spokoju a nawet dawano im straż dla bezpieczeństwa.

Po roku 1848 Austria bojąc się budzących się wszędzie ruchów wolnościowych nadała podbitym narodom nową konstytucję, większą swobodę a więc i Polakom pozwalała na urządzenie uroczystości grunwaldowej, Mickiewiczowej i tym podobnych tak, wielu polskich patriotów spodziewało się, że Austria b stanie się kolebką przyszłej wolnej Polski. Nastął teraz okres większej wolności politycznej, okres spokoju i dobrobytu Dlatego jeszcze dotąd starzy ludzie

mile wspominają czasy Austrii i tęsknią za niemi. (Oczywista chodzi tu przede wszystkim o stronę dobrobytu.)

Mimo to na tutejszym terenie powstały jakieś zaburzenia i ruchy narodowe o większym nasileniu w roku 1898. Rada gminna na polecenie starostwa wybiera 26.6.1898 dziesięciu ludzi poważnych i trzeźwych do ~~czu~~ czuwania nad bezpieczeństwem osób i mienia, którzyby wspierali naczelnika gminy, gdyby jakie zaburzenia powstały i w razie tych zaburzeń powagą i perswazją burzące się umysły uspokajali. (Pr. r. gm. T)

Z czasem i to przeszło.

Zycie zaczęło płynąć spokojnie i w dostatku aż do czasów pierwszej wojny światowej 1914.

Zostało jednak nadal rozbudzone przez austriackich urzędników uprzedzenie do t. zw. panów czyli warstwy inteligentnej.

## S a m o r z ą d w i e j s k i .

W dawnych wiekach kwestja samorządu wyglądała całkiem prosto. Wsią rządził najstarszy z rodu (rządy patriarchalne), później wojo wie (rycerze) następnie sołtys dziedziczny i kupny a wreszcie naczel nicy gmin zwani później wójtami.

Gdy pan wykupił sołtystwo zatrzymał przy swoim boku gromadę, która miała pewien wpływ na rządy wsią. Rząd austriacki w zasadzie usunął władze panow nad włością a patent cesarski 1848 zapowiedział zwolnienie wsi spod sądownictwa pana, ale mimo to dalej zatrzyma no panow przy ich prawach sądowniczych i administracyjnych.

W niektórych wypadkach ustanowiono urzędników zwanych mandatarjuszami Potworzono z dworów dominia czyli panstwa. Tuczempy należały do domi nium jarosł, wysockiego a później usamodzielniały się. Działalność domi niów ustała 1855. W roku 1856 przeprowadzono rozdział dominiów od gruntow gminy. Dominia odtąd tworzyły samodzielny obszar dworski, z gwiadywany przez przełożonego obszaru dworskiego. Akta Tuczemp wspo minają tylko o jedynym przełożonym obszar dworskiego a mianowicie o ks Zychu. Urząd tego przełożonego nazywał się przełożenstwem obszar dworskiego. - Za gminy uznano te wsie, które były niemi 1784. Na cze le gminy stał wójt wyznaczony przez wydział powiatową z trzech kan dydatow przedkładanych przez gminę. Choć wójta funkcjonowali przy sięgli. Wyboru wójta dokonywać mogli tylko gospodarze i przemysłow cy wyłącznie chrześcijanie a nie mogli wybierać chałupnicy, urzęd nicy, duchowni, wojsko i nauczyciele. - wójt miał pełną władzę w spra wach gminy oraz w pewnych wypadkach w sprawach administracji pan stwowej, które mu poruczono osobnymi zerządzeniami. Zarząd majątkiem gminy należał wyłącznie do wójta. (Na mocy tego prawa tutejszy wójt Ledwos sprzedał sam ponad 200 morg lasu za sanem).

Majątek gminy był stosunkowo wielki, zwłaszcza po roku 1848 przez wynagrodzenie gmin za znoszenie prawa służebności włością

na gruntach panskich. Właściciel obszaru dworskiego był jakoby drugim wójtem w tej samej gminie ale tylko na swoim terenie. (dworu) i sam miał prawo mianować przełożonego obszaru. W roku 1866 każda wieś została uznana za gminę a za członków gminy uznano tych którzy na terenie danej wsi mieli swoją posiadłość lub płacili w niej podatek bezpośredni. Prawo do wsparcia mieli tylko ci pierwsi.

W gminie właściwie były dwie władze: Rada gminna i Zwierzchność gm. Rada pochodziła z wyboru i składała się z 8 - 36 członków, (w r. 1890 liczyła 18 czk) oraz zastępców w ilości połowy członków rady.

Do wyboru dopuszczono z czasem wszystkich, podzielonych na trzy koła wyborcze, tj. płacących we wsi największe podatki, średnie i najniższe. W roku 1919 utworzono u nas czwarte koło wyborcze z profesjonalistów (rzemieślników) i zarobników. Każde koło wybierało teraz jedną czwartą część radnych (pr r gm t).

Zwierzchność gminy stanowili dwaj lub trzej assesorowie czyli przyśięźni oraz wójt przez okres trzy a później sześciolatekni..

Do gminy należał teraz zarząd majątku gminnego, sprawy administracji szkolnej, sprawy policji miejscowej (bezpieczeństwa, leśna, polowa, obyczajowa, ogniowa) prawo wydawania przepisów w sprawie policji, prawo ustanawiania obowiązku posług i szarwarków, nakładanie czy podwyższanie podatków na rzecz szkoły i dróg (do podatków bezpośrednich). Zresztą mogła gmina swobodnie ustanawiać swój budżet, mogła wedle własnego uznania nadawać prawo swojszczyzny do gminy (przynależności). Z czasem otrzymała rada prawo uchwalania i kontroli a wójt dostał władzę wykonawczą. Mógł nakładać kary ale najwyżej 3 złr lub 24 godzin aresztu. Mógł to orzec tylko razem z assesorami. - Później dla spraw szkolnych połączono gminę z obszarem dworskim, co było tem więcej potrzebne, że gmina sama opłacała pensję nauczyciela w wysokości 200 złr rocznie.

Rozległy samorząd wiejski był różnie wykonywany. Z korzyścią lub szkodą wsi. W ostatnich latach 19 wieku gospodarka gminna szła stale deficytowo, mimo, że sprzedawano coraz to nowe kawałki pastwiska, nawsia czy zwirowisk. Gospodarka nie była uporządkowana, granice własności gminnej nie ustalone. Sąsiedzi zaorywali czy zagradzali coraz to nowe kawałki pastwiska czy rozsądniki, bywały częste i długie procesy o grabież pola gminnego. Co do niektórych obszarów nie było nawet pewności czyją stanowią własność. Kto inny był właścicielem a kto inny użytkowcą a właściwiej tj gmina płaciła podatki..

Mapę gminną wykonano ok. 1896. w listopadzie 1913 sprostowano i założono księgi gruntowe. Pomiaru pastwiska dokonano w 1923 r. (Pr r gm. r. c. Rada gminna miała prawo wykluczania ze swego grona członków niegodnych tego stanowiska. I tak wykluczyła Jana Mrozowicza, który zaorywał po kawałku pola gminnego i innych do tego namawiał a gdy wójt chciał to pole odebrać, wtedy Mrozowicz rzucił się z rydłem na wójta i radnych. W 1892 wykluczyła M Czerwonego za burdy, bitki, pijanstwo i zgorzenie. W 1903 wykluczyła senkę Maksyma za sprzedanie szynku żydowi. ( a zobowiązano go , że tego nie uczyni). (Na podst Pr. rady gm.)

W roku 1935 przemianowano pojedyncze gminy na gromady ze sołtysem na czele. Wprowadzono t. zw. gminy zbiorowe z wójtem na czele. W skład gminy weszło po kilka gromad. Tuchempy przyłączono do gminy Minunak siedzibą w Jarosławiu. Władze sołtysa ma coraz więcej ograniczony zakres działania. Coraz większa staje się opieka wydziału a później gminy nad gospodarką gromady. Zasadniczo sołtysa obecnie mają tylko charakter notatki informacyjnej, na podstawie której gmina wydaje prawomocne zaświadczenie. Cała gospodarka gromadzka jest całkowicie w rękach gminy. Gromada już nie dysponuje swoim majątkiem, ale gmina. Budżet gromadzki potrzebuje zatwierdzenia gminy. Od r 1948 wszelkie wpływy gotówkowe muszą być przeprowadzone przez kasę gminy. Gmina wypłaca pensje sołtysowi i urzędnikom gromadzkim. Gmina wypłaca wszelkie fundusze na wsparcie, inwestycje, budowy, remont szkół czy tym podobne.

## D o c h o d y   g m i n y .

Na dochody gminy składały się następujące pozycje ( źródła ) :

1. sprzedaż pola gminnego
2. wydzierżawianie rozsadników t.j. małych parcelek gminnych pod siew rozsady na wiosnę,
3. fundusz karny i grzywny nakładane przez wójta, za mniejsze przestępstwa
4. opłaty pastwiskowe za pasienie bydła na pastwisku gminnym,
5. prawo polowania wydzierżawiane przez gminę innym osobom,
6. nadawanie prawa swojszczyzny przybyszom,
7. wyszynk alkoholu i piwa w wysok. 12 kor od 100 litr alkoholu a 4 kor od 100 l piwa,
8. szutrowiska na starem sanowisku z których państwo zakupywało żwir i piasek pod budowę szosy czy kolei,
9. podatki,
10. żelazny fundusz lasowy (pr r gm 1880)
11. procent z państwowych obligacji i papierów wartościowych,
12. gnojownie pod które wydzierżawiała biedota wiejska nawsisko,
- 13 rzeźnia gminna, (Na podst. prot rady gm.)

Obecnie dochody gromady ograniczają się tylko do opłat pastwiskowych. wszystkie inne źródła dochodu przejęła gmina.

Prawo swojszczyzny w Tuczempach otrzymali następujący :

1. A Ciemierkiewicz ,kował w 1897, 2. br Lago sekretarz poselstwa austriackiego w Serbji 28.6.1906, 3. Gowda 18.11.1909, 4. Sobolewowski 30.4.1913, 5 Zielinski 10.3.1923, 6 A Rudolf 3.7.1926, 7. W Matusiak 1931, 8. Stanisław Strzępek 1.10.1927, 9 Mikołaj Kapitan maj 1928, 10. J Rudolf 1931, (Na podst pr.rady gm. lata cytowane)

S e r i a w ó j t ó w .  
(niekompletna)

Co do wcześniejszych lat brak wszelkich danych dla ustalenia spisu wójtów. Poniższe dane opierają się tylko na księgach protokołów miejscowej rady gminnej.

Szyb Krzysztof Trelka 1868	Leśwos Andrzej Luda 1868 - 88
Bartłomiej Zawada V i VI 1888	Tomasz Jasiewicz 1891 - 1898
Józef Trelka 1898 - 1904	Jan Kmiec 1904 - 1917
Stefan Czerwony 13.7.1912 - 1912	Józef Karczmarz 1913
Józef Czubocha 1919 - 1927	Antoni Hołowacz 1927 - 6.5.1935.

Z pośród wójtów wybija się i Jasiewicz wnioskiem o uroczyste obchodzenie rocznicy Mickiewiczowej, wnioskiem o nauczanie tylko języka polskiego w naszej szkole, a zniesieniem ruskiego, dba o honor członków rady gm. obywatelstwo nadaje tylko ludziom trzeźwym i pracowitym i oszczędnym.

Jan Kmiec zysłużył się przy budowie kościoła i w pracy charytatywno społecznej w czasie pierwszej wojny światowej.

Józef Czubocha zdobył złą sławę przez zagrabienie darów amerykańskich przysyłanych dla biednej ludności po wojnie 1918. Był aż trzy razy podpalał ze zemsty. W 1939 niemiecka bomba lotnicza rzucona na jego budynki wzięła odwet za dary amerykańskie i złą gospodarkę gminną. Z jego winy przepadły stare księgi wsi, księgi protokołów i innych dokumentów, bezcennych dla dziejów wsi..

(Pieczęć wójta okręga miała okólny napis : Zwierzchność gminna Toczempy .wewnątrz pieczęci skrzyżowana kosą ~~AMIS~~ i grabie i sierp na tle snopa zboża. w roku 1931 w miejsce snopa dano bat.



## S e r i a s o ł t y s ó w .

(niekompletna).

- |  |  |
|--|--|
| Hołowacz Antoni 6.5.1935 -   | 2 Piotr Strzępek   |
| Antoni Buk 1938 - 39   | Kaz Trelka (dzielnie bronił wsi za czasów niemieckich 1939 - 17.6.1945 |
| Franciszek Trelka 17.6.1945 - 17.6.1945<br>dobry gospodarz gromady<br>działacz społeczny |  |
| 6. Antoni Buk 17.4.49 - 22.5.1949  | 7. Józef Bidziola 22.5.49 -  |

Administracyjnie należały Tuczemy do starostwa przemyskiego 1855 a później do Jarosławia.

Gmina początkowo w miejscu, od 1935 do gminy Munina, od 1939-44 do gminy Jarosław - wieś, od 1944 do gminy zbiorowej Munina.

Sądownie do Sieniawy Wysocka, Dresiny, Laszek, Przemysła i Jarosławia. Pocztę początkowo przywoził pan z Radymna a później był projekt ustanowienia stacji pocztowej w Tuczempach. Prowadzić ją miał Skoczynski. Wreszcie przyłączono nas do Jarosławia. Pocztę teraz doręczał posłaniec gminny, później gromadzki, listonosz pocztowy, od 1944 posłaniec gromadzki pobierał pocztę z gminy a od 1948 znowu wprowadzono listonosza pocztowego z dwu a 1949 trzykrotnym doręczaniem poczty.

Policyjnie : Przemysł, Jarosław, do 1939 Surochów, 1939 - 40 Radymno ukraińska policja, 1940 - 44, oraz do niemieckiego posterunku w Jarosławiu. Istniejąca zorganizowana tu samowwano milicja obywatelska zorganizowana przez szymona Krozowicza przez sierpień i wrzesień nie miała żadnych kompetencji urzędowych. Władzę sprawował posterunek milicji obywatelskiej

w Surochowie 1945. W okresie przejściowym 1944 na 45 właściwą władzę policyjną był sowiecki komendant wojenny w Muninie. W 1945 posterunek milicji w obawie przed banderowcami przeniósł się ze Surochowa do Muniny. Od wiosny 1947 znowu należy pod patronat milicji w Surochowie do . Od do

Parafialnie rzymsko katolicy należeli po rok 1911 do Jarosławia. Od 1911 powstała parafia w miejscu. - Greko katolicy należeli do początkowo również do Jarosławskiej cerkwi, później otrzymali swą cerkiew w Tuczeupach a gdy spaliły się budynki paroch przeniósł się do Ostrowa a wtedy i parafialnie przeszli greko katol do Ostrowa, Po wyjeździe ruskiego parocha greko katolicy 1945 zmienili niby swą narodowość na polską i przeszli na obrządek łacinski.

## O d z n a c z e n i a .

Za pracę społeczną :  
austriackie

polskie

inne

2. Wojskowe :  
austriackie

polskie

inne

3. Kolejowe:

4. Inne

5. Za długoletnią służbę

6. w dziesięciolecie odzyskania niepodległości :

inne :

## O r g a n i z a c j e .

Zycie znajdowało swój wyraz w przeróżnych organizacjach, powstających zależnie od potrzeb religijnych, narodowych, społecznych, kulturalnych, politycznych czy innych.

Drużyny Bartosze inicjowane przez generała Józefa Hallera miały na celu przygotowanie przodowników coraz silnie tętniącej polskości. Przez urządzenie przeróżnych imprez i obchodów patriotycznych (np. obchodu grunwaldzkiego) drużyna budziła poczucie polskiej tężyzny, przypominała o chwilach chwały i zachęcała do moralnego i materialnego odrodzenia. Grupowała w swych szeregach najbardziej czynny polski element i skupiła dość pokaźną liczbę członków. Według informacji Józefa Gąsiora tutejsza Drużyna Bartosze powstała już w 1908 roku. (Dzwon nr 43 z r. 1912). W roku 1914 naczelnikiem Drużyny był Michał Biara, syn Marcina a po nim od czerwca 1914 Józef Skały (porucznik wojsk austr. później ksiądz) (Druz. Bart 1908 - 14, Lwów 1939, poz 253.) z działalności drużyny zanotowany jest w protokołach budowy kościoła w Tuczebach występ z racji obchodu rocznicy grunwaldowej. Czasu pierwszej wojny światowej Drużyniacy poszli na front, Austria się rozpadła, zmartwychwstała Polska. Cel Drużyny osiągnięty.

Praca charytatywna znalazła swój wyraz w *W. C. W. & R. Z. Y. S. T. W. I. E. S. W. W. I. N. C. E. N. T. E. G. O. A. P. A. U. L. O.*, zorganizowanym 29.10.1911. Owocna działalność towarzystwa okazała się czasu wojny 1914 - 1918, która zostawiła wiele sierot, wdów oraz bezdomnych. W opiece towarzystwa było wtedy 48 podopiecznych. On 1.8.1915 wyłonili się nadzwyczajny komitet tow. św. wincentego a składzie: Ks. Zych, Jan Kmiec, Wojt, Wojc. Bzdzoła i Kaz. Brozowicz dla spieszenia ze szybką pomocą doraźną licznym ofiarom wojny. Wymienieni zobowiązali się wykonywać wszelkie prace i ponosić wszelkie trudy wchodzące w zakres opieki nad sierotami i biednymi a to bezinteresownie, sprawiedliwie i z ochotą w myśl chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego, kładąc na dowód zgody własnoręczne podpisy. - Towarzystwo czerpała swe fundusze z ofiarności Tuczempian z KBK. (Książęco - Biskupiego Komitetu

który przysłał tu m.i. 300 kg maki, od br Iago : 200 kor, 10 g żyta,  
10 g ziemniak, itd. Dla ochrony w Jarosławiu odstawiło Towarzystwo  
27.5. 1918 dwie fury prowiantu a dla Orliat łuckich 4.12.1918 :  
450 kg żyta, 414 g ziemniaków i kilka par ciepłej bielizny. (Arch.p.)

W roku 1918 istnieje tu dawny " Fundusz ubogich" do lat 1927.

W 1919 utworzył się gminny komitet ratunkowy dla pomocy bezrobotnym.  
a w 1931 Komitet pomocy bezrobotnym. (na post Prot gm rady lata cyt).  
Z czasem sprawami biedoty zajęła się gminna opieka społeczna 1929  
katolickie stowarzyszenie kobiet, a wreszcie coraz więcej władze admi-  
nistracyjne, chcące znormalizować chrześcijańskie miłosierdzie.

W roku 1946 zorganizowano tu katolicką organizację dobroczynną Caritas,  
opierającą się przeważnie na darach amerykańskich.

Władze administracyjne <sup>1947</sup> wznowiły 1948 instytucję opiekuńską społecznego  
i opiekę gminną, opierającą się subwencjach rządowych.

Bardzo częste dawniej wypadki podpałek i to nieraz dwu i  
trzykrotnych u poszczególnych gospodarzy spowodowały utworzenie :  
O c h o t n i c z e j s t r a ż y P o ż a r n e j . - Przed rokiem  
1890 gmina zakupiła sikawkę a w 1905 miejscowa policja ogniowa zoa-  
dała rekwizyty ogniowe po całej wsi, strychy i komórki, nakazata usunię  
cie z nich siana i słomy do trzech dni pod karą 3 kor. Za palenie ~~ż~~  
fajek i papierosow na drodze publicznej lub po różnych scieżkach na  
wsi i zaułkach, przydybany z palącym papierosem karany będzie po 2 kor.  
a rodzice zostawiający swe dzieci bez nadzoru a sami udający się w  
w pole do pracy lub na zarobek karani będą po 2 kor. (Pr rady gm lata cyt  
W 1908 gmina zaciąga we wydziale pożyczkę na uachówkę dla gospodarzy.  
W 1925 gmina postanawia wybudować szopę na sikawkę.  
W 1906 gmina ręczy swym majątkiem przy zaciąganiu pożyczek przez  
spalonych gospodarzy na odbudowę.

W latach 1935 - 37 zaważył na straży czynnik polityczny.  
Władzom administracyjnym nie podobał się skład miejscowej straży  
ze względu na członków o przekonaniach ludowcowych, dlatego jej nie  
zatwierdził a drogocenny sprzęt strażacki, pozostawiony bez opieki  
niszcząc przez dłuższy czas.

Na zarządzenie władz niemieckich zabezpieczono się sprzętem straż samą, zaś straż zreorganizowano i powiększono.

W piwnicach rozbudowanego domu gromadzkiego ma się teraz mieścić remiza straży pożarnej.

#### M i l i c j a o b y w a t e l s k a .

Dla zabezpieczenia spokoju publicznego po upadku Austrii, kiedy sytuacja nie była jeszcze należycie opanowana przez władze polskie, a uniesiły rozgorączkowane wojną i rozpacze dezercją, zorganizowano straż obywatelską w listopadzie 1918. Potrzeba jej była tam konieczniejszą, że przez kilka miesięcy całą wieś terroryzowała grupa dezertorów wojennych. Uzbrojona banda szantażowała i napadała ludność, rabowała w dzień a nawet wydawała wyroki śmierci, między innymi na ks. Zycha i 10 gospodarzy. Dla obrony przed tą bandą i do pilnowania porządku zorganizowano straż, która początkowo pozostawała pod komendą nauczyciela Jana Maciałka, który był równocześnie komendantem okręgowym a Szymon Mrozowicz a po nim Józef Szaby (późni ksiądz) komendantem miejscowym.

Straż złożyła następującą przysięgę : 18.11.1918 : wobec Boga w Trójcy św. jedynego, Wszystkich Świętych i Aniołów w niebie i w obecności naszego duszpasterza przysięgam, że wszystkie rozkazy przełożonych straży Obywat. spełniać będę sumiennie i natychmiast, aby utrzymać w gminie naszej porządek a obronić życie i mienie wszystkich członków gminy naszej. Tak mi dopomóż Boże w Trójcy św. jedyny i wszyscy Święci. (Prot. czynn. urz. par. tucz) Uzbrojenie mieli swoje. Przecież wtedy całe pułki wracały z frontu w pogotowiu bojowym. Ponadto z Jarosławia otrzymała straż dodatkowe uzbrojenie : 50 karabinów, 50 bagnetów i 500 patronów. Na cele straży komitet parafialny uchwalił subwencję w wysokości 200 kor. od Związku Królowej Korony Polskiej a or. Lago wyasygnował również 200 kor. (Prot. cz. urz. par. tucz).

Oprócz wyjaśnionego w przysiędze celu zasadniczego, miała straż jeść z frontu cze obowiązek rozbrajania wracających tędy żołnierzy, zwłaszcza idących za San (ukrainców), a zdobycz miała odstawić na komendę placu w Jarosławiu.

Niestety strażnicy nie tylko rozbrajali żołnierzy, ale ich ograbiali. a zdobycz składano u Szymona Mrozowicza, skąd już nigdy nigdzie dalej nie wyszła. Przystała nie powstrzymała milicjantów od załatwiania osobistych rachunków.

Jakiś dziennik umieszcza następujący reportaż z daty Jarosław 15 czerwca 1926 : Zdawało się, że straszna, krew w żyłach scinająca zbrodnia, dokonana w listopadzie 1918 roku przez wymordowanie żydowskiej rodziny Charytanów, złożonej z 9 osób w Tuczempach obok Jarosławia zakończona swego czasu przed trybunałem sądu karnego w Przemyslu po tak długim czasie zatrze się zupełnie w pamięci ludzkiej. Tymczasem niespodzianie odzywa się ponure echo tej zbrodni. Oto ekspozytura sądu śledczego w Równem skutkiem dobrowolnego zgłoszenia się i przyznania do połączonej zbrodni Piotra Mrozowicza lat 30 z Tuczemp odok Jarosławia odstawiła go do komisariatu policji państwowej w Jarosławiu. Sprawca zbrodni przedstawia dzieje swego życia, aż do listopada 1918, w którym zaciągnął się do 14 p. piechoty w Jarosławiu, otrzymał na kilka dni przepustkę, po otrzymaniu której udał się do wsi rodzinnej T. Tutaj wszedł do tak zwanej milicji, do której należeli sami młodzi chłopcy w liczbie około 20 pod komendą gospodarza Szymona Mrozowicza. We wsi członkowie milicji czując osobiste, urazy do rodziny Charytanów postanowili srodze się zemścić i 4 listopada 1918 wieczorem w piątek udali się z karabinami pod dom Charytanów, gdzie wystrzałami z karabinów wymordowali całą rodzinę żydowską, złożoną z 9 osób. Pierwszy strzelec Michał Trelman (może : Trelka), zabijając córkę Charytana. Piotr Mrozowicz jak mu się wydaje ma na sumieniu śmierć dwóch kobiet i jednego dziecka. Po dokonaniu morderstwa po trzech dniach został aresztowany i odstawiony do sądu wojskowego w Krakowie, zdołał jednak zbiec 3.12.1918 i udał się na Wołyń, gdzie pod przybranym nazwiskiem zaciągnął się w szeregi wojskowe. Po zdemobilizowaniu pracował jako stolarz w Zdołbunowie, Krajewie i Hruszwicy, gdzie zgłosił się u tamtejszego księdza jako bezwyznaniowiec, otrzymał chrzest i pod fałszywym nazwiskiem Leonardo Fiella ożenił się z Petronelą Roleńską, z którą ma

dwoje dzieci. W 1925 w Płocku wpisał się do sekty mariawitów i dręczony wyrzutami sumienia po 8 latach przyznał się, że po przejściu brygady do Rosji zdezerterował z wojska, wstąpił do 14 pułku piechoty i dostał przepustkę i wymordował w celach rabunkowych rodzinę żydowską.

(Uniknął kary śmierci jako niepoczytalny, wrócił do Tuczemp, gdzie dalej dręczony wyrzutami sumienia najadł się ocyli i wskutek tego zmarł 1928. W podobny sposób i w obłąkaniu zakończyli inni członkowie wyprawy na żydów. Życie ludzkie w oczach Bożych ma równą wartość.)

Protokół z posiedzenia rady gminnej z 23.11.1918 :

Przewodn Stefan Czerwony, zastępca naczelnika gminy. Obecnych 14 radnych, miejscowy proboszcz i liczni gospodarze. Przewodniczący ogłasza zebranej radzie treść protestu następująco : jak nam wiadomo, że 15 listop 1918 miał miejsce w Tuczempach wypadek morderstwa dokonanego na pięciu członkach rodziny Benziona Charytana, jak również rozgrabienia mienia przez sprawców zbrodni ujętych przez organa bezpieczeństwa publicznego na dniu 19.11.1918. Odnosnie do wymienionego wypadku poszkodowany B Charytan rzucił na gminę bezczelne oszczerstwo, w liście wystosowanym do przew ks J Zycha, proboszcza miejscowego, w gminie Tuczempy, z dn 20.11.1918. Jak również powiedział B Charytan że cała wieś jest przyczyną morderstwa i rabunku. Przeciw temu mniemaniu w jak najgorętszych słowach protestujemy. Następują podpisy ks Zycha oraz 66 gospodarzy i radnych.

Dla całości sprawy trzeba dodać, że był to naonczas powszechny w całej Małopolsce ruch przeciwżydowski, grabież mienia zdobytego za wódkę, rozbijanie domów żydowskich i bicie żydów. Był to powszechny odruch i chęć uwolnienia się od żyda, co rzeczywiście nastąpiło i zaprowadziło żyda do miasta. Ponadto to była straszna, niechrześcijańska odpłata za krzywdy wyrządzone wsi przez karczmę. Żył zebrał to co posiadał. Przez wódkę rozpasął najniższe instynkty, które w rezultacie przeciw niemu samemu się obróciły. Przytem był to okres rozprzężenia. Żydowska Austria rozpadła się w gruzy. Ruchy wolnościowe bu-



dziły się z uspienia. Rozpoczęła się masowa dezercja z wojska. Wielu takich dezertersów była też w Tuczempach. Żydzi tkwiący zawsze na tyłach w tak zwanym Hinterlandzie a rzadko tylko na froncie, służąc przeważnie w biurach i żandarmerji wojskowej urządzali nieraz polowania na dezertersów, którzy znowu lękając się kuli żydowskiej, musieli się mieć na baczności. Pewnego razu na jakies ważniejsze święto ks Zych wezwał dezertersów do wzięcia udziału w nabożenstwie. Ktoś z chrześcijan ~~z~~ ze zbyt długim tuczempskim językiem doniósł o tem odpowiednim czynnikom. Przybyła c.k. żandarmerja, otoczyła kościół i napewno zebrałaby obfite żniwo, gdyby swoje stráže na czas nie ostrzegły o niebezpieczeństwie i gdyby ks Zych na czas nie zamknął kościoła. Nie dał żydom kluczy od kościoła mówiąc, że nie będzie tu drugiej rzezi w świątyni. Wystarczy <sup>niez</sup> pierwsza jerozolimka.

Ponadto żandarmerja żydowska zmuszała chrześcijan do robót na polach żydowskich w niedziele i święta. Milicjanci zorganizowani też z dezertersów wykonali rabunek i niechrześcijańską zemstę za swoje i wsi krzywdy.

Po zlikwidowaniu strazy, mieszkający wtedy w Tuczempach Józef Słaby, oficer wojsk austriackich w dn 20 i 27 grudnia 1918 odstawił do Jarosławia karabiny i amunicję oraz bagnety. Sprawę bezpieczeństwa publicznego w swe ręce policja państwowa.

W roku 1944 tenże sam Szymon Mrozowicz zorganizował ze swych synów i im podobnych na polecenie władz miejscową milicję obywatelską, które przetrwała tylko kilka tygodni a za nadużywanie karabinu i automatu dla osobistej korzyści, została przez sowietów rozbrojona a nawet na jakiś czas aresztowana.

## Polska chrześcijańska demokracja.

Zwana też była polskim chrześcijańskim stronnictwem ludowym. Jednym z jej przywódców był ks Stojalowski. Organem naczelnym był *Wienie* i *Pszczółka*. Cel stronnictwa następujący: Najważniejszym zadaniem naszego stronnictwa jest szerzyć oświatę i naukę oraz wyrabiać sumienia czyli starać się o to, aby prawdziwa chrześcijańska oświata przeniknęła serca całego ludu, bo póki lud jest ciemny a nie ma uczciwości, słowności i wierności to tak długo o poprawieniu jego doli nie można nawet marzyć. Celem naszego stronnictwa nie jest samo narzekanie na złe rządy ani skargi i interpelacje na nadużycia, lecz zdobycie rządów i udowodnienie, w czynach, że się umie nie tylko ganić i drugich krytykować, ale że się umie lepiej rządzić i gospodarzyć. (Kalendarz 1903, str 4 i 5).

Praca ks Stojalowskiego stała silnie na gruncie katolicko narodowym i budziła sumienia polskie i katolickie. Prędko znalazła zaufanie i zrozumienie wśród uciskanego nieraz ludu polskiego. Niestety rząd austriacki nie chciał pozwolić na taką pracę. Hasła głoszone przez księdza Stoj wydawały się za śmiałe i zbyt rewolucyjne. Dlatego padł rozkaz unieszkodliwienia ks Stojalowskiego. Ścigany przez władze policyjne i duchowne krył się w Tuczempach, a w domu Czarnowasa odprawiał Msze św. Zgromadził wkoło siebie znaczny zastęp zwolenników pod sztandarem: za wiarę i Ojczyznę. Owoce swej pracy w Tucz. zobaczył w przejściu zruszczonych Polaków na obrz łacinski (1892) i w założeniu kółka rolniczego. Radość swą wyraził właśnie w swym tygodniku *Wieniec* i *pszczołka*.

Odpis z monografji o ks Stojalowskim, (ks Stoj postanowił napisać do Ojca św memorandum, jako protest przeciw rzuconej na niego przez austrofilskich biskupów klątwie i dał je do złożenia w drukarni jarosławskiej). Ową stronicę memorandum dostał do składania jeden z uczniów drukarskich (Grzegorz Jasiewicz), pochodzący z Tucz. w których była wielka mnogosc przyjaciel ks Stojalowskiego. Gdy po złożeniu odbijał nakład to zamiast jednej, dwie zrobił odbitki i je drugą oddawszy do korekty, drugą posłał w liście do rodziny z rado-

na wieścią, że teraz Ojciec św z pewnością skasuje klątwę, bo nasz ks Redaktor w tem piśmie wykaże jaka ona jest niesprawiedliwa. Krewnó otrzymawszy list i drukowaną kartkę rozgłosili po wsi tę wesołą nowinę. Zeszło się do nich dużo sąsiadów, debatowali i oglądali świstek ciesząc się, choć nic z niego zrozumieć nie mogli. Między zebranych wcisnął się ciekawy fagas Wojciech Blok (~~przekryty~~ dymisjonowany żołnierz, pijaczyna, lizun dworski, który obejrzawszy też kartkę schował ją nieznacznie do kieszeni a wymknąwszy się za nosił do dworu. Pani hrabina (nie była nią) Micewska zajęła się mocno tym drukiem, zabrała go i wezwała na naradę proboszcza z Jarosławia. Ten zawiózł kartkę do ks Biskupa, który z kolei zawiadomił innych ze swej sfery i po ogólnych obradach uchwalono wysłać do Rzymu doniesienie uprzedzające o tym "groźnym" fakcie. -

Działalność ks Stojakowskiego w Tuchempach jest jeszcze dość często mile wspomiana. W uznaniu 50 lecia pracy Jego, odbyła się tu w roku 1945 uroczysta akademja z udziałem starosty powiatowego i inspektora szkolnego, który postawił wniosek aby nowobudującą się szkołę nazwać imieniem ks Stojakowskiego.

Wycitniejszymi działaczami w kierunku ks Stojakowskiego byli Głubisz Teodor Jan Dyrkacz Blok Wojc, ii. Na ręce Dyrkacza składano ofiary 1894 na lampę dla Matki Bożej do rozporządzenia ks stoj. (Wieniec Polski Nowy, Cieszyn 25.10.1894, str 80). O tymże Dyrkaczu jest mowa przy powitaniu cesarza w Jarosławiu.

Wieniec Polski, Cieszyn 20.1.1894 podaje przykład walki ze stojajwszczyzną: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Ato ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucho. wiadomo wszystkim jaką klęskę przez wylew sanu w tym roku byliśmy nawiedzeni i obiecywano opust podatkow. Tymczasem wrew tym obietnicom za rok jeszcze nieskonczony 1893 zesła no czukę opiekę komisarza i sekwestratorow na gminę Tuchempy, azeby sciągnąć podatek. Biadą tym, którzy pieniędzy na ten czas nie mieli, bo zaraz ze stajen kazali wyprowadzać bydło, azeby na czas należne sumy otrzymać. Biedniejsi ludziska wili się jak mogli, azeby bydka,

swych krowek ratować. I tak gdzie kto mógł pożyczął. Siłąc się do ostatniego sprzedał kilka zagonów pola, lub co miał a dać musiał. bojąc się znaczniejszego upadku. A to jak powiedziałem za rok 1893 który się nie skończył. Pocięszali się jedynie tą nadzieją, że jeżeli damy, to nie damy drugi raz i więcej do nas nie mają nic a skory może nie zedra, bo musieliby wpięrw życie odebrać. Gdy się zaczął poczęła ta operacja, poszło kilku gospodarzy do dziedzica wsi z rzekomą prośbą lub zapytaniem, co i dlaczego tak surowo się dzieje. Na to stanął pan dziedzic i odpowiedział uroczystym głosem: że to macie za Sobienia (posła z Muniny) i stronnięstwo Chłopskie. Bo mi tak pan starosta powiedział, że się takomście będzie za str stronnięstwo chłopskie aż dopóki nie odstąpicie. I tak mówili do siebie po kolei, co komu wypadało. I mówili że jeszcze się bardziej do strennięstwa chłopskiego zapisywać będą a jeżeli panu starościę o to chodzi i dla pana starosty miejsce zaaajdą. Ale pan dziedzic coś tam radził i radził. A był tam między nimi dawny radcy stary Bartosz, pochlebny jak Malchus u Annasza i uroczystym głosem zawołał: ja mówilem, że to źle jest, to stronnięstwo chłopskie jasnie panie. No tak, no tak, ~~odpowieździł~~ odpowiedział pan dziedzic. To prawda. Bartosz: ale jasnie pan lepiej mówią jak ks Stojalowski. Jeszcze nie skończył tych słów, gdy w tem pan dziedzic skoczył jak oparzony na niego z fukiem: a ty stary durniu. Co ty pleciesz. Co ty mnie równasz z ks Stojalowskim. Ty wiesz jaki en mądry. 1000 razy więcej ode mnie. Nie mów mi tego. Jemu nikt poradzić nie może (dać rady). Jego musi być na wierzchu. Ani panowie, ani duchowni, ani biskupi, nikt z nim końca nie dojdzie. A ty to mówisz, bo kpisz ze mnie. I cóż się potem stało. Oto poszedł Bartek ze spuszczoną głową towarzysze zaś śmiali się z niego do rozpuku i wystawili go na śmiech swęhata, że nie taki mądry.

## P i a s t o w c y .

Tradycje ks. Stojalowskiego przejęli Piastowcy z naczelną gazetą Piast (tygodnik) umiarkowani w swoich wystąpieniach i stojący na gruncie narodowo katolickim. pod wodzą Wincentego Witosa, żądający przede wszystkim reformy rolnej i wzięcia władzy w swe ręce.

Pierwszą wzmianką o działalności Piastowców w Tuczempach jest przy okazji parcelacji dworu w Tucz: jako wyczekiwanie na bezpłatne rozdanie ziemi z parcelacji przy reformie rolnej.

Protokoły rady gm. 10.2.1920 podają: Rada Piastowców i cała gromada wydelegowała jednego członka na zjazd do Warszawy. Ponieważ podróż daleka, połączona ma być kosztem gminy, dlatego wybrać z kasy gminnej. W należytych kompletach na ten cel uchwała rada 400 koron na podróż do Warszawy i z powrotem. Silna to była już organizacja a wedle Tuczempian pożyteczna i potrzebna skoro pieniądze z podatków przeznaczać trzeba było aż na taki cel.

We wyborach 1919 (styczeń) zdobyli Piastowcy 470 głosów, socjaliści 99 a Narodowa Demokracja tylko 8.

Z czasem przekształcili się Piastowcy w Stronnictwo Ludowe.

## S t r o n n i c t w o L u d o w e .

## S. L.

S. L. skupiło w swych szeregach wielu członków, zwłaszcza w latach 1930 - tych przede wszystkim element niezadowolony z panujących stosunków. Początkowo zamierzano zdobyć bezpłatnie ziemię dworską i plebanską a później nawet władzę w państwie, co stało się zresztą zaraz u progu wolności, kiedy Witos objął władzę w Polsce. Organizując się w S. L. chcieli znaleźć obronę przed uciskiem sfer rządzących, które popełniły wobec chłopów wielką niesprawiedliwość postępując wedle zasady: trzymać chłopów za mordę. (Niestety słyszało się to nawet od inteligencji, niepomnej na to, że chłop cały kraj żywi i broni a ma za to najmniejsze prawa.)

Od początku istnienia polski przy wojach, wójtach, sołtysach

panach i Austrii miał chłop zawsze jakiś udział w samorządzie. Płacił podatki, ale też poniekąd mógł stanowić sam o sobie i swoich. Miał prawo wyborów do gromady, do gminy, do rady powiatowej i szkolnej, do sejmu galicyjskiego a nawet do komisji wyborczej do rady państwa. Owszem starostwo zapytywało kilkakrotnie włościan czy zgadzają się na otwarcie nowej czwartej apteki w Jarosławiu 1911 i 12. (Pr. rady gm) w 1907 namiestnik Galicji udzielił Tuczempom zapomogi na cele dobroczynne. Przecież to jednak były piękne gesty ze strony rządu w stronę chłopów, który widział, że z jego zdaniem rząd się liczy (może tylko pozornie) dlatego dla takiej władzy miał poszanowanie. W okresie piłsudczyzny (sanacja) stopniowo coraz więcej poczęto odbierać chłopu głos, wskutek czego rosło niezadowolenie. Sfery rządowe uważały, że sami legionieści wywalczyli Polskę, dlatego tylko im należą wszelkie lepsze posady, dlatego też zaczęto je obsadzać "swoimi" ludźmi, redukując jednostki wartościowe, tylko nie wygodne ze względu na niesanacyjne przekonania polityczne.

Dajmy świadectwo prawdzie, że wina tego stanu leży też częściowo po stronie samych chłopów. Gdy jeszcze były wolne i prawdziwe wybory biskupi polscy wadali przedwyborcze odezwy do ludu, wzywające do wybierania ludzi uczciwych i sprawiedliwych, wtedy ludowcy podnieśli protest poci biskupi mieszają się do polityki i co im wogóle do tego.

Dlatego sami głosowali nieraz na nędzne kreatury, które wybrane przez chłopów, douściły stopniowo do coraz większego ograniczenia chłopów. Oczywiście gniewa to chłopów gdy się im to udowadnia, ale to nie zmienia postaci sprawy. Konsekwencje tego odbiły się przede wszystkim na samym chłopie. Sami na siebie bat ukręcili, czy pomogli ukręcić.

Przy końcu lat 1930 - tych chłop już niema głosu, ani wpływu na wybory. Przemysł wyznaczał nam z góry czterech nikomu nieznanym kandydatów, na których musieliśmy głosować i to nie u siebie, ale aż w Morawski. Mimo represji wstrzymywali się chłopci od głosowania na nieznanym kandydatów, ale na zmianę polityczną nie miało to żadnego wpływu. I tak przechodzili rządowi kandydaci a partia rządowa otrzy-

mywała w ten sposób "większość i zaufanie narodu".

Złe traktowanie chłopca przez niektórych urzędników było powodem jeszcze większego niezadowolenia. Nieraz powiadali sobie chłopcy: idę do urzędu. Trzeba sobie pożyczyć lepszego kapelucha i krawatki. Kapew no będą szybko i lepiej załatwiony. - Kobiety nieraz powiadały: przyjdzie byle jaka k.. do urzędu a w kapeluszu, to zaraz ją proszę siadać a kobieta wiejska długo musi wystawać pod drzwiami urzędu.

Zapłata za prace rolne była zbyt niska a rozpiętość cen produktów fabrycznych zbyt wielka. Prawda, że robotnika nie można było nagradzać jak na to zasługiwał, bo zboże było w niskiej cenie, więc dalej rosło niezadowolenie i przepaść między wsią a miastem tem więcej gdy się widaćło nędznie ubranych robotników a słyszało się o nadmiernie wysokich pensjach przeróżnych dyrektorów, szefów i przeróżnych naczelników, ich wystawne, zbytkowne i nieuczciwe życie.

Nie celowymi wydała się chłopcu wielkie wydatki na niepotrzebne jego zdaniem sprawy jak np. sztuczne lodowiska dla miast, Olimpiady, które może podnosiły ciężność jednostek, ale tysiące wiejskich dzieci były bez chleba i ubrania, kraj bez dróg a robotnik przymierał z głodu. Co znaczyła propaganda i rozślawianie Ojczyzny olimpiadami, kiedy złą sławę miały sfery rządzące wśród swoich.

Dziwnie postępowały też organy bezpieczeństwa (policja), pracująca raczej na terenie politycznym aniżeli bezpieczeństwa. Zdarzały się u nas wypadki nakładania mandatów karnych za niewąskana nakrywanie wiekiem studni u gospodarza, który wogole studni nie posiadał. (Franciszek Majkut, organista). Dziwna natomiast i wielka była bezkarność złodziejasków. Gniewało mocno chłopca, że sprawcy przeróżnych wykroczeń, nawet ciężkich, często pozostawali nieukarzeni, chociaż znało ich całe społeczeństwo.

#### Strejki rolne.

Znienawidzenie kliki rządzącej, wielka niesprawiedliwość społeczna a może nawet i czynniki zagraniczne doprowadziły do krwawych strajków rolnych od 1934 - 1938.

Chodziło tu tylko o wstrzymanie się od dowozu do miast, aby w ten sposób zamaniifestować i upomnieć się o należne prawa. W strejku jednak przyczynił się jakiś element inny. Agitatorzy, rekrutujący się nieraz z poganiaczy żydowskiego bydła, często coby i nieznani nikomu ~~z~~ znajdowali posłuch i zmuszali naszych mężczyzn do wychodzenia z widłami i motykami na szosę do Muniny, Jarosławia i lasu kidałowickiego, groząc opornym śmiercią czy podpaleniem.

Jeden z tułszych strejkujących (podobno Jan Szymanski, zwany "alanty") idący z palicą w garści i kromką chleba w kieszeni zachęcał współwojowników słowami: chodźcie, może dziś do wieczora weźmiemy z jeden magazyn wojskowy. (A więc ciekawy cel chciano nadać strejkowi. rolnemu.

Niektorzy strejkujący wbrew rozkazom swoich władz poszli na szosę, gdzie najechał na nich patrol policyjny. W Muninie przyszło do nierownego starcia. Na wezwanie policji strejkujący nie rozeszli się wtedy policja otworzyła ogień. Padło kilka ofiar a między niemi Tuczempianin: Franciszek Sęk, który z motyką rzucił się na patrolujący motocykl policyjny. (Zmarł 21.8.1937).

Roztropniejsi gospodarze nie dali się wciągnąć w te zamieszki widząc jaki przybierają obrót. Siedzieli całymi nocami w stodołach lub w na polach.

Po skończonym krwawym strejku przekonali się niedługo sami działacze strejkowi, że strejk wykazał niekarność chłopstwa, wielu iami strejkow skorzystało z okazji i po kradyjomku wywozili nocami żywność do miast przez co dobrze zarobili a wreszcie kierownictwo strejku znalazło się w złych rękach (jak sami mówili w rękach najgorszych ku....), które niepotrzebnie doprowadziły do przelania drogiej krwi ludu polskiego.

Przelana krew chłopska wytworzyła jeszcze większą przepaść między wsią a sferami rządzącymi. Rząd kompromitował się jeszcze więcej przez to, że dla swoich prac przysyłał tu ludzi i tak już mocno skompromitowanych przerożnemi nieuczciwymi sprawkami i nie mających tu żadnego zaufania. Nie pomogło nawet to, że na gwałt zaczę



to nas uczyć t.zw. myślenia państwowego. Z ogłoszeń urzędowych zniknęło słowo Ojczyzna i rodacy, czy Polacy. Na ich miejsce powstali : obywatele i państwo. Pieśń : My pierwsza bragada stała się hymnem państwowym. Wszędzie świeciła piłsudczyzna. Wmawiano w nas, że Piłsudzki to zbawca Polski a nawet to : Polska sama.

Czy nie mogło to gniewać całego narodu, gdy Kurjer Poranny wydrukował taką kolendę (Iłłakowiczówny) : niema po co iść do stajenki Bóg nie dba o swe dzieci, Marszałka nam nie wskrzesi. Niema po co iść do stajenki. 2. Jak ma żołnierz Dziecię chwalić, kiedy mu wodza zabrali Jak ma śpiewać, kolendować, kiedy w gębie gorzkie słowa. 3. Jak ma żołnierz słać Marję, kiedy dziadek umarł w maju. 4. Kto go strzegła Panno Świętą. Twój to miesiąc Panno miła. Tyś do tego dopuściła. 4. Kto go strzegła Panno ~~ukry~~ święta. Żołnierz Ci to popamięta. Patrz Józefie, by choć teraz dziadek godną miał kwaterę w niebie. 5. Bo jak tam po śmierci stanie, ujmiemy się zbrojnie za niego a wtedy po wieki wieków będzie w niebie istne piekło. - Przecież to bardzo ciekawy dokument mentalności niektórych czołowych jednostek piłsudczyzny.

Czy naród mógł mieć poszanowanie dla przedstawicieli rządu, Czy nie miało go złościć szarganie największymi świętościami. Czy mógł cenić taki nowy rząd który w 1935 roku " pospieszyli gromadnie do trumny marszałka, aby się mu przedstawić i od niego wziąć aprobatę. Dlaczego rząd katolickiego kraju nie odczekał aprobaty na przykład od Matki Bożej Częstochowskiej, ale od trupa marszałkowego. (Głos narodu 31.12.1935.)

Chłopski syn nauczony modlitwy do Ojca, który jest w niebie następującymi słowami musiał modlić się w koszarach do Piłsudzkiego: Marszałek Piłsudzki umarł ciałem, ale żyje duchem w sercach naszych. Pamiętajmy i czyńmy wszystko, by zgodnie z jego nakazem utrwalić wielkość i chwałę Polski. amen. (Słowatej modlitwy dyktował sędzia Treła z Trzesni, naówczas żołnierz.)

Wbrew woli księcia biskupa Sapiechy, stróża Wawelu, niezasłużenie złożono zwłokę Piłsudzkiego na Wawelu. A sięże kazał po jakimś

po jakimś czasie przenieść zwłoki na inne miejsce, a niej zważając na to co chłopcy powstali z wielką radością słowami : Fanowie wadzili go między świętych a biskup go statem wyrzucił tam, gdzie być powinien. Coraz to nowe zarządzenia o obronie czci marszałka o obchodzeniu przeróżnych uroczystości piłsudczyzny powodowały obrzydzenie i zniechęcenie nie tylko do samej piłsudczyzny, ale nawet do całego rządu i państwa (ale nie do Ojczyzny.).

Legioniści, których przybywało co roku, mieli wszędzie pierwszeństwo. Wielu pocziwców na wszelki sposób chciało nazywać się legionistami, chociaż nigdy w Legionach nie służyli. Miejscowi złośliwcy opowiadali, że jeden z miejscowych ludzi (podobno kier szk) starał się o jakieś odznaczenie czy awans. W urzędzie zapytano go : na jakiej podstawie. Czy może służyć w Legionach. Nie. Może pan współpracować z legionami. Tak. Cook naszego domu stała kuchnia legionistów a myśmy z naszego domu pożyczali legionistom talerzy i garnków. Zapewne otrzymał odznaczenie za tak dzielną pracę.

W latach 1930 - tych obowiązywał urzędników i dzieci szkolne przymus wysyłania życzeń Piłsudskiemu. Córka majora Liwo, który poległ w Tucempach ~~1919~~ 1939 została wydalona ze szkoły za nieopisanie listy z życzeniami dla Piłsudskiego. Mazurek : Marsz, marsz Dębrowski z ziemi włoskiej do Polski, zmieniono na : marsz, marsz Piłsudski... Najprawdopodobniej o tym zabawnym marszu Piłsudskiego z ziemi włoskiej tylko w szkołach powszechnych uczono i to chyba tylko panowie nauczyciele bez matury. W gimnazjum przecież młodzież poznałaby się na tym zabawnym marszu Piłsudskiego z Włoch.

Zbyt rażące popieranie "Strzelca" a utracanie innych organizacji, likwidowanie sławnych i zasłużonych ludzi ( generałowie Rozwadowski, Malczewski, Zagórski, Sikorski) zamykanie ich w obozach izolacyjnych w Berezie (Witos) (Korfanty) ii. to wszystko dopełniło miary niezadowolenia i było powodem walki ludowców z rządem.

(Taki jest punkt widzenia z dołu. Ciekawe jak wygląda on w oświetleniu rządowym.)

Radikalne czynności ludowcowe wykorzystwały katowierność i rozgoryczenie chłopów i wzmówiły w nich, że obejdzie się bez czynnika inteligencji. Znalazło to swój wyraz w niedopuszczaniu do wyboru do rady gromadzkiej kogokolwiek z inteligencji, jeżeli nie kandydował z listy ludowcowej. Natomiast na swej liście kandydatów stawiali często ludzi mało wartościowych. W pewnym wypadku miarą, czy ktoś jest godny mandatu radnego ze strony ludowcowej było to, że dany osobnik uczęszczał regularnie na zebrania stronnictwa.

Uważając, że na wsi może być tylko lista ludowcowa nie chcą dopuścić nawet do zgłoszenia jakiegokolwiek innej listy opozycyjnej. Warto tu też przytoczyć pewne powiedzonko niektórych ludowczyń w związku z wyborami: dać księdzu kopniaka i niech idzie tam rządzić skąd przyszedł (J. Szymanska).

Ludowcy jakkolwiek chwalili się swoim katolicyzmem powodowali się nieraz wpływami niekatolickimi. Dając ofiary na rzecz kościoła dali też podobno jakieś fundusze na rzecz obrony bluźniercy przeciw Matce Bożej. Mając na sztandarze obraz Matki Bożej gniewali się na księdza, że to on niby miał spowodować aresztowanie bluźniercy.

Nieprzejednanie wrogie stanowisko zajęli wobec Akcji katolickiej prowadzonej apolitycznie na polecenie Ojca św. Ciekawe były powiedzonka: Akcję musi szlak trafić. Pod kościołem nawet słyszało się pogrozki za należenie do Akcji. Młodzi ludowcy napadali dziewczęta wracające ze zebrań. Nadawali im przeróżne przezwiska i to zwłaszcza ci, którzy mieli bardzo nieczyste ręce.

O.Z.N. (zwany Ozon, Obóz zjednoczenia narodowego - rządowy) to wedle ludowców same benkroty a "strzelcy" to same złodzieje. W ostatnim wypadku mieli całkowitą rację.

Ostatni przedwojenny prezes S.L. Michał Trelka przed śmiercią przekreślił swą czarną działalność, odwołał swe wystąpienia, przeprosił za zgorznięcia i nawet nakazał złożenie większej ofiary na kościół, z którym nieraz prowadził walkę.

Program S.L. zbliżony do Wici.

Jest rzeczą charakterystyczną, że do S L należało wielu członków i to nawet poważniejszych gospodarzy. Jedni poszli tam z pobudek ideowych, inni dla interesu, inni dla solidarności a inni wreszcie dlatego, że poprostu stosowano wobec nieludowców pewien terror moralny i zmuszano do wykupienia legitymacji. Łatwo tedy można było chwalić się wielką ilością członków.

Co do funduszków zebranych ze składek i imprez - to już było tajemnicą zarządu. Postronnym tłumaczono, że to idzie na oświatę ludu. Zebrania swe urządzali z zasady w czasie nieszpоров, dlatego teraz zaledwie kilku mężczyzn można spotkać na nieszpоровach.

Wymienione powyżej fakty wskazują, że ten ruch w niektórych wypadkach mocno wstrząsnął zasadami. Kiedyś ktoś odpowie za to przed Bogiem, narodem i historją.

Przyznać trzeba, że ruch ten był buntem przeciw niesprawiedliwosci społeczno politycznej ale dlaczego S L dopuściło do tego, że ruch wiciarzy tak silnie uderzał w Boga, wiarę i Kościół a nie tykał innych religji czy wyznań a zwłaszcza żydowszczyzny, która przecież tak silnie ciążyła na naszym zyciu.

Trzeba przyznać że tutejszy oddział S L nie wykazał organizacyjnych wystąpień przeciw wierze i obyczajom ojców, owszem członkowie S L prosili o umieszczenie ich sztandaru w kościele.

Tu też był ukuty przed okiem niemieckim aż po dzień 15 sierpnia, <sup>1945</sup> kiedy to miejscowy proboszcz wyciągnął go z ukrycia i oddał w ręce chłopow, aby ich wiódł do zwycięstwa we walce Za wiarę i sprawiedliwość.

Zasługą S L jest obudzenie w chłopie poczucia siły i godności. (osobistej - czasem zbyt wygorowane) i nauczyło pewnego dyscyplinowania. Wielkim natomiast błędem było przyjmowanie w swe szeregi ludzi małowartościowych. Chodziło im o liczbę, a ona nieraz ujmę przyniosła. - Prezes S L Michał Trelka mówił bezczelnie do niemieckich oficerów: podobają mi się wasze rządy. Polska była tylko dla panow, żydow i dla brzucha, a nie dla Polakow. (zima 1940).

Gdy ludowcy dowiedzieli się o tem, płakali ze wstydu za swego prezesa. \* jeszcze większym wstydem było, że słyszał to ksiądz.

Byli też ludowcy, którzy kpili z Pana Boga, grozili karą za zsyłanie gradu. Inni przezywali papieża Piusa pijakiem za to, że niby pozwolił Niemcom na wojnę z Polską 1939.. Przecież to dowód niedobierania członków.

Wyliczanie wad S L ma na celu obudzenie sumienia i przestro-  
gę : kto z tej ~~pracy~~ pracy odniesie korzyść.

Czasu wojny ustała działalność S L . Nurtuje myśl odwetu zbroj-  
nego. Nie wiadomo czy S L przeszło u nas w szeregi A.K. (Armji kra-  
jowej) czy w B.Ch. (Bachy, Bataliony Chłopskie). Czy istniały u nas  
i jaki był ich stan liczebny.

Działalność S L ożyła w 1944.

W 1945 nastąpiło przekształcenie S L i przejęcie (dawnej) nazwy  
Polskie Stronnictwo Ludowe. Działalność swą rozpoczęło urządzeniem  
akademii ku uczczeniu 50 letniego jubileuszu pracy ks Stojakowskie-  
go w Tuczempach, wzięciem udziału w pogrzebie króla chłopów Witosza  
(Skład delegacji pogrzebowej stanowili : ks Józef Kluz, proboszcz,  
Józef Jasinski, prezes P.S.L. i Julian Jasiewicz, student.) Po pogrze-  
bie odbyła się w Tuczempach akademii żałobna ku czci Witosza. W tymże  
samym czasie P.S.L. P.S.L. spisało też uchwalony protokół przeciw przy-  
musowemu ślubom cywilnym.

P.S.L. rozwiązane zostało w styczniu 1947.

Prezisi S.L. przedwojennego :

Prezisi S.L. powojennego :

Prezisi P.S.L. :

Gdy młodzież była zmuszana do organizowania się przez czynniki  
sąsiednie i nie można było wskutek zaleceń władz ludowcowych wst-  
organizować tu Wici, młodzież tutejsza masowo dla osiągnięcia pewnych celów  
celów wpisała się tłumnie do Sokoła w Jarosławiu, do : Organizacji mło-  
dzieży kresowej czy wreszcie do T.S.L.



wyzwolenie z pęt dogmatyzmu i martwego nieba (Niećko).

Imię Boga dla pogardy piszą małą literą i nazywają Go starym ą :  
 gdy stary Bóg nie słucho, pomódlmy się do obucha, uscisnijmy noże.  
 Dogmaty religijne nazywają receptami. Sakramenta św niepotrzebne.  
 Znieść je należy. Na ich miejsce wprowadzić wiciowe sakramenta:  
 Ziemia to nasza matka, słońce to ojciec - to nasi bogowie. Niezwy-  
 ciężona ziemi moc, to nasza ~~now~~ wiara. Co do przykazań Bożych dają  
 następujące wskazania : musimy z siebie zrzucić jarzmo krępują-  
 cych nas prawd i nakazów, najświętszych urządzeń Bożych, bo już za  
 długo groził nam palec Boży, jak patyk ze spleśniałych ksiąg. Zród-  
 łem moralności są ludzie. To jest dobre co dla ludzi korzystne.  
 Do kościoła chodzić , bo i po co klepać paciery, różaniec lub wsłu-  
 chiwać się w ponure śpiewy. Młodzi wiciowcy w kościele nie próżnują.  
 Poglądają i oceniają się wzajemnie. Zgrabność i przystojność ciała  
 staje się dla nich w kościele głównym zainteresowaniem. Jedni na  
 drugich patrzą i słabizny wypatrują i wzajemnie czy jednostronnie  
 się pragną. Nie to że z kazalnicy grzmiało słowo Boże. Nie szkodzi.  
 Słuchać rodziców, oświecać się w szkole i pracować a w dzień świętecz-  
 ne iść do kościoła. Po co. Wbrew rodzicom, duchowienstwu i starszym  
 rodzi się ruch młodej wsi (która ten wszystkim gardzi) Niećko 43, 43).

Wedle nauki wiciowej : człowiek wsiowy nie lęka się piekła.  
 Chrześcijaństwo niczego nie dał wsi prócz niewoli panszczyźnianej  
 i w nagrodę martwe niebo po śmierci (Niećko 49) Sens życia młodej  
 wsi tkwi zdala od kamiennych kościołów. Chcemy powrotu do natury.

Program gospodarczy : Odebrać wszelką większą własność a stwo-  
 rzyć różne spółki we wszystkich dziedzinach wspólnie wytwarzają-  
 cych i spożywających, bawiących i korzystających z dóbr tego świa-  
 ta. (Program ten streszczono na podst. tygodnika Wici, Agraryzmu Mił-  
 kowskiego i Wieśniaka : Wici, agraryzm, siew.)

Dlatego dokładniej omówiono ten program, aby wykazać, że orga-  
 nizacja ta jest obcą duchowi polskiemu i chrześcijańskiemu i nie  
 wyrosła na gruncie polskim.

A przecież program ten głosili ci, którzy powiadali o sobie, że tylko oni są zdolni odbudować Polskę nową. Byłaby wielka szkoda gdyby ten niepolski program przeszedł w niepamięć.

Ludową organizacją można ich nazwać chyba tylko dlatego, że zerują na młodzieży ludowej i bałamucą biedny lud, który nie zdaje sobie sprawy jaką organizację popiera i nią się chlubi, nazywając ją wiejską. gdy tymczasem początek jej nie na wsi ani też napewno nie w Polsce.

Jasna rzecz, że hasła głoszone przez wiciarzy wydały swe owoce. Młodzi ludowcy latami zaniedbują praktyk religijnych, w czasie nabożeństw stoją pod kościołem. Oczywiście mają też wielką pogardę dla starszych i dla wszelkich przełożonych. Głoszona wolna miłość wydaje swe owoce, czasem przynoszone do chrztu, czasem likwidowane przez nieuczciwe akuszerki lub żydowskich lekarzy w Jarosławiu a najczęściej przez sztukę użycia miłości. Przecież nieuznawanie przykazań Bożych, spisanych wedle nich tylko w zapłesniałych księgach i wyzwoleń się z pęt wiary, daje wszelką ku temu swobodę.

Ozuając się przytym wyzwolonymi z przykazań urządzali prawie każdej niedzieli zabawy. Nie uważano na to, że w związku z tem są częste kradzieże na wódkę i stroje. niczem było, że pałka inoż często były w użyciu. Upuściło się trochę, złej krwi i dalej szła praca dla dobra ludu.

Zebrań swe odbywali wiciarze sami w domu gromadzkim, który całkiem opanowali. Nie prosili żadnych prelegentów. Czasem tylko odbywali jakieś mniejsze przeszkolenie polityczne ale o kursach społecznych czy rolniczych nie było tu mowy. Na zebraniach zwyczajnych była zwyczajna swawola. szczypanie dziewcząt i robienie oka do panny. Referaty i pogadanki ograniczały się tylko do artykułów z tygodnika organizacyjnego. Charakterystyczne były powiedzonka wiciarzy: gdy zimą 1938/39 ksiądz ogłosił, że dla zachęty czytania i nauki będą rozdawane bezpłatnie różne broszurki i gazetki, wtedy wiciarze wołali głośno: dajcie nam gazet do butów i do ... (nieczytelne).

Niejednokrotnie młodzież wiciowa wysyłała swych przedstawicieli



cieli na dalsze kształcenie się na przodownikow oświatowych i społecznych na różne kursy i uniwersytety ludowe do Gaci czy Ujeznej, Niestety gacaki zawiedli pokładane w nich nadzieje, nie wniesli dodatnich elementow do odrodzenia wsi, ale sami trafiali do więzień za głoszenie wywrotowych haseł. Władysław Dobień prezes dostał się do więzienia na cały rok, Jozef Bałuch na pół. Roman Blok po ukonczeniu szkoły spółdzielczej w Gaci okradł tutejszy sklep społem w którym był subjektem na 50 tysięcy. Czasopismo Tęcza z 1938 (1, 68) pisze : uniwersytety w Gaci, Michałowce i Różynie miały charakter istotnie filosemicki tj sprzyjający żydowstwu, nie też dziwnego, że wychowankowie ich tak chętnie lgnę do komunizmu.

Dla całości obrazu warto przytoczyć wyjątek z referatu wygłoszonego w Tuczępach 23.2.1939 na zebraniu przez Agnieszkę z Łabów Zarzycką : Drogie matki, uważajcie do jakich organizacji wpisują się wasze dzieci. Czy czasem organizacja nie jest ich zepsuciem. Wiejska organizacja młodzieży ma być katolicką, Jest tu organizacja ludowa, aby w niej młodzież wiejska nauczyła się domagać swych praw, ale w sposób uczciwy. Nie myślcie, że organizacja wiciowa jest podporą chłopów. Ona chce wyrzucić ducha religijnego z młodych dusz, ona nie uznaje spowiedzi, nie szanuje kapłanów, nazywając ich urzędnikami i rzucając na nich przeróżne oszczerstwa, aby młodzież wiciowej było łatwiej leść w występki. Prawie oni żądają rozwodów i ślubów cywilnych a wreszcie otwarcie mówią, że księży im nie trzeba. Twierdzą, że po śmierci nic niema. Czuwajcie tedy nad dziećmi, bo one same nie wiedzą do czego należą. Bo oni wiciarze wszystko im nie powiedzą, tylko pomalutku. Oni mówią, że człowiek ma być postępowy a więc i religia ma się zmieniać według postępu. i zasad teraźniejszości Zapytajmy ich czego oni w s.l. tego nie uczą. Bo tam są chłopcy o silnej wierze. Oni nie pozwoliliby sobie coś podobnego powiedzieć. Wiciowcy wyłapują młode dusze, bo taki młody chłopiec, który jeszcze pragnie tej grzesznej wolności, to on chce przewrotu religijnego i łatwo daje się przerobić. Mówią że księża tylko chłopów krę-

pują, tylko chłopom każą pościć a panom wszystko wolno.. Na każdym kroku jest naruszana religia katolicka, wszystkie ich piosenki są z księżmi połączone a wiedziecie o tem, że jak się księży nie szanuje to i wiara skąbnie. - Treść powyższego referatu autorka zaczerpnęła z tego co widziała i słyszała na naszym terenie.

1. Czasu niewoli niemieckiej ustała praca wiciarska, jako i wszystkich innych organizacji. Ożyła dopiero po ustąpieniu Niemców. Oczywiście ożyła i zaczęła się od zabawy - zwyczajem wiciarzy.

2. W sierpniu 1948 nastąpiła fuzja wszystkich organizacji młodzieżowych w "Młodzież Polska".

3. Pierwszym prezesem Wici powojennych a zarazem Młodzieży Polskiej był Kazimierz Sobień, 2. Franciszek Zawada 1948 a od 1949 Jozef Jasiewicz.

4. W 1947 czy 48 zorganizowano tu Związek Walki młodych z kilkoma członkami.

5. Na zarządzenie władz młodzież obojga płci w wieku przed poborowym zorganizowana jest przymusowo w "Służbie Polsce". Celem organizacji jest praca fizyczna przy odbudowie powojennej, udział w zbiorkach i uczęszczanie do szkoły wieczorowej na kursy doszkalaćce. Nasza młodzież pracowała latem 1948 przy odbudowie wsi wsi spółdzielczej Sobiecin.

Instruktorem miejscowym Służby Polsce jest Leon Siciak.

O b y w a t e l s k i k o m i t e t o ś w i a t o w y.

Na wniosek ks J Hajduka 10.1.1933 utworzono obywatelski komitet oświatowy w składzie Ks J Hajduk, Hołowacz wójt, Sorys kier szkoły, Stankiewicz Antoni, Buk ant. Szafraniec Dymitr stan Maciątek Józ Mrozowicz sekr  
Cel Komitetu: czuwanie nad młodzieżą, upominanie za nieodpowiednie zachowanie i donoszenie komitetowi o większych wykroczeniach. (Pr r g)

P.P.S.

Polska Partia Socjalistyczna.

Przez kilka lat większy wpływ na życie wioski wywierała PPS, rekrutująca się z kolejarzy. Działalność Partji pozostawiła po sobie złe wspomnienie, zwłaszcza, że wodziły w niej jej jednostki złe i niepoczytalne

zwłaszcza, Jasiewicz, człowiek z gruntu zły, z czasem dyscyplinarnie usunięty z kolei. Działalność Partji skierowała się przeciw księdzu. Zorganizowano nawet napady na księdza, tak że w bieliźnie ksiądz musiał uciekać do Łowic. Uratował w ten sposób życie.

Z czasem partja straciła wpływy. We wyborach 1919 partia otrzymała tylko 99 głosów. Kolejowcy teraz przeszli do partji rządowych i nie okazywali już zupełnie ducha socjalistycznego. W czasie budowy kościoła starali się o pomoc, między sobą kwestowali na rzecz kościoła, ufundowali <sup>dwie</sup> chorągwie, jedną po wojnie 1914 drugą 1949, na potrzeby kościoła deklarowali w 1939 : 117 zł 50 groszy.

## Partje prorządowe.

1. Polityczny kierunek prorządowy ujawnił się t.zw. Sanacji, która miała uzdrowić nienormalne stosunki społeczno gospodarcze.

2. Z czasem przybrał inną nazwę : B.B.W.R. (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, zwany przez złośliwców : Bezpartyjną bojówką wspólnego rozboju).

3. Po kilku latach Blok przekształcił się w O.Z.N. zwany Ozon Obóz zjednoczenia narodowego, który znowu miał wnieść w życie jeszcze czystszej atmosferę, ale niestety poza nazwą nie wniósł niczego. Trzeba było atmosfery wycięcia wrzodu sanacyjnego. Ozon wniósł tylko większe roznamiętnienie polityczne. i osobiste.

We wszystkich tych organizacjach najczynniejszym był Szym Mrozowicz.

4. Związek Strzelecki (Z.S.) organizowany jeszcze za czasów austriackich miał przygotować kadry przyszłego wojska polskiego. Założony tu uchwałą rady gminnej 5.10.1932 miał na celu przysposobienie wojskowe młodzieży i wychowanie fizyczne. Z czasem miał się stać przeciwwagą innym organizacjom przeciwrządowym. Ponieważ miał zbyt wysokie i rażące poparcie władz, wypowiedziano mu na tutejszym terenie walkę, jako ugrupowaniu złodziei, którzy przez należenie do strzelca mogli liczyć na poparcie i pobłażliwość władz. -

Gdy jednak Karol Legeny nauczyciel tutejszej szkoły na polecenie władz chciał nadać strzelcowi inny kierunek i zreorganizować go wewnątrz ludowcy widząc w strzelcu najgorszy element, wogóle nie chcieli nawet o tym słyszeć, nie wpuszcili strzelca do sali gromadzkiej, żądając opłaty 20 zł (korzec żyta kosztował wtedy 13 zł) a kasy strzeleckiej jeszcze wogóle nie było. Legeny machnął ręką, wysłał odpowiedni raport. Sz Mrozowicz napewno dołożył drugi następny czego sołtys Buk zawieszony został w urzędowaniu a strzelec się rozpadł, pozostawiając po sobie jak najgorsze wspomnienie. - wpisywali się do niego bezrobotni i pracujący nocą przy cudzej własności a legitymacja strzelecka dawała pierwszeństwo przy staraniu się o pracę oraz pewną pobłażliwość władz wobec przestępstw.. wielkim strzelcem rządowym był również Sz Mrozowicz.

W 1946 i następnych powstają następujące organizacje :

FPR (Polska Partia Robotnicza z Szymonem Mrozowiczem na czele,

PPS (Polska Partia Socjalistyczna)

PZPR (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza) od 1949

SL (Stronnictwo Ludowe)

Po wyzwoleniu

Ż.S.L.

katolicko narodową, była akcją katolicką, podzieloną na dwa czynniki: liga katolicka dla starszych i Stowarzyszenia Młodzieży, przekształcone w 1934 na KKM, KSK, KSM i KSMZ. katolickie Stowarzyszenie mężów, kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej. Celem akcji: odnowienie życia na zasadach chrześcijańskich. Oczywiście ludowcy rozpoczęli z nią walkę, jako z organizacją rządową, pańską, endecką katolicką i tp. przezwiskami określaną. Charakterystyczną rzeczą było, że urządzone imprezy przez akcję mimo bojkotu ze strony ludowców dawały zawsze lepsze wyniki, niżeli imprezy ludowców z większą frekwencją. Owoce działalności akcji: modlitwy, wspólne Komunie św., wspieranie ubogich, datki na budowę kaplic i kościołów kresowych, składki na cele narodowe i społeczne.

Bonus Pastor - Dobry Pasterz między innymi miał na celu wspomaganie budowy ubogich kościołów. (zorganizowany w T.14.5.1916)

Bractwo Najsw Sakramentu miało charakter ściśle religijny. Zorganizowane w T 10.12.1911, przekształciło się 20.4.1918 w Apostolstwo modlitwy.

Bractwo Królowej Korony Polskiej i Związek miały za cel pracę religijno narodową przez urządzenie odczytów i uroczystości o charakterze religijnym i narodowym. O założeniu ich donosi ksiądz Zych dnia 30.7.1918.

Dla rozstrzygnięcia mniejszych spraw spornych utworzono u nas w 1913 sądy rozjemcze z trzema sędziami urzędującymi w kancelarji gminnej w każdą sobotę. Skład sądu w 1914: ks Zych przewodn, Marcin Siara sekr. W 1924: ks Hajduk przewodn, Sorys sekr. sędziowie: A Buk, D Szafraniec, A Mrozowicz. Zastępcy: Pankiewicz ST Maciak, S Frankiewicz i Zawada (ks pr. rady gm. r. c.)

## Organizacje gospodarcze.

Pięknie na tutejszym terenie rozwijała się gminna kasa pożyczkowa założona 1885 z kapitałem 219 złr a w 1892: 3133 złr.

Uchwałą rady gminnej 16.12.1909 postanowiono założyć kasę Reiffeisena a to dlatego, że sąsiednia gmina Ostrów odmawiała tuczempianom pożyczek na tej podstawie, że ma pieniądze tylko dla swoich parafian grecko katolickich a Polacy należą do parafji jarosławskiej. Ponadto Ostrów jest niedostępny zwłaszcza czasu wiosennych i jesiennych błot. Nie można nawet iść wtedy na posiedzenia kasy. (Pr r gm r.c.)

Po roku 1920 kasa ta przekształciła się w istniejącą dotąd kasę Stefczyka.

## Kółko rolnicze.

założ 8.3.1892 z inicjatywy ks Stojakowskiego w składzie: E Micewski przewodn Tomasz Jasiewicz wójt zastępcą, Skoczynski sekret. oraz 97 czł. Celem kółka było budzenie ducha narodowego wśród polskiego ludu, budowanie zgody i trzeźwości oraz materialne podniesienie przez wyzwolenie się od pośrednictwa żydowskiego.

Wieniec Polski (Cieszyn 22.7.1893, str 14 i 15) podaje: nasz handel zaczął się 8.3.1892 i powstał z pieniędzy składowych. Dawali udziały po 1 - 5 kor, 10, 15 i jeden 20 a drugi 30 złr a należy też do udziału i p. Micewski, bo dał trochę drzewa na dach, płatwie, skupy a na zrab i sciany kupili drzewę i dał też p Micewski ze 20 złr. Początkowo był handel w domu T Głubisza a w ciągu lata wystawili dom sklepowy ze salą na Czytelnię i kosztuje dotychczas 1000 złr a z zupełnym ukonczaniem będzie kosztował 200 złr. Z początku było członków ok 50 a teraz 100 i nosi nazwę: Kółko rolnicze. Targuje się rozmaicie: 15, 20, 25 i więcej a przed świętami Bożego Narodzenia był targ największy. Tak zwyciężyliśmy sklep żydowski, który przed trzema laty został założony, że przestał istnieć. I chodzą i żydzi kupować do nas. Dwór daje wiele targować. Towary pochodzą od p Konstantego Mildnera z Krakowa a wino i słonina z Węgier. Sali 12.000 topek wydziałowej. Sklep nosi nazwę: pod rzetelną wagą. zakończonymi literami i jest na szyldzie cep, kosa sierp, grabie i dębowe liście. Gazety płaci p Micewski: Krakusa, Przewodnika Kółek roln.

Nowy Dzwonek, Gazetę Ludową, Ziemię, Polski Lud. A naftę sprowadzają z Ropy od p. Fedorowiczów po dwie karawy beczek mniej więcej 150 kg Gazetki nasze sami sobie płacimy. B(lok)W.

Z czasem brakło Kółku fachowego kierownictwa a zwłaszcza ideowego dlatego prowadziło suchotniczy żywot jako placówka handlowa. Już w 1897 r. gmina uchwala zakupienie kółka dla gminy. Najgorzej stało się, gdy zaczął się w Kółku handel winem na większą skalę. Stało się ono teraz właściwie karczmą na mniejszą skalę. Na dobitkę dotychczasowi subjekci kółkowi stracili zapał do sprawy ogólnej a nauczywszy się w kółku manipulacji handlowych sami założyli swoje sklepy (Jasiewicz i Maksym) tak, że już w 1904 rozwiązano Kółko po raz pierwszy, później znowu związane, ale przy konkurencji Jasiewicza i Maksyma oraz żyda szło deficytowo tak, że w 1900 budynek Kółka przeszedł z licytacji do Maksyma z warunkiem, że nie sprzeda go nigdy żydowi. Maksym słowa nie dotrzymał i chociaż specjalnie dla niego budynek sprzedano taniej sprzedał go żydowi, przez co naraził gminę na stratę 600 kor i szkodę moralną, za co uchwałą rady gm 30.1.1903 został wykluczony z rady.

(Pr r.g. r.c.)

Z czasem przenie siono Kółko do lokalu gminnego, ale i tu coraz to reorganizowane pod każdorazowym kierownictwem wykazywało zawsze deficyt. - Równolegle z Kółkiem pracowało jeszcze przed wojną cztery sklepy. Młodzież w swe ręce wzięła skup owoców a nawet bydła i nierogacizny. Przed samą wojną nawet była tu masarnia Jasiewicza st. Ruchliwi zorganizowali spółkę dla wysyłania „ranich, kartochli” i cebuli do Katowic i Zakopanego a w latach 1945 - 7 na Ziemię odzyskane przywożąc stamtąd t.zw. barachło, t.j. używane ubrania, bieliznę i sprzęt domowy zwłaszcza zegary.

#### S p o ł e m .

W czasach niemieckich zorganizowano tu filję Społem, która w Łucz przyjęła nazwę „Roli” spółdzielnia spóżywców. Przez trzy pierwsze lata rozwijała się wspinalnie dając dobre dochody kierownictwu i wsi. Podczas frontowych działań 1944 nastąpiło rozbicie i ograbienie sklepu. Rozbili sowieci a ograbili swoi. (podobno nawet z zarządu).



W 1945 Roman Blok wychowanek uniwersytetu w Gaci zdefraudował w sklepie ponad 50 tysięcy. W styczniu 1946 sklep został znowu ograbiony przez nieznaną sprawców. (Wieś podobno ich znała, ale władze nie mogły ich znaleźć) Znowu szkoda do 50 tysięcy. - Rola finansowa urzędzone tu po raz pierwszy przedszkole dla dzieci latem 1945 oraz pokryła w połowie wydatki związane z urządzeniem uroczystości św Mikołaja dla dzieci szkolnych.

#### Związek Samopomocy Chłopskiej.

W 1945 zorganizowano tu Samopomoc Chł. Celem jej była: parcelacja ziemi dworskiej i podział między bezrolnych i małorolnych. Ponieważ u nas już dworu nie było, dlatego samopomoc ograniczyła swą działalność do podziału ziem poukraińskich i pocerkiewnych, z tem, że ostatnie podzieli między siebie towarzysze partyjni z Sz Mrozowiczem na czele, odebrawszy je wprzód biedocie wsiowej, która otrzymała te pola w całości w użytkowanie od księdza proboszcza.

W 1948 Samopomoc przejęła sklep spółem w którym rozprawdza przydziałowe tekstylia na wieś. (między członków).

Prezesem Samopomocy był Hurak Kazimierz a obecnie wybrał się Sz Mrozowicz, sekretarz PPR a obecnie PZPR.

## Prawa i przepisy.

Zarządzenia wójtowskie czy urzędowe podawane były do wiadomości wsi w różny sposób. W ważniejszych sprawach zwoływano zebrania gromady. Podawano też do wiadomości t.zw. motylem oczywista w czasach kiedy już sztuka czytania była upowszechniona. Do czasu wojny 1939 podawano przez t.zw. obębnienie. Wioskowy policjant głosem bębna zwoływał do siebie ludność i podawał jej do wiadomości odpowiednie zarządzenia.

Najsurowszy prawo stosowano wobec rozwiązłości obyczajów. Gdy do wiadomości wójta doszła wiadomość o takim przestępstwie w oznaczony dzień przed świętami gromadziła się rada gminna. Dziewczynę u której był już widoczny czyn niemoralny, zakuwano w żelazne pęto i prowadzono przez wieś. Od czasu do czasu zatrzymywano się na mostkach, na których prawdopodobnie dziewczyna dopuściła się przestępstwa. Gdy dziewczyna była już zbyt tęga, kopano dołek na pomieszczenie wybujałości jej kształtów, podnoszono spodnicę i odliczano pewną ilość kijów. Czyniono to jednak dość ostrożnie i umiarkowanie, aby owoc grzechu nie poniósł przy tym jakiegokolwiek krzywdy. Następnie pochód szedł dalej i powtarzała się ta sama historia tak długo, dopóki dziewczyna nie wskazała sprawcy swej hanby. Gdy go wskazała, zakuwano oboje w pęto i gromada posuwała się dalej przez wieś piętnując w ten sposób przestępców. - Rząd austriacki zabronił stosowania tego prawa, ale zwyczaj miejscowy zachował je. Nad zniesieniem tego prawa pracował wielce żyd karczmarz. Chodziło mu o to, aby dziewczęta nie lękały się zbyt grzechu popełnionego z żydem czy u żyda. (Gottfried Misc j.)  
Wedle relacji Bachurskiego i Fr Głucisza taką karę <sup>ostatek</sup> spotkała <sup>powiosła Smigę</sup> Smigę, służącą żydowską. (u Chgrytana).

2. Do ślubu tuczempian trzeba było pozwolenia państwa dworu, jako władzy dominialnej. - opiekunczej. Z czasem trzeba było tylko zawiadomić dwór o zawarciu małżeństwa. W naszych księgach metrykalnych widoczne są do roku 1837 wpisy: erga licentiam dominii <sup>Jawosław</sup> Wysocko, tzn. za pozwoleniem państwa <sup>Jawosław</sup> Wysocko, cum consensu dominii <sup>Jawosław</sup> Wysocko itp.

Od roku 1838 do 1855 : cum licentia domini Tuczemy, cum consensu instantiae pupillaris T. Od roku 1855 trzeba było pozwolenia ze starostwa Przemyśl a później Jarosław. Trudno ustalić kto potrzebował tego pozwolenia dworu na ślub, bo n.p. w 1824 dwór wydaje pozwolenie na ślub żołnierzowi ( miles gregarius).

3. Prawo chodzenia ze szczęściem miała tylko <sup>uczciwa</sup> (porządna) dziewczyna.

Nie wolno było tego zawitce. (Wielkie zgorszenie na wsi wywołała zawitka z Młynow, która poszła po wsi wprawdzie nie ze szczęściem, ale tylko z prośbą o pomoc na wesele.

4. Wdowiec - żołnierz na powtórny ożenek musiał mieć pozwolenie władzy wojskowej. (Ks. metr.)

5. Wdowa, która chciała wyjść za mąż wcześniej aniżeli trwał czas żałoby (6 miesięcy) musiała się starać o dyspensę od wdowienstwa ze starostwa (Przemyśl 1855 : dispensatio super tempore luctus) (Ks. metr.)

6. Kawalerowi wolno było kupić papierosy i palić je publicznie dopiero wtedy, gdy już stawał do asenterunku.

7. Na publicznej zabawie przed wojną 1939 nie wolno było tanczyć w czapce czy z papierosem w ustach, jeżeli nie chciało się stracić prawa wstępu na trzy z rzędu zabawy. Dziewczynie nie wolno tanczyć w chustce.

8. Wedle prawa zwyczajowego dzieciom nie wolno zabijać gwoździ w trumnę zmarłych rodziców, ani też na cmentarzu rzucać trzech grudek do mogiły. I odwrotnie rodzice nie powinni też czynić tego wobec swoich dzieci. Syn który jest księdzem nie powinien grzebać swoich rodziców sam.

## Z w y c z a j e i o b r z ę d y .

Dla nadania większego znaczenia pewnym zdarzeniom dodawano jakieś określone tradycją obrzędy czy formy, które miały dany akt utrwalić w pamięci i uczynić go uroczystszy i ważniejszy.

Przedewszystkim chodziło tu o chrzest i wesele.

## C h r z e s t .

Jak długo należały Tuczemy do parafii jarosławskiej, Polacy wozili swe niemowlęta do chrztu w Jarosławiu, chociaż częściej ze względu na bliskość cerkwi oddawali swe dzieci do chrztu w cerkwi z tem, że paroch ruski miał obowiązek odsyłać metrykę do właściwej parafji. Niestety nie czynili tego zawsze, dlatego postępowało tak silnie i tak prędkie ruszczenie Polaków we wsiach, gdzie była cerkiew.

W drodze powrotnej od chrztu trzeba było obowiązkowo wstąpić do karczmy zwanej Słomianką na Głęboce. (pod Jarosławiem.) Mocno popiwszy wracali kumowie do domu, zabierając ze sobą wiele przeróżnego napoju. Zdarzyło się nieraz że popiwszy dobrze, zapomnieli zabrać dzieciątko, dopiero matka zauważała z przerażeniem ten brak, dlatego kumowie musieli wracać na Słomiankę po dziecko a radość matki z odzyskanej zgu by nie miała miary. Gdy babka wchodziła w dom z dziecięciem, trzeba było kłaść na progu podkowę czy jakieś inne sprzęty żelazne, aby przynieśli dziecięciu szczęście i zahartowały jego zdrowie.

Następnie kumowie - a było ich po dwie i trzy pary - składali matce dary w postaci płótna, i miodu - po czem następowała uczta.

W kilka dni po chrzcie prawowita matka niosła swe dziecię na wywód t. zn. ofiarowała je Bogu i prosiła o opiekę dlań.

P o g r z e b . - Obrzęd smutny, dlatego niema w niem niczego, co usposabiałoby ku weselu. Gdy już zmarłego ułożono w trumnie gromadzili się sąsiedzi i znajomi "na nawiedzenie" i odśpiewanie różanca. (Niektórzy nawet na całonocne czuwanie przy zwłokach.) Tak czynili Polacy wobec swoich i rusinów. Po różancu następował czasem skromny posiłek. Przy wynoszeniu zmarłego z domu, opuszczając nisko trumnę, uderza się nią lekko opróg domu, aby w ten sposób pożegnać

zmarłego z domem. W drodze do kościoła starszy brat rozanicowy  
wraz z uczestnikami żałobnymi odśpiewuje różaniec a w drodze  
z kościoła na cmentarz Litanję do Matki Bożej.

Dawnymi laty po pogrzebie uczestnicy żałoby wstępowali do karcz

my "na konsolację" - czyli na pocieszenie i ukojenie żalu.

(Było to nieraz zwyczajne a brzydkie pijaństwo.)

## W e s e l e .

W dawniejszych latach chłopak zapoznawał się z dziewczyną przy prządkach i na gadkach oraz w drodze do kościoła w Jarosławiu. Gdy rodzic zauważył, że syn ciekawie wzdycha i za czemś tęskni, zaraz orjentował się o co chodzi a zwiadzawszy się ku jakiej to dziewczynie syn jego tęskni i jeżeli ta dziewczyna odpowiadała ojcowskim upodobaniom odzywał się w te słowa do syna : chłopcze czas ci się żenić. Chłopa usłyszawszy takie powiedzenie ojcowskie, na które tak czekał odpowiadał zażenowany : Tata, z kim ja się mam żenić. Wyście się z mamą ożenili a ja z kim. Znajdziesz se jaką dziewczynę. - była odpowiedź, Może Marynka z majnowa, albo Kasia ze Zagród. I - odpowiadał ojciec - Jaga Bałandzionka z Wychyłowki w sam raz dla ciebie. I stanęło na Jagusi. - Jaguś zwiadzawszy się od Jaska o woli ojcowej, posyłała swe mu oblubienicowi na wielkanoc z pół kopy pisanek. W odpowiednim zaś czasie Jasko posyłał jakąś zaufaną kobietę na zwady co Jagna dostanie. Zaczynały się targi, kilkakrotnie zmieniano flachę, którą przynosiła od Jaska zwiadywaczka i schodzili się krewni młodej. Gdy już dobito targu o pole, wtedy tatulo pytali Jagny : pójdiesz zaniego. A cobym nie miała iść - odpowiadała zawstydzona. a zarazem uradowana Zwiadywaczka niosła Jaskowi wesołą nowinę a wtedy Jasko szczęśliwy przynosił ćwiartkę piwa i znowu ze swymi krewniakami radował się doma. Teraz Jaguś mogła już swobodnie ze swoim Jaskiem wszędzie rozmawiać. Nie musiała się już wstydzić ludzi. Mogła już z nim chadzać na zaiwa, po ukonczeniu których zwyczajnie odbywało się wesele. Wspólnie z Jaskiem wyszukiwała sobie družki, aby jej pomogły szyć ślubną koszulę dla Jaska, wspólnie uczyli się pacierza a gdy już byli gotowi obie rodziny wsiadały na swoje wozy i "nieśli na zapowiedzi" do Jarosławia. W powrocie wstępowali na słomiankę albo do swojej karczmy na gościncu. Tu wypito wiele piwa, bo przecież należało ugościć każdego kto tędy przechodził czy to przypadkowo czy celowo. Teraz obierali sobie starostów weselnych i po jednym swacie, oraz starościny. Temi najczęściej bywały żony starostów. Na tydzień przed ślubem szła Jagna z dwoma družkami po całej wsi

prosić o błogosławieństwo. Prawo tego chodzenia miała tylko dobra dziewczyna. Nie wolno było iść zawitce.

Jaguś ubierała granatowy żupan z niebieskimi kołtkami i srebrnymi guzami przy czerwonych sukiennych wyłogach żupana, przepasanego różnokolorową krajką. Szeroki wykładany kołnierz lnianej koszuli spinała srebrną brozką z koralowym oczkiem. (Taką samą spinkę z brylantem nosiła szlachta.) Rękawy koszuli spięte wstążeczkami. Spodnica malowanka z najdelikatniejszego samodziału lnianego, wzorzyste malowana, była nieco dłuższa od żupana. Buty z cholewami, wysokim miernikiem i wysokimi obcasami. Na rozpuszczone włosy wkładała wianek ze sztucznych kwiatów, świecidełek, gałązkę bursztynu i barwinku.

Z wianka spadały cztery kolorowe wstęgi aż do kostek.

Idąc na wieś za druzkami kłaniała się starszym w pas i całowała ich w rękę, zaś spotkanych rówieśników w policzki, obdarowując wszystkich "szczęściem" tj. gałązką bursztynu. Wszystkich prosiła o błogosławieństwo a obowiązkiem każdego było powiedzieć: niech cię Bóg błogosławi i obdarować ją jakimś datkiem na jej wesele.

Chodzenie ze szczęściem połączone jest z pewną zabawą, w której chłopcom chodzi o to, aby się skryć czy nawet uciec a druzkom chodzi o to aby każdego schwytać i dać mu szczęście. Zdarzyło się że pewien chłopiec mieszkający nad stawem zobaczył młodyce idące do niego ze szczęściem. Nie wiele myśląc wylazł na wierzbę nad stawem. Ktoś ze sąsiadów przyniósł młodycom drabinę. Chłopak widząc zbliżające się szczęście, skoczył do stawu wśród wielkiego śmiechu zgromadzonych sąsiadów. Chociaż się skąpał, to szczęścia i pocałunku uniknął.

Nieraz już po rozniesieniu szczęścia zaczynała się muzyka.

W poniedziałek wieczorem t.j. w przeddzień ślubu stroiły druzki choinkę wieszając na niej ślubną koszulkę pana młodego i wraz z "posłancami" zносиły tę "wiechę" do Jaska. Oczywiście zastawiały bramę zamkniętą. W domu było ciemno. Dlatego śpiewali odpowiednie piosenki - prośby (Puśćcie ze nas puśćcie, albo nam otwórzcie). wtedy dopiero zza bramy odzywały się odpowiednie zapytania a wreszcie otwarcie bramy.

Przymierzano teraz koszulę, rodzice Jaska urządzali przybyłym przyjęcie skromne, które musiało się skończyć przed północą, bo młodzi mieli nazajutrz przystąpić do komunji św. Pilnie baczono na to, aby młodzi zawsze trzeźwo stanęli przed ołtarzem Bożym.

Starosciny <sup>wczesniej</sup> ~~tynczasem~~ dobrawszy sobie z młodszych sważkę (swaszkę), piekły chleb, huski i korowaj. (Huski to były zwyczajne bułki, które w drodze do kościoła rzucano spotkanym widzom. Korowaj był to większy placek zdobiony kwiatami i gałązkami bursztynu oraz wstążeczkami. W środku na trójzębie wyciętym na rodzajnej jabłoni były trzy jabłka. Korowaj ten dostawał po ślubie ksiądz lub pan. Od 1944 wyszedł już z mody korowaj a jego miejsce zastąpił tort. Oczywiście korowaj czy tort daje każda porządniejsza staroscina a nigdy żadna szalapu ta.)

Obowiązkiem starostów była troska o piwo na wesele. Wódki używano bardzo mało. Ojciec Jagusi sam wybierał sobie kuchenną oraz domowego, któremu trzy dni przed weselą oddawał komorę z zapasami jada i na pitku. Ponieważ wesele dawniej bywało uroczystością całej wioski, dla tego szedł na stół nieraz cały wół a na weselu u kmiecia stało sto ówiartek piwa, które zawsze od najdawniejszych lat miało być tylko z Jarosławia naskutek zarządzenia Zofji Kostkowej z 1571 roku.

Obowiązkiem domowego było całą tę masę jada rozprowadzić na stoły aby wszyscy mieli wszystkiego do syta. Drugim jego obowiązkiem było witanie młodych po powrocie z kościoła. Musiał też wygłaszać mowy okolicznościowe i powitalne.

Na ślub Jasko ubierał czarny kapeluch, zwany przeworskim, z szerokim rondem, przepasany wstążką przetykaną srebrnymi nićmi, za którą wkładał snop sztucznych piór biało czerwonych wśród gałązek bursztynu.

Na sobie wciągał brązową gunię z niebieskimi wyszywaniami i kołkami a czerwonymi wylogami na piersi. Kamizela niebieska z niskim stojącym kołnierzem zapinana na gęste półkuliste srebrne guziki, na których była tłoczona korona z 9 pałkami. (wedle relacji Bachurskiego było to wzięte z herbu Micewskich).



Spodnie, zwane portkami miał płócienne białe. Oczywiście zimną sukienne. Koszulę spiętą w taki sam sposób jak u Jagusi Jagusi, wypuszczał na wierzch i przepasywał szerokim pasem nabijanym gwoździami, kołeczkami i srebrnymi blaszkami. Za pas wkładał chusteczkę - podarek od Jagusi. Do ręki brał skórzany harap ze sarnią nóżką. Czasem wkładał go za pas. Tak jak Jasko, tak musieli być ubrani družba, poddružbi i dwaj swatowie z tem, że oni otrzymywali chusteczki od swoich družek. Wszyscy mieli wysokie buty z twardą cholewą, wysokim podkutym, trojgromastym obcasem. Z rana przychodziła muzyka, družki schodziły się w dom Jagusi i stroiły ją do ślubu. Strój ślubny był mniej więcej podobny do tego w którym chodziła ze szczęściem, tylko był kosztowniejszy. Tymczasem zjeżdżali starostowie z korowajem i sważkami. Na końcu przyjeżdżał konno Jasko. Razem z družbą i poddružbim. Witają ich starosta i dawał Jaskowi ostatnie wskazówki przedślubne. Gdy już Jagus była ubrana szła z Jaskiem do rodziców. Starosta pełnił odpowiednią mowę, przeplataną często obrzędowymi przyspiewkami. Teraz młodzi klękali u stóp rodziców, przeprasza li za przewinienia i prosili o błogosławieństwo rodzicielskie. Rodzice wstawali z ławy i wśród łez serdecznych błogosławili swe dzieci. Teraz na wozy. Na pierwszym wozie siadał woźnica ze słomianym batem. Družki musiały się wykupić, aby wziąć prawdziwy bat. Obok woźnicy siadał jakiś chłopczyzna, który miał przez drogę rozrzucać huski. Na tym samym siedzeniu, tyłem do woźnicy siadały dwie sważki a dwie drugie na drugim siedzeniu. Wśród tej czwórki družek stawała Jagus. Nie mogła siadać, bo malowanka pomyślałaby się do szczętu i jak w takiej pomiętej mogłaby stanąć przed ołtarzem. Stojąc na wozie miała się kłaniać przechodniom spotkanym w drodze i prosić ich w ten sposób o błogosławieństwo. Czwórka družek miała ją podtrzymywać aby nie upadła (wpadła). W kielni t.j. za plecami drugiej pary družek siadała orkiestra skła dająca się z dwóch skrzypek, basu i przetaka (raczej tamborina). (Była to drewniana obręcz obwiedziona skórą a do samej obręczy przy czeplone były dzwoneczki i kołeczka brzękające i huczące.) Na drugi wóz wsiadał pierwszy starosta z żoną i gośćmi, drugi starosta na trzeci wóz a teszta gości na następne. Teraz wychodziła matus

Jagusi kropiąc odjeżdżających święconą wodą. (Wedle innych czynił to starosta). Drużki rozpoczynały teraz rzuwne piosenki obrzędowe. Jasko stawał konno za wozem Jagny. Obok niego drużba i poddrużbi. Teraz Jasko zdejmował z głowy kapełuch i z odkrytą głową ruszał, prosząc ukłonami głowy spotkanych przechodniów o błogosławienstwo. Przed wozem Jagny jechali obaj swatowie. strzelają baty i ostrym kłusem wesele rusza do Jarosławia. Niedaleko nieraz ujechali. Oto chłopaki wioskowe ustawiali w poprzek drogi ślabant t. j. drąg poprzeczny pod który wstawiali garnki z popiołem. Jakże można było jechać przez taką złowróżbną przeszkodę popielną. Trzeba było psotnikom dać husek i trochę napitku, aby zniszczyli przeszkodę. Orszak weselny ruszał dalej o ile oczywista znowu nie spotkał takich przeszkód szalonym pędem wjeżdżali do miasta. Nieraz wielką gromadą, bo dwie a nawet nieraz trzy pary tuczempskie stawały równocześnie u ołtarza.

Od ślubu w szalonym galopie Jasko z drużbami w pięć koni razem wracają do domu, gdzie w progu już czekała matus Jagusi, witając przybyłych chlebem i solą. Proszą zaraz do stołu.

Oczywista nieproszeni a ciekawscy goście też się znaleźli. Dla nich do mowy przygotowywał osobną potrawę. Nabierał w chochłę jaglanej kszysy, gotowanej na mleku i podawał ją takiemu nieproszonemu gościowi. Ktoś z umówionych weselnych sprytnie podbijał domowemu chochłę z kaszą i cała zawartość warzechy wylewała się na twarz nieproszonego. Po obiedzie zaczynały się tance. Przewodniczył im drużba lub poddrużbi. Gdy drużba wziął do tance jakąś dziewczynę z poza drużek, był to znak, że już mogą tanczyć wszyscy obecni. Wśród tance Jagus często uciekała Jaskowi. Musiał się okupić aby wróciła. Czasem puszczali się w tany rodzice a goście odpowiednio im dośpiewywali (nieraz dowcipnie a czasem mocno złośliwie.).

Pod wieczór trzeciego dnia wśród przyspiewek o panienstwie i białym wianku szczerze zapłakała Jagus, lękając się przyszłości i żalując wolności dziewczęcej. Wśród wesołych dorywczo układanych piosenek, nieraz mocno ciętych a nawet swawolnych musiała Jagus obejść w tańcu z każdym gościem weselnym biało nakryty stół, wokoło którego siedzieli sta-

rostowie weselni, częstujący każdego odchodzącego z tanca gościa szlanicą, trunku czy jakimś smakołykiem. W zamian za to każdy tanecznik i taneczniczka składała pani młodej jakiś podarunek.

Po skonczonym tancu białego wienca staroscina zdejmowała Jagnie wianek sadzała ją na dzierzę (jako że odtąd dzierzą ma rządzić) rozpuszczone w włosy spletała w kosy, zawijała w kubek na który nakładała czepiec lub homełkę (lekkie drewniane kołko obwiedzione siatką) zawiązywała na głowie białą chustę, aby jej zasłoniła oczy na innych. Od tej chwili Jagna była przyjęta w grono białogłow.

Obecnie wiele z tych zwyczajów poszło w niepamięć.

Ucztę weselną skrócono do jednego dnia a nawet i do połowy.

Po ślubie panna młoda składa swój wieniec (obecnie bukiet ślubny) przed ołtarzem Matki Bożej a pod kościołem przyjmuje od weselnych życzenia rozdając w zamian cukierki, życząc każdemu, aby mu była tak radośnie, jak jej jest teraz w sercu. wieczorem po tancu białego wienca starsza druchna zdejmuje wolon młodej i ubiera go sama, życząc sobie, aby jak najprędzej mogła w nim stanąć na ślubnym kobiercu.

We środę zabawę przerywano dla odpoczynku. a we czwartek przed północą kończyło się wesele.

Nieraz kończyło się u rodziców pana młodego po t.zw. przenosinach. Przenosiny polegały na tem, że wieczorem rozbawieni goście weselni zabierali z domu panny młodej pierzyn na drągu, warzochę, garnki a druzbowie garnce z piwem i szli do domu pana młodego. Bywało, że niby nie chciano ich puscic, następowały odpowiednie prosby i zapewnienia że nowy przybysz jest godny tego i gospodarzy i dlatego warto go wpuscic.

Przy krewkich i podochoconych gościach sprawa szła prędzej. Poprostu wyważali drzwi i wpraszałi się sami. Prędko kończono tu ucztę weselną aby nie przekroczyć postu piątkowego. (Na post Gottfried: misc jar) w czasie głównej uczty weselnej okadza się gościa, który jest pierwszy raz starostą weselnym. Niespostrzeżenie wsuwy się pod jego ławę garnek z dymiącą pakulą i sianem a kadzony starosta ma się wykupić flachą wódki.

## Jazda na ślub do Jarosławia .

(Na podst. wienca Pszczółki 10.8.1902 str 509).

Na weselu Michała Bloka ze Zofią Czerwoną dn 22.7.1902 uczestnicy zapomnieli w dzień ślubu o potrzebnej wstrzeźliwości i pił każdy co dopadł, piwo, wódkę czy rum, byle tylko mózg zalał, nie pomyślając na to, że jadą do kościoła do tego przybytku Boga żywego, który na wszystko patrzy. Nie wyspana a podchmielona drużyna jadąc na osłep na koniach czy na wozach z krzykiem i hałasem z harapami w rękę, wyglądała jak banda dzikich ludzi, co mieli w wszystkich z kościoła powyganiać lub jakoby wracali z wojny i miasto jakie zdobyli. w Jarosławiu dużo inteligentnych ludzi patrzyło ze zdziwieniem na tę dzicz rozhulaną, co tyle kwiku sprawiała. I coż się stało. Oto pijany woźnica starosty weselnego jadąc bez uwagi góra nie góra, dół nie dół i dojeżdżając w pędzie z pagórka ku kościołowi z powodu słabego półkoszka na przodzie, który się złamał, spadł pod wóz, gdzie przejechały go oba koła, ciągnąc za sobą jeszcze kilka kroków. Drużka siedząca obok porwawszy lejce, skręciła na lewo ale tak raptownie, że wóz przewrócił się do góry kołami, przykrywając sobą wszystkich i tłukąc im ręce, plecy, czoła itd. Biedny woźnica Aleksy Dębowski w dwa dni później życie zakończył, osierocając żonę, i czworo dzieci. Był to zresztą człowiek, którego wszyscy żałują. Bracia strzeżcie się nieumiarkowania i pichołej nierozwagi. Bądźcie trzeźwi i bogobojni. (Michał Jasiewicz).

Obok pijanstwa plagą dzisiejszych wesel jest pchanie się na niezaproszonych gości i to nie tylko spośród młodzieży, ale nawet starszych. (Dokładniejsze dane w tym względzie są w rozdziale: charakterystyka tuczempian na str następnych).

uroczystość zakończenia żniw (dożynki) obchodzona jest uroczysto w święto Matki Bożej Zielonej. Połączona jest ze składaniem wienca dożynkowego panu, lub wójtowi czy sołtysowi a kończy się zwykle publiczną zabawą. W roku 1942 wieniec dożynkowy na polecenie władz miejskich oddano niemieckiemu staroście w Jarosławiu. W 1945 otrzymał go polski starosta Walenty Czula, w 1947 starosta Karol Tkacz w 1946 i 1948 sołtys Franciszek Krelka.

Pierwsze wiosenne wypędzanie bydła na pastwisko ~~połączony~~ ~~jest~~ odbywa się "uroczysto" i połączone jest z ~~wypędzaniem~~ kropieniem święconą wodą wychodzącego bydła, aby wiosenna pasza nie była mu szkodziwa. Ktoś z domowników a przeważnie sama gospodyni pierwszy raz prowadzi swe krowy na pastwisko, dlatego w ten dzień jest na nim rojno, gwaro i wesoło.

Na św. Andrzeja dojrzałe do żańżpójścia panny urządzą gromadnie andrzejki, tj. leją na wodę roztopiony wosk i wroczą zeń imię młodziana, który przypadnie za męża. Nadto przyrządzają różne przekąski (podpałki, podpałomyki) i kładą szeregiem na podłogę. Następnie wpuszczają do izby psa. Której dziewczyny porcję pies zje pierwszą, ta pierwszą wyjdzie za mąż. Oczywiście odbywa się to w wielkiej tajemnicy przed chłopcami, aby ci swymi psotami nie popsuli skuteczności wróżby i nie zastawiali silek (silek) na wracające w dom dziewczęta. Dlatego wróżba odbywać się może tylko przy zamkniętych drzwiach i zasłoniętych oknach. Bywa czasem, że dzieci w wielkiej tajemnicy przed starszymi siostrami również podają psu takie smakołyki i czasem pies chwyci najpierw właśnie dziecięcą przekąskę a wtedy radość dziecka nia ma granic.

### B o z e N a r o d z e n i e .

Chłopcy kończą szopkę z kręcącymi się pasterzami, dziewczki zaś zdo-  
bią choinkę. Przez cały dzień nie wolno wynosić z chałupy śmieci, bo ra-  
zem z nimi mogłoby się wynieść pieniądze na cały rok. W ten dzień na-  
leży też strzec się gości. Kobieta w dzień wigilijny przyniesie nie-  
szczęście na cały rok a chory człowiek chorobę. - Gdy pod wieczór go-  
spodyni skończy gotowanie różnych przysmaków a ma być ich aż dwa-

naście, przyczem wielkie i liczne pierogi mają pierwszeństwo, bo przecież w czasie samych świąt już nie wolno robić a przyjdą przecież sąsiedzi i wioskowa biedota po kolendzie więc trzeba ich przyjąć gościnnie, po staropolsku. - Gospodarz idzie ze synami do stodoły po wiązkę siana i cztery snopy zbożowe, względnie przynajmniej jeden, sianem zasciela stół na pamiątkę, że Boże Dziecię na sianku się narodziło, snopy zaś stawia w czterech kątach chałupy aby chleba nie brakło i w garnku <sup>na stole</sup> przenicy zapala świeczkę. Po ukazaniu się pierwszej gwiazdy gospodarz wyciąga z obrazu wiązkę opłatków, które powinny być tylko od wioskowego organisty, lub ze <sup>na</sup> znajomego kłasztora a nigdy skąd inąd, kładzie je na sianie i wszyscy czekają aż gospodyni przebierze się odświętnie w komorze. Wieczera wigilijna ~~na~~ się rozpoczyna <sup>nie</sup> wspólną modlitwą, poczem następuje łamanie się opłatkami i składanie życzeń zdrowia i pomyślności. Następnie <sup>przy blasku Świcy</sup> pożywa się powoli uroczystą wieczerzę zrzadka pogadując, jako że w on wieczór wigilijny milknie wszelkie stworzenie z podziwu nad uroczystością chwili. Po wieczerzy pastuch prędko wiąże łyżki, aby w lecie nie rozbiegało się mu bydło, i wstawia je w snop zbożowy. Młodzi wybiegają na dwór zobaczyć czy woza nie wyciągnięto na kalenicę co chętnie lubieli czynić psotnicy wioskowi. Panny na wydaniu nasłuchują pilnie skąd zaszczeka pierwszy pies, bo stamtąd przyjdzie chłopak. Chłopcy siekierą uderzają ziemię, pytając czy będzie rodzika następnie z tem samem pytaniem idą do drzew i grozą wycięciem. Gospodarz bierze ze stołu garsć siana i daje bydłu wraz z okruskami kolorowego opłatka. - Teraz dopiero można się położyć na chwilę na słomie. Młodzi chętniej jednak kolendowali aż daleko przed północą wybierają się do kościoła na pastuszkową wśród śmiechu radości i zadowolonych pisków nagabywanych dziewcząt. Od wigilji pozdrawia no się słowami : Na szczęście na zdrowie, na ten nowy rok, kolenda. Odpowiada się : witamy z kolendą. - Tak domownicy jako i goście nie powinni wieszać czapki na gwoździu, aby przez to nie sprowadzić na pola kretów. Czapka na gwoździu w dzień wigilijny ma właśnie

moc przyciągania kretów.

Wieczorem <sup>na kolendę tzn.</sup> (w drugi dzień świąteczny) cała wieś rozbrzmiewa śpiewem kolend do późnej nocy. W nowy rok i na 3 Króli chłopaki kolendniki idą po wsi z kolendą, Herodem, śmiercią, diabłem i żydem. (W 1948 nie wolno przedstawiać żyda) za co otrzymują różne smakołyki świąteczne czy pieniądze za kolendę. - Przeróżne obrzędy i zwyczaje świąteczne poza rozweseleniem miały za cel wypełnić czas, bo w pierwszy dzień świąt nie wolno było iść na chałupy. W noc noworoczną <sup>od północy</sup> a śpiuchy o świcie idą gromadnie na wieś z piosnką noworoczną, ~~w zamian za co otrzymują gościnnie przyjęcie lub datki pieniężne (dziękarnia).~~

Na dzień Matki Bożej Gromnicznej na głównej belce domu wypala się znak krzyża, aby mieć obronę przed ogniem. Następnie tą gromnicą okadza się chorych dla uproszenia u Matki Bożej zdrowia a zdrowych okadza się na to, aby ustrzegli się choroby.

Na święty Błażej należy święcić jabłko przeciw bólowi gardła a na św Agatę chleb i sól przeciw klęsce ognia. Masło święcone na św Agatę ma moc leczniczą na bóle gardła. Taką samą moc mają kotki święconej palmy, które należy połykać dla uchronienia się od wiosennej chrypki.

Wielkanocne święta nie mają już tylu obrzędów. Dłuższe są na bożenstwa w kościele, słonce świeci różniej i każdy cieszy się wiosennym <sup>cieplem.</sup> słoneczkiem. Po uroczystym śniadaniu i podzieleniu się święconem idzie ktoś starszy kropić zagrody święconą wodą, aby złe nie miało do niej przystępu. Nieco wody święconej leje się do studni, aby nie łatło się robactwo. Z kukuczki palm robi się krzyżki i zakopuje w polu, aby broniły przed gradem. Palmę święconą spala się w czasie wielkich burz letnich, aby pioruny uciekały przed świętym ogniem. We wielką sobotę każdy chłopiec musi przynieść ze święconą wodą chociażby malenki ogarek z ognia święconego pod kościołem na pamiątkę, że Jezus szedł przez palący ogień bólu i cierni, którymi był ukoronowany. Czasu wielkanocnego pozdrawiają się wzajemnie słowami: Chrystus ~~zmarł~~ <sup>zmarł</sup> zmartwychwstał. Odp: zmartwychwstał prawdziwie.

Na Zwiastowanie NMP gospodyni wypędza gospodarza w pole z koźmi  
dla rozpoczęcia robot wiosennych lub przynajmniej dla oglądnięcia  
pola.



## G ą d k i t u c z e m p s k i e .

( O powiadania )

W życiu dawnych ludzi ważną rolę odgrywały wspólne zebrania czy to z racji świąt czy uroczystości rodzinnych, pracy zbiorowej (prądky) czy tym podobnych.

Ówczesni ludzie mieli więcej czasu. Życie ich było proste. Miało mniej wymagań. W długie jesienne i zimowe wieczory gromadzili się w wielkich izbach, zapalali łuczywa ( cienkie długie szczypty smolne) które wkładali w szpary ściany czy bierzma (poprzecznej belki, dźwigającej wszystkie inne) i siadali pod piecem i wokoło ścian na długich ławach.

Starzy uczyli młodzież o działajach kraju ójczystego czy wioski rodzinnej, opowiadali o dawnych ważnych zdarzeniach, które sami przeżyli lub o nich słyszeli. Nie mieli książek. Dlatego te opowiadania z latami szły w niepamięć inne traciły coraz więcej na przejrzystości tak, że nieraz nawet ważne zdarzenia zatracaly cechę rzeczywistości, upodabniały się do legendy i zyskały tu miano " g ą d e k " .

( owo : ą wymawiane było w sposób zbliżony do " o ")pochylone). Jeżeli chodzi o Tuczempy legenda jest uboga. Może to też dlatego, że diak cerkiewny , zwany tu pałamarzen spisywał kronikę wsi. Po co pamiętać, kiedy tam wszystko zapisane. Kto ciekawy szczegółów niech idzie zapytać pałamarza.

Najwięcej g ą d e k pozostało tu z czasów tatarskich.

## T a t a r y .

Działo się to jeszcze precz, w czasach kiedy w borach naokoło Tuczepp w dziuplach drzew gnieździły się pszczoły, a ogromne niedźwie dzie chodziły tu na tylnych łapach a wilki idziki włościły się wielkie mi stadami a ogromne rogate byki nie dawały spokojnie przejść człowiekowi a tam kędyś za Przerwą były smoki a we wodach nad Banem i bagniskach żyły topielce i zaklęte królowny, pół ryby, pół ludzie.

Nad wielkiem stawiskiem (gdzie dziś pastwisko) stał dom szafranców. Jednego dnia o świcie straszny tatarzyn z gębą rozciętą napadł na wioskę i zabił szafranca. Zostały dwie biedne sieroty. Matusz z córką Jagusią. Raz matusz poszła po gałęzie do boru i tam ją dopadł straszny niedźwiedź. I zdarł skórę z głowy i na śmierć ubił. Jagna sama została. Trzynastu io wiosen dopiero liczyła. I smutno jej było. Nieraz gorzko za matulę płakała, i szła na stary żalnik ( omentarz ) wioskowy i matusi swej żałowała.

Choć ładna i dobra była, nikt jej na służbę wziąć nie chciał. Idź se do ciotki, mawiali, ona tam gdzieś za wsią na ostrowie bagiennym mieszka, albo na wielkich rutiach, Tak wtedy haw nazywali wielkie łąki, co przy Banie i Matwijówce były. Nikt ci co prawda do tej ciotki nie chodził, bo topielisko było ogromne a nikt tam tedy przejść nie mógł, bo i duszyce potopionych błakały się tam i błędne światelka <sup>na</sup> na bagnach świeciły. To znowu wychodziły z wody topielice i złe moce co nawet w dzień straszyły.

Jak ty sierotko się tam dostaniesz, mawiali i nikt jej nie chciał dopomóc. Aż Jasko z Górki zlitował się nad małą Jagną. Ja cię zawiozę, powiedział, ale tylko do skotnika, nie dalej. Bo tam strach wielki i nie znam kędy przejść.

Wziął sierotę na konia i wiozł ją poprzód siebie. Ujechali już spory kawał drogi. Już bagna widzieć się dały. Koń strzygnął uszami i dalej ni kroku postąpić nie chciał. Lasu tu jeszcze nie było. Tylko olchy zrzadka rosły. Wilk przebiegł im drogę, koń zarżał jakby ostrzegał, że już topielisko. Nie pójdę dalej.

Dalej ludzie nie chodzą. Tu, Jagus, przychodzi twoja ciotka czary odczyniać a lubczyk zadawać i tu urok rzuca. Nie chcę jej widzieć, bo się jej bojam, rzekł Jasko. Patrz - te olchy, to tatarzy, co tutaj przyszli ale już dalej iść nie mogli. Bo ciotka twoja urok na nich rzuciła. i w olchy wszystkie przemianała. Prędko spuścił Jagusię a sam podciął konia i uciekał co tchu.

Stała sama biedna Jagusia. W głos zapłakała. Strach coraz to większy ją ogarniał. Patrzy - a tam z głębokiej topieli wychodzi coś, ni ryba ni człowiek a w skórę odziany.

Co mi przynosisz - Jagnę spytała. Może lubczyk prosisz. Sierota przerażona zjawą, ni słowa powiedzieć nie mogła, aż wreszcie po chwili lekli wie rzekła : nie proszę lubczyk, ale rodziców nie mam a wyście pono ciotka moja. A jak cię wołają, zjawą spytała. Jagna Szafrancowa - odparła. A to ty moja - ciotka odrzekła. Chcesz u mnie być, to chodź, Poprowadzę cię tam drogami, kędy nikt przejść nie może. Ale ci mówię : kto ze mną idzie, ten nigdy stąd już nie wróci. I tak jej gadając, prowadziła ją za wielkie szuwary a tam stał jakisi zwierz, większy od konia, a miał dwa garby.

Sierotka zląkała się tego potwora, lecz ciotka rzekła : nie bój się To zdobyczny. Obie się na nim zmiescimy. Siadła za ciotką i z niej się ruszyły. W drodze ciotka - boginka tak jej mówiła : niczego się nie boją. Ja tu pani i królowa. Nie boją się zwierza z wielkimi łopatami na głowie, bo on w zgodzie ze mną. Tu nas pilnują nocne boginki i topiele. Ktoby tylko tu przyszedł tego puszczyk w toń ściągnie. Chce kto uroku albo lubczyk, ten musi czekać na ostrówku lub na skotniku. Tu nikr nie dojdzie, tylko ty jedna. Ale ci jeszcze raz mówię : stąd wyjścia niema. Jak cichłopaka trza będzie , to ci urokiem z olchy odczynią. Nie będzie to kto będzie. Ale sam chan han tatarski. - I tak się gadała zwolna a sierota z wielkimi z przerażeniem oczyma patrzyła na suszone węże, jaszczurki i żaby, co kołkami do ściany przybite suszyły się na słońcu.

Nie boją się tego, powiedziała, to potrzebne na uroki. Na nowiu w proch zatrzeć i zadać komu. Ej. I o tem się dowiesz.

A teraz idź na siano pachnące, na bróg. Nie bojaj się niczego.

Jam tu pani. Wiatr cię ukołysze, senność ogarnie a ptachi zagrają, tak pięknie, że trzy doby spać będziesz.

I została Jagus u ciotki, co boginką wodną i czarownicą była, złe odczyniała a dobre sprowadzała. Raz z wieczora nad wodą se siadły i tak ciotka mówiła: rośniesz ty pięknie, (ostaniesz) rośniesz. Jużes tak wielka. Powiedz: widziałaś ty dziewy - boginie na bagnach. Widziałaś ty kiedy trójboga, co ma trzy głowy. Hań, za olchami w wielkich kątach na ostrowie. A wiesz - niedaleko stąd - jest wielka Królowa w chramie Bożym, tam w grodzie jarosławowym. Siedzi tam w koronie na głowie. Jest tam też Bóg większy od trójboga. W zaczarowanej skrzyni mieszka. Przed nim się ludzie w prochu tarzają i o miłosierdzie proszą. A on ci na drzewie przybity, ręce szeroko rozłożył, jakby chciał wszystkich do siebie przytulić. Tam pod tym grodem, co wokoło obwarowany jest, tatarzy mi chłopca zabili, ale i sami pobici zostali. Leżeli pod murami jak ta trawa, krew płynęła jako woda strumieniami. Królowa ich strasznie pobiła. A co z tatarów żywe zostało i uciekło spod chramu świętego, to tam w topieliskach na ostrowie w wielkich kątach leży. Topielice i bagna ich pobrały. Na drugich jam urok rzuciła i w żaby je przemieniła. Patrz na te olchy. Z tatarów zaklęte. Jam to uczyniła. Tej to królowej co w chramie Bożym króluję, ofiary i pokłon niesć trzeba. Nie łopacmarza) łopaciarza (zwierz z rogami łopatowatymi), nie buki ni chleba białego, ale ofiary zdobyte od tatarów niesć trzeba.

Wyjęła z poddasza zawiniątko. Oczom Jagny ukazały się cieniutkie jak pajęczyna, zielone i czerwone, błyszczące płótna. Takich nigdy nie widziała. Błyszczwały jak słońce a jak krew czerwone były. To ci mej Królowej dam. Ona pomściła chłopca mojego. Ciebie też wezmę, abys się Królowej pokłoniła. Pieszko pójdziemy, bo u tej Królowej trzeba małym być.

Poszły przez bagna i topiele a dziewy wodne z topieli się wygalały i tak jedna się odezwała: Jagus, Jagienka, Idź do Królowej

Pani. Proś ją by urok zajęła. Ona może przejść przez te bagna i jeziora. Niech przyjdzie i złe odczyni. Niechaj nas zbawi.

A wielki topieć, co na skotniku bagna pilnował u przejścia, palnął ogonem we wodę i wrzasnął: nie wrócisz dziewucho.

Z cicha pogadując poszła Jaguś z ciotką przez bory do chramu świętego. Za lasem ujrzęły przeróżnych obcych ludzi. Jedni zbrojni jechali na koniach a <sup>r t</sup> dziury i pałki gwoździami i krzemieniem nabite dzierżyli, a tam z lasu coraz więcej leśnych ludzi wychodziło w kapeluchach skomnianych a wielkich i wszyscy w skóry odziani. Inni na wozach jechali strojni w czerwone, zielone i niebieskie szty szaty.

Dziwiła się Jaguś chatom drzewianym co słomą kryte były a ponieważ niektóre nawet z kamieni pobudowane stały a w oknach zamiast błon było coś przejrzyste, że wewnątrz izby dobrze widać było. Kiedy las już rzadki się stał, hen jeszcze daleko ujrzęły dwie bliższe ce wieżycy chramu Bożego. Z wieży po rosie pięknie muzyka grała, inna od tej, którą dotąd w borze słyszała. Inna od śpiewu ptaszek i pluskania wody. Prędko doszły do chramu Bożego. A tu ludu wszelkiego co go nie zliczyć. Z głowami w prochu. Wszystko jednak. I te co na wozach jechali, pany i te co konno, rycerze i te co w skóry lud leśny. wszyscy razem przed Królową padali na twarz.

Patrz jaguś, ona tam na tronie złocistym. Korona na głowie a w ręku trzyma synaczka swego z koroną ciernistą na głowie. Takusienko ja chłopca swego trzymałam na rękach, co mi go tatarzy zabiły. Wtedy pomstę przysięgałam. A Ona się nie mści. Ona prosi tego syna, który żyje i króluje i jest ponad wszystkie bogi i ponad dziewy i nad trójboga, co pod dębem stoi i ponad światem całym, co gromy spuszcza, i tatarzy zabija. Patrz - tam ręce podnoszą i miłosierdzia błagają. A książę tu siedzi i pokłony przed królową bije a księżna pani wonne pachnidła na ogień sypie, Królowej na chwałę. Bursztyn, żywice leśne, i inne pachnidła przewonne.

A Królowa strasznie cierpiąc i miłosiernie na biedny lud patrzy.

I zdało się Jagience, że dobra Królowa woła ją do siebie. Dobrze jej było. Zapomniała o sieroctwie i zostać by tu chciała.

Widzisz Jaguś, ciotka rzekła, te co przy nas tu stoją, to z puszczy przyszli. To nasi. Nie boją się, choć groźni, ale dobrzy. Przyszli Królowej prosić, aby ich browiła. Tatarów się boją, tych diabłów co gęby rozcięte mają.

Na ołtarz ciekawie spojrzała. Oto przyszli jakies nowe ludzie. W białe szaty odziani, w dziwnych czapkach na głowie. To kapłani. Ciotka szepnęła. <sup>A</sup> kapłani Królowej się pokłonili, odprawili ofiary a naród bił się w piersi, ręce ku swej Królowej wznosił i płakał. A po tem wszyscy dawali ofiary. szli jedni po drugich wkoło ołtarza i co kto przyniósł, do skrzyni składali. I sypali bursztyny, korale i duzo kamieni czerwonych jak krew i bielszych od śniegu i zielonych jak trawa i przeróżnych innych. Stały tak długo, nie mogąc nasycić oczu patrzeniem, to na Królowę Pani, na księcia i księżną, to na dary przeróżne, to znowu na lud rozmodlony.

Było już po południu, gdy dary swe ciotka złożyła. Chodźmy. Już czas, powiedziała, już czas. Wieczorem wilki pożreć nas mogą. Zdziwiła się Jaguś słowom ciotczynym. To niby czary rzucać umie a wilków się boją. - Zgadła ciotka jej myśli i rzekła: tu czary i uroki mocy nie mają.

Szczęśliwie odeszły z chramu Bożego. Wyszły już z grodu. Doszły na pola tuczempskie. A kiedy już blisko lasu były dał się słyszeć głos tak straszny, aż drzewa zadrżały: O ha - rozległo się wkoło. Teraz ujrzały jak wilki złękniome spiesznie uciekały a za nimi przeróżna inna zwierzyna. Złękła się ciotka. Ludzie strwożeni gadali że za wilkami pewnie jeszcze straszniejszy zwierz goni, przed którym wilki uciekają. Na skrzydłach lata jak smok, którego lękał się zwierz wszelki.

Już miały na dęba wyleść, a tu znowu rozległo się groźne: o, ha. W jednej chwili ciężka pałka spadła na głowę ciotki, która cała spłynęła krwią. Jakies mocne ręce rzuciły Jagnę na koni i mocno trzymały. Co się to dzieje. spojrzęła wkoło. Pociemniało jej w oczach.

Tatary. Rzuciła się w bok, chcąc skoczyć z konia. Mocne uderzenie kańczugiem przypomniało jej aby siedziała spokojnie, bo już jest branka tatarską.

Jak snop rzuconą przez konia przywieźli na wielką łąkę w lesie. Ludu było tu więcej niż trawy. A były to same dziewice i młode kobiety a przy nich płaczące chłopięta małe. Tatary stawiali je w szeregi i wiązali łykiem. Przyszedł ich starszy. Oglądnął każdą z osobna. A kiedy rękę ruszył na niektóre dziewczęta i kobiety, wtedy przychoziły inne tatary i zaraz je zabijali. Ponieważ zaś kazał stawiać osobno. wreszcie stanął przy Jagience i długo wpatrywał się w jej twarzyczkę dziewczęcą i coś powiedział. Przyskoczyły wtedy do niej inne tatary, porwali za sobą i postawili z boku na łące, gdzie jeno cztery najpiękniejsze dziewczeczki stały. A ona piąta była. Wszystkie je do konskich ogonów przywiązali i tak za sobą gnali. A kiedy noc przyszła, nadjechał ów starszy, spoglądnął Jagience w jej niebieskie oczy a patrzył długo i pożądliwie. wreszcie rozwiązać ją kazał, przerzucił na swego konia i wiozł przed sobą trzymając. szły silnie z jej oczu płynęły. Usta zacisnęła tak boleśnie że ze zgryzionych warg krew spłynęła. Chciała się nań rzucić. Bronić się. Ale on na nią jakiś urok rzucił i zmusił do tego, że stała się mu żoną. Klęła się jednak na troj-boga i wodne dziewice, że pomści się za to.

A on wiozł ją bardzo daleko i inne dziewice a przy nich małe chłopięta. Aż przypędzili je nad wodę wielką bardzo, co brzegu drugiego nie miała a zamiast piasku na brzegach sól była. Tu podzielili branców. starszy tatatrzyn do siebie zabrał Jagienkę, co niewiastą już była. Ubrał ją w piękne świecące szaty. Takie same jak ciotka do chramu Bózego Królowej zaniósł. Zbudował chatę ze skóry i mowy swej uczyć ją zaczął. Niczego jej nie zbrakło. Ale ona szczęśliwą nie była. Choć była pierwszą żoną swojego władcy, choć rozkazywać mogła, nie miała ni chwili szczęśliwej. Rzuciła tylko mężowi chmurne spojrzenia i zemstę wciąż przysięgała. Tęskniła do swych borów tuczempskich. w chwili największej tęsknoty ku stronom ojczystym syn jej przyszedł na świat. Z rozkazu męża Humid go zwał. Pokyjomu chrzciliła go codzień, jak to widziała

u ciotki, gdy wielki zwierz w lesie jakiegoś człowieka rogiem rozwalil. Chrzciła go zwracając się w strony ojczyste i wśród płaczu błagała : Ty Królowo ze złocistego chramu jarosławowego pomścij moją hańbę i wstyd. Przeciem ja Jaskowi, co wióza mię do boru, miłość i wierność przysięgała. Ja tylko za nim wciąż tęsknię.

Gdy Humid miał lat osiem, już na koniu z wiatrem w zawody chadzał a po śmierci ojca objął władzę nad hordą. Gdy lat 25 jużki już liczył, poszanował iść z wyprawą na zachód aby branców i łupy sprowadzić. Zegnaj mi matko, powiedział. W świat wielki na wojnę jadę. Paciorków, koralów, bursztynów, srebra i złota, branki i zwierząt licznych ci przywiode. Bogatą będziesz matko moja.

Rozzaliła się Jagusia. Jakże cię puszcze synu samego. Wielcem cię ukochała, do piersi mej tuliła. Ze mną zawsze bywał. Jakoz mi teraz samej bez ciebie ostawać. Pojadę z tobą.

Nie wolno matko, rzekł Humid. Ty tu zostaniesz.

Nie synu, matka odrzekła. Ja się przebiorę. Na koni sięde. Pojadę z tobą, do ziemi ojczystej, do łąk i borów i do królowej, za którą mocno mi tęskno.

Ubrała wojenne szaty tatarskie, wsiadła na koni i zabrał ją Humid ze sobą. A szło ich dużo, a dużo. A kędy przeszli, paliły się pola i bory, sioła i grody, chaty i zamki.

Wśród ognia i krwi rozlewu dotarli w bory tuczempskie. Poznała je Jagna. Coś drgnęło w jej sercu. Czy błysnęły jakimś dziwnym blaskiem. Synu - rzekła - to strony moje rodzinne. Znam ja ci je dobrze. Znam każdą scieżynę. Do grodu spokojnie was wprowadzę. - Więc prowadź matko - rzekł Humid spokojny.

Wyszła Jagus na czoło watachy. Skręciła na wielkie ruły. Tędy droga najlepsza. Wprowadziła hordę na bagna i topiele. Gdy Humid zobaczył, że całe watachy się topią w bagniskach, zawołał zgniewany : Gdzieś nas matko zawiodła. A Jagna z dziwnym ogniem w niebieskich oczach odrzekła : To zemsta moja. Ja ją Królowej, Trójbogowi i dziewom wodnym slubiłam. To nasze bory tuczempskie. A ciotka moja wasze hordy zabiła. Tu moja



niedola początek swój wzięła. Tu branką zostałam i tu zemstę spełniałam. Tu Jasko moj. Tu mi śmierć. Ty synu moj stąd jesteś i tu masz żyć. Tu masz Królowę chwalić.

Rozgniewał się Humida. Porwał swej krzywej szablicy, by matkę nią przesyć. Lecz Jaguś przeczuła, że krew tatarska płynie w syna jej żyłach. Przeczuła cios straszny. Lecz ona żyć musi. Nie odda w ręce dziczy tatarskiej chramu Bożego. Ni swojej królowej. Nie odda dziewic i chłopięt. Prędko straszną truciznę, co ciotka w boru przyrządzać ją nauczyła, sypnęła w twarz syna. Pobladał śmiertelnie. Wzniosł ręce gury, wypuścił krzywą szablę i runął martwy na ziemię.

Jagna skoczywszy ze swego wierzchowca, złożyła zwłoki synowskie na świeżej murawie i nabrawszy w obie ręce wody, chrzcila go po raz - Bóg jeden wie - który.

Nakrywszy Humida trzmielcami lesnymi znajomymi ścieżkami pędziła co koń wyskoczy do chramu Bożego w grodzie jarosławowym.

Dopadła bram miasta z okrzykiem strasznym: tatarzy idą. Zawierać bramy. - Usłyszał to książę. wydał rozkazy. Obronę grodu przysposobił. Nazajutrz o świcie tatarzy stanęli pod grodem. Bramy były zawarte. Wojowie czekali do boju. Przyszło do starcia. Królowa wspierała rycerzy. A kiedy książę z wojami wypadł za bramy i mury, rozniesli w na ciężkich swych mieczach dziec tatarską. Reszta wtopielach i bagnach tuczempskich przepadła. Nie było już ciotki. Nie miał nikt mocy, by uciekających rozbitków na żaby i w olchy przemienić. Jaguś tej mocy nie miała. Ciotka tego jej nie przekazała. Zresztą i po co. Hańba jej już pomszczoną została.

Po boju skończonym Humida do grodu przywiozła a książę z honorem wojskowym pogrześć go kazał.

Gdy Jagna z mogiły symowej wróciła, siedła w chramie u stóp królowej i zawsze te same słowa mówiła: Pani, dobrze mi tu jest.

(A ludzie mówili, że Jagna rozumem zbłądziła)

A haw, w boru, jak orzewiej mawiała ciotka do Jagny, stał pod wielkim dębem Trójbóg przemożny a ojcowie nasi dawali mu dalej cześć wielką. Dzieweczki przepiękne z włosami jasnymi, o oczkach niebieskich

całe w bieli, paliły ogień święty i kryniczną wodą oktarzli ewały. Kapłani w koronach na głowie składali mu ofiary ze zwierząt a czasem i ludzi.

Aż później z grodu jarosławskiego z chramu Bożego przyszli inni kapłani, którzy sprowadzili innego Boga, wszechmocnego, mocniejszego od trójboga, któremu poczęli składać nowe ofiary z chleba i wina.

Zaś wchramie świętym u stóp Najjasniejszej Królowej, siedzącej na tronie dalej palono miody i pachnące żywice leśne. Piękne dziewe czki biało ubrane cześć oddawały Władczyni świata całego.

Książęta, woje, i kapłani ubrani w rogate czapki składali bogate dary w skrzynie przy ołtarzu stojące. Książę z dworzyszczem nad sanem ubrany w czerwień, zdjąwszy koronę i złożywszy ją na ziemi. głosem błagalnym wołał o opiekę do Najjasniejszej Monarchini, która z wysoka, z obłoków ołtarza spoglądała na swój lud, który z gorącości duszy wołał: chwała, chwała, chwała, sława, sława, sława.

2.

## K o r e c k i .

Na Wychyłowce nad sanem żył bogaty kmieć Bałanda z jedyną córeczką Marysią. Bogaty był. Miał cztery pary koni. Jedna para na panskim pańszczyznę odrabiała, druga zwoziła towary kupców flisaków na sanie, dwie jeździły na furmanki w świat daleki, aż do tatarów. Jednego razu z takiej furmanki od tatarów przywiózł parobek małą chłopczynę. Jakaś znakomita Polka, branka tatarska, wsadziła go Bałandowemu parobkowi na wóz i wzięwszy garść piasku zaklinała go na Boga i ogień, aby to dziecko zawiózł do Polski. To chłopię Polakiem jest przecież. Jest synem bojara (księcia) a nazywa się Korecki. Bałanda zobaczywszy chłopczynę, mocno kręcił głową. Co z nim począć. Postanowił oddać go gdzieś na wychowanie, ale Marysia, ulubienica ojca z płaczem prosiła: Tatulu, ostawcie go u nas. Będę mu siostrą, a on mi bratem. A żem starsza, to chować go będę jak matka. Matusz umarł. Jam teraz gospodynią. I został chłopczyna.

Musiał Bałanda Marysi ustąpić.

Mały Korecki często chodził nad san i patrząc w jego fale, wołał nieraz

z pieczem : matulu, matul. Wy tam musicie nosić wodę we workach skórzanych, wam tam plecy biją a mnie tu jest dobrze. Bałanda słysząc te płacze dzicięce rzekł : nie będziesz ty u mnie dREW rąbał, wody nosić ja ci pomogę abys wdział zbroję i matus swoję ocalił.

I oddał go Bałanda do szkoły w Jarosławiu, gdzie mądrzy jezuitci uczyli. Zdolny był mały Korecki, Prędko nauczył się łaciny a nawet spiewał na chorze w kościele. Gdy już ukonczył szkołę oddał go Bałanda na dalszą naukę do bogatego kupca w Jarosławiu. Kształcił się Korecki w sprawach kupieckich, pomagał kupcowi, nosił różne sarzynki i paczki.

Przy takiej pracy kupieckiej zobaczyła go raz Marysia Bałandzionka.

Nie podobala się jej ta praca i rzekła : Nie tobie być tutaj. Nie tobie nosić wielkie wory ze smakołykami. Ale na koniu ci jeździć.

Patrz wokoło i ucz się. W drugiej alibo trzeciej kamienicy król mieszka a przy nim woje skrzydlaci. Tam twoje miejsce. Ale wpierv musisz szar dzieć i mocy nabrać. Ja ci wychowam takiego konia, co bramy przeskoczy i wielką moc mieć będzie. A jak tatus nie będą chcieli dać pieniędzy płatnerzowi na zbroję dla ciebie, to ja sprzedam swoje korale, bursztyny i płótna i dam ci. Boś ty mój. Jam ciebie wychowała. To prawda żeś ty pan a ja chłopka. Nie zostanę w naszej chacie. A kiedyś pójdę do ciebie i u ciebie pastunką będę. Chciałabym mieszkać tam gdzie mieszkać powinieneś. Ja znam to wszystko. Twoja matus opowiedziała to naszemu parobkowi. On mi wszystko powtórzył.

Nie wiem skąd jestem, odrzekł Korecki. Wiem tylko tyle, że matusi mojej jest źle a mnie dobrze. Jezeli jednak chcecie posłuszny wam będę i pójdę wszędy, gdziekolwiek łaska wasza mię obróci.

Został jeszcze u kupca. Razem z nim było u kupca dwóch synów i trzy córki. Oprócz nich wiele czeladzi. Wszyscy pięknie wystrojeni a jak się koreckiemu wydawało, trochę dziwaczne były ich stroje. Jedna nogawka niebieska a druga czerwona. A kabat także z jednej czerwony a z drugiej zielony, czy niebieski. Trepy (obuwie) z wysokimi nosami a czepki wysokie zakończone długim, zwisającym w tył głowy kitem (kołtkiem). Tak też kupiec kazał się przystroić Koreckiemu. Dał mu do ręki halabardę, t. j. wysoką dzidę i postawił przy bramie

wejściowej, aby bronił przystępu tym, którzy sami chcieli tu wejść, nie otrzymawszy wpierrw na to zezwolenie i opowiedziawszy się kto zacz są i z czem przychodzą.

Dobrze mu tu było, tembardziej, że kuchmistrzyni kupca upodobała sobie młodziana i starała się pozyskać jego zaufanie. On za to miał jej opowiadać kto przychodzi do kupca, i kto bywa w piwnicach jego a czy kto nie chadza po kradyjomku do cór kupca. Itp. Miał co opowiadać. Przychodzili tu przecież mieszczenie przedniejsi a nawet i skrzydla ci rycerze, co obak w królewskiej kamienicy stali, i stąd jeździli coazeinnie na zbrojne objazdy. stanic, grax grodu czy okolicznych zamków. A chociaż z góry spoglądali na mieszczan, to jednak dla córek kupca mieli względy i chętnie zachodzili na wino, miodek a nawet nieraz w tany się puścili.

A serca mieszczanek nieraz pionoły uczuciem ku skrzydlatym rycerzom. Trzy piękne córky kupca upodobały sobie Koreckiego, darząc go dobrym słowem, smakołykiem a częściej wdawały się w lubą pogwarke.

Pytały o różne nowiny od mieszczan, skrzydlatych, czy służby. Posyłały go z liścikiem do różnych miejsc a nieraz nawet do skrzydlatych wojów. Do nich najchętniej chadzał. Blask zbroi i szablic ku sobie go ciągnął. Podpatrywał ćwiczenia rycerzys Wszystko oddałby chętnie, żeby taką zbroję nosić i mieczem jak piorkiem władać. Wróciwszy do domu miał za największą przyjemność nasładować skrzydlatych w ich ćwiczeniach mieczem. Uprosił tedy kolegę co razem z nim u kupca pracował, i obaj skrycie zdobyli szablice. i wykonywali niemi ćwiczenia.

Razu jednego stało się nieszczęście. Kolega ciął szablicą a korecki nie zdążył na czas się zasłonić i spadł mu miecz po twarzy. Bluznęła krew silnym strumieniem a trudno ją był zatrzymać. Dowiedział się kupiec. Wezwał medyka, by ranę opatrzył a po tem zostawił go pieczy swych córek. Zwiedziła stę o tem Marys. Przysłała odwiedzić chorego. A on tak się jej skarzył : przyszedł ci rozkaz by wszyscy skrzydlaci zaraz we Lwowie stawali do sprawy z turkami. Oj, żeby choć pacholkiem obozowym mógł zostać. A ja tu leżeć muszę i sobą władać nie mogę.

Nie za pacholka - Bałandzionka odparła - lecz jako rycerz pójdziesz matkę twą pomścić. Idź, ofiaruj się Najświętszej Pani cudownej, a zdrowie odzyskasz. Ja zaraz też pójde dać na solenne nabożenstwo, aby wnet się prawiło o twoje zdrowie. Ty módl się na swoich paciorkach, co ci je dałam, gdy do szkół szedłeś.

Rozmodlił się Korecki, wspomniął swą matkę, jej straszne katusze i tatarów i błagał gorąco o zdrowie.

Az tu jednego razu rozegrały się dzwony, zapłonęły światła w kościołach i wśród licznej rzeszy konnych zjechała karoca królowej. Razem z nią wieść pewna przyszła, że król ciągnie na wojnę. Królowa przybyła, aby w Chłopcach kościół fundować i zwycięstwo nad poganymi wyprosić.

Maryś wiedziała o tem i przyszła do Koreckiego i tako mu rzekła: Bys był krzepciejszy, tobys już szedł. Do wyższych znaków przyjmują. Tatulo mówili, że płatnerz ci zbroję już kuje. Byle tylko Pan Bóg i Pan na Przeczysła zdrowia ci dali, tobys pojechał. Na piersi masz znak, to przyjąć cię muszą. Słowa Marysi były balsamem cudownym. Modlitwa nie zawiodła. Zdrowie i siły wchodziły wenił znowu aż się dziwili. Już pierwsze oddziały skrzydlatych pociągiły pod Lwów. Aż ci tu razu pewnego kupiec zobaczył, że brama pusta i Koreckiego w niej niema. Gdzieś zginął. Niedługo potem przed dom królewski zjechał rycerz jakiś skrzydlaty, nikomu nie znany. I prosił marszałka dworu królewskiego, aby go przed oblicze królowej pani prowadził. Zapytany o sygnety i znak odparł Korecki: (bo on to był w zbroi) że jest Koreckim, synem bojara zabitego przez tatarzynów a dowody prawdy i sygnety mam na piersi uczynione przez tatarzynów. Królowa to wszystko sprawdziła i kazała przyjąć Koreckiego do nadwornej chorągwi królewskiej. Król krótko bawił w Jarosławiu. Odwiedził wszystkie kościoły i prosił się o pomoc z nieba. Ale najdłużej klęczał u stóp Panny Marji. Koreckó dostawszy rozkaz stawienia się we Lwowie, poszedł do kupca za opiekę podziękować i prosić o dobre słowo i zegnać z wszystkimi. Poznali go. Spłonęły lica kupców. Dawały na drogę i słowo dobre i liczne upominki. Ale on towarzysz pancerny jakże miał to przyjąć.

Uśmiechem dziękował za łaski i dary. Przyjął medalik medalik Matki Bożej od Marysi Bałandzionki. I pociągnął na Lwów.

Przez drogę wykonywał przeróżne ćwiczenia. Ciągłe wprawiał się do boju. Nawet nie spostrzegł się jak prędko wjechali w ziemie cesarskie. Stanęli wnet pod Wiedniem. Tu z lasów i gór w rozpędzie szalonym i szumem skrzydeł husarskim z okrzykiem Jezus Maryja wpadli na wroga. Skruszyły się kopie. Dobyli mieczy. Korecki ciężko strasznie. Ale oto z nieznacka tatarzyn w białej szacie podskoczył do niego i zwałił na ziemię wraz z koniem. X Badał ciężko. Ogarnęła go niemoc wielka. Jeszcze na tyle miał tylko pamięci, że słyszał huk boju straszego i czuł klęskę wroga. Gdy stracił już pamięć, przyszli jacyś Niemcy i zabrali go pod drzewo i zdjęli zeń zbroję i odnieśli do namiotu, gdzie zaopiekowali się nim polscy medycy.

Leżąc w namiocie widział dobrze jak nasz król ze swoim dworem jechał na przeciw cesarza a on nie chciał się nawet pokłonić naszemu królowi. Jakże to być może. Król uratował kraj od zalewu poganstwa, uratował całe chrześcijaństwo i ziemie cesarza, a on teraz nawet nie chce królowi najmłodsziemu się pokłonić. Tyle polskiej krwi przelanej. Cała droga Cała droga trupami husarji zasłana. Dzielnie jak zawsze walczyli. Zwycięstwo odnieśli a cesarz tego uznać nie chce. Boże. Żebym krzepciejszy był. Długo myślał nad tem i nie pojął tak wielkiej niewdzięczności. Ale oto i z nim stało się podobnie. Zasadowano go na wóz, by przewieźć z Wiednia do Krakowa. Zresztą nie wiele troszczo no się o niego. Jak to. Jam rycerz pancerny. Walczyłem za króla i kraj jak wszyscy. Mściłem krzywdy Ojczyzny Matki a teraz nikt nie okaże mi wdzięczności. Nikt bliżej się mną nie zainteresuje. Towarzysze pancerni nie zatroszczą się o mnie. A tylko sami medycy. (lekarze). Myślał tak całymi dniami aż pojął, że przecież obcy. Nikogo nie ma. Oni mają swych towarzyszy broni. Oni panowie a ja biedaczyna.

Na takich rozmyślaniach czas schodził a jedyną troską jego było kiedy chodzić będzie mógł o swej mocy i kiedy lazaret opuścić medycy każą.

Gdy doczekał się tej chwili, jakoby na skrzydłach spieszzył do Marysi na Wychylówkę.

Za kilka tygodni w Jarosławiu odbył się ślub towarzysza pancernego Koreckiego z Marysią Bałandzionką.

Założyli nowy ród Koreckich, który trwa dotąd a wywodzi swój początek od kresowych bojarów. (Mianem bojarów zwią dotąd jeszcze niektórych Tuczempian.)

Husarz Korecki gaminął miecz na lemiesz. Osiadł na gruncie kmiecym i gospodarzył z Bąandą na Wychylówce.

Dziedzic zwolnił go od pańszczyzny a król chciał obdarzyć hojnymi dary, ale Korecki żadnych darów z ręki królewskiej przyjąć nie chciał.

Z czasów tatarskich pochodzą jeszcze następujące gądki:

3. Jedno z nich opowiada, że starym gościńcem, tym samym, którym szedł król Sobbeski pod Wiedeń na turki a jeszcze wcześniej przecho-  
dziła tędy królowa Jadwiga na Rus, obok młyną i obecnego kościoła szedł  
szedł tędy też św Jacek, uciekający z Kijowa przed tatarami i w swej  
ucieczce niósł figurkę Matki Bożej, która dziś jest w polskiej kate-  
drze w Przenyślu.

4. Inne podanie głosi, że na Rudzie czasu tatarskiego najazdu za-  
padł się kościół. Czasem w tem miejscu daje się słyszeć żałosny  
dźwięk dzwonów, czekających kiedy wydobyte zadzwonią hymn zwycięstwa  
i chwały.

(Tu ongiś były kamieniołomy, z których brano materiał kamienny i wapno na budowę klasztoru pp benedyktynek w Jarosławiu.)

5. Następną wieść podaje że czasu jednego tatarskiego najazdu na  
południe od cerkwi zakopano złocistą monstrancję, która co pewien czas  
wychodzi spod ziemi i w blaskach słonecznych czyści swe promienie a  
wtedy widzieć ją może tylko człowiek czystego serca.

6. Miejsce zwycięstwa Polaków nad bojarami ruskimi oznacza opo-  
wieść wielkim krzyżem kamiennym na wschodnich terenach Tuczemp.  
Krzyż ten z czasem uległ zniszczeniu i trwa jedynie w pamięci przekle-  
zanej synom przez dziadów.

(Dwa z powyższych podań mają uzasadnienie.)



(Dwa z powyższych podań mają uzasadnienie z tem jednak, że dzwon zakopano w roku 1939 przed oknem niemieckim i wydobyto w 1947 aby zadzwoniły hymn zwycięstwa i chwały Panu zmartwychwstałemu na procesji rezurekcyjnej tegoż roku. Monstrancję złocistą (ale nie złotą) zakopano również 1939 roku i oczyściła swe promienie w blaskach Pana Zmartwychwstałego na procesji rezurekcyjnej w 1947 roku)

(Odnosnie do miejsca zapadniętego kościoła czy zakopanej monstrancji możnaby zwrócić uwagę, że ten kawał ziemi jest archeologicznie podejrzany przez prof Gottfrieda i Bachurskiego wraz z Gorką na której był stary żalnik, sięgający jeszcze czasów pogańskich.)

Nota: Zapadanie kościołów w czasach tatarskich można tłumaczyć w ten sposób, że tatarzy palili po drodze wszystko co spotkali. Ludność zaś zabierali w jasyr. Komus udało się z jasyru uciec po wielu latach w ojczyste strony. Oczywiście szedł taki na miejsce, gdzie stał kościół. Nie wiedząc o jego spaleniu przez tatarów i już po latach, nie widząc nawet śladów z kościoła, śmiało mógł mówić, że kościół się zapadł.

Prócz podań natury historycznej trzeba też wspomnieć o podaniach tyczących wychyłówki.

7. Potok Czarna, przepływając przez Łuczempy tworzył dawniej cztery wielkie stawy, w których jeszcze zresztą obecnie star si ludzie jeszcze pamiętają. Bo i widać dziś jeszcze ich ślady.

W miejscu gdzie dziś Wychyłówka, płyną <sup>aż</sup> powoli jako dość szeroka rzeka...

W tym odcinku potoka od czasu do czasu wychylały się z wody syreny wodne, wabiące ku sobie chłopaków. Jeden chłopak mimo przestróg starszych zbliżył się zbyt do syren, poddał się wpływom jednej z nich. A nawet zapłonął wielką miłością ku niej. W nocnej rozmowie ze syreną dowiedział się chłopak, że są zaklęte i muszą mieszkać we wodzie a mają postać ludzką a w połowie rybią. Jedynym ratunkiem dla wybawienia ich z zaklęcia, to piasek święcony ze Ziemi świętej.



Udał się chłopak do swego pana, który właśnie wybierał się na wyprawę krzyżową, z prośbą aby przywiózł ze Ziemi świętej piasku, święconego tamże siedem razy. Pan chętnie spełnił prośbę dobrego chłopca.

Młodzian mając święcony piasek, długo czekał w umówionym miejscu na wychylenie się swej syreny. Gdy tylko wychyliła się lekko nad wodę, rzucił jej w oczy święconym piaskiem w jednej chwili skończyła się jej pokuta. Odpadł rybi ogon i przybrała postać ludzką i przytuliła się wdzięcznie do swego kochanego wybawcy.

Inne syreny widząc to, wychyliły się z wody, niektóre nawet wyszły na brzeg, prosząc chłopaka o ratunek. Niestety nie miał już święconego piasku. Wszystek przecież rzucił na swoją syrenę.

Aż tu nagle zapięły kury północne. Płaczące syreny chciały uciekać do stawu, bo od północy już nie wolno im było się wychylać z wody. Ale niestety już było za późno. Spotkała je kara. Na brzegu potoka rozlały się w czarną maź, którą chłopiec zebrał i zakopał na krancach wioskowych pól, usypawszy w tych miejscach mogilne kopce, które ludność mylnie zaczęła uważać za kopce graniczne.

Do dni dzisiejszych zachowały się ślady tych kopców, dalej uważanych za kopce graniczne.

Szczęśliwy młodzian pojąwszy syrenę za żonę nazwał Wychyłówką, miejsce wychylania się swej kochanej z wody. Nazwa ta przetrwała do dni dzisiejszych a sami wychylowianie nie wiedzą zapewne, komu zawdzięczają nazwę swej dzielnicy.

( W związku z tymi kopcami, które mają niby też oznaczać granice pól tuczempskich (miedzy Tuczempami, Morawskiem i Munią) trzeba zaznaczyć, że w pobliżu obecnego mostu kolejowego nad Jockalką w Muniu stały takie trzy kopce, w których miały być zakopane dokumenty własności.)

8. Odnosnie do kościoła opowiadają starzy, że w miejscu mniej więcej tem samem gdzie obecnie stoi kościół, stał do lat 1870 - tych dworski młyn - wiatrak. Pod tymże wiatrakiem pewnego razu uklekał do modlitwy jakiś pielgrzym. Zapytany dlaczego tu klęczy a nie idzie pod krzyż, który niedaleko stąd stoi, odpowiedział: nadejdzie czas

a w tem miejscu stanie kościół.

Przepowiednia spełniła się.)

9. G à d k a o s t a d n i c k i m ; diable łancuckim.

(opowiedana przez starą Buczychę)

Był haw w Tuczeupach bardzo bogaty chłop. Sam był już mocno stary. Dlatego oddał majątek synowi a sam siadywał se w komorze i myślał co by to za nowe sztuczki ludziom wyrobić. A że był mocno dowcipny i gadatkiwy a przy tem ruchliwy, nazwano go Kozikiem. Zdolny był do wszystkiego. Dlatego pan wsi wziął go do siebie, aby się uczył razem z jego synami. Ale Kozikowi nie był w głowie nauka. On wolał ludziom różne bziki i psikusy pisać. Do tego ciągnął też paniczów. Pan dowiedziawszy się o tem, nazwał go lumpem i wypędził precz ze dworu. I poszedł se Kozik do domu. Ożenił się a gdy się postarzał oddał majątek synowi a sam w komorze dalej siedział. I tylko o bzikach myślał. Jak rano wstał z łózka, odspiewywał Godzinki, brał do garści różaniec i szedł do karczmy przy gościncu starym. Po drodze nikomu nie przepuścił. Zaczepił każdego. A w karczmie siadał se za stołem i tak siadywał aż do południa. A tak ci dowcipował i dogadywał do przechodzących, że ci dawali mu miodu i co tylko chciał, żeby tylko dalej opowiadał. A brzuch miał takie wielkie, że cztery garnce miodu nic mu nie znaczyło. Inszego trunku nie pijał, bo prawił że inne trunki są pospolite a miód tylko szlachta pije a on przecież ze szlachtą chowany. I tak mu całe dni schodziły na picciu i opowiadaniach i przeróżnych cudownościach. Na kilkanaście mil wokoło znali go ludzie. Na końcu wsi mieszkał se drugi chłop, mocno pracowity i bogaty. Miał sześć par koni. Dwoma jeździł na furmanki aż gdzieś do Italji, do Niemiec czy gdzieindziej, skąd nieraz wracał trzema parami. W podróż zawsze brał ze sobą parobka, ale bywało że nieraz z innym parobkiem wracał. Nikt nie wiedział co stało się z tamtym. Przywoził we worku pieniądze i do syć dobrego wina, którego jednak sam nigdy nie pijał, ale sprzedawał a pieniądze składał do miecha. Gadali ludzie, że żona jego czarownicą jest. Podobno mleko ciekło u niej w stajni z kółka osikowego.

o same nocami gdzieś jeździła na ozogu. Co dnia gotowała kaszę jaglaną na mleku i wносиła na strych, stawiając koło świnki, t.j. przy otworze przez który uchodził dym z kurnej chałupy. Kaszy tej nigdy nie solila. Raz jednak przez omyłkę wyniosła kaszy solonej to czarny rzucił tą kaszą aż wkoło rozsypała. Ludzie prawili o nich obojgu, że mają tyle czerwonych dukatów, że ćwiercią tylko mogą mierzyć.

Raz chłop tej czarownicy pojechał na furmankę do Krakowa. Dla spoczynku wstąpił po drodze do karczmy. Zobaczył tu chłopca jakiegosi co se wino popijał. Nasz chłop siadł se przy stole i patrzy z ukosa na tego co wino popijał, czy mu się nie nada. Nagle ten pijący wino zagadał do niego: możebys i ty napił się wina. Pij, ja zapłacę. E, gdzie tam mnie do wina. To tylko pany piją. wtedy ten drugi, co był czerwony jak krew, kazał mu postawić całą kwartę, potem drugą i trzecią, że kmięć tuczempski poczuł zamęt w głowie. Jak już popił se dobrze rozwiązał się mu język a jak się rozgadał tak pochwalił się swoim bogactwem i opowiedział, że ma cztery ćwierci talarów. Jak ten drugi czerwony to usłyszał, zapaliły się jego oczy, klasnął w ręce i nagle zajechała piękna kolasa. Siadaj - powiedział czerwony. "a sz kmięć miał już dobrze w czubie, zostawił swoje konie i siadł. Kolasa hustała łagodnie, tuczempiakowi jeszcze lepiej zakręciła się głowa i zasnął. Kolasa stanęła. Wysiadaj - krzyknął czerwony. To był Lancut. Odrazu otoczyły ich zbrojne pachołki a czerwony powiedział: zamknąć go do lochu. Niech wytrzeźwieje.

Nad ranem ktos głośno zawołał: wstawaj, już czas. Weszły pachołki porwali naszego kmięcia i stawili go przed tym, czerwonym, co wczoraj razem wino pili. ale to już nie był ten sam chłop. Ubrany był za pana. Cdezwał się do kmięcia: Wiesz kto ja jestem. Ja jestem diabeł. Jam tobie pomagał, abys tyle pieniędzy nazbierał. Zdziwił się nasz kmięć. Może to prawda, bo skąd on o tem wie. (Zapomniał, że przyznał się wczoraj po pijanemu.) Myśli sobie: może być. Może to czarny. Wtedy diabeł powiedział: Chodź ze mną. Pokażę ci cos. I wyprowadził go na dworzec na którym stało wiele wojska. Wszyscy na koniach. Wtedy diabeł rzekł: ty mi pożyczysz tych pieniędzy com ci dawał na

schowanie, bo one wszystkie są moje. Ja za to dam ci dwie wsie i zrobię cię panem. Czerwony zawołał pisarza, spisali zaraz kontrakt i powiedział: niech twoja baba dalej mi gotuje kaszę, ja tam dalej będę przychodził i pomogę ci, że jeszcze więcej pieniędzy zbierzesz. Nie chciał chłop podpisać tego cudactwa, jako że i pisać nie umiał, ale kiedy przeleciały draby z ogniem i kleszczami i już go brały na deskę, wtedy ze strachu napisał aż cztery krzyżyki.

Teraz zawołał ten pan jakiegoś oficera, coś mu przykazał a wtedy wsadzili naszego chłopca na konia i jazda do Tuczemp. Gdy już byli w Munninie wsadzili go do worka, aby go nikt nie widział. Przyjechali do chałupy od pol, wygrzebali loch w którym były pieniądze, zmierzili miarkami i pojechali do Łańcuta.

Chłop nie mógł pojąć co się to stało. Czy to prawda czy to sen. Coś jeszcze więcej dziwno mu było, gdy w stajni zobaczył swoje konie. Przecież one zostały daleko w karczmie razem z parobkiem. Jak się tu znalazły. Juści nikt inny, jeno diabeł to sprawił. A chłopca udawał.

Od tego czasu minęło wiele lat. Poszedł nasz kmięć do Łańcuta ale zamiast pieniędzy dostał tylko baty. Jak psa wypędzili go ze zamku. Wroczył z płaczem do domu a jako że i baba nie dawała mu spokoju i nazywała go głupim i marnotrawcą, kmięć popadł w rozpacz więc dlatego dla ukojenia do karczmy stale chadzał.

Raz spotkał go tu Kozik i spytał: czegoś taki marnotny. Dawniej inny bywałeś. Postawili bojdaki na stole, napili trunku, a że w karczmie nie było nikogo, dlatego chłopina wszystko opowiedział Kozikowi, jak to się stało wielkie nieszczęście. Za długi język musi teraz tak ciężko pokutować. Wysłuchał go Kozik i zapytał: a masz ty czarne na białem, że te pieniądze dałeś. Chcesz żeby ci te pieniądze wróciły. Kmięć żywo odparł: oj, chcę, chcę. Już dwa razy tam byłem i tylko dobre baty dostałem, że jeszcze mam znaki na całym ciele. Patrzcie, tu jest czarne na białem, jakom te pieniądze dał. Wyciągnął kontrakt z pieczęciami wiszącymi przytkniętymi na których wycisnięte były sygnety.

Zobaczywszy to Kozik, pomyślał coś przez chwilę i rzekł: ja ci

przywiozł te pieniądze, ale za to dasz mi połowę. Popili na zgodę, kozik wziął kontrakt i poszli do domów nic nikomu nie gadając.

Kozik wróciwszy do chałupy, siadł se w komorze i długo dumał, aż mu nos od tego dumania szczyrwielał.

O świcie odśpiewał Godzinki, wyprowadził szkapę, nakrył czerwonym suknaem i osiodłał. Z worka wyciągnął takie ubranie, co pany nosiły, przypasał do boku wielkie szablisko, co wiasiało na strychu za krokwią, założył czapkę na bakier i o świcie wyjechał przez pola, aby go nikt nie widział. Jechał przez całą drogę modlęcy, bił czołem do konskiego karku, bo prze-czuwał, że ciężka to będzie sprawa z tym diabłem.

Gdy dniało, on już był w Jarosławiu. Stanął przed bramą kościoła Fanny Marji w polu, wysupłał z pasa czerowny złoty, dał na ofiarę, legł krzyżem przed ołtarzem, ucałował w pokorze posadzkę i gorącą błagał o błogosławienstwo i moc dla siebie.

I taka moc wstąpiła weń, że zdawało się mu, żeby ten cały kościół w ramionach do góry. Ruszył w drogę. A on parskał na dobrą wróżbę a on paciorki mówił. Widziało się mu że cały świat śmieje się do niego, ptaszki jemu śpiewają a roje jaskółek jakby mu chciały ramiona obsiaść że poprostu odpędzać je musiał. Spoczął se w karczmie, wypił garniec dobrego miodu i ruszył dalej. Teraz opadły go wrony i zdawało się mu, że krakają na jego pogrzeb. Zdawały się mówić: nie wrócisz. Po śmierć sobie jedziesz. Nie zobaczysz już swojej wioski, ni stawów, ni pól, ni lasów ani karczmy coś tak lubiał w niej siadywać i gadki opowiadać. Zawracaj. Nie słuchał krakania. Oto przyleciał blisko gołębek i zdawało się Kozikowi, że szepnął: Nie bojaj się. Tys się modlił. Tys Najświętszej Panny o pomoc prosił. Ona ci pomoże.

Pojechał dalej wesoły i ani się spostrzegł jak stanął przed pałacem w Łańcucie. Mury wysokie a grube i bramy potężne. Przy głównej bramie wartował smok straszliwy. Zobaczył go Kozik. Ale nie uląkł się. Przeżegnał się tylko nabożnie, wyjął różaniec i machnął jak szablą, różancem przed nosem smokowi a smok straszliwy trwożnie do ziemi się przytulił i zadrzał a kozik na swej szkapinie wjechał spokojnie na dziedziniec.

Nie mógł tu byle kto zajechać. Tylko więksi panowie. Kozik z wankazy z fantazją zajechał pod balkon. Przy drzwiach stali paguki, zbrojne w topory. Ktoś jest, krzyknęli. Waruj przed panem - Kozik zawołał. Proch ci przede mną zamiatać swoim pierzastym kapeluchem a nie pytać kim jestem. Jam jest ślepa wrona. Nie widzisz co namalowa ne na k suknie, co koń moj nim nakryty.

Złżyli topory a jeden podskoczył przytrzymać konia i zapytał: do którego kółka mam konia przywiązać. A było ci trzy kółka przy słupie. Pierwsze najwyższe ze złota. Do niego wiązał konia pan, co diav diabłem go zwano oraz król i najwyżsi dygnitarze. Drugie niższe srebrne było dla szlachty a trzecie żelazne pomniejszych panom służyło. Gdy konia wiązano u kółka złotego, sam pan wychodził na powiatnie. Gdy u srebrnego, rzadca zamkowy gościa na salę wprowadzał. Kozik nie chciał dać poznać kim jest, dlatego krzyknął: więz przez wszystkie trzy. - Diabeł dowiedziawszy się o przybyciu gościa, zawołał pachola i spytał: kto przyjechał. Nie wiem, rzekł pachol. Jak to nie wiesz. Gdzie konia uwiązał. zapytał. Przez wszystkie trzy. Zażwił się diabeł. Co to ma znaczyć. Poleciał na ganek gościa zobaczyć ale Kozik był już na pokojach i głośno zawołał: Coś to par, mości wojewodo nie skory gości przyjmować. To ja sam muszę mości wojewody szukać. I trzasnął w szablisko. Z kim mam zaszczyt - sapnął zły wojewoda. Cj, nie znasz mię, mości wojewodo - rzekł kozik, ja jestem ślepowron. a znasz waćpan co to za ród. Z czem wasze przyjeżdżasz, zapytał diabeł. Aby powiedzieć, rzekł kozik, powiem prawdę. Choć na to jeszcze czas, .kwnka Zwykle najprzed gościna bywa. a po niej dopiero sprawy. Ja ja swój noszt nie przyjechałem do mości wojewody.

Poczzerwienił jeszcze więcej wojewoda z alternacji i zawołał: Uchodź pan, panie bracie. Zawołał służbę i kazał podać węgryzna w izwie w komnacie mniej zacnej. Zgniewany kozik rzekł: Od kiedy to mości wojewoda przyjmuje równych sobie w mniej godnych komnatkach. Czy chcesz mości wojewodo, aby o tem aż u króla gadali. Niedbam o króla - odparł zły wojewoda. U siebie robie ta jak uważam

Fij wasé i mów z czem przyjechałeś -

Na to Kozik powiedział : czy koń mój również ugoszczony. Paniętaj waszność, że on jada tylko mięso suszone ześrutowane.

Bo panie bracie, ja takiego nie mam. - rzekł stadnicki.

Zaraz wiedziałem że źle trafił - mruknął Kozik. Ani ja, ani mój koń nie mamy należytego przyjęcia.

Gadaj bracie z czem przyjechałeś - warknął wojewoda.

Zeźlony Kozik powoli wycedził : Mosci wojewodo. Poczytyłeś już dawno od kniecia w Tuczeupach pieniądze. Tak ci cztery ćwierci pod zastaw. A ty ani pieniędzy, ani zastawu, lecz bity knieciowi dałeś.

Stóż ja przyjechałem po te właśnie pieniądze.

Zły wojewoda sapnął : od kiedy to pan szlachcie jest pośrednikiem u chana. - Od kiedy. Patrz mosci wojewodo. Ja mam kontrakt. Aby ratować honor szlachecki żądam zwrotu całej należnej sumy.

Poskrobał się wojewoda po głowie i rzekł po chwili : proszę waszności pana brata na gościnę i na zakłady. Jeżeli pan brat wytrzyma u mnie przez dni czternaście, wtedy otrzymasz pieniądze. Ale jeżeli braknie ci odwagi, wtedy dostaniesz bity i fora ze dwora.

Złota, rzekł Kozik. Ale ja na cześć. Daj coś w garńo.

Rozkazał tedy wojewoda postawić konewkę wina i rzekł : teraz proszę waszności w gościnę i na moje pokoje.

Rozgościł się Kozik, ale jeszcze nie zdążył wszystkiego w komnacie oglądnąć, gdy już go wezwano na obiad do wielkiej jadalni. Już mnóstwo gości czekało. wszedł tedy z hukiem na salę, wszystkich swobodnie powitał i z wielkim rumorem usiadł na ławie przy stole.

Barszcz już podano. Wojewoda zaprosił do jedzenia. Cdezwał się w te słowa : barszcz dobry i kiep kto go wszystkiego nie zje. Spogląda Kozik a jemu łyżki nie dano. Od czego głowa. Wyciąga noża, chwyta bochen chleba i ze skórki chlebowej wykrawa łyżkę, zjada nią dwie porcje barszczu, wstaje i mówi głośnie : Mosci wojewodo. większy ten kiep kto swej łyżki nie zje. I na oczach wszystkich zjada swą łyżkę z chleba. (A goście nie znali z czego łyżka była. Spuścili głowy, bo



przecież ich łyżki ze srebra były. Tej sztuki dokazać nie mogli.)

Zły wojewoda dał rozkaz wstawania od stołu. Gdy wyszli na dziedziniec rzekł Kozikowi : Możeby pan brat przyglądał się z nami borykającym niedzwiedziom. A możeby i sam z nimi poigrał.

Zgniewał się Kozik. Do czego ten diabeł chce mię użyć. Ale ja mu pokażę.

Wyszli na dworzec , gdzie taraszkowały na trawie trzy mocne niedźwiedzie. wojewoda wtedy zawołał : kto je zapędzi do budy, temu oddam dług który winien jestem. Kozik zapytał : czy zaraz. Tak, odparł wojewoda.

Zaraz. Odpiął Kozik szabliśko, poszedł na srodek dziedzińca, przeżegnał się nabożnie i zamaszyscie chwycił pierwszego niedzwiedzia za kudły podniósł wysoko nad głowę i zaniósł do budy. (wielką miał moc od wyjścia z kościoła Panny Marji.) Teraz ruszył po drugiego. Oba niedzwiedzie, widząc los towarzysza swego, stanęły na tylnych łapach i ruszyły na Kozika. Kozik zgrabnie podskoczył od tyłu chwycił najpierw jednego za kudły a potem drugiego, podniósł je w górę i zaczął tak silnie tłuc o siebie, że oba ryknęły z przerażenia a krew obficie lunęła im z pysków. Zdziwił się wojewoda i wrzasnął głośno : dosyć już tego. Roztkuczysz mi moje niedzwiedzie. Teraz zaradliwie kazał wypuścić dzikiego ogiera na Kozika. (niby że to sam się urwał.) Kozik stał spokojnie i patrzył. Śwoli wyciągnął rękę i oczyma mierzył wysokość konia. i jego nozdrzy. Gdy już koń dopadł Kozika, wyciągnął tenże więcej swą rękę i dał koniowi tak silnego prztyczka w nos, że koń na tychmiast padł nieżywy.

Zdziwiony wojewoda zawołał : Mosci bracie. Tys chyba z antychrystem w znowie.

Jak pan chcesz, mosci wojewodo, rzekł Kozik. Ale ja wolę z Bogiem a antychrysta zostawiam tobie mosci panie.

Skonczyli igrzyska. A wtedy Kozik powiada : ale pan wojewoda skąpo skąpo miodu daje. Podano na rozkaz wojewody. Rzekł tedy Kozik : jak to sam pijać nie zwykłem. Bez zakąski także pijać nie umiem.

A cóże ci podam, <sup>przecie</sup> wszak dziś piątek. wszako sera podać ci każę. Dawajcie, rzekł Kozik. Usiedli do stołu a Kozik coraz to nowych konwi  
... skądźba nastarczyć nie może. Tak wiele ten Kozik pije.



Widzi to wojewoda. Gniewny do snu się położył. Nie długo spał. Zbudziła go muzyka i śpiewy. Cóż to, pomyślał. W piątek i to tuż obok garderoby. Wrzasnął głośno na służbę, ale nikt się nie zjawił. Kiedy sam wszedł do garderoby, oczom jego przedstawił się niesamowity widok. Kozik siedział na stole z garncowym kielichem a pod stołem leżała pani domu a obok niej i wokoło reszta gości. Wszyscy pijani. Co to ma znaczyć - wrzasnął zdziwiony. Ta nie, odparł Kozik. Ot dopiero po pięć takich wypili - i wskazał na swój garncowy kielich - i już wszystko leży pijane. A ja się dopiero rozsmakowałem i nie mam teraz z kim pić. Proszę państwa wojewodo do kompanji.

Splunął zły wojewoda i warknął: jak widzę to pan brat wypilby całą moją piwnicę. A jak pan wojewoda chce - odparł Kozik. I to może się zdarzyć. Trzasnął drzwiami, ale już spać nie mógł. Myślał tylko w jaki sposób pozbyć się Kozika. Nie sprosta mu językiem ani mocą.

Nazajutrz przywołał siedmiogłowego smaka i puścił go na Kozika. Lecz Kozik prędko z za pasa wyciągnął różaniec, uderzył nim ogniem ziejącego potwora a tenże z drzeniem skoczył do stawu tak że słychać się tylko huk, jakoby uderzenie gromu.

Poznał wojewoda, że nie da rady Kozikowi. Kazał przynieść skrzynie z pieniędzmi i naładowane trzosi kazał rzucić Kozikowi pod nogi. Gdy Kozik wziął już pieniądze, wojewoda wrzasnął wtedy: a teraz fora ze dwora. - Jak to, tak nagle - spytał Kozik. Jeszcze przenocuję i spocznę. Slepowron nie odjeżdża bez pożegnania kompanji, z którymi miodo popijał. Na drugi dzień kazał upiec dla siebie ciółka, pojadł porządnie i popił nalezycie miodem i położył się do snu, przeczuwając, że wojewoda na pożegnanie napewno wypłata mu jakiegos figla.

O świcie przekonał się, że przeczucie go nie zawiodło. Oto zły wojewoda kazał obciąć przy samej nasadzie ogon koniowi Kozikowemu. Kozik nie wiele myśląc wy dobył kozika (noża) i czterem najpiękniejszym rumakom wojewody poobcinał wargi dolne. Siadłszy na koniu podjechał pod ganek. Wojewoda stał już na ganku i śmiał się serdecznie. ~~Kozik~~ Hej panie bracie, a gdzież to wycin rumak ogon postradał. Niezbity z tropu Kozik głośno odparł: śmiejecie się państwo wojewodo

z mojego podjezdka, śmiejecie. Cały wasz cug z niego również się śmieje. Czołem waszności - to rzekłszy ruszył kłusem do Tuczeup, kłaniając się z daleka Stadnickiemu.

Gdy już Kozik był daleko, poszedł stadnicki oglądać swe konie i teraz przekonał się co znaczyły słowa Kozika, że cały cug koni się śmieje. Albowiem konie z obciętymi wargami wyglądały jakby się śmiały.

Oprócz gadek o tle historycznym znano tu jeszcze gadki o zaklętych dziewach wodnych i topcach, które tak ważną rolę odegrały we walce z tatarzynami i miały związek z powstaniem nazwy Wychyłowki.

#### 11. O Tomku i dziewach wodnych.

Bardzo już dawno to było. Hawak w Tuczeupach żył se młody chłopczyna, co Tomkiem go zwali. Dziwny był to chłopak. Nie taki jak wszystkie inne. Gdy jeszcze był mały, pasał owce u kmieci a na fujarce tak ślicznie grywał, jako nikt we wsi mu nie dorównał. A taki po-  
fił wydobyć z niej głos, że ludziom z żalu serca się rozplýwały i nie raz niejeden płakał, słuchając tej dziwnej muzyki. A już najwięcej wtedy gdy rano po rosie klękał pod krzyżem i tam swoje tony serdecznie zawodził. A grał ci tak pięknie, że nawet ptachy milkły zaskuchane w tej dziwnej melodji. A chłopcy zdejmowali kapeluchi z głowy i stawali niemi i zaskuchani w tony tej nadziemskiej muzyki.

Najchętniej siadywał Tomko wieczorem nad stawem u potoku czarna (pod obecną szkołą) i grywał swe pieśni tęskne a nieraz mocno wesole. Gdy grywał przy owieczkach, to i one jakoby zaskuchane w te dziwne tony fujarki, rozumiały, że gdy Tomko gra, nie można odrywać go od pieśni i nie wolno iść w szkodę. Grał ze więc sobie, choć ~~wzrusz~~ nieraz nikt ze wsi go nie słyszał. Jeno ten cichy, pogodny wieczór majowy. Nikt z ludzi wioskowych wieczorem nad stawy nie chadzał. Bojali się wszyscy aby ich topce nie wdarły do wody. Tomko się nie bał, ni kapiny, gdy ~~topce~~ z toni stawowych wychodziły te topce i panny wodne i słuchały jego tęsknego grania.

choć wyrósł już na parobka, grał dalej, bo taką było jego

Niezwykłą melodią słyszała panienka ze dworu. Kazała przywołać Tomka. Stanął przed jasnie panienką oniesmielony, niska ku ziemi kapeluchem się skłonił a jasnie panienka cicho zapytała: to ty tak pięknie grać umiesz. Strach przejął go mocny, bo wspominał sobie co ludziska gadali że jasnie panienka czary rzucić może a w nocy po stawie pływa jako ryba. Gdy tak Tomko stał oniesmielony, wyjęła coś groszy i wtykając je Tomkowi do ręki rzekła: graj dalej nad stawem. Ja cię co wieczór słuchać będę z okien pałacu. Tomko cofnął rękę. Groszy nie przyjął. Ale grać dalej obiecał.

Cdtań jakisi urok padł na niego. Chwyliła go tęsknica. Co wieczór grywał nad stawem, grywał piosenki coraz tęskniejsze i więcej żalose. Gdy w dzień nieraz nie miał roboty, aby odpędzić hen od siebie tęsknicę, splatał ząbki na kapeluchi a splatał tak gęsto, że nawet woda przez taki kapeluch nie przeciekała.

Rankami klękał pod krzyżem i razem z ptactwem leśnym grał Chrystusowi na krzyżu z takim przejęciem, że nawet nie słyszał ludzi, którzy przechodząc w pole, pozdrawiali go słowem Bożym.

Praca się go nie miała. A kiedy na pańskim oraniu, to nieraz polny ćwiczył mu plecy bitem i dlatego oszedł z tej pracy i dalej co wieczór chadzał nad stawy i grywał swe tęskne melodie.

Jasnie panienka zaskuchana siedziała na ganku we dworze a nigdy się nie spytała co Tomko jada. Aż w cichy wieczór majowy, gdy tak rzuwnie przygrywał, coś plusnęło we stawie. Wieczór był jasny. A siężyc od odbijał się w stawie. Wypłynęło z wody dziwne stworzenie. Ni człowiek ni ryba. Patrzy Tomko ciekawie a tam z szuwarów i lilji wodnych wychodzi druga i trzecia i dalsze postacie podobne. Okamieniał.

To dziewy wodne. A dziwił się jak piękne. Takich jeszcze nigdy nie widział. Nawet we dworze. Włosy rozpuszczone, ręce wyciągnięte jakby wabiły ku sobie. A całe wpatrzone w Tomkową fujarkę. Wypuścił ją ze strachu. Powoli jedna podeszła i rzekła: tyś głodny i biedny. Ales wielki, boś dobry. Ja cię nakarmie. Chodź. Blżej. Jakoż miał iść bliżej, kiedy topielica szaty nie miała. A on się wstydał. Ona tymczasem na ślicznej, wielkiej muszli ze stawu dobytej nakładła mu jada.

i podała . I przyjął niesmiało. Głodny był przecie. Przytknął do ust. Dobrze było. A teraz zagraj, rzekła, co czujesz w twym sercu. I zagrał Tomko pieśń co w sercu była. A topielica rzekła : i tak grasz co wieczór dziedzioczce. Już nie graj jej. Ona twą pieśnią się bawi. Ale jej nie rozumie. Idź pod krzyż i tam zagraj. A krzyż cię zbawi. I tu przychodź nad staw . Gdy tu grać będziesz i nas krzyż zbawi.

Poszedł Tomko zamysłony nad tem co widział i co słyszał. Cały świat jeuz teraz go nic nie obchodził. Co rana pod krzyżem ukłekał a wieczorem nad stawy chadzał. Tam na muszli zastawał gotowe pozywienie. A później wieczorem widział coraz to nowe z jawy, co wychodziły do niego z topieli wodnej. Fląsały przy Tomku weswodzie a często płakały ocierając łzy włośami, na wiatr puszczoneymi. I garł tak Tomko codziennie nad stawem i u krzyża. Sto lat już tego grania minęło. I już czwartą panienką we dworze umarła. A on raz patrząc we wody stawowe, jasne od blasku księżyca, dojrzał, że k już się postarzał. A one, boginki wodne, które dobrze znał od lat tak wielu, nie się nie zmieniły. Zawsze piękne i młode. Aż razu jednego tak, która już dawno podała mu pokarm na muszli, zapytała z cicha Tomka : czy lubisz mnie, tak jako dzie-dziczkę miłowałeś. Ha, co mi tam miłowanie - odparł Tomko. Już czuję że smiercica wnet mię zabierze. Ale grać nie przestanę . I nie chcę niczego porad to, abyście wy zaśpiewały i zagrały moją pieśń, kiedy mię chować będą. Tedy rzekła mu panna wodna : nie, czas twój jeszcze nie przyszedł. A iżeś mi był wierny, Pana Boga pieśniami chwalił, i żeś płakał razem z nami w swych pieśniach, dlatego ze mną żyć będziesz. Silnie plusnęła we wodę swym rybim ogonem aż przysła kroplami wokoło., I ujrzał Tomko jak powoli z ogona wyrosły nogi i cała okryła się z nagle powłóczystą szatą, wzniosła ręce ku niebu i uści snęła serdecznie głowę starego biedaka. Gorąca łza spłynęła z jej oczu i spadła na siwiznę Tomkową.

Ta łza serdeczna cud uczyniła.

Oto w jednej chwili spadło z niego lat brzemię i poczuł, że jest tak młodym, jak ongiś gdy dopiero dwadzieścia wiosen liczył.

I poczuł, że jest mu tak lekko, jako w on dzieńdy po raz pierwszy

zobaczył.

Poszedł Tomko z dziewą wodną, co niewiastą, teraz się stała, do krzyża pod lasem i dobył fujarki i zagrał Ukrzyżowanemu Panu pieśń dziękczynną. A panna wodna krzyż obejmując, dziękowała serdecznie, że ją Bóg od złego uroku wybawił.

Po ziemi wioskowej szła pieśń Tomkowa jakaś inna, gorętsza i serdeczna. Dziwili się ludzie, kto tak grać może. Poszli gromadnie pod las do krzyża. Gdy Tomko odezwał się do zasłuchanych, wtedy poznał go Czujko, co przeszło sto ~~lat~~ dwadzieścia lat liczył a stawy dworskie dotąd miał w dozorze. To Tomko, krzyknął. Rozplakał się stary i długo mówił do ludzi o Tomku, co tyle lat grywał Bogu na chwałę a innemu stworzeniu na pożytek i radość.

Zdjęli wszystkie chłopcy kapeluchy. Zawiedli Tomka do kościoła na ślub. Dziwnie i cudownie się wszystko złożyło. Bo i ksiądz skądś się znalazł i państwu młodemu pobłogosławił.

Po ślubie zaprosili Tomka do dwora pańskiego, gdzie już ostatnia pani umarła a siwiutki Czujko orzekł, że Tomko najlepiej wsią rządzić będzie.

I rządził Tomko wsią swoją przez długie lata. Zona mu dzielnie pomagała a on codziennie przez długie jeszcze lata chodził z rana po rosie do krzyża pod lasem i grał Jezusowi najpiękniejsze pieśni swoje. -

## 11. G a d k a o d u c h a c h .

(opowiadana przez starą Rajnę (Reginę)).

Już bardzo dawno temu przyszedł do wsi jakiś sierota. Nie wiadomo skąd przyszedł i jak się nazywał. Wójt przyjął go na pastucha. Pasał on na ugorach, blisko cmentarza. A gdy było gorąco chadzał sobie do cienia pod Boże drzewko i ciągle się modlił. Bo bojał się mocno, aby który umarły nie pociągnął go za sobą na drugi świat. Jednego razu przyszedł do niego na cmentarz jakiś obcy chłop, ubrany w płótniankę, przepasany szerokim pasem o dwunastu sprzączkach. Nogi obwiązane miał w skórznie i szmaty a na głowie wielką czapę.

z niebieskim dnem i przepasaną niebieską wstążką.

Przelał się sierota, ale starzec tak powiedział do niego: o północy przyjdź do cerkwi a wybawisz zczyśćca dużo dusz, <sup>ja</sup> jakos i mnie wybawił przez swoje modlitwy, któreś pod Bozym drzewkiem mawiał.

Obiecał sierota. Jakoż miał odmówić obcemu, który o przysługę prosił. Nie godzi się trzeba iść, chociaż bojam się.

Przyszedł o północy pod cerkiew i zobaczył, że była na oścież otwarta. Z okien biło światło. Wszedł do cerkwi. stanął w kąci i patrzył. A było na co patrzeć. szli starzy i młodzi, różnie ubrani. Szli księża w kapach i ornatch, ruskie i polskie. Szły pany z szablami wielkimi, Wszyscy mieli plamy na rękach, głowie i twarzy. Wszyscy wchodząc maczali rękę w kropielnicy i zegnając się nabożnie święconą wodą, pocierali swe plamy. ksiądz ruski pierwszy stanął przy ołtarzu. Zaspiewał ruski parastas za zmarłych. Po nim księża polscy śpiewali jakieś pieśni nabożne, których jednak chłopczyna nie rozumiał, bo były w języku ni polskim ni ruskim. Nikt na sierotę nie patrzył. Aż wreszcie tenże sam chłop, co na cmentarzu do niego przyszedł, zbliżył się do niego i rzekł: przyjdź tu jeszcze jutro a zaprowadzisz ich wszystkich do nieba. Obiecał, że przyjdzie.

Wróciwszy do domu myślał jak przypodobać się Panu Bogu i duszom. Wziął do komory gospodarza, wziął garniec święconej mąki, którą gospodarz przygotował zawieść na siewną do Panny Marji na opłatki na komunikanty. A mąka ta była trzy razy święcona. Na Jordana, na wielkanoc i przy święceniu pól na wiosnę. Przynosił tedy M mąkę do cerkwi i wybrał wodę z kropielnicy a nasypał mąki i schował się w kącik. Patrzył a oto idą znowu ludzie do cerkwi, maczają ręce w kropielnicy i pocierają tą mąką swe plamy. sierota teraz poznaje wielu swoich starych znajomych. Przyszedł teraz Sierdzicha, Pomperek i Smiga i stary Walek. A tam mały Maryna z którą bawił się łozskiego roku. Przyszedł Sumik, stary Maksym. A tam na boku pan hrabia. wszyscy potarli swe plamy i zaczęli modlitwę. W tem spojrział sierota ku drzwiom i ujrzał straszne potwora, który wybałuszony swe wielkie, gorejące ślepia, patrzył znowu na niego. Widać było więc widać jego krówskie nogi. Ręce widy

Zląkł się sierota i chciał już uciekać, ale oto przy drugiej ścianie zobaczył inną postać z rozwianym włosiem, która życzliwie spoglądała na sierotę. Ognistym mieczem, który trzymała w ręce groziła złej zjawie. Po chwili wyszedł z zakryjsi stary diak, zmarły już dawno.

Wyniósł kadzielnicę i święconą wodę. Ruski ksiądz ubrany w cerkiewne szaty, wpczął kadzić a polski ksiądz kropił święconą wodą.

W tej chwili przerażony potwór począł uciekać i teraz zobaczył sierota u niego ogon i rogi.

W tem zaśpiewali polscy księża jakąś pieśń żałobną, niezrozumiałą sierocie a wszyscy patrzyli miłościwym wzrokiem na sierotkę. Ruski ksiądz teraz zaśpiewał : Spasi Boh ludy twoje a następnie rozległa się od ołtarza pieśń : Te Deum laudamus. W miarę jak postępowała pieśń, przemieniali się ludzie w białe gołąbki, siadali na gzymsach, aż wszystkie jako duchy wyfrunęły na dwór przez otwór w suficie, który si się sam otworzył.

Nazajutrz znaleziono sierotę martwego u stop ołtarza. ~~Pałamarz~~vpokkiwał Pałamarz pokkiwał głowę a stary dziad modlił się długo. Pop chciał chłopca pochować, trumna nie dała się ruszyć. Wiele wiedzący stary pop powiedział, że nie może dziecka pochować bez księdza z Jarosławia. Kiedy przyjechał ksiądz polski, trumna, lekko dała się podnieść. Wtedy na niej siadł gołąbek z czarną plamą na skrzydełku i główką pocierał o tę plamę, jakby chyciał ją zetrzeć. Kiedy ksiądz pokropił go przy wychodzeniu z cerkwi, wtedy trumna znowu stała się ciężką. Nie można było jej nieść dalej. Gołąbek przylatywał to na trumnę, to na kropielnicę. Teraz wtos(ktos) zauważył w kropielnicy mąkę zamiast wody. Ksiądz włożył palce wkropielnicę, zamoczał je w mące i potarł gołąbkowi plamę, która natychmiast znikła. A wtedy już trumna dała się lekko zanieść na cmentarz i pochować w spokoju. Gołąbę uniósł się lekko i znikł w przestworzach.

(Gadka powyższa wyraża ludową wiarę w życie pozagrobowe. Przypomina obowiązek pamięci i pomagania im<sup>zmarłym</sup>. Wskazuje na oczyszczenie i pokutę (wiara w czyściec). Wykazuje, że dobry człowiek może najwięcej dopomóc duszom czyścicowym. Ukazuje współży cie księży polskich z ru



skimi. Podobne cechy ma też gąska poprzednia o Tomku, gdzie znowu pokazana jest pokuta (kara przez zakłęcie w dziewy wodne), ale tu występuje też nowy motyw odmładzania, co jest aluzją do nieśmiertelności i życia wiecznego.)

## 12. O Młynach i Matwijówce.

Na Młynach mieszkał bogaty gospodarz Blok, który oprócz wielkich łąk i pól miał jeszcze młyn wodny. (na obecnych Młynach nad Matwijówką, która obok Młynów płynęła.) Gdy już nie mógł pracować podzielił majątek między synów w ten sposób, że starszemu synowi oddał młyn a młodszemu pole. (Tam gdzie dziś Adamówka). Młodszy Blok nie był zadowolony z woli ojcowskiej. On chciał mieć młyn. Dlatego gdy tylko umarł ojciec, na swoim polu na Adamówce zaczął budować nowy młyn wodny, z dala od wody. Śmiali się z niego ludzie co to będzie za młyn wodny, co wody nie ma. Uparty był. Nic nie odpowiadał ale też budowy nie przestał. Gdy już młyn był gotowy w jasną noc w księżycową wybrał się kilkoma furmankami za san do wietlina, Wysoka i sąsiednich wiosek. Stamtąd przywiózł wiele młodych a silnych mężczyzn. Ustawił jednego obok drugiego b na swoim polu, zapłacił im po florenie za pracę i kazał kopać nowe koryto rzeczne. Przez jedną noc prędko wykopali rów pod nowy młyn, i puscili tedy wodę Matwijówki. Nowy młyn na Adamówce ruszył a ~~brax~~ bratowemu młynowi na Młynach zabrakło wody. Dziś już niema śladu po obu młynach. Matwijówka zwana inaczej <sup>Rokielnickimi młynami wojłkowskimi</sup> ~~Ostrowkiem~~ płynie dalej nowym korytem z dala od Młynów. Bieg jej został później jeszcze raz uregulowany przy regulacji Sanu.

(Na post. relacji Bachurskiego.)

## 13. O chłopie co krzychał w kościele.

Działo się to jeszcze wtedy, gdy u nas były wielkie bory. Stary Kmieć miał pole na Zagaju. Z boru wychodziły dziki i czyniły mu wielkie szkody w oziminach. Biadał chłopina nad szkodą, bronił się przed dzikami, dlatego na swoim polu pobudował budę, aby w niej chronić się przed słońcem i chłodem. Dobrze mu w niej było, bo ciepło, ale



też zdarzało się, że nieraz zasnął i dziki spokojnie pustoszyły pole. Zle tak jest, pomyślał. Trzeba bronić się inaczej. Gdy przyszedł rano do domu, zaczął masłować nad lepszą obroną swego pola. Nic nie mówiąc przyniósł siekiere i zaczął ciosać kołki. Gdy już nacióska wiele, wywiercił dziurkę w każdym kołku. Wyniósł na pole, pozabijał w ziemię i przez wszystkie dziurki przeciągnął sznurek. Jak dziki pójdą na pole, to zawsze muszą zawadzić o sznurek, którego końce będą w budzie. A na końcu sznurka uwiążę dzwonek od a sani. Jak pomyślał, tak zrobił. Poszedł na noc do budy i siedzi, czekając co dalej. Rzeczywiście, gdy tylko zapadł wieczór, dziki wyszły na pole, ale przechodząc zawsze trąciły o sznurek i dzwonek dzwonił. Wtedy chłop wylatywał z budy a mając w ręce grubą palicę i głośno krzychał : buch, buch, buch, ha. I w ten sposób przepędzał dziki. Zadowolony był ze swego pomysłu. Już dziki przestały mu szkodzić. A jakos tego roku zima się spaźniała i długo musiał jeszcze pilnować pola. Niewyspany wybrał się roraty do Jarosławia. Jeszcze kościół był zamknięty. Gdy przyszedł usiadł na schodach i czekał. Gdy tylko odemknięto kościół wszedł do ławki i usiadł wygodnie w kącie. A że był niewyspany, podłożył sobie na ławce czapkę pod głowę i zasnął. Nie wiedział kiedy nawet zaczęło się prawić nabożeństwo. aż tu już na Sanctus odezwały się dzwonki. Zerwał się kmiąć myśląc, że to w budzie znak przychodzących dzików. Krzyknął na całe gardło : buch, buch, hosa ha. ostrzegł się jednak, że to kościół. Ze wstydu schował się pod ławkę a po nabożeństwie myślał co zrobić, aby ksiądz kanonik nijakiej nie mieli urazy. Ofarował tedy kilka plastrów miodu i worek maki a baba jego, jako że ją wstyd za chłopca było, zaniósła cały watek pięknego płótna. Ale i to nie pomogło. Ludziom gęby nie zakmnął. Ludzie z niego się śmiali. Musiał tedy odprawić jeszcze w karczmie na goscincu jakąś konsolacyję. Ale i to też nie pomogło. Ludzie nie zapomnieli i gadać nie przestali i do dziś o "chłopi, co holukali w kościeli."

(Powyższa gędka wspomina o nieistniejących już dziś borach tuczempskich.)

## 14. Gádka o starym Icku.

Żyd se w Tuczenpach stary pachciarz Icek. Mieszkał na wsi a codziennie jeździł do udoju po mlego. Jeździł drogą ponad stawy. Tu poił swoją szkapę. Raz jesienią, gdy było mocno ciemno, stanął nad stawem i jak zwykle poił konia a sam siedział na wozie. Nagle coś czarnego skoczyło na wóz. Przerazony krzyknął : hetta, wišta, wio. Ale koń ani rusz. Miał wielki ciężar. Żyd zaczął się modlić po swoje mu, ale i to nie pomogło. Kon nie ruszył. Ogląda się z otroźna a na wozie dalej stoi coś czarnego. Pewnie diabeł po moją duszę, pomyślał żyd. Włosy stanęły mu na głowie. Broda zorewniała a nogi stały się ciężkie jak kamienie młyńskie. Przypomniał sobie jak to chrześcijanie nieraz opowiadali w karczmie, że w meszczęsciach śpiewali nabożne pieśni i zawsze przyszła im pomoc z nieba. Przypomniał sobie jedną taką pieśń. A że chciał być prędko wysłuchanym, ryknął na całe gardło : Gwiazdo z morza. Tego ryku przelęknął się koń, szarpnął gwałtownie wozem aż Ickowi spadła czapka z głowy a baryn (baran), który stał na wozie ( a żyd myślał, że to zły duch) przestraszony hukiem głosu żyda, skoczył do wody tak jakby kto kamień młyński do stawu rzucił. Co tego czasu żyd już nigdy nie poił konia w stawie. A ile razy pytał go kto o to zdarzenie, żyd zawsze odpowiadał ze strachem : i nasza wiara dobra i wasza lepszejsza, bo od waszej wiary baran z wozu skoczył. A ja się go tak bałam, bo nie wiedziałem że to baran a myślałem, że to zły duch, po moją duszę.

(( Nota : Gádki oznaczone numerami : 1, 2, 9, 10, 11, 13, i 14 opracowane na podstawie : Pror dr. Gottfried : Miscellanea Jaroslaviensia cy manuskrypt oraz . Przypięta do oziejow Jaroslawia i okolicy , manuskrypt. - - inne na podstawie relacji innych. ))

Nie byłaby kompletną pracą o Tuczempianach, gdyby nie pomało się przynajmniej w krótkości pewnych charakterystycznych rysów mieszkańców. W dawniejszych latach Tuczempy miały wcale złą sławę. Nie było kościoła. Nie wystarczyła sama szkoła (oswiata). Brzęca było kultury ducha. Szkoła jej dać nie mogła. Nie miał kto należycie poskramiać złych instynktów. Bywały częste kradzieże, napady na przejeżdżające furmanki a nawet na pociągi. Zwłaszcza wstawiła się w tym względzie spółka budnika kolejowego Mikosia, którą dopiero zlikwidowała policja. Bywały tu dość częste bójkki i przeróżne awantury. Gdy wieś otrzymała swego proboszcza nastąpiła wybitna zmiana.

Obecnie najpiękniejszym rysem Tuczempian jest wielka ofiarność przede wszystkim na cele kościelne.

W aktach Kurji biskupiej pod datą 9.8.1911 jest następująca wzmianka: ofiarność i gorliwość Tuczempian zasługuje na wszelkie uznanie. A jeszcze większe uznanie trzeba dać faktowi, że jedna stosunkowo mała wieś, tak często doświadczana przeróżnymi klęskami wybudowała kościół o własnych siłach. Trzykrotnie musiała go jeszcze odbudować po zniszczeniach wojennych. 1914, 1918 i 1944.

Kasa Reiffreisena 19.10.1911 przeznaczyła na rzecz kościoła 200 kor Rada gm 16.11.1911 uchwaliła wycofać swoje listy obligacyjne na 8600 kor i przeznaczyła je na zakupno ziemi pod budynki plebanskie i placu na omentarz. Zapomogę z karniestnictwa w wysok. 400 kor przeznaczyli na zakupno cegły dla kościoła. Dn 23.1.1920 uchwalono konkurencję na rzecz kościoła. Przy każdej sposobności opadatkowali się dobrowolnie na rzecz kościoła. Nawrz Krozowicz kwestował wśród kolejarzy przy wypłatach pensji. Farniani wożący kamień na szosę ze swoich zarobków ufundowali zieloną chorągiew, zięćciowie dwie kremowe, różne dziewcząt jedną, Ochman drugą. Jeszcze wcześniej siostra ufundowała organ w kościele Fanny Marji w Jarosławiu. Dnie jeszcze widnieje tam tabliczka z odpowiednim napisem. Pierwsze dzwony fundowali pojedynczy gospodarze: Teodor Głubisz i Michał Czerwonny. Jeden dzwon przyniesli patnicy z Kalwarii. (sprzedany przez ks Hajduka do Kietli na.

Później po raz drugi na miejsce skonfiskowanych zostały kupione nowe dzwony przez Stanisławę Wnęk, kolonistów i gminę, akcja katolicka ufundowała dla kościoła dwie kremowe chorągwie brokatowe. Pątnicy z Łalwarji przynieśli figurę Matki Bożej do ołtarza 1936, cztery lichtarze 1938 i zieloną chorągiew 1939. W Blok dał tysiąc kor na rzecz kościoła w 1911, Jan Bednarz 100 k Jan Duda 300k T Blok 114 kor Anna Busko 200 k Antonina Ledwos w 1939 w 1939 roku 100 zł

Hojne są ofiary na tacę w kościele. Za rok 1939 wnieśli 1658 zł (korzec przynicy kosztował wtedy 23 zł). W 1939 ufundowano dla kościoła nowe ławki dębowe na które kolejarze złożyli 117.50 zł. Akcja katol 114 zł stronnictwo Ludowe 22 zł 80 groszy mieszkańcy Adamowki 80 zł Katarzyna-Blok z Młynow 70 zł Andrzeja Korecki z Wychylowki 50 zł.

Kolejarze dali przerobić stary pacyfikał z ławiec na monstrancję za 150 złr.

Dla całości obrazu trzeba dodać, że nawet tutejsi żydzi składali dobrowolnie pewne datki na rzecz kościoła i plebanji.

Ofiarność Tuczempian miała jeszcze też i szerszy zakres. W lutym 1918 na rzecz Podlasia i Chełmszczyzny wysłali 200 kor na rzecz T.S.L. do Krakowa w dniu 12.5.1918 wysłali 70 kor. Miejscowe organizacje na rzecz dobrojenia armji zakupiły po jednym tonie na pożyczkę lotniczą, a cała wieś deklarowała ponad to 300 zł. Akcja katol często wysyłała drobniejsze ofiary na rzecz kresowych kościołów i kaplic. Przypomnijmy składkę na Orłęta Lwowskie, na ochronkę św Jadwigi w Jarosławiu, na rzecz swoich biednych, na rzecz funduszu dla ubogich, dla bezdomnych, na pomoc dla powodzian 1934, dla bezrobotnych, gwiazdka dla biednych dzieci szkolnych, utworzenie powiatowego funduszu szkół powszechnych, pomnik Mickiewicza, fundusz na nagrody dla pilnych dzieci. Uodajmy do tego jeszcze, że tutejsi wzywi liczni pogrzelcy tylko w swojej wsi prosili o wyspę wsparcie i zawsze je otrzymali w mierze dobrej. Zauważmy że przeprowadzano tu też c

zbiórki dla tych biednych, którym była podło wskutek nieszczęśliwego wypadku - ocoznou szerszy zakres ofiarności Tuczempian.

2. Chętny i gromadny udział biorą w nadzwyczajnych nabożeństwach (może nieraz tylko dla nowości samej).

3. Chętnie garną się do kościoła. Przed wojną 1939 w dni najgorętszej pracy żniwnej bywało zawsze w kościele ponad 20 osób a w zimowej porze w dzień powszedni (budny) ponad 100.

4. Wszędzie widoczne jest zamiłowanie eleganckich strojów (i to w dobrym guście), choćby nawet wedle zasady : zastaw się a postaw się.

5. Ambicja czasem zbyt wygórowana. Błędy raczej trzeba osmieścić a nie potępiać, bo wtedy można się spotkać z oburzeniem na tego kto błędy wytyka i tego kto śmiał donieść o brudach.

6. Ks Stefan Fus w sprawozdaniu do Kurji Biskupiej z daty 15.2.1910 pisze : W Tuczempach jest kilka karczem, które materialnie i moralnie pokopują byt mieszkańców a szkoda ich, bo to ludzie z natury zacni, spokojni i pracowici. Wielką byłaby strata dla kraju, i państwa, aby ten lud zmarniał i skarciłowacił przez brak opieki duchownej. (akta Kurji).

Powyższe sprawozdanie można podtrzymać dalej, bo rzeczywiście Tuczempianie to ludzie z natury zacni i pracowici.

7. Bardzo pięknym rysem dodatnim jest zamiłowanie do śpiewu. Nad muzykalnem wyrobieniem parafian pracował wiele ks Zych przy akompaniamencie fletu oraz ks Hajduk. Pierwszy organizował choryę mężczyzn, dragi dziewcząt. Prawie wszystkie pieśni kościelne są w parafji ogólnie znane i z zamiłowaniem śpiewane. Dotyczy to też wielu pieśni łacińskich. Niektóre głosy są naprawdę piękne i wyrobione. Wartości muzykalne parafji ocenili w 1939 profesorowie szkół wiedeńskich. Mianowicie jesienią tegoż roku po wroczeniu Niemców na nasze ziemie dwóch oficerów Austriaków w służbie niemieckiej, nauczycieli w szkole muzycznej we Wiedniu, grało u nas w kościele na sumie nasze pieśni kościelne z nut a cały kościół śpiewał. Okazała się dobra

harmonia śpiewu z organem. Po sumie oficerowie wyrazili swoje uznanie i pochwałę dobrego śpiewu, przyczem zauważyli, że nasze pieśni kościelne są (jakos) smutne. Zamiast odpowiedzi przypomniały się sło wa psalmu : Quomodo cantabimus canticum Domini in terra aliena. Przecież to było bezpośrednio po wkroczeniu Niemców do Polski. Jakże mogły być śpiewane wesoło, skoro to był początek niewoli niemieckiej.

(Austriacy zwrócili wtedy uwagę na wybitny głos Celiny Pawliszynowej i Zofji Maciątek)

Przed latami 1930 - tymi sławę dobrych śpiewaczek miały trzy siostry Ledwosówny, córki Jakuba, kolejowca.

W 1938 - 41 wybitniejszą była Zofia Maciątek (zamężna Majkut) i *Syminka Ledwosówna - zauszka Grał.*

Od 1942 do 19 Janina Ledwosówna, córka Kazimierza.

Od roku 1938 poprzez lata 1940 - te (do 1950) sławę znakomitej piewczyni zyskała *Cecylia Pawliszynówna*, <sup>18.11.1925</sup>ur. 19. Talent rzadko spotykany. Odznaczyła się siłą i czystością wyrobionego głosu, wrodzoną umiejętnością gry na organie, fisharmonji i harmonji i niektórych innych instrumentach (bez czyjejkolwiek pomocy w nauce) ~~era~~ znajomością obrzędów liturgicznych oraz licznych pieśni. Przez kilka lat doskonale zastępowała organistę a nawet była mu pomocą w chóralnem prowadzeniu śpiewu. Ponadto wykazała wybitnie artystyczne ~~szdolności~~ zdobienia ołtarzy. ~~... ..~~ Darzyła wielkiem uczuciem ~~działwę~~ szkolną i wzajemnie zdobyła jej serca, ~~ee~~ w roku 1940/8 stało się nawet powodem gniewu grona nauczycielskiego na ~~działwę~~ szkolną.

Obok zalet widać wielkie wady.

Najpólitse i najwięcej hanbiące to obrzydliwe plotkowanie, któremu z rozkoszą oddają się nietylko kobiety, ale nawet mężczyźni. Pod tym względem daleko przescignęli wszystkich swoich sąsiadów. Zwiaszcza co do złośliwości plotek. Plotkarze tutejsi nie oszczędzają nikogo i niczego. Najświętsze i najpoważniejsze sprawy biorą na swoje plotkarskie języki. Bezlitośnie eszarpią cudze dobre imię.

## O d p i s y niektórych Aktów.

1. Wypisy z Aktów Ziemi i grodzkich (AZG) Ziemi Przemyskiej t. 13.

poz. 1019 : Wassil kmetho de Thuczampi attemptavit primum terminum  
contra Petrum Karasz. Familiaris prorogavit simplici infirmitate.

poz. 1085 : Item Nicolaus ex parte Karasz terminum secundum simplici<sup>p</sup>  
infirmitate prorogavit contra Vasil, actorem de Tuczapy et  
contra dom. Johannem ipsius.

poz. 3859 : Doms Johannes de Jaroslaw alias de Przeworsko, actor contra  
Gsum dom Spithkonem de Jaroslaw, patrum suum germanum, terminum ha-  
bent ad terminos proximos. Palislaus de Munyna, scultetus nuntius repo-  
suit terminum vera infirmitate, cuius citationis tenor : Tibi Gso Spit-  
hkonni de Jaroslaw haeredi mandamus, quatenus in terminis prox in Prze-  
worsko celebrandis compareas ad instantiam nobil Johannis de Jaroslaw  
heredis in Przeworsko fillii olim mri Raphaelis de ibydem pro eo, quia  
tu iniecisti te in bona haereditaria videlicet in castrum et civita-  
tem Jaroslaw, suburbia et villas, curias et praedia et in theoloneum  
ad praedictum castrum et civitatem pertinentia videlicet Munina,  
Tuczapi, Ostrow, Pełkinie... praedium Zasanie et novum praedium Głabo-  
ka quorum bonorum medietas ad ipsum cessit et est devoluta post mor-  
tem Johannis Jaroslawsky, patrum sui germani, super ipso nullo iure ac-  
quirendo et eandem medietatem bonorum praedictorum sibi non condescen-  
dere non vis et ista medietas est ita bona sicut quattuordecim milia  
marcarum et pro totidem damni. Item pro eo, quia tu recepisti de censi-  
bus, prediis, allodiis, molendinis, theoloneo et aliis proventibus in  
praedicta medietate bonorum, quae ad ipsum cessit post mortem Johan-  
nis de Jaroslaw patrum sui germani duo milia marcar et pro totidem  
damni iudicialiter responsurus. Datum in Premisla fer II in vigilia  
Assumptionis Mariae anno Domini millesimo quadringentesimo septimo  
14 sierp 1447.

poz. 4228, str. 309 : Gsus doms Johannes de Przeworsko alias de Jaroslaw  
actor contra dom Spithkonem de Jaroslaw patrum suum astitit termi-

num peremptorium pro iuramento verae infirmitatis prout a <sup>P</sup>Spithkone terminus repositus est vera infirmitate contra Johannem, quia Spitko praefato termino non satisfecit, videlicet pro eo, quia iniecit se in bona haereditaria videlicet castrum et civitatem Jarosław, suburbia et villas, curias, predya, allodya et in theoloneum ad praedictum castrum et civitatem pertinentia videlicet Munyna, Thuczampi, Ostrow, Peikinye, Cruhel, Warstky, Wyrzbna, Lazuchow, Radawa, Volya, Lasky, Lasy, Szowzko, Vyethlyna, Nychlepkowicze, Corzenicza, Sobaczin, Lwbyna, Thywna. Lowcze, praedium Zaschanye et praedium novum Glambokye et c. quorum bonorum medietas ad ipsum cessit post mortem Johannis Jaroslowski patris ipsius germani, super ipso nullo iure acquirendo et eandem medietatem bonorum praedictorum, quam sibi condescendit, noluit. Et ista medietas bonorum praedictorum est ita bona sicut quatuordecim millia marcar. et pro totidem dampni. Item pro eo, quia ipse recepit de censibus, praediis, allodiis, molendinis, theoloneo, et aliis proventibus in praedicta medietate duo millia marcar et pro totidem dampni. Datum Premisliae prout in cirtatorio, videlicet in feria II in vig. Assumptionis Mariae anno Dom Mccc quadragesimo septimo data citationis (14.8.1447).

5. poz 4246, str 311 : Gsus Johannes de Przeworsko alias de Jarosław astitit terminum concittatum contra mfm Spithkonem de Jarosław, prout super ipsum astitit primum terminum peremptorium pro vera infirmitate. Et ex quo Spitko termino satis non fecit ideo Johanni prout prius adiudicaverimus et nunc adiudicamus iuxta contenta citationis et concittationis. Concittacio : Kazimirus Dei gratia Rex Pol mfo Spithkoni de Jarosław Mandamus quatenus in terminis prox in Przeworsko compareas ad instanciam qui Johannis de Jarosław alias de Przworsko in termino concittato, qui te concittat pro omnibus causis iuxta ipsius citationem et ipsius astititionem prout contra te terminum astiti pro iuramento verae infirmitatis, quem terminum a te predicta vera infirmitate reposuerint, ideo sibi in predicto termino concittato compareas ad sententiam dumet ad fideiubendum bona hereditaria, pro quibus super te predictum primum astitit peremptorium videlicet pro medietate bonorum castri et civitatis Jarosła, suburbium, curiarum, allodiorum, theolonei ad predictum



castrum et civitatem pertinentium videlicet Munina, Tuczampi, Ostrow. et predium novum Glambokye quorum bonorum et theolonei medietas ad ipsum cessit post mortem Johannis Jaroslowski, patrii sui ipsius germani in qua tu se iniecisti super ipsum nullo iure acquirendo et eandem medietatem sibi condescendere voluisti, quae medietas est ita bona sicut quatuordecim millia marcar... . Et syako ministerialis datus est ad intromittendum Johanni in predictam medietatem bonorum..... (Prawdopod również z roku 1447.)

6. poz 4266, str 313 : syako ministerialis districtus jaroslaviensis et Pzrevorscensis recognovit, quia prout ius decretavit dom Johanni de Jarosław alias de Przeworsko dare intromissionem in Jarosław et medietatem omnium bonorum et villarum ad predictum castrum et civitatem et villas pertinentium medietatem iuxta lucrum ipsius Johannis iuxta librum et nullus recusavit intromissionem, nisi tantum mulier in curia retro san dixit : non habeo mandatum dare intromissionem. Et in alia curia videlicet Tuczampi puer non habens aetatem dixit : quod ego non habeo mandatum dare intromissionem et utique ministerialis dedit intromissionem nullo recusante.

(Prawdopod również z roku 1447 lub z następnego.)

7. poz 4402, str 329 : Gsus Johannes de Przeworsko aetot, prout cittaverat homines de Tuczampy cum procuratore et de Munina eciam kmethones cum procuratore cum viginti et sex aratris et octo arpicis cum curru, cum equis et bobus quos arrestaverat in agro hereditatis sue Ostrow et ibidem dedit eis terminum per ministerialem.....

(Po roku 1447)

8. Poz 4413, str 330 : Gsus Johannes Jaroslawsky de Sglobien villam in districtu Przeworszcz et in terra Premisl sitam iure hereditario et divisione perpetuali ab eius germanis fratribus Spitko, Jacobo alias Raphaele de Jarosław heredes ipsi Johanni in praetacta ipsorum divisione concesserunt possidere, Et super hoc Johannes habet ius speciale ab ipsis fratribus, cuius tenor inferius scribetur : Quam villam Ostrow ipse Johannes vendidit pro mille marcar

gis dom Stephano dicto Swiathopelka de Zawada alias de Bolestrazio  
 et Stanislao Slawski curgrabio Premisi cum eodem iure superius tacto  
 a fratribus circa perpetuam accepto divisionem. Cuius copia sequitur:  
 Nos Stanislaus de Orzek iudex et Wanko (Waszko) de Ribothicze subiudex  
 terrae premisi gles significamus quomodo gsi dom Spitko et Jacobus,  
 alias Raphael heredes de Jarosl alias de Przeworsko recognoverunt  
 quia ex divisione perpetua cessit tota villa Ostrow gso dom Johanni  
 Jaroslawsky de Sglopieni et cum agro dicto dworzisko pertinenti ad  
 Ostrow, pro quo agro inter ipsos fratres controversiae fuerunt et cum  
 servicio sculteti in eadem villa et cum speciali silva, quae ad Ostrow  
 pertinet et cum libertate scindendi ligna et robora pro aedificiis  
 domorum et saepium incolis ville Ostrow in omnibus silvis, boris ad  
 Jaroslaw et Tuczampi spectantibus et ex utraque parte fluvii San cum  
 libertate eadem ligna <sup>ad</sup> ~~ex~~ fora ad vendendum isps ipsis incolis deducendi  
 et idem Johannes habet libertatem cum incolis prefate ville sue.....

ligna ... stube scindendi.... libertatem pascere pecora et pecudes  
 et scrophas in dictis silvis, in glandinibus, faginibus et quibuscumque  
 pascuis silvestribus a quibus pascuis Johannes de incolis .. contribu-  
 tiones seu inempciones et donaciones alias szepy tollere debet .. et  
 villam.... possidebit. Acta haec sunt in Przeworsko fer III post Ciner  
 anno Dom MCCCCLVIII (21.2.1458)

9. A.Z.G. 6, 213 : Przeworsko 8.8.1486 : Jan z Rybotycz sędzia i  
 Jakób z Cieszacina podędek ziemscy przemyscy poswiadczają, że Spytko  
 z Jarosławia, wojewoda sandomierski i starosta ruski zapisuje żonie  
 swojej Jadwidze tysiąc złotych węgierskich jako wiano na wsiach swych  
 dziedzicznych Tuczempach i Muninie cum tota curia in Tuczampy, prae-  
 diis, alodiis, horreis, acervis, ortis, agris, pt pratis, campis, curiali-  
 bus, cmethonibus, laboribus, prorentibus, redditibus, honoribus, obedientiis,  
 et penis et cum taberna in Tuczampy et cum totis peccoribus et peccu-  
 dibus, aquis, ~~bxrvvks~~, fluviis, fluminibus, stagnis, lacubus, paludibus,  
 rivis, torrentibus et earum decursibus et cum mollendino sito in  
 flivio San ad dictam villam Tuczampy pertinente, necnon cum ipsims  
 emolimentis ac eciam cum servitio et obediencia advocatie in Mwnyna

et alis et omnibus singulis proventibus ad dictas villas ex antiquo spectantibus ( przynależnych od dawna) cum venationibus silvis, gais, borris, quercetis, densetis, mellificiis et apum alveariis ac cum tributo mellis.

10. Odpis z archiwum parafji jarosławskiej (t.8.5)

Extrakt tabularny Jarosławia i wsi okolicznych.

Inter celsissimum principem (Adamum) ab una et celsissimam Isabellam de principibus Czartoryskie celsissimi principis Lubomirski supremi regni Poloniae marschalli consortem in assistentia mariti sui agentem ab altera parte Varsaviae die 1.6.1778 substantiae maternas subsecuta aequidivisio actis metrices Ragni Majoris cancellariae die 3.6.1778 mutuo roborata et ad acta castrensia Varsaviensia 11.4.1782 per oblatam porrecta. Qua mediante pro scheda celsissimi Adami Lucis Czartoryski devenerunt bona medietas comitatus iaroslaviensis videlicet medietas oppidi Jarosław cum medietate suburbii tum villae eandem medietatem spectantes Muninum, Tuczempy, Ostrow, Wysock, Wietlik Adamus Czartoryski ad medietatem (II) oppidi Jarosław atque villas Pełkinie, Wólka pełkinska post fata sui parentis Augusti Alexandri principis Czartoryski in eundem iure successionis devolutas erga alteram medietatem eiusdem oppidi Jarosław cum villis Tuczempy, Ostrow... in eidem Adamo principi Czartoryski vi divisionis substantiae fati olim Mariae Sophiae de comitibus Sieniawskie principis Czartoryska matris derelictae celebratae, iure haereditario cessam, medio iudicialis camerarii circuli praemisliensis iure haereditario intronissus est.

11. Odpis z arch. par. jar. tom 11, str 56 :

Nizej podpisany specjalny JOKieżnej Maryi z Książąt Czartoryskich Kuertenberskiej pełnomocnik z mocy plenipotencyi przez tęż JOKieżną na moją osobę dnia 8.7.1824 zeznanej w tabuli krajowej Gal. Libr. Plenip. 23 pag 287 spisanej w imieniu tejże JOKieżnej oświadczam, że chociaż erekcja kościoła collegiaty jarosławskiej w której prawo wolnego wrybu w lasach do hrabstwa jarosławskiego należących proboszczowi tegoż kościoła jest nadane i na wsiach Surochów, Koniaczów

i Sobiecin zaś na wsi Ostrów, Wn. Narcyzowi i Theresie z Rudnickich Jaworskim małżonkom kontraktem kupna i sprzedaży de 9 czerwca 1825 nakoniec na wsi Tuczemy Wn. A. Micewskiemu przedanych zaintabulowana, gdy jednak las za Surmaczówką będący, którego część wspomnianymi kontraktami do rzeczonych dóbr wcieloną została, jako już po nadanej rzeczonemu kościołowi erekcją nabytych, temu służebnictwu wolnego wrębu nie podlega. Przeto JO Xiężna las do wyz wytkniętych dóbr wzmańkowanymi dopiero kontraktami wcielony od ciężaru tego służebnictwa uwalnia i cały ciężar tego służebnictwa, jezeliby takowe rzeczonemu kościołowi czyli proboszczowi jego istotnie przysłużyło, do innych swoich rasów releguje. Które to oświadczenie jako specyjalny JO Xiężnej pełnomocnik w Jey imieniu w przytomności świadków podpisuję i w razie potrzeby na dobrach Wysocko, Laszki, Wietlin z attinencją Dresiny intabulować pozwalam. Dan we Lwowie, de 13. czerwca 1825. Józef Woytkiewicz mp L.S. Jako świadek uproszony Antoni Mroczkowski, mp jako świadek uproszony Jan Micewski mp, Praesens documentum apud C.R. Prov. Gal. Tabul. Libr. Instr. 292, pag 397 ingrossatum atque in libro bon. dom. 44. pag 393 on. in statu pass. honorum Wysock, Laszki Wietlin cum attinente Dresina intabulatum hanetur. Leopoli die 26. Febr 1 1829. Jacobus Cchanovich, mp. /L.S./ Arch par jar t. 11, 56.)

12. Rdo Dno Jacobo Wajdowicz, praep. Ecclae coll Jaroslaviae. Medio libelli dtto 12. martii 1828 sub in copia adnexi detulit defunctus praepositus Ecclae colleg. Jaroslaviensis Franciscus Siarczynski, huic officii principem Wuertenberg bona Surochow, Koniazowę, Sobiecin, Ostrow, Tuczemy Casimiro Badeni Narciso Jaworski et Adamo Micewski vendendo emptoribus hisce promississe immunitatem horumce bonorum a iure lignandi ecclesiae jaroslaviensi vi erectionis de anno 1631 in sylvis memmoratis bonis applicatis inserviente atque super iisdem intabulato procuraturam supplicavitque memoratus praepositus ut opportuna remedia ad tuendum praefatum ius ecclae contra novos suprarecensitos emtores ex parte Fisci R. arripiantur. Officium hoc e libris tabularibus convictionem hausit delationem defuncti Siarczynski fundamento quidem niti. Certum attamen est

medietatem a Ppissa Wurttemberg ad emptionem ecclae jaroslaviensi iuris lignandi in sylvis bonorum suprafatis personis venditorum sine omni effectu eousque manere debere, quousque ecclesia et respective praepositus ejusdem in professione atque exercitio iuris quaestionis sese conservabant et quousque non patientur, ut jus hoc ad mentem § 1488 cod civ. univ. praescriptione extingatur. Quamobrem reverentia vestra sub propria responsione inviatur ut occurrente memoratae praescriptioni proxima occasione circa eventum necessitatem jus lignandi in sylvis bonis Surochow, Koniaczow, Sobiec in Ostrow, Tuczempy applicato modo atque in limitatibus erectione de anno 1631 circumscriptis exercere curet atque reapse doceat atque dernos praefatorum bonorum dominos pro extraditione lignorum pro foco et reparandis aut restaurandis aedificiis tam curialibus iaroslaviae, quam oeconomicis in villa Szczytna sitis requirat et serio instet. Jamvero in casu renitendi ~~et~~ et recusandae extraditionis lignorum ac materialium huic officio circumstantialem desuper praestet relationem ac informationem cum instructione testium, qui factum turbati ac recusati exercitii iurislignandi confirmare possent, necnon cum acclusionem documentorum aut litterarum misilium ad rem conferentium quatenus Fiscus R. in statum ponatur ante elapsum tempus praescriptionis fine tuendorum Ecclesiae jurium necessaria arripiendi remedia. Pro omni casu incumbet reverentiae Vestrae de effectu instituendi exercitii quaestionis iuris et de statu possessionis officio huic circumstantialem praestare relationem. A Caes. Reg. Cammera Procuratura Leopoli die 23 Januarii 1832. Kraus, mp. (Arch. par. jar. t. 13, str 275.)

13. Matkowski, sadowy plenipotent księżny Wurttemberg wyjasnia w roku 1631 te lasy nie do hrabstwa jaroslawskiego, lecz do fortuny Sieniawskich małowicie do klucza Oleszyckiego należały, która to fortuna domu Sieniawskich tj. klucz oleszycki i sieniawski z atti lasam dopiero później przez ożenienie się ks Czartoryskiego Augusta z hr. Sieniawską przeszły w dom Czartoryskich. A zatem erekcja ich nie obejmuje. (t. 13, str 409.)

akt poświęcenia cerkwi w Tuczempach.

R.P. od Narodzenia Chrystusa Pana 1891 za panowania Jego Świątobli-  
 wości Ojca św Leona XIII papieża rzymskiego i Jego cesarskiej kró-  
 lewskiej Mości Franciszka Józefa I cesarza austriackiego i króla  
 węgierskiego za staraniem i ofiarnością miejscowej gminy, Wielce  
 czcigodnych i wielmożnych Edwarda Prawdzic Micewskiego i Marji z  
 Czackich herbu Świnka, małżonkowi i właścicieli Tuczęp tudzież ich  
 dzieci zbudowana i upiększona ta cerkiew pod tytułem Zmartwychwsta-  
 nia Pana Jezusa do parafji Ostrow diekanatu jarosławskiego należą-  
 ca pobłogosławiona uroczyscie i poświęcona została dnia 14 maja 1891  
 przez Ich biskupią Mość Najprzewielebniejszego księdza Juliana Sas-  
 knińskiego z Bożej łaski i św Tronu rzymskiego biskupa Hefenstein-  
 skiego, administratora diecezji przemyskiej, samborskiej i sarockiej  
 w cześć i chwałę wszechmogącego Stwórcy a na zbawienie wiernych do  
 tej parafji należących. Tuczemy, dn 14.5.1891. Julian, eppus. spisak  
 Wł Henchen.

Nata : Najprawdopodobniej cerkiew tę fundowali sami Mi-  
 cewscy tembardziej, że zawsze nazywali ją swoją cerkiewką i dla niej  
 przywozili różne dary i dla niej czynili fundacje (gręgarjax).  
 Na podstawie protokołów gminnej rady wiemy, że tutejsi rusini nigdy  
 nie byli ofiarnymi. Na sprawienie ikonostasu fundusze trzeba było  
 z nich ściągać przez starostwo. Swojemu proboszczowi w Ostrowie nie  
 chcieli zapłacić skopczyzny. Jeżeli tedy nie okazywali ofiarności  
 w tak drobnych sprawach, to trudno ich posądzać aż o tak wielką  
 ofiarność na budowę cerkwi.

Powyższy akt został spisany równobrzmiąco w języku ruskim.

15. Odpis ze słownika geograficznego Królestwa Polskiego  
 z roku 1892, tom 12, str 602 :  
 Tuczepy, wieś w pow jarosławskim w urodzajnej równinie,  
 wzniesiona 206 m n.p.m. u ujścia potoka Morawskiego do Sanu z lewe-  
 go brzegu przy drodze z Jarosławia do Radymna 7.6.klm. ma cerkiew  
 gr katol w połowie murowaną (filiją parafji w Ostrowie). Przez obszar  
 wsi idzie droga żelazna między stacjami Jarosław i Radymno. San

San podzieliwszy się na dwa ramiona utworzył z części wsi wielką wyspę. Wraz z obszarem dworskim (8 dm) jest 239 dm i 1303 mk (mieszkańców): 662 rzym kat 566 gr kat i 45 żydów. Rzymsko katolicka parafia w Jarosławiu. Zamieszkała wieś, chociaż na wylewy sanu narazona, ma szkołę ludową o dwóch nauczycielach i kasę pożyczkową gminną z kapitałem 3133 złr. Większa posiadłość Bdw Micewskiego ma dwie karczmy, gorzelnię, folwark 549 roli 14 łąk, 10 ogrodu, 10 pastwisk, 83 lasu i mr 123 sążni stawów, 6 mr nieużytkow i 3 mr 1352 sążni pól budowlanych. Posiadłość mniejsza 1058 roli, 137 łąk i ogrodu, 203 pastwisk i 6 mr lasu. Uposażenie cerkwi składa się z 13 mr 1055 sążni roli Tuczempy graniczą na północy z Muniną, na półd z Ostrowem a na zach z Morawskiem

16. Kaplica Płoszajowa. Biskup Solecki wystosował nast. pismo do urz. parafj w Jarosławiu: Delegamus praesentibus venerabilem clerum curatum loci ad benedictionem sacelli lignei sumptibus Andraeae Płoszaj aedificati, facta praevia visitatione hujus sacelli. Indulgenus quoque ut die 1 maji sacrosanctum Missae sacrificium eo in sacello benedicto celebretur. Accepta notificatione de die peractae benedictionis et titulo capellae imposito sub benedictione mitemus indultum pro celebrandis in posterum sacrificiis eo in sacello diebus ferialibus. Ut vero sacellum istud publicum reputetur, necesse est ut pius fundator parvam aliquam summam offerat locandam pro sartis tectis eiusdem sacelli. Praefato pio fundatori eiusque familiae benedictionem nostram pastoraalem impertimus. Observamus autem in Tuczempy necessarium esse majus sacellum, quod ut paulatim aedificetur colligenda fors esset pecunia e piis oblationibus incolarum hujus pagi. - Na odwrocie pisma jest napis: sacellum hoc benedictum est per cooperatorem F Bauer et Missa i maji 1893 celebrata est.

W swoim piśmie biskup zwraca uwagę, że w Tuczempach trzeba gromadzić większe fundusze na kaplicę dla wszystkich wiernych.

Kapliczka Płoszajowa nie nadawała się właściwie do żadnego celu. Była to tylko zwyczajna kapliczka przydrożna.



Sam Płoszaj zrozumiał to i dnia 5.11.1893 prosi biskupa o zapomogę na wybudowanie większej nowej kaplicy. Biskup 10.11.1893 polecił mu w odpowiedzi na to, by porozumiał się z Dudą, który też miał budować drugą kapliczkę przydrożną, aby wspólnymi siłami wybudowali raczej jedną większą kaplicę, bo tylko taka spełni swój cel. Ale owym pobożnym fundatorom więcej zależało na chwale osobistej, aniżeli na chwale Bożej, dlatego każdy z nich postawił sobie przydrożną kapliczkę, z których żadna nie jest dotąd poświęcona. W czasie wojny 1939 ks skąby w tej niepoświęconej kapliczce Płoszaja odprawiał Mszę św bez żadnego pozwolenia i bez żadnej potrzeby.

17. Ks Gocki, proboszcz ruski spisał nastę: Bohosłuzebna fundacja b.p. Marji baronowej Lago z Micewskich. Marja donka Edwarda i Marji Micewskich zamężna za Edwarda baronom Lago wysłużonoho attache pri cisarju Mekejku Maksymiliani za zytja swoho wspomagała cerkow tuczapsku duzo czasto to znaczniejszymi darami. Koły zajszła wze konieczna potreba budowaty nowu cerkow to ona dała 600 złr na poczatok. Komitet tymy hroszaj (hriszni) zaczaw pałyty, cegły. Do nowej cerkwi wimalowała namistni obrazy a wsi stary obrazy widnowyła. Umirajuczy 24 czernia 1899 zapisała 400 kor na dwi służby B. czytani. Za 16 kor rocznaho procentu obowiazanyj paroch 24 czernia i 5 werenia wiaczytaty słuźbu Božu. (Arch par. tucz tom str )

18. Fundacja Dmitra Kmiecika :Dmitro Kmiecik gospodar z Tuczap starszyj brat teperiszoho diaka Wasilia Kmiecika buw duze pobożnyj i krasmo spiwaw w cerkwi, piączas perehodu Tuczapian na obr lat winne odno pereterpiw czeres w swoju stalist pry obriadu rus. Umer bez ditnyj. Pered swoju smertiu cilkom pritomno duze dokładno rozporadiw i swoim pohoronom i majetkom. Na cerkow tuczapsku zapisał 200k. Pozajak w cerkwi buło tyłki 6 obraziw apostoliw na ikonostasi, preto paroch z komitetom uchwałyły tych 200 k obernaty na ikonostas. Czerez 4 lita leżały tyj hroszi w społci w Ostrowi..... 6 prorokiw namalowała wnućzka Edwarda Micewskoho, Hala Micewska, donka Aleksandra i Jadwihy.



.....Za procenta z toho...obowiazaw sja paroch ... widprawijaty  
28 zownia w cerkwi tuczapskiej odnu spiwanu službu Božu.....  
(Arch par tuczemp.tom ... str ... )

19. Odpis z "Historji Tuczemp" ks. Józefa Słabego, manuskrypt  
około 50 stronicowy - redakcja druga..

W sobotę o godz 6 wieczorem dnia 1 sierpnia 1914 rozeszła się wiadomość o wypowiedzeniu wojny. Ktoś pusił pogłoskę, że naczelnik gminy ma karty powołania dla niektórych. Zakotłowało się w spokojnej wiosce Wielu pobięło do wójta. Jan Kmiec naczelnik gminy wrócił przez chwilę z miasta a że dzień był upalny, chłodził się w mieście obficie piwem, to też ogromnie mu smakowała kapusta. Zajądając trzymał pod pachą plik papierów związanych w chustce a chłopom oświadczył, że dopiero na rozkaz starosty papiery pokaże. Chłopi papiery przemocą odebrali i przekonali się, że były to karty mobilizacyjne dla 14 żołnierzy rezerwy. Około 10 wieczorem nadszedł rozkaz mobilizacyjny dla roczników od lat 21 do 42. Naczelnik nie był na to przygotowany. We wsi powstał ogromny zamęt, płacz kobiet, krzyk dzieci a chłopci pocieszając je sami zalewali się łzami. Zjawili się żandarmi aby zarekwirować pod wody. Ks Zych całą noc spowiadał idących na wojnę. Na drugi dzień po południu 320 chłopca opuściło rodziny, wśród płaczu starców, kobiet i dzieci i ucało się do Jarosławia. Fusto stało się we wsi, nawet psy przestały szczekać. Torem kolejowym jechał pociąg za pociągiem z wojskiem armatami i taboarami. Wnet zaczęto zabierać krowy, zostawiając tylko jedną dla rodziny. We wsi trzy kolony kanonierów przygotowywało się do odmarszu na front. U mnie w domu stało 5 żołnierzy i 17 koni. Za kilka dni od soakala nadeszły transporty rannych. Ludność Tuczemp Mininy i Morawska wносиła im pożywienie. Od 15 września począwszy od kościoła widać było dymy płonących wiosek daleko poza Sanem. Ludzie zaczęli się niepokoić. Tembardeij, że ucikiniery z za Sanu opowiadali że Moskale obcinają młodym ręce, nogi i języki. L 16 września ks Zych, Holowacz i ja postanowiliśmy jechać na zachód krowami, bo konie zabierano. Naładowawszy prowiantów z wielkim kłopotem dojecha-

liśmy do Chłopic. i tam zostaliśmy na plebanji. W nocy z 20 na 21 września Austriacy wysadzili most kolejowy na sanie i pod Rany Radymnem i cofnęli się na zachód, podpaliwszy koszary i magazyny. Wówczas ludność z okolicznych wsi i Tuczemp zabierała z magazynów buty, płaszcze, cukier, konserwy, bieliznę a z mieszkań oficerskich sofę dywany, naczynie kuchenne i td. Ze stacji kolejowej węgiel i deski. 22 września wieś była pełna Moskali. Obok cerkwi stało około 30 armat. Dwa dni i dwie noce posuwały się wojska rosyjskie pod Przemysł a wieś śmierzała od ciężaru. 24 września rozległy się strzały armatnie z Przemysła. W czasie oblężenia we wsi grasowały bandy rabusiów i dezertersów, które ograbiały ludzi. Zabierali świnie płacąc od 5 do 7 rubli a kury zabijali pałkami. Jeden z Tuczempian sprzedawał pozostałą broń, amunicję i ekwipunek Moskalom. Z cofającą się armią wyjechał i mój ojciec swymi końmi na podwodę w stronę Krakowa. Dnia 11.10.1914 obsadzili Moskale tor kolejowy oczekując na atak austriaków od strony Łowicz i Morawska, ale wnet przenieśli się za san. O godz 5 wieczorem tego dnia nadjechała patrol ułanów. Wzięła do niewoli kilku Moskali, którzy u sąsiada Mrozowicza ukryli się i czekali na poddanie się. Od 15.10 do 5.11. trwała walka nad sanem. 20.10. wrócił ojciec, który jeździł z żandarmami. U mnie w domu była kuchnia oficerska baterji, stojącej obok kościoła. Za linią kolejową od rampy do stacji stało 20 armat. Cała wieś była zasypiana granatami. Budynki się paliły, okna pękały, obrazy spadały ze ścian. Ludność uciekała do Morawska z czem kto mógł. Najbardziej były ostrzeżone Zagrody, bo tam stała artyleria. Granaty rozkopywały groby. Trumny i krzyże wylatywały w powietrze. Najsilniejszy ogień był 21 paźdz. Nawet we wojsku powstał popłoch i zaczęło uciekać. Wówczas i ja zabrałem krowy, brat Jasiak konia, matka Jadzię i Stacha a władek porwał buty na plecy i uciekliśmy do Morawska. ... Obserwator wyszedł na sygnaturkę kościelną 15.10. i wtedy zaczęło ostrzeżliwać kościół, na co patrzyłem.

Komendant artalerji uważając rusinow za zdrajców wystawił ich na północ od kościoła na ogień artylerji rosyjskiej. Zaden nie zginął, tylko Karbowski i Kmiecik Wasyl przysypani ziemią przez wybuch, później zmarli. Żołnierz Czech niesprawiedliwie oskarżył Józefa Karczmarza o zdracę. ks Zych uratował mu życie. Czech ten ranny w brzuch zmarł w stodole Karczmarza. 25.10. granat zabił 18 letnią Karolkę Buk i spalił dom Mrozowicza. Tego dnia rozerwał granat żonę kolejjarza Płoszaja spod kaplicy a krowę ciężko ranił. Dnia 5 listopada cofnęły się wojska austriackie a Madiarzy zapalili kilka domów na Wychyłowce. Odwrót nastąpił w nocy a rano czerkiesi w czapach wielkich z baranow już byli we wsi. Ludzie rzucili się do rozbierania okopów, które były poza torem kolejowym od strony Morawska. Teraz ludzie zaczęli rozbierać na opał magazyn we dworze, rozebrali budkę kolejową, zabrali ze stacji progi kolejowe, we dworze wycinali drzewa. Pałac dworski zniszczyli Moskale, wprowadzili tam konie a niektórzy im pomogli. Piękne trofea myśliwskie poniewierały się po parku a pełno ich leżało w potoku. 28.11. Moskale założyli w szkole szpital. a 30.11. nadszedł transport rannych. w Muninie strącono popiersie Kosciuszki i sciosano napis na postumencie. W walce nad Sanem padło dużo koni.

Po odejściu wojsk austriackich ludność zakopywała trupy. Ja trzy konie zakopałem. 20.121 cała wieś wyruszyła grzebać trupy nad Sanem.

Na Boże Narodzenie trzech czerkiesów bandytów napadło plebanię by zamordować proboszcza. Byłem wtedy i ja na plebanji z Hołowaczem.

Cudem uniknęliśmy śmierci. 4.2. szukali Moskale chłopów do kopania okopów. Ja schowałem się w siano na strychu. Tego dnia kobiety zbiły dwu żołnierzy za to, że chcieli zabrać siano. Na żelaznym moście stał żołnierz na warcie i w nocy maszyna obciąła mu obie ręce.

Maksym odwiózł go do szpitala. Jeden durny rusin pytał Moskala: kiedy będą rizał Lachiw. Moskał odpowiedział : Lachiw ne budemy rizaty i wam nie damy hulaty i po ten wygarbował mu dobrze nahażoną skórę.

22.3.1915 Przemyśl poddał się Moskałom. W maju 1918 gdy austriacy przełamali front rosyjski pod Gorlicami, Moskale oparli się za Sanem

i wtedy znowu w Tuczępach była linia bojowa przez 8 dni. Wiesz zasypano gradem ołowiu. Armaty niemieckie stały między potokiem a moym domem. Ludność uciekała do lasu w Chłopicach, gdzie żyła pod gołym niebem. Do walki na bagnety i noże Moskale z Niemcami przyszedł obok toru kolejowego, tam gdzie jest rampa na Zagrodach. od strony północnej. Moskałe napadnięci niespodzianie zostali wyrznięci. Kiedy po 2 dniach przyszedłem na pobojowisko leżało tam ponad sto ludzi, którymi napełniono okopy, polano wapnem i zasypano. Ale i Niemcy ponieśli wielkie straty. a łąka obok mostu kolejowego murowanego położona na północ była pełna rannych. Mnie Niemcy uwięzili z początku jako podejrzanego, bo uciekałem do Morawska a po tem z farmanką zabrali mnie abym woził granaty pod Przemyśl. Lecz wnet od nich uciekłem. 4.6.1915 Austriacy resztę zdolnych do noszenia broni powożali do wojska i mnie też spotkało to nieszczęście. Wyśłano nas na Węgry do szkolenia.

Odtąd wiesz żyłaśwojem życiem czekając na zakończenie wojny, odbudowując się a niektóre kobiety otrzymując zasiłek wojskowy dobrze się bawiły. Taki stan trwał do końca października 1918 roku.

20. **Tablice marmurowe i inne napisy w cerkwi.**  
**Obok wielkiego ołtarza jest biały gipsowy odlew i popiersie z napisem**  
 Hr A Czacki 1791 do 1873.

Płyta marmur jasny : **Pamięci Aleksandra hr Czackiego** ur w Warszawie w roku 1791 zmarł. we Lwowie 3.2.1876 - wdzięczni córka, zięć i wnuki. -

Marmur - płyta pozioma : **Marja z Czackich Micewska** Bogu ducha oddała w 71 roku życia dnia 23.2.1903 przywiązana i wdzięczna córka, ukochana żona, troskliwa matka i babka. Pamięci zmarłej pozostali w smutku pogrążeni proszą o Zdrowaś Maryo.

Marmur trembowelski : **Adam Micewski** przeżywszy lat 75 zmarł 12 sier 1859, tu pochowany. - **Honorata z Padlewskich Micewska** R.P. 1835 w 38 roku życia we Lwowie Bogu ducha oddała tamże spoczywa. - **Kawera z Bąkowskich Padlewska** R.P. 1844 w 72 r życia rozstała się ze światem w tem grobie złożona. Pamięci najlepszych rodziców i kochanej babki wdzięczne dzieci i wnuki 1865.

Marmur luźny : Pamięci naszej kochanej wnuczki Marji Czackiej  
30.7.1878 do 19.12.1887 w Porycku, tamże pochowanej Edward Marja  
Micewscy. Módl się za nami.

Marmur : pamięci ukochanej córki Marji z Micewskich baronowej Lago  
ur we Lwowie 29.3.1852 zmarłej w Gorycji 24.6.1899 i tamże spoczy-  
wającej rodzice Edward i Marja z Czackich Micewscy 1899.

Tablica malowana : Roku 1851 17 czerwca Edward i Marja z Czackich  
Micewscy<sup>cy</sup> połączyli się związkim małżeńskim we Lwowie w kościele  
św Magdaleny i przeżywszy razem lat 50 w niezamąconej zgodzie sta-  
nęli ponownie u stóp ołtarza we wsi Tuczempy w miejscowej cerkwi  
prosząc o błogosławienstwo na dalsze kilka chwil życia, jakie im  
jeszcze Opatrzność przeznaczyła.

Na carskich wrotach w cerkwi jest napis : Wojciech Strawa z profes-  
syi stelmach, nigdy nie uczył się rzeźbiarstwa z pomocą boską wy-  
rzeźbił na chwałę Najwyższego Stwórcy te carskie wrota i ofiarował  
cerkwi w Tuczempach. r.p. 1889.

Nad chórkim cerkwi jest napis : Na chwałę Boską, na pożytek ludzi  
zjednoczonymi siłami zac. r.p. 1888 ukończ. r.p. 1889 mal. Walicki.

## 21. H i s t o r i a p r z e j ś c i a

Tuczempian na obrządek łaciński, opisana  
przez Wojciecha Bloka w tygodniku Wieriec Pszczółka

(Cieszyn 1893, numery : 5,6,8,10,11,12,13,14,15,16,17,18,19,20,21,22,23,24,25,26,27,28,29,30,31,32,33,34,35,36,37,38,39,40)

W r 1892 w kwietny piątek skarżyło się przede mną małżeństwo Piotr  
i Regina Koreccy z Tuczemp (a ten gospodarz jest rusinem z ojca a z  
matki Polki a żona jego Regina również Polka a mają dwóch chłopaków  
12 i 14 lat) że ich chłopakom ksiądz ruski każe się spowiadać po ru-  
sku a nie po polsku i jako im groził że ich nie wypowiada jeżeli nie  
będą umieć po rusku. W szkole również ten ksiądz krzyczy, żeby tylko  
po rusku odpowiadali na pytania z katechizmu i takie daczego ruskich  
książek nie mają. a nie miało ich rozumie się wielu, bo to lud spol-  
szczony Otóż wspomniany gospodarz skarżył się, mówiąc : na co się to  
przyda uczyć się po rusku, kiedy to niepotrzebne a ta mowa w świecie

bez znaczenia. A dalej mówił do mnie : Wojciechu, żebyśmy tu za tem gdzie pisali, bo my nie chcemy być rusinami. Ja odpowiedziałem : jeżeli chcecie to trzeba pisać prośbę do ruskiego biskupa w Przemyślu. Dwaj gospodarze sąsiedzi, również rusini, dowiedziawszy się, że korecki chce prosić o przejście na łaciński obrządek kazali w tej samej prośbie podać i siebie z wymienieniem nazwiska. A zatem trzy domy ruskie początkowo zrobiły podanie, które tak prawie dosłownie brzmiało : Najprzewielebniejszy Arcypasterzu. Podpisani gospodarze ze wsi T pow. Jarosł. parafji Ostrów, dekanatu Laszki z ważnych powodów mają zamiar przejść z obrządku grecko katolickiego na łaciński. Dlatego się udają do Ciebie z prośbą, jako do właściwej władzy o pozwolenie. I tak ja pierwszy Piotr korecki z ojca rusina, matki Polki, ożeniłem się z Polką, wstąpiłem do jej domu i majątku, świętujemy święta łacińskie, używamy w kołku rodzinnym i do dzieci mowy polskiej a ruskiej chociaż rusini nie rozumiemy, modlimy się i chwalamy Pana Boga po polsku, chodzimy po największej części na nabożeństwa z nabożeństwem do księży w Jarosławiu, nasze dzieci też uczymy chwalić Pana Boga w tym języku, należę z dwoma synami do św. Różana i czujemy się być więcej Polakami niż rusinami i więcej łacinnikami niż greko katolikami i takżeśmy sobie kościół i łacińskie nabożeństwa przyswoili i unikowali, że prawie nie podobna nam pozostać się z kościołem a przez tego bywają czasami w domu między żoną i dziećmi niesnaski z powodu święcenia świąt i różnicy obrzędkowej, co nas tem bardziej zniewała do przejścia na obrządek łaciński.

Ja zaś Michał Czerwony z ojca rusina a matki Polki mający żonę i siostry Polki tak że sam jestem pomiędzy niemi grecko katolickiego obrządku, wychowany od urodzenia w mowie polskiej bo i mój ojciec urodzony z matki Polki używał mowy tejże i mnie w tej razem z żoną swoją Polką a moją matką nauczyli mówić i Pana Boga chwalić. Więcej czuję się być Polakiem i z imienia tylko jestem rusinem. Dotychczas obserwowałem święta ruskie, ale dla uniknięcia niezgody familijnej i domowej z powodu nieobserwowania należytego, lub pogwałcenia obustron-

nie jednych i drugich świąt zaszydowałem się przejść na obrządek łaciński a jak zamierzyłem, będą dążył wszystkieimi możliwymi sposobami dopiąć do tego celu i nie będą zważał na żadne perwa<sup>re</sup> dowanie i przeszkody, bo zeszta łaciński obrządek mi się podoba jedna święta wiara i ta sama katolicka tak w ruskim jak i łacińskim obrządku, więc zyczę sobie i proszę o pozwolenie przejścia.

Ja znowu Jan i Anna Duda małżonkowie, oboje ruskiego obrządku i tak ja rusin z ojca Polak z matki i matka mówili po polsku i Pana Boga chwaliłi tą mową i mnie nauczyli mówić i Pana Boga chwalić i po rusku ani mowy ani też nabożenstwa w tym języku i obrządku nie wiele rozumię do kościoła od dzieciństwa nam nabożenstwa uczęszczam i tam mnie pociąga, czyli czuję się więcej być Polakiem i łacinnikiem niż rusinem a że ten obrządek uważam poniekąd za swój, więc żądam pozwolenia przyjęcia go razem z żoną moją Anną, która chociaż z matki ruskiej ale z ojca Polaka przyswoiła sobie, polubiła ten obrządek, w tym obrządku świętujemy i obserwujemy święta, należymy oboje do bractwa Różance św. a oprócz tego żona należy do tereyarstwa św. Franciszka i jest gorliwą zwolenniczką obrządku łacińskiego, dlatego gorąco prosimy o pozwolenie przyjęcia.

Nie robimy tu żadnej krzywdy i ujmę świętej wierze katolickiej przechodząc z jednego obrządku na drugi, gdyż zostaniemy zawsze jednymi i tymi samymi bez przerwy katolikami. ani też nie czynimy tego z pogardy dla obrządku ruskiego a owszem jesteśmy zawsze i będziemy z uszanowaniem jako do obrządku katolickiego, założonego i ustanowionego przez dwu wielkich świętych doktorów Kościoła a to św. Bazylego wielkiego i św. Jana Złotoustego a przez głowę Kościoła Ojca św. ówczesnego papieża zatwierdzonego, ale przechodzimy dla przyczyn wspomnianych. Dlatego udajemy się do Ciebie nasz najdostojn. Arcypasterzu jako do własnej władzy, idąc legalną drogą i nie omijając i nie wyłamując się przemocą spod władzy duchownej, dla której mamy zawsze uszanowanie, ale żądamy w drodze usilnej prosby. A więc racz się przychylić i zezwolić na przejście, nasz najprzewielebn. arcypasterzu, albowiem



w razie odmowy łączymy zniewoleni nasz zamiar uszkućnić w drodze świeckiej urzędowej. Dlatego oczekujemy łaskawej odpowiedzi do dni 8. Całujemy Twoje ręce czeigodne i nogi nasz najdosłojn arcy pasterzu pokorni diecezjanie: Piotr kurecki, Michał Czerwoný, Jan i Anna Duda. Tuczymy, dn 8.4.1892.

Na to dostali zamiast odpowiedzi wezwanie do dekanatu w Łabz-kach do ks. Matyka, zaciętego polakożercy i tam po przedstawieniach i perswazyach łagodnych, obstawając przy swoim odeszli z niczem. Piszą więc powtórnie do biskupa, mniej więcej w tej samej treści. Tylko z większą prośbą i naleganiem, ale nie dostali odpowiedzi. Piszą po raz trzeci do łacinskiego biskupa o przyczynienie się za nimi do ruskiego biskupa lub przyjęcie ich do Kościoła łacinskiego, lub też o prośbę do Ojca św o zezwolenie, ale też bez odpowiedzi. Gdy zaś zostali po pierwszym liście wezwani do dziekana na przesłuchanie, zrobił się w r szmer, każdy był ciekawy co się stanie i po dowiedzeniu się i statecznym przedsięwzięciu pierwszych, objawiło tę samą chęć kilku nowych zwolenników latynizmu, później kilkunastu i następnie kilkadziesiąt i wreszcie niemal wszyscy a w niezły dzień dzielę się zeszli do szkoły w tym celu.

Ja zaś napisałem i przygotowałem odezwę pełną polityki do c.k. starostwa, którą im z katedry nauczycielskiej w głos przeczytałem. A oni z uwagą wysłuchali a choć nie rozumieli doniosłości tejże, jednogłosnie krzykli z zapalem: Chcemy być Polakami. Na drugiej połowie arkusza tej odezwy podpisywałem ich imiennie a którzy umieli sami się podpisywali, na co chętnie pozwalałem żeby tem lepiej świadczycyło o naszej chęci i woli. Zapal i chęć do podpisów była tak wielka, że rady sobie dać nie mogłem. Każdy chył przedziej a radość było widać na ich twarzach, rzec śmien, że byli jakby szalem ogarnięci i najzagorzalsi rusini a przeciwnicy latynizmu i z największą gotowoscią się podpisywali.

Świat z pewnością twierdzi, że to duch czasu a my twierdzimy, że to Duch św spuścił promień łaski i oświecił ich, bo doprawdy, że to



Podpisywałem drobno i gęsto is samych podpisujących się upodoba-  
 ram, żeby nie zabierali miejsca, ab gęsto się podpisywali. Zapisali  
 obydwie strony drugiej połowy arkusza i nie pomiescili się jeszcze  
 więc trzeba było wziąć drugi arkusz do podpisów, ale że to było nie-  
 stosownym i nie po urzędowemu i na pierwszym arkuszu czyli odezwie  
 która miała służyć jako podanie urzędowe o przejście do starostwa  
 było bardzo pobazgrane, więc zagorzali zwolennicy i przewodnicy ura-  
 dzili między sobą, aby napisać drugie podanie i drugi arkusz porubry-  
 kować, na którymby się w porządku i familjami podpisywali, tudzież  
 żeby się przekonać czy nie ostygł pierwszy niedzielny zapał, a było  
 to 27 maja, więc w poniedziałek. Poszedłem proszony o to z trzema gos-  
 podarzami rusinami po domach zbierać podpisy, gdzie ja się pokazało  
 zapał nie ostygł, tylko kilku co się nie podpisali w niedzielę, tak  
 i w poniedziałek nie. Lecz wyjąwszy tych może dziesięciu jeszcze-  
 śmy więcej w poniedziałek zwolenników zebrali, którzy nie byli w nie-  
 dziele w szkole. Dla mnie to drugie pisanie było požądaniem a nawet  
 potrzebnem, bo mogłem spuścić z polityki polskiej, która by wyglądała  
 była dla ogółu za drażliwą, polonizacyjną a wynaradawiającą rusinów,  
 więc w drugim podaniu złagodziłem politykę, atoli można było zna-  
 leźć i w tej dla rusofilów coś bolesnego a głównie wyparcie się swej  
 narodowości, współnictwa i tendencji rusofilskiej czyli moskalofil-  
 skiej a wcielanie i zespalanie się z narodem polskim. Ale to poda-  
 nie ostemplowane starosta przeczytuwszy wrócił wójtowi. A kazak robić  
 podania pojedyncze, familijne, ostemplowane podług ustawy z 1868 r.

Tu zrów w Jarosławiu nie chciał żaden adwokat tego pisać co-  
 jąc się nieprzyjemności ze strony ruskiego duchowienstwa, z którym  
 w przyjaźni żyją. Chociaż ustawa na to pozwala i trzeba było jechać  
 do Przemyśla i tam nie chcieli adwokaci tej sprawy przyjąć i ledwie  
 się znalazł jeden i ten ich zobowiązał sekretem, zaś formułarz i  
 nas dwóch a głównie ja pisałem do starostwa podania i pozwolenia  
 do przejścia śwdeckiego czyli urzędowego. Było to w dzień św Medar-  
 da, lecz o pozwoleniu władzy duchownej nikt nie pomyślał, bo nie wie-  
 działo się nic o Konkordacji.

226

Pierwsze podania brzmiały : Oświadczenie urzędowe, że występują z obrzędu grecko katol i żeby starostwo o tem wystąpieniu zawiadomiło urząd parafialny ruski i żeby starostwo to do swej wiadomości przyjęło a nie powiedzieli dokąd się udadzą a więc świat i gazety okrzyczyły, że Tuczempianie stali się bezwyznaniowcami. Trwało to około cztery tygodnie. Starostwo, chociaż wiedziało wiedziało ich zamiar i cel, jednak chciało widzieć pisemne oświadczenie dokąd pojadą. Uradzili się między sobą, żeby dla formy i pozorów przyjąć na wyznanie ewangelickie, czyli luterskie, a żeby mógł ich kościół i biskup łaciński przyjąć już jako ewangelików na łono kościoła i żeby ruski biskup był ubezważniony i nie stawiał przeszkód. Więc pisali podania powtarne, że przechodzą na wyznanie ewangelickie, rozumie się bez zawiadomienia i zgłoszenia się pastordwi jarosławskiemu.

A żeby te rzecz upozorować, prosili starostwo o komisję i złożyli na to 10 renskich. Przyjechał komisarz 12.11. do szkoły gdzie już wszyscy przejściowi czuwali i czekali na niego. Nie miał on ich. Nie miał on ich co pojedynczo przesłuchiwać czy nie było agitacyi i namowy. Jednogłośnie zawołali, że chcemy być ewangelikami. Komisarz uśmiechnąwszy się przebaknął, że robicie mostek z ewangelików do przejścia z jednego brzegu na drugi. Komisya była ugodzona i zapłacona za dwa dni. Tymczasem nie miał co do czynienia nad dwie godziny, więc zabrawszy wszystkie pierwsze podania, komisarz pojechał do Ostrowa do księdza ruskiego z urzędowem oświadczeniem, że Tuczempianie wystąpili z jego parafji.

A że ci robili podania na ewangelickie wyznanie, znowa żony krzyczyły na mężów : że nie chcemy być lutrami. Ale po wyperswadowaniu ucichły. Trwało to jakiś czas, może trzy tygodnie. Napisali prośbę do łacińskiego biskupa, żeby ich jako ewangelików przyjął a w tej prośbie było napisane, że im chodzi o zbawienie duszy, że są mocno przywiązani do głowy Kościoła, Ojca św. Jakos ta prośba nie zgaszała się z pozorami. Jak bowiem można być ewangelikiem i zara-

Biskup łaciński dał do zrozumienia, że chce mieć akt na piśmie, ażeby się nim mógł przed ruskim biskupem, duchowienstwem i światem wykazać, lub do Rzymu posłać. Tymczasem zawiadomił Ojca sw. telegraficznie, co kosztowało Tuczempian 8 zkr. i w ślad za tem wysłał pismo i spodziewał się, najrychlejszej odpowiedzi - a tu nic. Tydzień, dwa trzy, sześć tygodni. Bo ruski konsystorz biskupi równocześnie napisał do Rzymu, że się wracają napowrót do swojego obrządku. A rzeczywiście wróciło trzech zaraz z początku po pierwszych poganiach przed ewangelickimi. I to im posłużyło za podstawę prawną, że się wszyscy wracają. Więc Rzym ani ruskiemu ani łacińskiemu biskupowi nie odpowiedział i oczekiwał jaśniejszych i pewniejszych dowodów na piśmie, tudzież dla próby czy statecznie trwają. Może być, że nie ufał i nie mógł wy badać przy kim prawda, albo też nie chciał odpowiadać, żeby nie podrażnić i zlekceważyć ruskiego obrządku i duchowienstwa przez skore (popieranie) potwierdzenie i tym samym naruszenie Koncordyi. Ks. biskup Selecki zaraz z początku dał ks. Proboszczowi Jareńskiemu i księżom wikarym polecenie, aby ludziami żądającymi potrzeb duchowych udzielano i od Kosejka nie oddalano, obawiając się, żeby im naprawdę nie zasmakował luteranizmu. Tym bardziej, że w Jareńsku jest pasterz i zbór. A teli urzędownie ich nie przyjął. Nareszcie Tuczempianie zebrali na swego księdza zarzuty kiedy w cerkwi mówił i jak się sprawował podczas nabożeństwa. Mogło w swoim kapłańskim urzędzie. A były to zarzuty ważne i były ich o ile pamięć 13, z których najważniejszych tylko trzy pamiętam. 1) Wyszedłszy na Mszę św. i już po zadzwonieniu i złączeniu mszaku zawałał Teodora Grubisza do siebie do ołtarza i zszedłszy ze stopni stopni i upominał się mu o ówczyste jęczmień za poświęcenie domu. Po kilku minutach kiwał na niego i przywołując go powtórnie do ołtarza, żeby też powiedział Antoniemu Haraszewi, żeby ten jęczmień dodał tak, żeby nasypać cały worek. A nie należał mu się u żadnego. Tylko tego wymagał. 2) Jan Duda raz po raz jeździł po niego do Ostrwa aby jechał do Tucz. do szerego z Panem Begian, to ksiądz jemu czy też jego parobkowi tymczasem patyki do palenia kazał łamać u sam ksiądz nakieratx nabierał zboże i ten gospodarz musiał te zboże od-

odwieść do Zmy mlyna. w tej samej wsi, odległego mniej więcej pół  
mili, se upłynęło sporo czasu a chery musiał czekać. 3) Maryi Łaba  
żonie Wojciecha Polaka a ona jest ruską, nakazał pod karą niewyspo-  
wiancia, azeby ruskie święta świętowała a mąż niech sobie świętuje  
polskie. I tak dalej. Wszystkie swe zale zanieśli Tuez mianie do  
ks. Anarzeja Boleckiego, obecnie proboszcza w miasteczku Krzywoza.  
A ten odesłał je do biskupa Boleckiego. Oprócz tego były dewody,  
zapewnienia statecznego a mocnego przedsięwzięcia i nieodwołalno-  
ści przejścia z ewangelickiego na łaciński. Nareszcie ks Biskup  
dołączył ze swej strony prośbę i te wszystkie odesłał do Rzymu.  
I znówu jakiś czas cicha. Odpowiedzi niema. Następnie ks Biskup ich  
przyjmuje czy na mocy swej władzy biskupiej albo ze miał tajne  
pozwolenie ze Rzymu i na mocy tego przyjął zaraz. Ułożono już za-  
powiedzi małżeńskie z łacińskiego obrządku. I tak ruski ksiądz  
ciągle mówił, że nazad będą musieli do niego i ruskiego obrządku  
powrócić. Tak był ufny Konkerdyi a małej i słabej wiary, bo się nie-  
pokoił. A mądrzejsi mówili: niech tam i nigdy nie przyjdzie z Rzymu  
niech nas teraz próbują ściskać, kiedy nas s przyjęli i mamy koscioł  
w posiadaniu. Upiął miesiąc, dwa trzy a z Rzymu nie nie przychodzi  
Nawet księza zaczęli mówić z wątpliwoscią, że Rzym zamieczy a te  
się będzie znakiem zezwolenia i przez te, przyjęcie ks Biskupa sta-  
nie się wystarczające. Aż tu w końcu grudnia, po Bożem Narodzeniu  
slychać, że przyszło potwierdzenie przyjęcia z Rzymu do biskupa.  
i stamtąd do Jarosława i po nowym roku w pierwszą czy drugą nie-  
dziele zostało przed suną z ambony odczytane, ale ruski ksiądz mi-  
no tego głosił, że to nieprawda, bo ja (mówił) nie nie dostał. Ale  
mu nikt nie uwierzył. Muszę wspomnieć na podstawie, że ci przejściowi  
przez cały czas od początku do końca przyklepi, że śmitem powie-  
dzić, iż się rękami, nogami i łbami trzymali i garnęli się chmu-  
rą i koscioł zapieknieli. Bardzo są zadowoleni z tego przyjęcia, że  
zostali, jak się sami wyrażają, o sobie a Polakami, mają udział w tak  
uroczystych nabożeństwach i pięknych kazaniach. Cała ta sprawa  
jest sprawą Ducha św. Trzech pierwszych a gospodarky zędało przej-

Ścia bezinteresownie, tylko dla miłości obrządku łacińskiego i ci  
wzbudzili ochotę u kilku innych t.j. tercyarzy sw Franciszka a od tych  
przeszło sto dwadzieścia rodzin z górą. A jak na to szczęście przy-  
spieszono przejścię ządaniem konkurencji na plebanię nową ostrowską  
i parkany i to dość wysokiej, bo po 30, 50, 80 i sto złr i więcej.

Tuczempianie nie chcieli dać, bo st wystawili cerkiew filialną muro-  
waną i z blaszanym dachem i parkany murowane i tę wewnątrz ozdobili  
bez pomocy ostrowian. Na plebanię nie bardzo się opierali dać. Ale na  
parkany i asekurację cerkwi dać, ani słyszeć nie chcieli. A gdy wów-  
czas z początku w szkole zapal przejścia wziął górę i opanował ich,  
wołano: jak musimy, to musimy, to i konkurencyę damy i Polakami będzie-  
my. Ale dotychczas konkurencyi nie dali i nie dadzą już.

W tym samym czasie przypadała konkurencyja na budowę plebanji czyli no-  
wego domu mieszkalnego dla proboszcza łacińskiego w Jarosławiu. A po-  
niemaz konkurencyja była pierwaj rozłożona, niż rusini pomysleli o  
przejściu, sami starzy łacinnicy dali i to kwartalnie a nowi łacin-  
nicy zgłosili się dobrowolnie do udziału, ale ich nie przyjęto. Chy-  
ba może dadzą na ostatku, jak pieniądze zabraknie.

Teraz opiszę jakie było pierwsze posanie do starostwa, które zostało  
zwrócone a było na stemplu 50 centow. Nie jest ono dosłowne, ale głé-  
wne wyjątki pamiętam. ~~Świątynia~~ Świątynia o.k. starostwo. Podpisani go-  
spodarze Polacy obrz gr katol w Tucz oświadczamy przed o.k starost-  
wem, że jednomyślnie zdecydowaliśmy się przejść na obrządek łaciński  
nie powodowani, nie namawiani od nikogo i bez czyjejkolwiek wpływu  
i agitacji, ale z własnego popędu i ochoty, ponieważ używamy  
mowy polskiej i modlimy się i chwylimy Pana Boga po polsku. O Chodzi-  
my więcej do kościołow na nabozenstwa niż do cerkwi. Należymy do róż-  
nych bractw jako do sw różanca, szkaplerza, tercyarstwa sw Franciszka  
do bractwa wstrzemięźliwości i t.p. i takesmy kościół i obrządek  
łaciński sobie przyswoili, że nie podobna się nam od niego odrywać  
i trudno zaprzeczyc, że nam się ten obrządek podoba. A wielu z nas mo-  
że i raz w roku nie zajrzy do swojej cerkwi a do tego ruskiego języ-  
ka dobrze nie rozumie. Zatem czujemy się być raczej Polakami niż rus-

sinami. Ponieważ u nas jest nie wiele rodzin, gdzieby nie było szanowanego małżeństwa i dzieci, skąd bywają czasami niezadowolnienia, wyrzuty i utyskiwanie z powodu naruszenia świąt obydwoh obrządków, jużto w rodzinie, już u sąsiadów łacinników i odwrotnie i zatem chcemy i żądamy przejść na obrządek łacinski i należeć do parafji jarosławskiej, gdzie należy połowa naszych współmieszkańców łacinników. Nie uznajemy też i nie podzielamy polityki i dążności rusofilskich. Polonofilowie jesteśmy a jako tacy chcemy należeć do rejestru i księgi dziejów sławnego narodu polskiego. Nie przechodzimy też dla uchylenia się od dawania konkurencyi na potrzeby plebanji ostrowskiej, gdyż uchwalivszy odłączyć się stamtąd, damy na budowę i potrzebę łacinskiej plebanji w Jarosławiu, na którą jest obecnie uchwalona konkurencyja, owszem na budowę i restaurację świątyl obydwoh obrządków chętnie i bez konkurencyi dajemy. Nie czynimy też tego dla pogardy obrządku grecko katol i owszem szanujemy go i zawsze szanować będziemy, jako obrządek święty jednej wiary świętej katolickiej, nie czynimy też ujmy i krzywdy wierze katolickiej, przechodząc z obrządku jednego na drugi, gdyż zostajemy zawsze bez przerwy jednymi i tymi samymi katolikami, jednej wiary św, ktorej głową jest Ojciec św, papież rzymski. Ale czynimy to dlatego, żeby się ściślej połączyć z narodem polskim, z Kościołem rzymskim i Ojcem św, którego bardzo kochamy. Dlatego przechodząc zamyślamy na łacinski obrządek i to całymi rodzinami, już to pojedynczo n.p. żony Polaków łacinników. A zatym upraszamy świetne c.k. starostwo, żeby to oświadczenie nasze do swej wiadomości przyjęło i do przejścia nam pomódz raczyło. Następują podpisy. Podanie tej treści wrócił starosta wójtowi.

Na zakończenie tej sprawy trzeba zaznaczyć, że zaraz z początku zjechało dwóch ruskich księży z Jarosławia : tutejszy kanonik i wikary do Tuczemp, do cerkwi a ksiądz wikary ażeby ich skłonić do powrotu wygłosił gromkie i piorunujące kazanie, wołając : zakłybnaju was na didiw waszych. Dalej mówił : wy się widrykajete swojej wiry. Ruscy księża pod słowami : wira, nasza wira, rozumieją i mają na myśli na-



ród ruski, jak to u nas mówią : wiara, wiarusy a nasi Tuczempianie zrozumieli, pod tym słowem, że się im robi wyrzut, że się wiary św i religji katolickiej odrzekają. Dlatego po onym kazaniu szemrali między sobą : s że się im wyrzuci odstępstwo, a przecie oni nie wyrzekają się wiary, tylko zmieniają obrządek i idą do obrządku tego samego do którego należy sam Ojciec św, więc księża pojechali swoją drogą nic nie wskórawszy.

Drugi raz przyjechało dwóch kanoników z Przemyśla. Jd Jeden uchodzi za niezycziwego Polakom ks Liytński, kanonik gremialny. Zjechali oni do dworu p Mięwskiego i posłali po Andrzeja Dudę, przywódcę i zastępcę przejsiowych i dotyczących kilkunastu gospodarzy. I tam starali się ich ujmującymi słowami do powrotu nakłonić. A przemawiali piękną polszczyzną a prawie z anielską łagodnością: tać to jedna wiara św. Jak się kto móli, czy po polsku czy po rusku, czy po niemiecku, czy po francusku, Pan Bóg wysłuchuje, byle był katolikiem. To znów, że się to nie godzi obrządkiem pogardzać, bo to grzech i t.p.

A wtem jeden mu przerywa : a to ksiądz kanonik pięknie po polsku mówi. Oj, myby tak chcieli zawsze. A ksiądz odpowiada : będziecie mieli co chcecie. I kazania i święta (domyslnie : polskie). A Duda mówi : ksiądz powiedział że grzech a my przecie nie przechodzimy na schizmę ale idziemy za głowę Kościoła Ojcem św. I było tam tej perswazyi przez pół godziny. Nareszcie przekonani, że trudna rada, mówią : to my od księdza biskupa błogosławienstwem wam przywieźli a cóż my mu od was przywieziemy. A chłopci odpowiadają : prosimy mu od nas dać podziękowanie a swego zamiaru nie odstępujemy. Tak i ci pojechali z niczem.

Trzeci raz przyjechał sam ich były proboszcz ks Antoni Barnowicz do Andrzeja Dudy, którego przejsiowi przedstawili wówczas przy komisji w szkole. A komisarz go przyjął i napisał z polecenia wszystkich przejsiowych za zastępcę w którym mieli zaufanie podczas pozornego przyjęcia luteranizmu. Ksiądz przywieźął też z sobą nauczyciela ludowego z Ostrowa, dobrego mowcę a prócz tego dwóch chłopów. A było to zmrokiem. I tenże ksiądz prosił Dudy, ażeby posłał po niektórych przejsiowych, o których miał nadzieję, że ich nakłoni do powrotu.

Tymczasem jakoby lotem błyskawicy dowiedzieli się z różnych punktów wsi i zeszli się interesowani. Ksiądz ten pięknie przemawiał po polsku i dowodził wywodami teologicznymi, że jest to wszystko jedno, że obrządek łaciński nie jest lepszy, że klątwa może ich spotkać, że powierają obrządek i odstępują. Mówi też: czemu to żaden łacinnik na obrządek ruski nie przystanie.. I tym podobne wywody, przedstawia i perswazye czynił. Występuje na to gospodarz Jędrzej. Czujko i mówi głośno a stanowczo: Ja powiedziałem raz, że za tysiąc miljonów nie odstąpię od zamiaru. Ja muszę być Polakiem. Michał Kogut dowodził, że być rusinem a być obrządku ruskiego, to księża ruscy czytują za jedno. A oni nie czują się być rusinami, więc i obrządku ruskiego być nie chcą. A uczyć się dopiero po rusku rzecz to dla mnie nie potrzebna. I tak podobnie Teodor Grubisz zarzucał, że dwa razy Pan Jezus się nie rodził, nie zmartwychwstał i do nieba nie wstąpił dwa razy. A rusini poprawiają święta katolickie trzynastego dnia. Czy jest dwóch Panów Jezusów i dwie Matki Boskie. I tak każdy coś powiedział. Nareszcie ksiądz ucichł. A znowu nauczyciel starał się ich przekonać wywodami teologicznymi a dwóch chłopów pomagało. Nic z tego. Na stałość jak na upór niema lekarstwa. A do Dudy się obraca kilku Tuczempian i mówią mu w obecności księdza: wy jak chcecie możecie się wrócić, ale my nie wrócimy. Było to dobre dla uwolnienia Dudy od podejrzania, albowiem ksiądz na niego: bij, zabij że to on główny buntownik i agitator, że gdyby się tylko Duda wrócił to wszyscy się nawrócą. Na reszcie ksiądz przekonany, że niema rady, mówi: ja wam moje kapłańskie słowo daję, że z tego będzie rozlew krwi. - Dalej mówi: możecie zrobić z tego użytek. I odjechali z nim.

Opowiedziane wypadki dowodzą, że Tuczempianie z przekonania wewnętrzne a bez niczyjej namowy, tem mniej bez żadnego nacisku działali. Bo gdyby była to tylko namowa, toby na tyle przedstawień z pewnością byli się zachwiali. Tembardziej stwierdziły ich stałość rozliczne procesy, które wytrzymali.



Kiedy bowiem rady, prosby i upomnienia nie pomogły, zaczęły się jak to zwykle bywa, procesy i włączenia po sądach. O tych pisać nie będę, bo wspomnienia nie miłe i mogłyby drażnić kogo. Wspomnę tylko, że skarg tych sądowych było kilka. Skarżono Dudę dwa razy, po tym innych 16 ludzi do sądu aż do Lwowa. Skarżono dalej i nauczyciela z Tuczemp p Albina Skoczynskiego za to, że szkołę dał na zebranie i agitował. Ale wszystkie te skargi zakończyły się uwolnieniem oskarżonych. A ile zaś z tego powodu było polemiki i rozmaitych wyzywań po gazetach, tego by ani nie spisać. Dostało się tam wszystkim Polakom, dostało ks Soleckiemu z Jarosławia i ks Soleckiemu biskupowi w Przemyślu. Wmieszał się w to i pastor Śliwka, głosząc to o czem cały świat wie- dział, że on Tuczempian nie przyjmował. Jak miał przyjąć kiedy się nikt do niego nie spieszył.

A ta cała pisanina po gazetach była bez potrzeby, namiętna i krzywdząca niewinnych ludzi.

Tuczempianie przeszli na obrządek łacinski poprostu z tej przyczyny że mówiąc w domu i rodzinie po polsku, czuli się Polakami a uczęszczali do kościoła. Ksiądz proboszcz ruski chciał ich skłonić do tego aby po rusku się uczyli a wzbraniał im chodzenia do kościoła i należenia do bractw naszych.

To głównie i jedynie spowodowało przejście Tuczempian na obrządek łacinski. A więc do nikogo o to żalu nieć nie należy, ni brać tego za złe, bo przecie i wiara na to pozwala i wolność wyznania tym bardziej jest ustawą zastrzeżona.

22.

Wojciech Blok.

Na Wychyłowce w latach 7.11.1858 do 13.4.1918 żył bogaty gospodarz, który ten zwracał na siebie uwagę, że modlił się w kościele z wielkiej łacinskiej książki, oraz że słyszano go mówiącego po łacinie w towarzystwie księży i światlejszych dziedziców. W Tuczeupach ukończył on <sup>Z</sup> szkołę emisarską a następnie parafialną w Jarosławiu.

Wychowanie swe zawdzięczał przede wszystkim ojcu, który dla Wojtka i Antka trzymał u siebie owczarza, aby synom i młodzieży wiejskiej udzielał nauki czytania, pisania a przede wszystkim historii ojczystej. Z zapartym oddechem słuchał Wojtek opowiadań owczarza o sławnych dziejach Polski, o życiu Polaków pod rozbiorami. Owczarz umiał tak pięknie opowiadać, że Wojtek nieraz zapłakał zapłakał, a bywało też, że i klaskał z radości w dłonie. Ojciec widząc u Wojtka ~~zapał~~ zapał do nauki, mawiał: jako ja znam inną mowę tak i ty ucz się abyś rozumiał tych co rządzą nami. Dlatego owczarz uczył braci języka niemieckiego. Owczarz stał się z czasem przyjacielem Wojciecha, który odtąd zatrzymał go u siebie na łaskawym chlebie i pogrzebał na omentarzu w Jarosławiu. Przed śmiercią owczarz powiedział prawdę o sobie. Przyznał, że był wysłannikiem rządu narodowego z emigracji. W powstaniu był oficerem wojska polskiego i na rozkaz swych władz wrócił nielegalnie do kraju aby prowadzić pracę narodowo - kulturalną wśród polskiego ludu.

Posmierci ojca, ~~Wojciech~~ bracia Blokowie podzielili się majątkiem jako była wola ojcowska. Wojciech został na gospodarstwie. Ale dziwny to był gospodarz. Praca się go nie miała. On wolał siadać gdzieś na ustroniu i marzył o chwale Ojczyzny. Z czasem zaczął szukać towarzyski życia, ktoraby z nim czuła i myślała po polsku. I bolała nad dolą Ojczyzny. Niestety znalazł niewiastę, która jako pochodząca z miasta, tylko hendlować umiała, ale nie umiała czuć po polsku. To doprowadziło go do jeszcze częstszej zadumy. Aż wreszcie nie rzekłszy nikomu ni słowa, znikł nagle z domu, zostawiając żonę na gospodarce. Nie było go dwa lata. Gdy jego nieobecnością zainteresowała się zan-

darmeria, starostwo wyjaśniło, że Blok otrzymał paszport na wyjazd do Królestwa Polskiego, będącego pod panowaniem Rosji.

Wrócił po 2 latach i opowiadał, jak to pieszo szedł przez Kraków, zwiedził tamże wszystkie pamiątki drogie polskiemu sercu, jak był czołem przed trumną św Jacka, błagając by zebrał wszystkich świętych polskich i razem z nimi wstawiennictwem do Królowej Korony Polskiej wyprosił u Boga wolność Ojczyzny.

Z Krakowa poszedł do Częstochowy, wspominając przez drogę wiersze Winc. Pola o ziemi polskiej, badał charakter i życie spotykanych Polaków. W Częstochowie był czołem przed Królową Polski, zanosząc koronę modły o miłosierdzie dla Ojczyzny. Przeor Paulinow, wyczuwszy w Bloku wielkie serce, służył mu sam za przewodnika, zaprosił w gościnę do klasztoru na czas dłuższy, ułatwiał wycieczki w okolice i badanie stanowisk oblężających szwedów. Oglądał pomnik cara Aleksandra, zwróconego plecami do kaplicy Królowej Polski.

Po poleceniu się opiecej Matki Bożej, ruszył do Gdańska, oglądając po drodze świątynie i spichlerze, budowane przez królów polskich. Cieszył się orłami polskimi, które trwały jeszcze na niektórych kamienicach gdańskich. Stąd przez Królewiec, Prusy Wschodnie i Inflanty poszedł przez Litwę do Ostrej Bramy. Na ustach miał słowa modlitwy Mickiewiczowej: tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono. Jakos mnie tu przyprówdziła, tak nas wszystkich <sup>cudem</sup> / przyprówdź na Ojczyzny łono.

Tu aresztował go stojkowy (żandarm) rosyjski, jako wiozącę. Przez cały miesiąc trzeba było przesiedzieć w tjemnie. Ponieważ jednak papiery osobiste były w porządku, dlatego po miesiącz zwolniono Bloka, uznając go za nieszkodliwego duraka. Teraz zwiedził kościół, który Napoleon zamierzał przenieść do Paryża, oglądnął bębny tureckie spod Chocima i powędrował w błota pińskie.

Przyszedł do cerkwi, w której ongiś leżał św Andrzej Bobola. Pop nie przyznał się do tego, ale odrzekł tylko, że takiego tu niema, bo już dawno wywieziony stąd. Blok ciekawie przyglądał się ludowi,

co nie /przyjął schizmy aż wreszcie zaszedł do Warszawy. Na dwa miesiące przyjął obowiązki stróża kamienicy. Teraz zwiedził Ciszynkę, Ostrodękę i Grochów, gdzie była mogiła 1200 powstańców polskich. ( z 1831). Całą noc przedumał nad bojami powstańców, klęską ich oraz pochodem na Kamczatkę. Wreszcie przed oczyma jego duszy stanął obraz: na gruzach rozbiorców ujrzał powstającą nową Polskę, Padł na kolana i gorąco się modlił; by Dobry Bóg spełnił to, co mu teraz przed oczy postawił. - Z Warszawy ruszył w świat. Nocował po chatach wiesniaczych, by zbliżyć się do ludu, ale zauważył jednak, że ten lud jest dziwnie ostrożny i bojaźliwy. Niechętnie otwierał swą duszę.

W czasie wędrówki razu jednego wpadła mu w oczy cerkiew. Taka jak inne. Tyle już ich widział po drodze. Omijał je skrętnie. Ale ta ~~Wła~~ która z daleka widoczna była, ciągnęła go jakos ku sobie. Zresztą był głodny. Pójść tam, pomyślał. Stanął przed popem i poprosił o pomoc. Oblicze popa, pokryte długą brodą, budziło jakies zaufanie. Nie wiedział co mówić, aż wreszcie sam pop zaczął : No tak, wy Polak Polak buntowńczyk, zbieg ze Sybiru. Gay Blok odparł, że jest tylko podróżnym i głodnym a prosi tylko o wsparcie, wtedy pop dając pozywienie rzekł z wyrzutem : No wy nie chcecie mi swej duszy otworzyć. Ale możecie u mnie spocząć. Zanimi tu was nie znają. Odpoczął Blok przez dwa dni. Wieczorem pop wziął go w gęstwinę sadu i rzekł patrząc Blokowi w oczy : wy Polak. Ja mam do was zaufanie. Ja widzę całą waszą duszę. Jam też Polak. - Teraz dopiero rozwiązała się związka języków. Kto was uczył - pyta pop. A kiedy Blok zdał dokładną relację o szkole owczarza w Tuczempach, wtedy pop rozpiakał się i rzekł smutnie : Tak. To był mój kapitan z powstania a jego podkomendny. Po rozwiązaniu wojska polskiego obaj dostaliśmy rozkaz, aby iść w lud, przygotować Poliszozu. Tak on pod zabór austriacki a ja pod rosyjski. On spełnił swe zadanie w Tuczempach i umarł a ja tu popem. Ja łacinnik. Po-szedłem w lud za fałszywemi papierami i pracowałem na Ukrainie. Długo nie mogłem znaleźć żadnego zajęcia a białem się tjunny za włóczęgostwo. Poznałem dobrze język rosyjski i ruski. Zgodziłem się wreszcie na posadę diaka w cerkwi. Głos miałem dobry. Razu pewnego pokłóciłem

się z popem, który chciał mię uderzyć. Tymczasem ja pierwszy go uderzyłem, ale tak silnie, że pękła mu kosc. Za to dostałem wiloży bilet na cały rok. Po odsiedzeniu roku w tjurnie musiałem z takim biletem wędrować po kraju. Doszedłem na krańce Wołynia. Z Tu znówu zostałem diakiem. W czasie wizytacji archirej zwrócił uwagę na mój dobry głos i znajomość liturgji. Zabrał mię do biskupstwa i popem uczynił. Tu przy tej cerkwi wyznaczył mi placówkę. Bóg widzi, że przyjąłem to dla dobra Ojczyzny. Naszych braci Polaków. Przez 15 lat daje przytułek sybirakom i uchodźcom. Teraz z ust waszych otrzymałem zapłatę za moją pracę. Ucieszyliście mię wielce wiadomością o moim kapitanie. Gdy Blok powiedział, że ma ochotę iść teraz na Dzikie Pola i Ukrainę pop odrzekł: pomówię z policmajstrem i postaram się o papiery dla was. Po dłuższym czekaniu przywiózł pop papiery z gubernatorstwa, pożegnali się serdecznie i poszedł Blok ku morzu Czarnemu, przez Odesę, Kijów aż zawędrował do Chocima. Stąd przez Tarnopol, Podhajce, Lesko, Sanok, Stanisławów, Kołomyjęę i Lwów i Przemysł wrócił do domu. Nocami opowiadał w drodze co widział w noc na mogile grochowskiej. Wziął się teraz do pracy na roli. W wieczorami gromadził przy sobie starszyznę i młodzież i opowiadał gdzie był, co widział, jak nasz lud pracuje pod zaboremi innymi, jak straszną jest niewola a jak gdzie indziej wygląda praca nad uswiadomieniem narodowem. Dziwili się ludzie tutejsi, że tak wielka miłość Ojczyzny jest u ludu polskiego na Ukrainie i Podolu.

Nie znalazł jednak Blok pełnego zrozumienia u swoich. To go bolało. Nazywali go niektórzy walaczem, włóczęgą i niedbaluchem. Wolą bys gospodarki pilnować a nie jakichs marzeń siadać do roboty a nie na mogiły. Inni jeszcze gorzej mawiali: Wojtek chce pańszczyzny bo i z dziedzicem gada. Zamiast iść na Kalwarję czy do Chłopic jemu się jakichs cerkwi zachciewa - dogadywali.

Dlatego też chętniej wdawał się w rozmowy z profesorami szkoły realnej w Jarosławiu, z księżmi, dziedzicami, którym leżała na sercu sprawa ludu polskiego.

W chwilach wolniejszych od zajęć pisywał listy do znakomitszych osobistości w kraju i za granicą. Aż wreszcie znowu znikł nagle ze wsi. Poszedł przez Kraków, na Śląsk, Wiedeń przez Karyntję do Rzymu. W Karyntji pokazano mu grób króla Bolesława Śmiałego oraz kamień na którym siedział biskup Stanisław ze Szczepanowa, gdy spowiadał wyklętego Bolka. W kościele modlił się Blok: „Jakos Boże darował zbrodniarzowi, tak daruj grzechy Ojczyźnie naszej.” W Rzymie w Włoszech dziwił się bardzo, że jego, zebrała, okrytego kurzem, nagabywano o jałmużnę. W Rzymie zakwaterował się u polskich Zmartwychwstańców. Dostał też szczęścia posłuchania u Ojca św. wraz z Polakami z Palestyny i Ameryki. Uscisnął papież, po ojcowsku starszą siwiznę Bloka i pobłogosławił a Blok poszedłszy następnie do kościoła św. Piotra modlił się gorąco: „Jakos go Panie zostawił swym następcą na ziemi i dał moc rozwiązywania na świecie wszystkiego, tak daj aby rozwiązał winy nasze a Koronie darował.”

Zwiedził katakumby i Kolosseum. Współczuł żydom, którzy tego kolosa budowali. Porównywał winy narodu żydowskiego z winami narodu polskiego i doszedł do wniosku, że za mała jest kara za przestępstwa żydowskie. Nie zmienili się, przecież. Zostali dzisiaj takimi jak byli. A naród polski się dźwiga. Pan w miłosierdziu swoim przebaczy. Pod Wywiedzie niesie z domu niewoli.

Teraz odwiedził wszystkie ważniejsze osobistości Polonji włoskiej. Zwiedził Neapol, Herculanium, stabię i Pompeję. Był na Etnie i Weznwjużu. Zadumany usiadł nad Tybrem. W powrocie wstąpił do Loreto (gdzie był domek Matki Bożej) Loretańskiej, stąd poszedł do Padwy, Mediolanu, assyżu a wreszcie zbeczył do Werony. Tu spoczął, bo chciał się przekonać i sprawdzić opowiadania żołnierzy tuczeńskich którzy tu służyli wojskowo, pod Radeckim w pułku (legionie) Mazzucchelli w roku 1848. (Księgi metrykalne naszej parafji w roku 1852 wzmiankują właśnie o tych żołnierzach.) Rzecz tak się przedstawiała: W czasie wojny austriacko-włoskiej na warcie przy prochowni postawiono kaprała z odziałem żołnierzy. Niektórzy z nich pochodzili z Tucep. Austriacy musieli prędko wycofać się z Werony. Wospie



W odwrocie zapomniano o kapralu i jego żołnierzach. Gdy Włosi natknęli się na austriacki posterunek, kazali mu z daleka złożyć broń. Kapral odpowiedział ogniem. Włosi się wycofali. Następnie posłali parlamentarza. Kapral na to odrzekł, że prochownię może oddać tylko na rozkaz tego oficera, który go tu postawił na warcie. Dowództwo włoskie zagroziło szturmem. Kapral zagroził wysadzeniem prochowni w powietrze. Razem z ludźmi. Nie poda się w niewolę. Następnie zażądał żywności dla swoich. Włosi lękając się o wysadzenie cennej prochowni dostarczali żywności, którą kapral zawsze dawał najpierw psu do skosztowania. Trwało to aż do zawieszenia broni. Wtedy we warunkach zarządzano oficera, który kapralowi oddał służbę i wtedy dopiero oddano Włochom prochownię. Tuczernianie którzy byli na warcie przy prochowni, zostali odznaczeni orderami a każdy dzień warty przy prochowni pod okupacją włoską zaliczono im za rok służby.

Sprawdziwszy to wszystko, poszedł Blok na zwiedzenie Padwy, tu znalazł tablicę z nazwiskami wielkich Polaków. W ogrodzie uczelni, gdzie była ta tablica, popadł w zadumę nad potęgą Rzymu. W powrocie przez Wenecję i Triest doszedł do Wiednia. Zwiedził Kahlenberg i kościół Zmartwychwstanców, których przełożony wskazał mu szlak Sobieskiego. W parlamencie wiedeńskim spotkał swoich znajomych Węgrów, z którymi utrzymywał korespondencję. Zdziwili się Węgrzy zobaczywszy biednego chłopca. Oni myśleli, że to będzie jakiś człowiek na wysokim stanowisku. Wierząc, że Polska powstać może w zjednoczeniu Słowian, umyślił wracać przez Pragę. Czeską, bo wiedział, że Czesi niejako przodują Słowianom przez swe wyrobienie. Posługiwał się tu językiem niemieckim. Tu znalazł pamiątki po królach polskich. Podziwiał naród czeski, który potrafił się pozbyć żydów. Ale znawcy stosunków miejscowych wyjaśnili mu, że żydzi czescy są niebezpieczniejsi od galicyjskich. W Czechach żydzi są ukryci. Wszyscy mali kupcy są zależni właściwie od wielkich firm żydów czeskich. Na Morawach podziwiał rolnictwo wysoko stojące, Na Śląsku zwiedził kopalnie i przez Morawską Ostrawę i Cieszyn, przez Zakopane i Sącz wracał do domu.

Myslał jak to być może. Lud ubiera się w stroje narodowe a czuje się cesarskim. Tylko jak ogniki świętojanskie w puszczy albo w błotach piskich świecą księża i niektórzy działacze narodowi.

Po powrocie do Tuczemp zastał swój grunt w rękach Jędrzeja Dudy. Zony nie zastał w domu. Poszła do miasta. Sprzedawała owoce pod magistratem. Brat Antoni tymczasem ożenił się w Mininie i został strażnikiem na budce kolejowej na Sokalce i obok budował swój dom.

Blok nie czuł się już na siłach do prowadzenia gospodarki, tym bardziej, że wójt Duda wystawił mu tak wysoki rachunek za administrację majątku, że właściwie Blokowi już nie zostało. Został biedakiem opuszczonym przez wszystkich. Jedni mieli go dalej za walcza. Inni za dziwaka a inni za marzyciela. Pozostał mu jeszcze Teodor Głubisz (7.11.1858 - 9.9.1918), rusin z Wietlina, który przeszedł na obrządek łacinski w 1892, ożeniony w Tuczempach, dobry gospodarz, który jednak nie umiał ani czytać ani pisać. Obaj z Blokiera chodzili do Jarosławia do kościoła. W drodze opowiadał Blok Głubiszowi swoje przeżycia z wędrówki po świecie. Głubisz słuchał ciekawie tych opowiadań, cenil przyjaciela i rozumiał go dobrze. Brał go zawsze do swojego domu, dał przytułek i utrzymanie. Nauki Bloka uczyniły Głubisza jedną, ze światlejszych postaci okolicy. Dom Głubisza odtąd stał otwarty dla biedoty i wędrowców. Tu otwierała się kuźnica światlejszej myśli. Tu dojrzała sprawa latynizacji Tuczempian obrządku greckiego. Ks. stojakowski pochwalił tę myśl.

W Tuczempach była cerkiew filialna należąca do Ostrowa. Tutejszy ksiądz ruski, Polak, który przyjął obrządek ruski dla ożenku, pozostał zawsze Polakiem i nakazywał w cerkwi, by Rusini należący do bractwa różancowego odmawiali zawsze różaniec z największą pobożnością, chociaż w obrządku greckim różaniec nie było. W cerkwi śpiewał: wsich prawowirnych chrestjan zamiast: prawosławnych. Z tych słów wyszedł rozłam. Gdy po śmierci Praweckiego przyszedł nowy proboszcz ruski i uczył: prawosławnych. Skorzystali z tego Blok i Głubisz, twierdząc, że pop wymawiając "prawosławnych", spro-



wadza wiernych na schizmę, dlatego zaczęli pracę nad przygotowaniem terenu pod przejście na obrządek łacinski. Gdy na widownię wystąpił w Galicji ks Stojakowski, wtedy Blok poznał w nim bratnią duszę. Tę samą myśl i stał się jego gorącym zwolennikiem. Pisał artykuły i wiadomości z terenu do Nowego Dzwonka, Nowin, Chaty, Wiencea i Pszczółki. Pisał też artykuły do obozu przeciwnego ks Stojakowskiemu, twierdząc, że w jedności się. Zwalczał socjalistów oraz nienawiść chłopów do szlachcica, twierdząc, że ta nienawiść jest specjalnie przez wroga podsycana. Gromił też stanczakowskie samolubstwo i chęć panowania nad narodem. Teraz koledzy wieśniacy zaczęli mu coraz częściej przypominać, że wójt Duda nieprawnie zagrabił mu majątek. Dlatego Blok zaczął coraz częściej nastawać na Dudę o oddanie majątku. Na to Duda kazał wytoczyć sobie proces. Blok w karczmie odparł: ja procesować z tobą się nie będę. Dzisiaj ci dam zadatek tylko a za miesiąc resztę i więcej upominać się nie będę. To mówiąc pochłamał po brodzie Dudy swoją ciężką ręką, tak że razem z krwią wypłynęły mu cztery zęby. Teraz Blok odrzekł: za miesiąc dostaniesz tę ręką tylko raz w plecy i będziesz już miał darowane twoje wykręty. Wtedy też możesz mnie skarżyć.

(Tu trzeba zaznaczyć, że Blok odznaczał się wielką siłą. Kiedy raz pewnego urzynał w błocie wóz naładowany drzewem i cztery konie nie mogły go ruszyć, Blok stanawszy z tyłu podniósł wóz i konie ruszyły. Dlatego chłopów, chociaż wielu ich było, w karczmie nie wazyli się stanąć w obronie wójta, który tymczasem namysliwszy się, posłał do Bloka dwóch gospodarzy na ugode. Blok postawił warunek, że Duda ma mu postawić dom o jednej izbie i sieni i ogrodzić wysokim parkanem, bez żadnej bramki wejściowej. Gdy już stanął dom, wtedy Blok przyniósł z lasu gniazdo mrówek lesnych, przyniósł imw igliwia, następnie ustawił kilka pni pszczół a w kołu domu zasadził wisznie. Łóżka nie potrzebował. Drzwi wejściowe były łozem. Zdejmował je z zawiasów i kładł na progu. Izba zapełniona była książkami i przyborami do pisania. Otrzymywał liczną korespondencję od znakomitych ludzi

zza granicy. Autorzy listów byli przekonani, że mają do czynienia z jakąś wysoko postawioną osobistością.

Nieraz zamykał się Blok ze swym książkami na kilka dni i zapominając o głodzie i chłodzie, załatwiał korespondencję.

Nikt mu nie przeszkadzał, bo bez zaproszenia nikt tu nie mógł przyjść.

Pewnego razu jakiś chłopczyzna wsłowy poczuł smak na Blokowe wiśnie.

Przypuszczał, że Bloka nie ma w domu. Ale Blok zobaczył amatora.

Bez słowa chwycił chłopaka za obszywkę i przerzucił lekko poza płot.

Odtąd już wszystkich odszedł smak na Blokowe wiśnie.

Gdy kogo zapraszał do siebie - a działo się to rzadko - kazał gościowi wyleść na wierzbę stojącą przy parkanie a z wierzby przez

płot na wkopany obok płotu kół z drugiej strony i skok na ziemię.

Dając gościowi szkał powiększające, prowadził do do ula i mawiał: patrz jak zgodnie pracują pszczołki, jak się kochają i bronią przed

napastnikiem. Następnie prowadził do mrówek i mawiał te same słowa.

Uczył jak trzeba pracować dla Polski.

Jesienią wynajmował się za stróża sadów po dworach i w ten sposób zarabiał na ubranie i obuwie.

Gdy nasza ludność zaczęła silniej wyjeżdżać na saksy do robot,

Blok całą siłą sprzeciwiał się temu, bo zwyczajnie obcego narodu

popsują duszę ludu polskiego. Gdy jednak głosu jego nie posłuchano

i coraz częściej jeżdżono na saksy, sam wybrał się tam by zoba-

czyć o ile słuszne są jego słowa, co dzieje się z ludem polskim,

jak pracuje u i jak go traktują.

Był wielkim konserwatystą. Za wszelką cenę chciał zachować stary strój tuczempski. Zwalczał namiętnie myśl budowy kościoła w Tucz.

Jego zdaniem ta budowa nie przyniesie spodziewanego pożytku.

Chłop ma być przez cały dzień zajęty jak mrówka. Niedzielny spacer do kościoła jarosławskiego wypełni mu czas a kościół w Tuczempach

tylko rozleniwi ludzi. Do Jarosławia może iść całkiem lekko nawet

70 letni starzec i przyjdzie na czas. Gdy zaś stanie kościół w miej-

scu, ludność tego nie doceni i napewno bardzo wielu spażniać się będzie.

W drodze do Jarosławia ludzie prowadzić będą pożyteczne i pouczające rozmowy, młodzi w drodze poznają się lepiej dlatego i małżeństwa lepiej się będą dobierać. W Jarosławiu jest większa ilość kapłanów którzy często się zmieniają<sup>i</sup>, dlatego słowo Boże przez nich głoszone będzie słuchane z większym zainteresowaniem. Jeden ksiądz w Tucz. prędko spowszednieje. Począć go wnet krytykować i bagatelizować. Złe traktowanie miejscowego proboszcza doprowadzić może do tego, że ze zdolni młodzieńcy tuczempscy lękać się będą podobnego traktowania i nie pójdą do stanu duchownego. Braknie powołań z Tuczemp. spacer do miast w niedziele i święta wyjdzie na dobre, bo i obiad będzie lepiej smakował a po obiedzie nęjeden przeczyta książkę czy gazetę, którą kupi w mieście w powrocie z kościoła.

Tak rozumując opuścił Blok budowę kościoła we wsi o lat kilkanaście. Jako zacięty wróg żydostwa pracował wszelkimi siłami nad założeniem Kółka rolniczego. Dla sprawy potrafił pozyskać nawet Micewskiego. starał się następnie o urządzenie Czytelni, dlatego u wielu właścian uprosił książki dla wsi. Od ks Biskupa soleckiego otrzymał dla Czytelni obrazy : Sobieski pod Wiedniem, J Kosciuszko pod Racławicami, Czarniecki i Poniatowski.

Dla bliższego związania ze sobą przyjaciół sprowadził z Turcji fajkę o dwunastu cybuchach, która stojąc na stoliku obsługiwała za grajcar dwunastu gospodarzy równocześnie.

Nie udało się Blokowi praca nad przyzwyczajeniem ludności do wydatniejszych wysiłków nad podniesieniem wsi. Kółko rolnicze początkowo wspaniale konkurowało z żydem, ale gdy do kółka wprowadzono wyszynk wina, stało się odtąd zwyczajną pijalnią i przestało kulturalnie oddziaływać na wies. Nawet budynek kółka sprzedano na licytacji wraz z placem Mickiewicza. Obrazy i bibliotekę przeniesiono do szkoły. Żydostwo znowu zapanowało we wsi.

Żydów określał Blok jako : przeklętych pogan i cudzoziemców..

Był wielkim wielbicielem Mickiewicza. Z okazji uroczystości Mickiewiczowskiej w 1892 czy 1898 przy zapełnionej sali deklamował

Redutę Ordona. Gdy doszedł do słów : on będzie patronem szanów, z oczu trysnęły mu łzy. - Gdy się uspokoił rzekł : Pracowałem z wami i dla was. Dla siebie nic nie zostawiłem. Chciałem byście wzrosli wysoko, byście byli siłą Ojczyzny naszej. Dzis idę w grób nieznanym i wyście nieznanymi. Ale serce moje będzie z wami i może duch mój kiedyś podniesie was.

Na tle budowy kościoła we wsi przyszło do sporu Błoka ze Siarą Marcinem (9.11.1857 - 15.2.1919). Siara zwyciężył. Blok pogodził się z istnieniem kościoła we wsi a nawet w starości sam doń uczęszczał. W końcu przyszło do starcia Błoka z ks Zychem, który nie mając w parafji utrzymania, poszedł po wsi po petycie. Blok sprzeciwił się temu, powołując się na słowa Pisma św o liliach polnych, które bez ich pracy piękniej są przez Boga ubierane aniżeli Salomon we wszytkiej chwale swojej.

Namiętnie zwalczał Piłsudskiego i legiony. Był wrogiem socjalizmu i jego wykonawcy. Przepowiedział że przyjdzie czas gdy Polską rządzić będą źli ludzie i dorządzą do kłębki.

Odbudowę Polski widział w przymierzu słowiańszczyzny i Rosji. Dlatego też popadł w konflikt z niektórymi Polakami, którzy nadzieje odbudowy pokładali w Austrii. W związku z tem wypisywano na niego paszkwile w Nowej Pszczółce.

W początkach pierwszej wojny światowej został aresztowany jako moskalofil i razem z konduktorem Liśkiewiczem został przewieziony do Thallerhofu przez wachmistrza Kowalskiego. Po inwazji rosyjskiej wrócił do Tuczęp a niektórzy ludzie mówili, że w sprawie aresztowania przysłużył się mu ks Zych. Najprawdopodobniejszem jednak jest to, że Blok jako moskalofil był notowany w K-stelle i dlatego został uwięziony.

Podczas wojny nie rzucił pióra.

Aż zmęczony, spracowany pielgrzym, jako Mojżesz spoczął na cmentarzu wioskowym u bram ziemi obiecanej - Polski.

Umarł 13.4.1918.

W parafialnym kościele w Jarosławiu jest obraz : Hołd Królowej Korony Polskiej. Lirnik na tym obrazie jest autentycznym portretem Bloka, strój autentycznym starym strojem tuczempskim. Postawa i wielkość naturalna. Jedynie dodana lira w rękę i powiększony nos.

Blok był namiętym palaczem fajki. Nie wyjmował jej z ust. Gdy już opuściła go na zawsze żona i uciekła do miasta, Blok sprzedał swoją pustelnię i nocował we dworze na kotłach z ciepłą brachą gorzelnią. Pożywienie otrzymywał od życzliwych ludzi. Nieraz w dni postne otrzymał całkiem niepostne potrawy, dlatego z miłości dla Boga i dla wynagrodzenia za minowolne przekroczenie postu przestawał palić fajkę.

spełniły się niektóre przepowiednie Bloka. Powołań kapłanskich w T. mało (zaledwie cztery). Parafianie nie tylko spażniają się na nabożeństwa, ale zmuszają proboszcza aby patrzył na ich wybryki przez palce. Nie darzą należytem poszanowaniem swoich proboszczów. Owszem przeciwnie. Wielu przykrości doznał ks Zych, którego celem życia była praca dla wsi. Odejsz stąd musiał niedługo przed swą śmiercią.

(Na podst : Prof Dr Gottfried : miscell. jarosl. manuscr.)

23. " Nowa Pszczółka " Wiedeń 1895, str 134 : pisze :

Już i po wioskach toczy się agitacja pomiędzy stancykowskimi chłopami, zausznikami panskimi lub nieoswieconymi, którzy tylko na to czyhają, aby nasze ukochane gazetki zostały z naszej wsi zupełnie wycofane. W zeszłym roku było nas prenumeratorów 24 a zatem każdy z koncem roku powinien starać się posłać prenumeratę a zarazem zawiadomić Redakcją czy ma mu dalej posyłać gazetkę, albo nie.

U nas zaś robi się inaczej. Prenumeratorowie sumienni, a tych chwala Bogu większa połowa, zapłacili lub zamówili na rok przyszły, ale "szarpaki" gazetki się niby wyrzekli a nawet za rok ubiegły zapłacić nie chcą, co też niech będzie dla nich wielką hańbą. Co się zaś tyczy agitatorów, to tymi są: Teodor Głubisz rodem z Wietlina, który służył kilka lat za parobka a przed paru laty ożeniwszy się, w Tuczempach, został wielkim politykiem, zaprenumerował dla swej żony gazetki Wieniec Pszczółkę, bo sam czytać nie umie,

Razu pewnego poszedłszy do dworu wypalił jednego pańskiego papierosa, wskutek czego dostał wielkiej gorączki, starcił zupełnie smak do gazetki i odpisał, że już więcej prenumerować nie będzie. Co więcej. Od tego czasu, od pańskiego papierosa został został wielkim wrogiem naszych gazetek a tak wielce nam ukochanego ks Prałata. Tak się więc odwdzieczył za piękny podarunek ze Ziemi świętej. i za uprzejmość jakiej od W X Prałata Redaktora doznał.

Drugim takim zausznikiem stanczykowskim jest Wojciech B(lok), który zupełnie nic nie robi, tylko chodzi od domu do domu i agituje przeciwko gazetkom i X Prałatowi (Stojałowskiemu) kochanemu nauczycielowi i przewodnikowi ubogiego i wielce ucieszonego ludu i nazywa nas czytelników socyalistami, a sam jest najgorszym, bo chleb je nie pracując na niego. A dodać trzeba że ten Wojciech pierwaj sam pisał w gazetce historję przejścia Tucz na obrządek łacinski. Z czego widać, że najgorsi są łakomcy i chciwcy, bo ci dla papierosa lub chleba próżniaczego uczciwość i Boga by sprzedali. Niech się cieszą Judaszową zapłatą a my ufajmy, że się spełnią słowa psalmu : pamiętka sprawiedliwego z chwałą a imię niezbożnych zginie. - Na koniec jeszcze słowo : pamiętajmy o wyborach do sejmu, bo już je mamy na karku. Wybierajmy na wyborców ludzi uczciwych, nie żarłoków i pijaków, a żeby głosy oddawali za kiełbasę, piwo i korony. Z Bogiem w sercu a ręką na piersi według sumienia obierać statecznych i pewnych gospodarzy. Baczcie też pilnie bracia, strzeżcie się fałszywych proroków a tymi są Dyszlówka, Ziemia, Pokraka czyli Krakus, Niedziela i jałowy związek chłopski.

Baczność Bracia, bo Potoczek na przedzie do stanczyków nas wiedzie.

Pozdrawiam ukochanego ks Prałata i szan. Redakcyą dodając, że z gazetkami porządek będę trzymał i proszę je wszystkie do mnie posyłać.

24. Rok 1939 (wrzesień) - 1944 (lipiec).

27.8. ogłoszenie mobilizacji - zamęt z powodu niewyraźnego i niejasnego jej ogłoszenia. Karty z paskiem i bez paska. Z paskiem z czerwonym zielonym i t.p.

30.8. przeprowadzenie powsz. mobilizacji - sprawdzanie przez policję.

1.9. przelot pierwszych niemieckich samolotów. Lotnicy zrzucają za trute oukiierki, podobne do t.zw. niętowych z krzyżykiem. Kilka z nich znalazłem. Położone w mieszkaniu po kilku dniach sciemniały i zocierniały. Jeden odesłałem na posterunek policji w Surochowie a drugi podałem później uchodźcom do Lwowa dla zbadania.

Pierwszy przelot był w pierwszy piątek miesiąca w czasie nabożeństwa. Ludność uksyszawszy jęk pierwszych silników niemieckich zachowała się w kościele całkiem poprawnie. Jedynie Sorysowie uczynili pewien mniejszy popłoch i uciekli z kościoła.

3.9. odmarsz pewnych oddziałów wojskowych, które mundurowały się w Tuch. Widoczne braki i zamieszania przy mundurowaniu i uzbrojeniu.

4.9. Już jest u nas bardzo wielu uchodźców z Zachodu. Idą za San.

6.9. Nalot lotników niemieckich na Jarosław. Miasta broni tylko jedna przestarzała armatka przeciwlotnicza.

7.9. <sup>przed obiadem</sup> ~~z rana~~ spadają trzy bomby niemieckie pod kościołem. Jedna rzucona za wcześnie, druga nie eksplodowała a trzecia za późno. Kościół

nieuszkodzony. Z rana w ten sam dzień lotnik niemiecki rzucił na mnie i jednego oficera polskiego małą bombę <sup>która</sup> ale nie eksplodowała.

Upadła na pole Trelki pod kościołem i słychać było tylko jej zderzenie z ziemią. Bombardowanie linii kolejowej i stacji Mądna.

Pod wieczór przelatują nad nami bardzo nisko około 10 metrów nad ziemią dwa samoloty polskie pilotowane przez Niemców i badają stanowiska wojska naszego. Szerzy się pogłoska o mającym nastąpić

starciu samolotów angielskich i francuskich z niemieckimi. Plotkę tę szerzą Sorysowie i ks. Słaby. Tuchemianie dlatego uciekają do

Łowiec. Wojsko pojedynczo i grupami posuwa się za San. Po przeglądnięciu całej wsi i po spożyciu Sani o północy uchodzę i ja do Ło-



Łowiec. Wojsko stoi w pociągach na torach już załokowanych pewnie przez zombardowanie linii kolejowej. Wszyscy idą za San z nadzieją, że tam będzie opór. Noc ta jednak była najspokojniejsza. 8.9. Siedzę na wandołach w pobliżu domu gromadzkiego. Cywilna ludność dalej idzie masowo za San.

10.9. wczesna niedzielna Msza św. Ok godziny 9 widzę eksplodujące niemieckie granaty na stacji Radymno. Uchodzimy z plebanji na wieś.

W drodze już teraz nad głowami niemieckie karabiny maszynowe.

Jedna kula z tej strzelaniny lekko trafiła kościół. Około 10 Niemcy są już we wsi. Przyszli przez pola od Radymna. Drogę swą znaczą paleniem budynków przy szosie. Na pociągach kolejarze organizują

opór i ostrzeliwują się Niemcom przez kilka godzin południowych

W czasie drogi do jednego z rannych w tej walce kolejarzy nadlatują

nad wieś niemieckie samoloty. Pod budynkiem w pobliżu (dawnego)

pomnika Mickiewicza stoi masa ludności uchodźczej i kolejarzy.

Niemiec bierze ich na cel i rzuca bombę. Jakiegoś najcięższego kalibru. Trafia w podwórze, rozwała stajnię, rani konia i krowę i zabi-

ja gęs (Buśkową). Drzewa z korzeniami poleciały w powietrze, a gruz ziemia i dachówka przysypały mnie. Wyszedłem jednak cały. Ogromny lej.

11.9. Papika i ucieczka do Łowiec. Rabowanie pociągów i mienia prywatnego uchodźców, którzy na czas bombardowania uszli z pociągów.

16.9. pop ukraiński z Ostrowa Toporowski mianowany komisarzem cywilnym z ramienia niemieckiego wydaje rozkaz odstawy wszelkiego zrabowanego mienia na plebanję ruską do Ostrowa. Radość Ukraińców.

25.9. sztab niemiecki zajmuje całą plebanję na kwaterę. Zachowanie żołnierzy niemieckich całkiem poprawne. Rozdają cukierki, czekoladę i żywność. Ludność początkowo lęka się, że to zatrute. Ucikiniery wracają z za Sanu i opowiadają o strasznych zbrodniach ukraińców.

15.10 kwaterujący u mnie oficer niemiecki kradnie mi radio.

Zaopatruję chorych za Sanem. Sowieców tu już niema, bo się na jakiś

czas po zajęciu terenu wycofali. Przez cały październik trwa zwózka

węgla ze stacji Munina do wsi. Bójka Jurusa ze szwabem.



Prowadzenie polskich żołnierzy do niewoli. Ludność przez druty podrzuca im chleb w Jarosławiu. Ukraińcy cieszą się obietnicą Ukrainy.

Ludność im odpowiada: tu góra a tam dolina, będzie wwd.. Ukraina.

W roku 1940 największe nasilenie wyrobu samogony.

Zimą 1940 /41 przybywa do T wojsko niemieckie na kwatery. Na plebanji umieszczono wachstbę, która zarazem miała mnie kontrolować. Jestem śledzony przez Niemców. Znają mój każdy krok i wiedzą o wszelkiej mojej bytności u kogokolwiek na wsi. Komendant kwaterującego oddziału chciał mnie nawet zastrzelić, ale odwiódł go od tego zamiaru strząpek Zygmunt, lekarz weter. Naskutek doniesienia pewnej kobiety i dwóch mężczyzn odbywa się na plebanji rewizja za radjem. Dwie godziny trwała. Plan mieszkania był dokładnie narysowany przez osobnika, który często bywał na plebanji. Oficer niemiecki Anton Pretsch, który zresztą później mnie aresztował powiedział mi, że podli są tutejsi ludzie, skoro potrafili zrobić oskarżenie na swego proboszcza.

Niektóre dziewczęta prowadzą romans z niemieckimi żołnierzami. Owoc romansu przyniosła tylko szymanska i Genowefa Wach.

1941 : ludność dokładnie jest poinformowana przez żołnierzy niem.

o godzinie wybuchu wojny ze sowietami. Jest to godz 3.15 rano w niedzielę. Dlatego wszyscy Tuchempianie z tobórkami czekali jej początku i przebiegu. Zaraz na drugi dzień prowadzą Niemcy ogromne masy jeńców sowieckich, głodnych, bosych i chorych a niektórych tylko w białych. Prowadzą ich do ogromnego obozu w Pełkiniach. Słabnących z głodu i pragnienia strzelają Niemcy na drodze. Ludność podrzuca im chleb. Biedne kobiety nawet kupowały go specjalnie na wsi.

Zaraz po rozpoczęciu działań przybywa pod kościół grupa bojowa strzelców pancernych Reichmann, podobno z dywizji Hitlera.auta i magazyny mieszczą się naokoło kościoła w dzwonnicy magazyn amunicji.

Przybywają Słowacy. Modlą się z nami w kościele z naszych książeczek i z nami śpiewają nasze polskie pieśni. Ludność przyjmuje ich serdecznie. Prędko wytwarza się porozumienie. Słowacy dziwią się na widok naszych mężczyzn. Przecież Niemcy im mówili, że wszyscy Polacy poszli na front przeciwsowietki. Słowacy oburzają się, że nasze dziewczęta

przestają z Niemcami. Niemcy zaś nie mogą patrzeć na naszą życzliwość dla Słowaków.

Gospodarka niemiecka zaczyna działać coraz sprawniej. Starostwo wyznacza do oddania na kontyngent na rok 1940 : 379 q zboża chleb. 1941 : 289, 1942 : 1118q zboża chleb, 418 zboża miękkiego, 17 fasoli 7 q prosa. (Odwrotnie : 17 prosa a 7 fasoli). Ponadto z czasem przyłączono jeszcze do obowiązku oddawania kontyngentu ziemniaki w wysokości kilkunastu wagonów, siano, słoma, szmaty, papier, szkło, zelazo i odpadki z kopyt, sierść, rogi zwierząt i wszelkie szpargały. Przemieniać wolno w młynach tylko przepisaną ilość zboża. Młyn oprócz opłaty za przemiał ściąga jeszcze 20 % zboża. Najgorszym był kontyngent z młodzieży do pracy w Niemczech. Młodzież w wieku przedpoborowym podlegała t.zw. Baudienst (służba budowlana), która pomagała Niemcom w rozbijaniu niemieckiej amunicji w stalowej Woli, budowała koleje i szosy. Z czasem przyszedł kontyngent na jajamleko, bydło i trzodę chlewną. Zabroniono uboju świń na własny użytek pod karą obozu lub nawet śmierci. Charaktery znieprawiają się coraz więcej. Wytwarza się donosicielstwo najpierw co do nielegalnego uboju a później nawet co do spraw politycznych. - Aresztowanie studentów i wcielenie do Baudienstu. Budowa szosy, firma Scheid, a w Zurawicy firma Szenker. W Radymnie we warsztatach wojskowych pracuje bardzo wiele młodzieży. Tu otwarto się źródło zaopatrzenia ludności w ubranie, nici, skórę, rowery i t.p. Oczywiście nielegalne. Za przychwylenie na kradzieży obóz karny. Nazywano to sabotażem. i jako taki karano ciężkim obozem karnym a nawet śmiercią. Zaczyna się pisanie anonimów o czynach podziemnej prasy polskiej, o posiadanie broni czy jakieś mowy polityczne. Spodliła się wielce rodzina kapitana. Jeden z nich wstąpił do służby na kolei jako strażnik kolejowy Bahnschutz i strzelał Polaków w Przeworsku. Drugi oskarżał grupę Polaków tutejszych o sabotaż na kolei. w dniu trzeciego maja. Głównym oskarżonym przez Kapitana był torowy Zajac i ks. Kluz, proboszcz. Oskarżeni obronili się a Kapitan poszedł do kryminalu i wnet zakończył życie na gruźlicę.

Wielkim upodleniem okazał się szymon Mrozowicz, dawny członek BBWR, Ozonu i Strzelca ~~obawiało się~~. W jego domu na okazał miejscu wisiał portret Hitlera w otoczeniu dwóch swastyk i świeżych kwiatów. Nazywał go swoim chlebodawcą. - Gestapo nasyła ulotki niby to od polskich podziemnych organizacji. W Tuchempach tylko ja sam otrzymywałem te pisemka z Krakowa. W okolicę nasyłano je tylko jed- jednostkom, które Niemcy chcieli zlikwidować.

7 marca 1944. pacyfikacja Kidałowic i Kaszyc później.

Zarządzenia niemieckie w jesieni 1942 lub 43 podane na sesji przez ówczesnego wójta Zygm Tyralskiego. Notowałem je dokładnie wedle jego słów: 1. Nie wolno prowadzić żadnej budowy, nawet kurnika. Remontu szkół dokonać należy posiadany starym materiałem. wszelka budowa bez pozwolenia karana będzie śmiercią lub obozem. 2. Budynki mają być oczyszczone. 3. Za nieodstawienie na kontyngent, jaj lub mleka będą konfiskowane krowy 4. Biedakom nie wolno zbierać kłosów na polu dopo- ki z pola nie będzie wszystko zwiezione i zgrabane. 5. Wszystkie drogi polne i rowy muszą być uporządkowane. 6. Wilkina podlega ochronie. Po- dać nieużytki nadające się pod jej uprawę. 7 Na przyszły rok nie będą już prawdopodobnie młyny pobierały 20 % od przemiału. 8. Wczesne ziemniaki podlegają również kontyngentowi. 9. Podać wykazy biednych, którzy odtąd będą otrzymywali zapomogę z gminy.

1944 : Mój dwumiesięczny pobyt w szpitalu. Wykrucie więźniów ze szpitala. Zast<sup>rz</sup>relenie dwóch mężczyzn, uważanych za konfidentów nie- mieckich. Wymienieni utrzymywali prawdopodobnie kontakt z popem To- porowskim. Widać od nas kilkakrotne bombardowanie Lwowa przez sowie- tów. Piękne rakiety świetlne nad Lwowem i raz nad Przemyślem. Czekały na Sowietów. - Piątek mój wyjazd do Przemyśla po wino mszlane. Widać nad sanem gęste patrolujące samoloty niemieckie. Widać już byli tam sowieci. sobota w południe sowiecki nalot na Ba- dymna. Walka powietrzna samolotów niemieckich ze sowieckimi. sowieci okazują się mistrzami.

Niedziela, trzecia z rzędu w której odbywają się na naszych terenach działania wojenne. Wczesna Msza św. Ludzi mało. Uciekli już do Morawka

Uchodzę na wieś. Kwaterujemy z rodzeństwem u ks. Stankiewicza. Wieczorem idę pod kościół zobaczyć co nowego. Dzieje się nad Sanem. Widać działania czołgów za Sanem. Staje obok nas pod kościołem oficer niemiecki i wtedy pada pada z pobliskiego żyta strzał ukrytego sowie- ta do Niemca. Wracamy na wieś. Sowieci są już ukryci wśród naszych zbóż. W poniedziałek rano wchodzi do stodoły, w której nocowaliśmy patrol niemiecki. Każe nam powstać. Wtył zwrot. Czapki zdjąć i pyta mnie kto ja jestem. Mówi do mnie: ty kaput. Nie wiem co to miało znaczyć. Czy chciał mnie jako księdza zastrzelić. Zapala papierosa i rozmawia chwilę z nami i odchodzi spokojnie. Z nami był wtedy oficer siara Piotr. Dziękowaliśmy Panu Bogu, że zrobił między nami rewizji osobistej. "A pewno nikt z nas nie zostałby przy życiu. Tymczasem arty- leria sowiecka wspaniale strzela we wszelkie punkty, gdzie jest tyl- ko najmniejsza grupka niemiecka. wśród domów. Zburzeniu uległo przy- tem i spaleni kilka domów. W południe idę na plebanję. Już obsa- dzona działkami niemieckimi. Niema tu co robić. Pod wieczór idę z bratem z bratem i siostrą do Morawska. Zakwaterowaliśmy w dworskiej stodole, plecionej z chrustu. We wtorek w nocy słysząc jakieś ruchy wozów. Nie wiem co to znaczy. Myślę, że nasi parafianie otrzymawszy jakąś wiadomość wracają do domów. Idę przez linie niemieckie zbadać, co się dzieje. Parafianie spali spokojnie. Były to przejazdy niemieckich transportów. Około południa widzimy bombardowanie przeprawy sowieckiej przez San koło wietlina. Niemcy rabują naszymi ludźmi konie. Idę wsta- wić się za jednym z takich pokrzywdzonych gospodarzy. A wtedy jeden podoficer niemiecki, prawdopodobnie ukraińiec w służbie niemieckiej powiada: idź stąd, bo cię diabli zaniosą tam gdzie masz być wycofuję się ostrożnie, lękając się kuli z tyłu. Koń wrócił do właściciela Harasza. We wtorek <sup>(25.7.16 Jalta)</sup> po południu widzimy zburzenie kościoła naszego. Widać lecącą wieżę, rozbiócie fajermuru. Niemcy rabują dwór morawski. Konie. Przeprowadzam się wśród ruchu wojsk niemieckich na inną kwa- terę między parafian. We środę rano katjusze biją na nas strażliwe mi serjami. Jesteśmy w domu wystawionym na obstrzał i przestrzal.

Jedna z kobiet wśród serdecznej modlitwy wszystkich powiada do kryjącej się tu matek : ofiarujcie która swe niewinne dziecko za życie nasze. Katjusze biją dalej serjami. Przychodzi wiadomość że są ranni i zabici wśród naszych. wśród gradu katjuszy biegnę do nich z pomocą. Okazuje się, że śmiertelnie rannym jest tylko nasz kolejarz Józef Busko. Zaoopatruję go i innych i wracam wśród gęstych pocisków. Wpadam w dołek i leżąc na jednym chłopcu spowiadam go i modlimy się na jednym rozancu. Co chwila widać zamaskowane przejeżdżające czołgi niemieckie. Obsadzają działą, biegną jak szaleni z miejsca na miejsce. Dochodzą wieści, że widać sowietów. Słychać ich mowę. Bo tu i ówdzi przecarł się jakiś człowiek do nas. wreszcie już są. witamy ich ze łzami łzami. Okropny front przeminął. wychodzę z dołka. kto ty - pytają. Idą odważni, niektórzy boso, bez czapki a jeden ze skrzypkami i z automatem. Podchodzi do nas : daj pokutyj pokurytj. inny woła : zarastwajtje. Jak daleko germany. Kuda nasi. Dawaj nazad. <sup>Każdemu wracaj do domów</sup> Wracamy do domów naszych. w połowie naszej drogi powrotnej <sup>Morawski</sup> dostajemy się w krzyżowy ogień artylerji sowieckiej i niemieckiej. Pan Bóg ochronił Padły tylko na łące dwa bociany. Wszyscy wyszliśmy bez najmniejszej szkody. Wróciliśmy szczęśliwie. Dowiadujemy się, że , niektórzy nasi ludzie zostali przez czas frontu i byli obserwatorami. Oricerowie sowiecy wzywali naszych ludzi, dając im lornety i mówili : patrzcie ile tam waszych ludzi w Morawsku. Germanów między nimi wielu. Trzebaby tam strzelać. Ale wtedy ubilibysmy wiele waszych. Dlatego strzelać nie będziemy. Rzeczywiście widać było, że nas oszczędzali. We wsi zostało zabitych i rannych ciężko kilkoro parafian. Wieczorem przychodzi do nas Munina na kwaterę. Tak zarządzili sowieci. W Jarosławiu są jeszcze Niemcy. Może być walka o Jarosław. Na drugi dzień rano niema już Niemców w Jarosławiu. wycofali się sami. Dowiadujemy się teraz, że Niemcom szły wielkie posiłki pancerne, które na szczęście zawróciły gdzieś indziej. Gdyby ta pomoc nadeszła powstałby wielki bój i większe zniszczenie. Kościół nasz w opłakanym stanie. Wieża zestrzelona. Wielkie wyrwy w murach, dachówka zrzucona, wszystkie okna w kościele wybite z wy-

jątkiem zakrystji.

Wszyscy zauważyli ciekawą rzecz : tuż obok wielkiego ołtarza pocisk wyrwał wielką dziurę. Gruzy i odłamki z wielką siłą poleciały na przeciwległą ścianę pod zakrystją, połamaly ławkę i balaski oraz drzwi zakrystji, na ołtarzu około dwie tony gruzu i cegły a z ołtarza nie spadł ani jeden kwiat, ani świeca, ani fiakon. Przecież przelatujący grom powinien był je strącić a powietrze powinno je było porwać w wytworzoną próżnię i wessać a tymczasem na ołtarzu wszystko zostało nietknięte. Ludzie patrząc na to dziwne zjawisko orzekli, że to cud prawdziwy. W oczach wielu ukazały się łzy wzruszenia i podziękii Bogu za ocalenie. - Pod wieczór przyszedł na plebanję artylerzysta sowiecku operujący czołgiem gdzieś na Miynach czy Adamówce nazwiskiem Nikołaj Pronin Sergiewicz, zbadał numer odłamków pocisku i poznał, że to pięć jego oddanych strzałów: strąciło wieżę, rozbił plebanję, zbuszył stodołę Bednarki i zapalił manewrujący niemiecki samochód amunicyjny pod kościołem. Piąty strzał był wstrzeliwaniem się i spadł kilkadziesiąt metrów przed kościołem.

Inwentarz kościelny został mniej więcej w porządku. W zakrystji była karczma niemiecka a pod chórem jadłodajnia.

Na plebanji cały narożnik północno zachodni trafiony ciężkim pociskiem został rozbity do fundamentów. wszystkie drzwi podobnie jak w kościele rozbite. zamki wyłamane. Na plebanji zostały w oknach tylko te szyby w które wstawiłem święte obrazki przed ucieczką do Morawska. Cały inwentarz kancelaryjny skradziony. wszystkie czyste papiery, atramenty, ołówki i t.d. Późnym wieczorem zajechała na plebanję artylerja sowiecka. wśród przybytych jeden Polak. Pytam go o armję polską. Odpowiada, że idzie za nimi.

Zakopanie Niemca na brzegu stawu.

Teraz zaczęła się zaraz po kilku dniach odbudowa kościoła wśród grznotu arnat spod Jasła, Dębicy i Rozwadowa. Równocześnie ludność iazie do kopania rowów strzeleckich dla sowietów i do budowy lotniska za Sanem. Marsz ochotników ze wschodu do polskiego wojska. Codziennie wieczorem przelatują niemieckie samoloty, prawdopodobnie dowożące broń na tyły sowieckie. Raz obrzucił silnie Łuczempy małe-

mi bombami.

Zostało dwoje ludzi lekko rannych.

Polska wolna.

Powstaje ochotnicza milicja obywatelska pod komendą brygady Mrozowiczę, tego samego, który zorganizował ją po pierwszej wojnie świat. Milicja wnet zostaje aresztowana i rozbrojona przez sowietów za niecne sprawy. Polacy z za Sanu wracają <sup>od</sup> nas na swoje domy.

Rzeź ukraińców wobec Polaków trwa dalej, chociaż nasilenie słabsze. Pożary wokoło conoc. Całe wioski płoną. Słychać nieraz nawet strzały artyleryjskie. Nocują na koscielnie. Warty na wsi. Rabowanie miejscowych ukraińców i ich wyjazd do sowietów. Zaopatrzenie się w opał odbywa się dalej w ten sam sposób jak za Niemców. Niemcy wieźli na wschód transporty węgla. Mimo strażów bahnschutzów, ludność zwała-ła z pociągów wszystko co niemcy wieźli na wschód czy ze wschodu. To samo dzieje się nadal. Przez cały okres nie mieliśmy możliwości kupienia ~~opalu~~ opału a jednak wszyscy wszyscy palimy węgiem. Powrót z Niemiec naszej młodzieży, oraz sowieckich jeńców - ~~z~~ prowadzenie wielkich stad bydła - rozszerzenie torów - uruchomienie pociągów dla ludności .

Odżywiają organizacje : dawne : S.L. i Wici. Powstają nowe : PPR i PPS . później : PSL , PSL - Wyzwolenie, zawieszenie działalno-ści PSL oraz organizuje się samopomoc chłopska.

Wiosną 1947 wywóz ukraińców z za Sanu do Jarosławia i na Zachodnie ziemie odzyskane.

- 26 . Dostłowny odpis z " Historji Tuczemp" spisany przez Stanisła-wa Sorysa, kierownika szkoły tuczempskiej. (Owa "Historja jest tyl-ko przepisana dosłownie przez Sorysa ~~z~~ z takiejże "Historji T " napisanej przez ks Józefa słabego.) : Na terenie naszej szkoły bardzo smutno było po odejściu swych wojsk. Wpadł nieprzyjaciel do wsi, sterroryzował ludzi bombami. W pierwszych dniach września 1939 upadła półtonowa bomba, niedaleko szkoły tak, że całe powietrze na-pełniło się dymem. Świata nie było widać od tego uderzenia. Padło dwie krowy, zapadła się stajnia a w sąsiedztwie nie było ani jed-nej dachówki ani szyby w oknach. Trudno było nawet dostać się do



schronu, bo nieprzyjaciel z góry z samolotu strzelał z karabinu maszynowego. W roku 1939 w październiku rozpoczęła się nauka w szkole w szkole. Podczas przerwy wchodzi oficer niemiecki z kilku żołnierzami i zaczął strzelać do godła polskiego, wiszącego na ścianie. Dzieci się poprzelękały, narobiły krzyku, przytulały się do kierownika szkoły. Patrzę po fakcie orzeł miał tylko przestrzekone skrzydło i powiedziałem, że to dobra dla nas prognoza, bo nie trafił ani w głowę ani w serce. O edukacji dzieci nic nie dbali. Dzieci uczyły się tylko przyrody, czytania i pisanie i to z głowy, bo podręczników wcale nie wolno było używać a czyhali tylko by Polaków na czym wyłapać i ukarać. Pamiętam na Wniebowstąpienie Pańskie zapowiedzieliśmy naukę, ludzie dzieci do szkoły nie puscili, w tem wpada autem inspektor szwab (Lorenz) i sypie kary po 25 złotych od każdego dziecka. Ludzie u ze strachu pieniądze uścili. Każdej chwili obawiał się człowiek ich wizyty, nasyłał policję, która zabierała biednej ludności ostatek omasty, były czasy, że wozy naładowane mięsem, kiełbasami jechały na posterunek do Radymna. Nie pomogły łzy i płacze. Ludność wyczerpana, pozbawiona mleka, <sup>wie</sup> odpołudniowego odżywienia, mdlała w kościele i wyglądała jak kosciotrupy. Do odmiata-  
 nia sniegu zmuszano biednych Polaków bez obuwia, odzieży musieli pracować a ile było wypadków śmiertelnych od aut spowodowanych przez pijanych szoferów. Do swego kraju też zabierano kwiat naszej młodzieży by w chłodzie i głodzie pracować na swych dręczycieli. Dzieci wywiezione prosiły rodziców by je uwolnili w jaki mogą sposób od tej nędzy, ale naprózne były ich błagania, bo nic nie dało się zrobić. Nie koniec na tem. Z pastwiska zabierali ludziom krowy, jałówki tak że później bali się wypędzać bydła na pastwisko. Podczas ostatnich działań wojennych ucierpiała bardzo szkoła i kościół. W kościele było pełno dziur spowodowanych działaniami amantniami a w szkole spłonęło pół dachu. Spalił się pokój kancelaryjny. Pożar spowodowany był wojną powietrzną od tych pocisków zapaliło się od razu w czterech miejscach i dzięki synom kierownika szkoły Stanisława Sorysa pożar zlokalizowano. Z wielkim wysiłkiem kule



padaly jak grad a tu synowie stali i gasili narażając swoje życie.  
Tuczempy 15.10.1944. Sorys Stanisław, kierownik szkoły.

(( Nota : Niniejszy protokół jest trochę nieścisły. Niby lękał się Niemców a zapraszał ich do siebie, zwłaszcza naczelnika stacji Munina. Urządzał Niemcom przyjęcia a biedną ludność okradał z obuwia na t. zw. Bezugscheiny. Przesadza Sorys wspominając o wypadkach śmiertelnych spowodowanych przez pijanych szoferów niemieckich. Był tylko jeden wypadek, w którym przewracające się na zakręcie auto przypadkowo przygniotło śmiertelnie Majkutkę spod Miyna. Stanisław Ochab sam wjechał rowerem pod auto i wskutek wstrząsu mózgu zmarł po kilku tygodniach w szpitalu. Szymanski przez nieostrożność własną doznał stłuczenia nogi. Julja Matusiak uległa wypadkowi przy pracy na szosie. Zabieranie bydła było w 1944. Pożar szkoły rozszerzył się dlatego, że Sorysowie zamienili strych szkolny na stodołę a ten niby pokój kancelaryjny to był tylko skład rupieci domowych. Prywatnie głosił Sorys wszędzie, że w tym pokoju spaliły się akta szkolne. Tylko nikomu nie wiadomo jakie. Przecież są nawet stare dzienniki szkolne, stara księga protokołów rady szk z czasów Skoczynskiego, częściowo nawet są stare metryki szkolne. Cóż więc mogło się spalić. Inny był cel wypowiedzenia o spaleniu. Sorys czuł, że wieś może się go wnet pozbyć. Następca jego napewno zeząda wyjaśnień co do stanu inwentarza szkolnego, co do ksiąg karsowych, a wtedy będzie trudniej. Sam widziałem jak Sorys używał starszych metryk szkolnych jako podkładki do hodowli jedwabnika. Wskazałem to nauczycielce tut. szkoły p. Krystynie Nazarkiewicz i chciałem nawet jeden z tych arkuszy wyciągnąć spod jedwabników ale nauczycielka prosiła dosłownie temi słowy: niech mu ksiądz da spokój. Prawdziwość tego chciałem udowodnić na drodze urzędowej. Dobrze więc teraz wykorzystać sytuację i głosić wokoło, że spaliły się akta szkolne i spalił się dyplom maturalny Sorysów. Tylko dziwna rzecz: spaliło się tylko to miejsce, gdzie było napisane nazwisko a reszta została opalona tak równo jakby ogień miał nożyce, )))

27. Wypisy z przemyskich aktów ziemskich i grodzkich, niepewne których Tuczemp się tyczą. Naszych czy jaworowskich.

1. Król Stefan Batory w Krakowie dnia 19.4.1583 wyrokuje w sprawie Stanisława i Jadwigi Wolskich przeciw Gabryelowi Kłowskiemu o wójtowstwo w Tuczempach (AZG 10.c.t.46.str 568)

2. W tej samej sprawie wydaje król Stefan wyrok w Krakowie 9.5.1585 (AZG 10,149 poz 2222 i 2290.)

3. Samuel kasztelan radomski, Jan Glinka, łowczy halicki i inni wydają dnia 31.12.1628 w Jaworowie odpis lustracji wsi Tuczempy. (c.t.368, str 751 AZG 10, 221 poz 3547.)

4. W 1652 register szkód wyrządzonych przez wójsko we wsi Tuczempy i Wielkopolu c.t.73 str ~~2221~~ 22, 23, 29 - 35 AZG 10,269, poz 4452.)

5. Stanisław Drużkiewicz stolnik parnawski, dożywotni posiadacz Tuczempy pułkownik JEM aktem wydanym w Tuczempach 1659 daje łan na cerkiew w Tuczempach. (AZG 10,287.poz 4772, c.t. 427 str 1002.

6. Król Jan Kazimierz aktem zdanym w Gdańsku 5.1.1660 pozwala Zygmuntowi Fredrze, kasztelanowi i staroście sanockiemu i Zofji z Wasiczyna, małżonkom prawa swe do Badyńia, Maleczkowic i Tuczempy przenieść na Teofozego i Barbarę Tomkiewiczów. (c.t.229, str 1994 AZG 10,287.poz 4775.)

7. Król Jan Kazimierz aktem zdanym w Samborze 31.8.1660 pozwala Teofozemu i Barbarze Tomkiewiczom przenieść prawa swoje do Badyńia, Maleczkowic i Tuczempy na Stanisława Drużkiewicza, stolnika parnawskiego (c.t.229, str 2039 - 2040 ,AZG 10,288.)

8. W obozie pod Pinczowem 16.7.1702 August II nadeje Teresie z Ossolinskich Drużkiewiczowej dobra Tuczemy, Mołoczkowice i Zbadyń (Badyń) w województwie ruskiem c.t.480,153 AZG 10,383.

9. W obozie pod Sandomierzem 7.7.1706 st August II zarządza rozgraniczenie starostw tuczapskiego od czarnokońskiego c.t.486,1635 AZG 10,389.

10. Jerzy Starzechowski stolnik brackławski lustruje wieś Tuczemy 20.8.1710. c.t.594, r.1666 AZG 10,392.

Lustrację tę zatwierdza Zygmunt August w Warszawie 14.11.1720

AZG 10, 404,

- ↪ We Wschowie 26.5.1755 August trzeci rozszerza prawo Prokopa Józefa Popiela do wsi Tuczapy na jego żonę Teresę z Zagórskich c.t.572, 799 AZG 10, 427.
- ✓ W Warszawie 21.1.1752 August trzeci zatwierdza Matwija Andrzeja Leszke Szalaka i Wasyla Leontowiczów w posiadaniu stanu sołtyskiego w Tuczapach.c.t.594,1665 AZG 10, 431.
- ✓ W Krakowie 9.6.1533 król Zygmunt pierwszy uwiadania Ottona z Chodcza, woj, krakowskiego, lwowskiego starostę ... ze pozwolił Marcinowi Krampskiemu wykupić dobra królewskie ~~Wąki~~ Łaski, Jelenczice i Thuczampi (AZG 10.517).
- ↪ Kazimierz Jagiellonczyk w piśmie do biskupa Grzegorza z sanoka mówi cum aliis bonis nostris puta : Jaworów, Thuczampy et alys (AZG 2, 184) AZG 14, 365 wspominają o Wojciechu Poznanskim dzierżawcy wsi Sbadzyń i Tuczampy.
- ✓ AZG 15, 388 wymieniają Andrzeja ze Szamotuł, kasztelana kaliskiego, jako dziedzica Tuczemp w roku 1499.
- ✓ AZG 21, 527 wspominają o wójtostwie uruszkiewicza .

## Z r ó d ł a .

1. Księgi metrykalne i akta parafji Tuczempy.
2. Akta parafji Jarosławskiej.
3. Archiwum Kurji Biskupiej dla Tuczemp i Jarosławia.
- ✓ 4. Księgi <sup>Schematy my diecyj. i Kronika diec. przem.</sup> protokołów posiedzeń rady gminnej Tucz (4 tomy).
- ✓ 5. Księga protokołów rady szkolnej w Tuczempach.
6. Ks Jakub Makara : Historia parafji jarosławskiej.
- ✓ 7. Dr. Prof Kazimierz Gottfried : Materiały do dziejów Jarosławia i okolicy - manuskrypt.
8. Akta Ziemskie i Grodzkie *Diemi przemyskiej.*
9. Kutrzeba : Historia ustroju Polski.
10. Czasopisma ks Stojakowskiego a zwł kalendarze.
11. Ks Dr Jan Lasek : Część Najśw. Sakramentu w diecezji przemyskiej.
12. Ks Józef Słaby : Historia Tuczemp - rękopis szesnasto kartkowy.
13. Niektóre <sup>prace</sup> rozprawy o Jarosławiu.
14. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego 1892 .
15. Opowiadania Rom. Bachurskiego.
16. Tradycja miejscowa.
17. Niektóre dokumenty z miejscowej cerkwi.
18. Niećko : o wewnętrzne życie wsi.
19. Wieśniak : Wici, agraryzm, siew.
20. Czasopisma różne. *dokumenty.*
21. *Zestaw seclów i urzędów z druk Jägera Lwów ok. 1900.*
22. *Kodeks Dyplomatyczny węgierski*
- 23.
- 24.
- 25.
- 26.
- 27.
- 28.
- 29.
- 30.

## I n d e k s .

Wstęp .. 1.	Nazwa ...3
Zródła nazwy wsi 4	Topografia 7
Budownictwo 11	Czas powstania T 12
Dzieje 14	Micewscy 21
Lągo 22	Charakterystyka dziedziców 23
Czacki 25	Ludność 26
Kolonizacja 28	Ruch ludności 31
Obszar 33	Nazwiska 35
Sprawy wznieniowe 37	Parafia jarosławska 39
Parafia greko katol w Tuc 40	Rok 1892 ... 44
Akt bisk soleckiego 49	Zarządzenie papieskie 51
Współzycie polsko ruskie 55	Badacze Pisma sw 58
Dziesięciny, meszne 60	Kaplice - krzyże - figury 68
Pielgrzymi 69	Budowa kościoła w Tuc 71
Protokoły budowy 72	Poświęcenie fundamentów 75
Poświęcenie statuy M.B. 76	Poświęcenie kościoła 78
Fundatorzy i dobrodzieje 81	Parafie w Tucempach 82
Konkurencja na Tuczeany 83	Konkurencja na Jarosław 83
Rekurs do namiestnictwa 84	Spor ks Zycha z br Lago 87
Dwór w Tuc 91	Upadek dworu 94
Parcelacja 97	Cmentarz 101
Beneficjum 104	Fundacje mszalne 111
Proboszczowie tucz 112	Komitet i rada parafialna 121
Sprawy kultur - oświat 123	Rada szkolna 125
Dygresja o szkole 130	spor o szkołę 131
Kierownicy szkoły 143	Tuczempianie wedle cenzusu 147
Stroje 148	Dom gminny 152
Język 154	Zycie narodowe 157
Mickiewicz 160	Spr. społ - gospod 163
Inwestycje 170	Pastwisko 171
Kłęski 172	Karczma 175
Odplata karczmie 189	Charytany 191

Sprawy zdrowotne	196	spr. społ - polityczne	198
Rok 1846 ...	205	samorząd wiejski	207
Dochody gminy	210	Wójtowie	211, sołtysi 212
Odnaczenia	214	Organizacje	215
Kółko roln	242	Prawa - przepisy	245
Zwyczaj - obrzędy	247	Wesele	249
Głaski tucz	261	Tatary	262
Korecki	270	wychyłowka	276
O Tomku i dziewczach wodn	286	stadnicki	278
O Młynach i Matwijowce	292	O duchach	289
O Icku	294	O chłopie w kościele krzyż	292
Odpisy niektórych aktów	303	Charakt	295
Przejście tucz na obs łać	317	Wojna św	313
Druga wojna światowa	343	wojc	Blok 330
Spis - indeks	357	Akta niepewne	354
		Zródła pracy	356

Przepisano w dn 22.3.1949.

**Coraz więcej iz...**

42 wiejskie izby i 280 łózek i obslugi kwalifikowane jako właściwą pomoc i organizacji dalsze 2 i w Kańczudze pow. manowie pow. sanok br. powstana izby pow. usztycki, Haczowski, Narcie Nowski, Siedliskach Bog pow. Jasielski, Uher Woli Zarzyckiej po-

**Wskrzyszają meloc**

Związki zawodowe skim posiadają obecnymi i tańca, pod listniło zaledwie 10 zastęga tych zespoł szachmianie zapomni wów pieśni i tańca i grnięcie do ciekawyc elementów stroju lit

**23.000 robotników w hotel**

Z 442 hoteli robotników Młodego Robotników (pb)

**Sekretariaty ku prózi**

Ponad 3.500 uczelni do IV etapu czego — to sukces bieżącej organizacji rzeszowskiego.

Obecnie do miejskiej biblioteki publicznej Towarzystwa Kulturalnego, wypożyczeni czytelnicy przesyłanych ksiąg, który czytelników społeczeństwa. (sh)

**Proste w o**

Związki kamieniarskie

Cennym zabytkiem architektonicznym Jarosławia są baszty i mury obronne, znajdujące się na wzgórzu Anny, zwanym także Jankątki zbudowanego tam opactwa Benedyktynów Anny Ostrojskiej. Wzgórze oddzielone jest od sąsiedniego wzgórza zamkowego głębokim parowem. Dodać należy, że w ogromnym, odbudowanego w latach 1946/49 gmachu byłego opactwa, mieszka dziś młodzież robotnicza i ochotnicy ucząca się w szkołach Jarosławia.



Rysunek nasz przedstawia jeden z zabytkowych domów podziemnych w dawnym mieście, a obecnie wsi Pruskiej pow. jarosławskiego.